SZCZEKOCIŃSKI

ROCZNIK

HISTORYCZNY

1

Szczekociny 2013

KOLEGIUM REDAKCYJNE:
Joanna Bożek, Lech Frączek,
Marek Gradoń, Andrzej Orliński

REDAKTOR NAUKOWY:
dr Lech Frączek

AUTORZY TEKSTÓW:
Wiesław Bator, Zbigniew Bryła, Grzegorz Dudała,
Lech Frączek, Marek Gradoń, Daria Matyja,
Andrzej Orliński

SKŁAD KOMPUTEROWY:
Lech Frączek, Janina Lachowska, Andrzej Orliński

KOREKTA:
Małgorzata Haras

TŁUMACZENIE STRESZCZEŃ:
Janina Lachowska

PROJEKT OKŁADKI:
Grzegorz Dudała

© Stowarzyszenie Miłośników Historii Szczekocin i Okolic
Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna

ISBN 978-83-61652-68-7

WYDAWCA:
„AXON" 42-400 Zawiercie, ul. Źródlana 10/1

DRUK:
„AXON" 42-400 Zawiercie, ul. Źródlana 10/1
tel.: 32 671 32 92, e-mail: biuro@axon-sc.pl

SPIS TREŚCI

Przedmowa ……..... 7

STUDIA

GRZEGORZ DUDAŁA

Pomnik nagrobny Dembińskich z 1780 r. w kościele parafialnym w Szczekocinach ….... 9

DARIA MATYJA

Działacze polityczni goszczący w pałacu Urszuli Dembińskiej w XVIII w. ……... 50

LECH FRĄCZEK

Rodzina Gierczyckich jako przykład szczekocińskiej rodziny mieszczańskiej na przełomie XVIII i XIX wieku ..…… 59

WIESŁAW BATOR

Południowo-zachodnie pogranicze Królestwa Kongresowego i Szczekociny w czasach pierwszej wojny światowej …… 102

ZBIGNIEW BRYŁA

Przedwojenne harcerstwo w Szczekocinach ……..... 149

MATERIAŁY

LECH FRĄCZEK

Spis ludności Szczekocin z 1791 roku ……... 157

MAREK GRADOŃ, ANDRZEJ ORLIŃSKI

Pamiętnik Tadeusza Halperta – „Pierwsze 72 lata mojego życia” ....…….. 202

Przedmowa

Z największą satysfakcją oddajemy w Państwa ręce pierwszy numer „Szczekocińskiego Rocznika Historycznego". Powstał on dzięki zaangażowaniu wielu osób związanych ze Stowarzyszeniem Miłośników Historii Szczekocin i Okolic oraz dzięki wsparciu Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Szczekocinach. Jest on, bez wątpienia, efektem zaktywizowania lokalnej społeczności na polu historycznym, co przejawiało się dotychczas w różnych formach, którymi najczęściej były okolicznościowe wykłady, rocznicowe uroczystości, konkursy, zjazdy genealogiczne, spotkania tematyczne, a nawet rekonstrukcje historyczne. „Szczekociński Rocznik Historyczny" nie powstał przypadkowo. Rosnące zainteresowanie szczekocinian dziejami swojej małej ojczyzny zrodziło potrzebę powstania cyklicznej publikacji historycznej, której brak był z biegiem czasu coraz bardziej zauważalny.

Ostatnie dziesięciolecie przyniosło bezprecedensowy wzrost roli i znaczenia historii regionalnej w szeregu nauk historycznych. Stało się tak nie bez przyczyny, gdyż w środowisku historycznym nareszcie w pełni dostrzeżono szerokie perspektywy badawcze oraz możliwości, jakie dają studia nad dziejami poszczególnych osad, miast lub regionów. Ich historia jest przecież integralną częścią historii Polski i, co istotne, historią w wielu aspektach jeszcze całkowicie niepoznaną. Nie będzie więc przesadą stwierdzenie, iż niniejsza publikacja przyczynia się do wzbogacenia naszej wiedzy o życiu w dawnej Polsce.

„Szczekociński Rocznik Historyczny", jak nazwa wskazuje, ma w swoim założeniu podejmować tematy wiążące się z przeszłością miasta Szczekociny i jego najbliższych okolic. Jako jego najważniejsze cele należy wymienić: podejmowanie badań nad zagadnieniami nieuwzględnionymi dotychczas w historiografii, prezentacja najistotniejszych źródeł, obalenie fałszywych i szkodliwych mitów funkcjonujących w powszechnej świadomości, wyjaśnienie spraw budzących od dawna zainteresowanie mieszkańców oraz budowanie solidnej podstawy dla monografii miasta. Niniejszy periodyk ma za zadanie również publikację artykułów z najpopularniejszych ostatnio gałęzi historii, np. genealogii czy historii sztuki oraz omówienie ważnych wydarzeń z dziejów Szczekocin, jak chociażby obchodzonego niedawno 150-lecia powstania styczniowego.

„Szczekociński Rocznik Historyczny" dzieli się na dwie zasadnicze części. W pierwszej z nich, noszącej nazwę „Studia", umieszczono poszczególne opracowania, natomiast część druga, zatytułowana „Materiały", została poświęcona edycjom źródłowym, a więc temu, co w nauce ma znaczenie pierwszoplanowe.

Wielokierunkowość badań historycznych ma swoje zastosowanie także w przypadku „Szczekocińskiego Rocznika Historycznego", w którym podjęto zróżnicowaną tematycznie i chronologicznie problematykę. Sytuacja taka, co w pełni zrozumiałe, rodzi niejednorodność poszczególnych tekstów pod względem treści, warsztatu, objętości oraz stylu, o czym wypada poinformować czytelników. Wspólne dla zamieszczonych w roczniku opracowań jest natomiast potraktowanie tematów w sposób właściwy historykom, dzięki czemu powstały sprawdzone, wiarygodne, a zarazem przystępnie napisane artykuły.

Autorzy, którzy zdecydowali się wesprzeć swoimi opracowaniami niniejszą inicjatywę, należą do grona osób od lat zajmujących się historią Szczekocin, związanych z różnymi ośrodkami naukowymi, a zaprezentowane poniżej tematy są ich własnym wyborem pól badawczych, których wspólnym mianownikiem są Szczekociny.

Przebieg działań wojennych w okresie I wojny światowej w okolicach Szczekocin opisał Wiesław Bator. Zbigniew Bryła podjął tematykę historii harcerstwa w Szczekocinach do 1939 roku. Grzegorz Dudała przeprowadził interdyscyplinarne badania nad pomnikiem Jana Dembińskiego. Daria Matyja zaprezentowała swój artykuł o wizytach słynnych osobistości w szczekocińskim pałacu. Zainteresowania badawcze Lecha Frączka skupiły się wokół historii szczekocińskiej rodziny Gierczyckich. Omówił on również krytycznie i zaprezentował spis mieszkańców miasta z roku 1791. Edycja źródłowa pamiętnika Tadeusza Halperta jest dziełem kilku autorów: nieżyjącego już, niestety, Wiesława Derka, a także Lecha Frączka, Marka Gradonia, Olgi Gradoń oraz Andrzeja Orlińskiego.

Autorzy „Szczekocińskiego Rocznika Historycznego" liczą na to, że niniejsza publikacja wniesie swój wkład w poznanie dziejów tego miasta i że każdy miłośnik historii Szczekocin znajdzie w nim coś dla siebie. Jednocześnie żywią oni nadzieję na kontynuację dobrze funkcjonującej współpracy ze środowiskiem lokalnym i z ośrodkami naukowymi, gdyż bogate dziedzictwo historyczne Szczekocin gwarantuje każdemu wiele możliwości rozwijania własnych zainteresowań badawczych.

Lech Frączek

Summary

Historical Yearbook of Szczekociny largely contributes to recently dynamically developing branch of history-local history. The publication results primarily from activation of the environment of local historians, in particular the Association of History Lovers of Szczekociny and Environs and Municipal Public Library in Szczekociny. The main strategic objective of this publication is presentation of the latest articles on the history of the town, especially of those which meet historical interests of inhabitants and those which debunk the false and harmful myths. Of no less importance are the source editions which are postulated as research material for further study. This publication contains articles from various fields of history, such as art history, genealogy, socio-economic history, military history and editing of historical sources. The authors of the first issue express their sincerely hope that it will be a priceless support for every person interested in the history of Szczekociny and surrounding areas.

STUDIA

Grzegorz Dudała

Pomnik nagrobny Dembińskich z 1780 roku w kościele parafialnym w Szczekocinach

Znajdujące się w kościołach epitafia i nagrobki upamiętniają ważne dla lokalnej społeczności osoby, rodziny i rody. Często są to pomniki fundatorów czy dobroczyńców świątyni[1]. Zazwyczaj w kościołach mamy do czynienia z epitafiami dziedziców miejscowości parafialnej oraz miejscowości należących do parafii. Pomniki te przybierały różną postać, zależnie od zamożności czy intencji fundatorów, a także zmieniających się stylów, kreujących adekwatną modę w zakresie sztuki sepulkralnej. Stąd używano w nich rozbudowanych programów heraldycznych, emblematycznych oraz bogatej symboliki. W ten sposób nagrobek szlachecki stawał się trwale pozostającym przedłużeniem zjawiska *pompa funebris*[2]. *Praktyka chowania zmarłych w kościołach była w Polsce powszechnie stosowana aż do końca XVIII w., ponieważ dom Boży traktowano nie tylko jako miejsce święte, ale także jako przestrzeń publiczną. Wznoszone w świątyniach pomniki nagrobne gwarantowały nienaruszalność miejsca spoczynku i szczególne wyeksponowanie tożsamości zmarłego, co przyczyniło się wielce do rozwoju nowożytnej sztuki sepulkralnej. Forma grobu i treści przez nią przekazywane służyły chwale zmarłego i całej jego rodziny*[3]. Zatem w staropolskiej obyczajowości szlacheckiej owe „ołtarze zmarłych" miały na celu nie tylko upamiętnienie tych, którzy odeszli, ale także manifestowały splendor, a niejednokrotnie potęgę całego rodu.

W powyższy model fundacji nagrobnych wpisuje się okazały pomnik wystawiony w 1780 r. przez Urszulę z Morsztynów Dembińską swojemu mężowi Franciszkowi oraz jego rodzicom i dziadkom, znajdujący się w kościele św. Bartłomieja w Szczekocinach. Obiekt nie doczekał się dotychczas szerszej analizy historycznej i treściowej. O zabytku tym wspominali w swoich dziełach, podając treść jego inskrypcji, A. Wieniarski[4], T. Żychliński[5], a trochę

[1] Zob. E. Dubas-Urwanowicz, *Fundacje kościołów i klasztorów grodzieńskich do XVIII w*. [w:] *Fundacje i fundatorzy w średniowieczu i epoce nowożytnej*, pod red. E. Opalińskiego i T. Wiślicza, Warszawa 2000, s. 135.

[2] O staropolskich obyczajach pogrzebowych zob. J. A. Chrościcki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974.

[3] A. Tyszkiewicz, *Motyw obelisku w sztuce nagrobnej Warszawy jako element europejskiej tradycji sepulkralnej*, „Meander", R. LX (2005), nr 32, s. 359.

[4] A. Wieniarski, *Szczekociny i pani starościna wolbromska*, „Tygodnik Ilustrowany", 1862, nr 25, s. 24-25.

[5] T. Żychliński, *Złota Księga Szlachty Polskiej*, R. IV, Poznań 1882, s. 48.

szerzej J. Wiśniewski[6]. Pomnik, wymieniony w katalogu zabytków powiatu włoszczowskiego[7], posiada także dokumentację w postaci tzw. „białej karty zabytku", sporządzonej przez A. Sypek[8]. W opracowaniach naukowych szczekocińskiemu monumentowi poświęcił uwagę R. de Latour, zajmujący się epitafiami panopliowymi[9]. Wspomniał o nim także, podając nieścisłe informacje, S. Piątkowski[10]. Analizę fragmentów zabytku zawarł w swojej pracy magisterskiej, dotyczącej staropolskich pomników dawnego dekanatu lelowskiego, autor niniejszego artykułu[11].

Warto szerzej zająć się tematyką tego ciekawego pomnika nagrobnego. Niniejszy szkic ma być próbą przedstawienia osób, którym poświęcono pomnik. Ma też przybliżyć postać fundatorki, kwestię autorstwa, wreszcie ma być próbą interpretacji symbolicznej i ideologicznej treści nagrobka. Spróbujemy odszukać cele, dla których powstał, jego wzorce oraz ewentualne ślady oddziaływania. Do rozważenia tych kwestii posłużymy się m.in. umieszczeniem przedmiotu badań w szerszym horyzoncie symbolicznym oraz przykładami podobnych fundacji nagrobnych, które zaczerpniemy z literatury dotyczącej funkcjonowania tego typu obiektów oraz opracowań dotyczących polskiej sztuki[12].

---

[6] J. Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w powiecie włoszczowskim*, Marjówka 1932, s. 255-256.

[7] *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. III…, z. 12 *powiat włoszczowski*, oprac. T. Przypkowski oraz J. Z. Łoziński i B. Wollf, Warszawa 1966 s. 55.

[8] Karta ewidencyjna zabytku. *Pomnik rodziny Dembińskich w kościele par. w Szczekocinach*, SOZ Częstochowa, zał. A. Sypek, kwiecień 1983.

[9] R. de Latour, *Epitafia panopliowe w Polsce w latach 1675—1796*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach", t. XII (1982), s. 89-127.

[10] Autor twierdzi iż jest to pomnik *z licznymi symbolami śmierci i przemijającego czasu, który starościna wystawiła w 1776 r. swojemu mężowi i teściom Janowi i Mariannie z hrabiów Krasickich*. Podaje zatem inną datę i zawęża upamiętnionych do trzech osób. S. Piątkowski, *Z dziejów Radomia i regionu radomskiego w XVIII i XIX wieku*, Radom 1997, s. 35.

[11] G. Dudała, *Świat szlachty staropolskiej w świetle nagrobków i epitafiów z terenu dawnego dekanatu lelowskiego w XVI-XVIII w*., praca magisterska pod kierunkiem dra hab. P. Wiszewskiego, Wrocław 2011.

[12] Głównie *Katalogi zabytków sztuki*, seria stara i nowa. Zagadnienie sztuki sepulkralnej cieszy się od pewnego czasu zainteresowaniem historyków, stąd wspomnieć należy o kilku ważnych pracach. Na tle problematyki wyróżnia się książka K. Cieślak dotycząca sztuki nagrobnej kościołów gdańskich oraz badania J. Harasimowicza dotyczące epitafiów śląskich (zob. K. Cieślak, *Kościół – cmentarzem. Sztuka nagrobna w Gdańsku (XV-XVIII w.) „Długie trwanie epitafium"*, Gdańsk 1992; J. Harasimowicz, *Mors janua vitae. Śląskie epitafia i nagrobki wieku Reformacji*, Wrocław 1992. Niezwykle cennymi są zwłaszcza ostatnie opracowania bliższe tematycznie naszemu regionowi, mianowicie praca K. Góreckiej dotycząca krakowskich pomników kobiecych XVI-XVII w., i W. Kowalskiego na temat staropolskiej epigrafiki północnej małopolski (zob. K. Górecka, *Pobożne matrony i cnotliwe panny. Epitafia mieszczanek i szlachcianek z XVI i XVII wieku jako źródło wiedzy o kobiecie w epoce nowożytnej*, Warszawa 2006; W. Kowalski, *„Do zmartwychwstania swego za pewnym wodzem Kristusem…" Staropolskie inskrypcje północno-zachodniej Małopolski*, Kielce 2004).

Osoby, którym wystawiono pomnik. Trzy pokolenia rodziny Dembińskich w Szczekocinach

Szczekociny w II połowie XVII wieku należały do Franciszka Korycińskiego herbu Topór, kasztelana bracławskiego, będącego fundatorem licznego wyposażenia tutejszego kościoła oraz kaplicy, w której znajduje się obecnie pomnik Dembińskich[13]. Po śmierci Korycińskiego zmarłego około 1703 roku Szczekociny przeszły we władanie Zygmunta Walewskiego, w roku 1709 nabył je zaś Franciszek Dembiński[14]. Pochodził z Dembińskich herbu Rawicz, piszących się z Dembian w parafii Sokolina pod Skalbmierzem. Trudno byłoby uznać ten ród za magnaterię, choć należał do dość majętnej szlachty, a najstarsza jego linia z Nienadowej otrzymała w końcu tytuł hrabiowski[15]. Franciszek był najstarszym synem Ludwika Dembińskiego zmarłego około 1687 roku dziedzica Lgoty, Ostrężnicy, Janiny, Kołaczkowic oraz Smogorzowa, i Katarzyny z Wrocimowic Paczkówny herbu Pół Orła, kasztelanki radomskiej, wdowy po Andrzeju Konstantym Rawiczu Dembińskim[16]. Franciszek Dembiński był towarzyszem chorągwi pancernej królewicza Jakuba Sobieskiego, dziedzicem wielu dóbr: Gruszowa, Imbramowic, Woli, Gólczy, Witowic i Karśnicy. W 1690 r. mianowany został miecznikiem krakowskim, a w 1696 sędzią kapturowym województwa krakowskiego.

W 1697 r. podpisał elekcję Augusta II. W tym samym roku został kasztelanem sądeckim, w 1700 starostą wolbromskim, w końcu w 1709 – kasztelanem wojnickim. W czasie wojny północnej należał do przywódców szlachty krakowskiej. W 1703 r. podpisał konfederację województwa przy Auguście II. Dwa lata później zwołał sejmik krakowski, na którym uchwalono m.in. nawiązanie rokowań z Karolem XII, przystąpienie do konfederacji wielkopolskiej i uznanie królem Leszczyńskiego. Uczestniczył następnie w zjeździe warszawskim i wszedł w skład delegacji wyznaczonej do układów ze Szwedami. Podczas wojny bronił szlachtę krakowską przed uciskami, m.in. posłując do generała rosyjskiego Goltza. Sam stał wówczas na czele chorągwi pancernej, a w 1712 r. otrzymał regiment dragoński. Szlachta krakowska na sejmie proszowskim w 1710 r. dziękowała mu za poniesione na rzecz województwa trudy i straty, i uchwaliła zwolnienie go na dwa lata od podatków. W latach 1712 i 1713 Małopolanie polecili swoim posłom na sejm prosić

[13] J. Wiśniewski, dz. cyt., s. 253.
[14] J. Laberschek, *Dzieje Szczekocin w okresie przedrozbiorowym* [w:] *Obrazy z dziejów Szczekocin*, pod red. Cz. Orlińskiego, Szczekociny 2001, s. 28.
[15] A. Boniecki, *Herbarz Polski*, t. IV, Warszawa 1901, s. 206, 215.
[16] T. Żychliński, dz. cyt., s. 46.

o nagrodę dla Dembińskiego i zwolnienie go od konsystencji wojskowych. W następnych latach Dembiński należał do stronników Augusta II, starając się w 1715 r. powstrzymać powiaty „zawiślne" województwa krakowskiego od konfederacji przeciw królowi. Wstawiał się jednak często w listach do kanclerza Jana Sebastiana Szembeka w obronie szlachty krakowskiej przed uciskiem ze strony wojska saskiego. W końcu przystąpił do konfederacji tarnogrodzkiej. W 1724 r. podpisał konstytucje sejmowe, a dwa lata później wybrano go do komisji dla układów z cesarzem. Zmarł w maju 1727 r.[17]

Franciszek Dembiński żonaty był z Krystyną ze Szczecna Borkówną herbu Wąż, córką Józefa Borka kasztelana radomskiego i Heleny z Brzezia Lanckorońskiej. Miał z nią dwie córki: Salomeę i Petronellę oraz czterech synów: Ludwika, Józefa, Jana i Stanisława.

Jan Dembiński (starosta wolbromski od 1729 r., rudzki od 1746 r. i jodłowski), w 1733 r. był rotmistrzem lelowskim, w 1728 r. był posłem z województwa krakowskiego na sejm grodzieński. W 1740 r. został łowczym krakowskim, po zrezygnowaniu z tej godności przez stryjecznego brata, Stanisława Kostkę Rawicza Dembińskiego. W 1752 r. Jan scedował starostwo wolbromskie na Stanisława Kostkę Nieczuję Dembińskiego, wówczas pułkownika wojsk koronnych a późniejszego wojewodę krakowskiego.

Jan Dembiński ożenił się z Marianną hrabianką z Siecina Krasicką herbu Rogala, kasztelanką halicką, wdową po Antonim na Przysusze Czermińskim, kasztelanie małogoskim. Miał z tego małżeństwa dwóch synów, Kajetana starostę rudzkiego, bezżennego, oraz Franciszka[18].

Jan Dembiński był dobrym gospodarzem swoich włości, szczególnie przyczynił się do rozwoju, wprowadzonej do nich poprzez ożenek, Przysuchy. Wdrażał nowe techniki gospodarcze i rozpoczął uprzemysławianie swoich dóbr[19]. Zmarł w 1754 r.[20]

Franciszek Dembiński był dziedzicem Szczekocin, Bógdału, Wymysłowa, Małoszowa, Bolówca i innych dóbr. W 1762 r. przejął od Stanisława Kostki Nieczui Dembińskiego, wojewody krakowskiego, starostwo wolbromskie, a w 1769 r. został także starostą jodłowskim. Był szczerym patriotą. W burzliwym czasie, przed pierwszym rozbiorem, ryzykował wraz z innymi krewnymi pozycję i majątek, służąc wiernie Rzeczypospolitej. Był wychowankiem szkoły wojskowej w Luneville, posłem na sejm 1767-1768, został też konsyliarzem Generalności radomskiej. Nie wytrwał jednak w stałości konfederackich

[17] K. Piwarski, *Dembiński Franciszek*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. V, (1939-1946), s. 65.
[18] A. Boniecki, dz. cyt., s. 225-226; T. Żychliński, dz. cyt., s. 48.
[19] A. Falniowska-Gradowska, *Wstęp* [w:] A. Krasiński, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, Kraków 2004, s. XVIII.
[20] T. Żychliński, dz. cyt., s. 48.

przekonań i, zapewne namówiony przez Stanisława Dembińskiego, zrezygnował niespodziewanie z pełnienia funkcji marszałka w konfederacji krakowskiej 1768 r. [21]

Franciszek Dembiński żonaty był z Urszulą Morsztynówną i miał z nią syna Ignacego oraz trzy córki: Salomeę, Barbarę i zmarłą w wieku dziecięcym Ksawerę. Starosta wolbromski zmarł 22 grudnia 1776 r.[22] Dodać można jedynie, że w 1829 r. na Ignacym (od 1780 r. staroście wolbromskim, a od 1787 r. jodłowskim) zakończyła się linia Rawiczów Dembińskich. Mimo iż był on dwukrotnie żonaty, nie doczekał się męskiego potomka[23].

Dembińscy dobrze zapisali się w historii regionu. Przekazywali darowizny na rzecz Kościoła, byli mecenasami sztuki. Świątynia w Szczekocinach zyskała dzięki fundacji Franciszka i Krystyny z Borków Dembińskich ołtarz główny oraz dużą monstrancję w stylu regencji[24].

Dembińscy troszczyli się o mieszczan i rzemiosło. Szczekociny, które do tej pory były jednym z najpośledniejszych miasteczek powiatu lelowskiego, dzięki opiece rodziny Dembińskich zyskały całkiem nowe oblicze. Bardzo wiele zawdzięcza im też Przysucha, która uzyskała prawa miejskie w 1745 r.[25] Swój herb Rawicz nadali obu tym miastom[26].

Fundatorka pomnika – Urszula z Morsztynów Dembińska

Urszula Morsztynówna była najmłodszym dzieckiem Jana Tomasza Morsztyna z Czarkowych, kasztelana wiślickiego, i Natalii z Szembeków, kasztelanki oświęcimskiej[27]. Pochodziła ze znanej w Małopolsce, wywodzącej się z krakowskiego patrycjatu niemieckiego rodziny Morsztynów herbu Leliwa. Morsztynowie nie należeli do najzamożniejszych rodów Rzeczypospolitej, z biegiem czasu zyskali jednak niemałe znaczenie. Rodzina znana historiografii i herbarzom pod nazwiskiem Morsztyn używała nieco innej jego formy – pisząc się Morstin[28].

Urszula urodziła się w 1746 r. i miała troje starszego rodzeństwa – siostrę Apolonię oraz braci Teodora i Joachima. W 1748 r. zmarł jej ojciec, a wkrótce potem matka. Opiekę

[21] *Tamże*; R. Marcinek, *Sędziszów szlachecki* [w:] *Sędziszów. Zarys dziejów*, pod red. K. Ślusarka, Jędrzejów 2000, s. 21-22.
[22] T. Żychliński, dz. cyt., s. 48.
[23] Tamże.
[24] *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. III woj. kieleckie, z. 12 pow. włoszczowski…*, s. 54-55.
[25] L. Kwiatek, T. Lijewski, *Leksykon miast polskich*, Warszawa 1998, s. 689.
[26] Przysucha używa go do dziś, w Szczekocinach u progu lat 90. XX w. powrócono do pierwotnego herbu – miecza w polu czerwonym.
[27] A. Falniowska-Gradowska, dz. cyt., s. XV.
[28] J. Sokołowska, *Jan Andrzej Morsztyn*, Warszawa 1965, s. 5.

prawną nad sierotami przejął książę August Czartoryski, wojewoda ruski. Zapewne jemu Teodor zawdzięczał pomoc w umieszczeniu brata Joachima w szkole u warszawskich pijarów, a obydwu sióstr, Apolonii i Urszuli, na pensji pp. wizytek we Wrocławiu. Teodor wybrał służbę żołnierską i wyjechał na naukę do Wiednia. Cieszył się ponoć sympatią na dworze wiedeńskim. Wkrótce jednak zmarł, a opiekę nad siostrami przejął Joachim.

W 1753 r. wydał Apolonię za Macieja Lanckorońskiego, kasztelana kijowskiego, późniejszego wojewodę bracławskiego. Sam zaś poślubił Salomeę Wielopolską, córkę wojewody sandomierskiego, poety i bibliofila, pana na Suchej Jana Wielopolskiego i Marianny z Jabłonowskich, chorążanki wielkiej koronnej.

Zapewne Urszula z bratem Joachimem, starostą skotnickim, nie raz gościła na zamku w Suchej. Wywarł na niej wrażenie wspaniały jego wystrój oraz ogród – park. Po latach podobny urządziła wokół swojego pałacu w Szczekocinach.

Już we wczesnej młodości, nie bez wpływu brata, ukształtowały się u Urszuli zainteresowania intelektualne, społeczne i artystyczne oraz głęboki patriotyzm. Obdarzona była niepospolitą urodą, energią i rozumem[29]. *Panną jeszcze będąc jeździła konno i brała udział w polowaniach nawet na grubego zwierza, nie lękając się ani strzałów, ani kłów dzika*[30].

W 1762 roku poślubiła Franciszka Dembińskiego, starostę wolbromskiego, wnosząc w posagu 300 tysięcy złotych i klejnoty oszacowane na 100 tysięcy złotych. Czternaście lat małżeństwa upłynęło jej na wychowywaniu dzieci i porządkowaniu spraw majątkowych. Inwentarz dóbr, ruchomości i funduszy, spisany po śmierci męża przez Urszulę Dembińską, jest bardzo obszerny i wymienia m.in. 9 kluczy majątkowych, w tym 3 przemysłowe, 2 starostwa niegrodowe, łącznie: 3 miasta, 40 wsi i 28 folwarków. Ponadto pałac w Warszawie, rozpoczętą budowę rezydencji w Szczekocinach, kamienice w Krakowie i dwory w każdej siedzibie klucza. Majątek starościny obciążony był jednak długami i sprawami spadkowymi, które owocowały procesami nękającymi ją przez długie lata.

Jednak dopiero po śmierci męża (1776) Urszula Dembińska, samodzielnie zarządzając majątkiem, mogła rozwinąć całą swoją energię i przedsiębiorczość. Poprzez liczne transakcje kupna i sprzedaży dóbr doprowadziła do powstania powiązanych ze sobą zwartych kluczy majątkowych. Uprzemysławiała swoje dobra, działały w nich huty, fabryki oraz pierwsza na naszych ziemiach maszyna parowa[31].

[29] A. Falniowska-Gradowska, dz. cyt., s. XVI.
[30] A. Wieniarski, dz. cyt., s. 23.
[31] A. Falniowska-Gradowska, dz. cyt., s. XVII-XVIII.

Wykształconą i światłą starościnę cechowała także pasja budowania i upiększania otoczenia. Dowodem tego jest budowa pałaców w Szczekocinach i Rusinowie oraz restauracja pałacu w Warszawie. Urszula Dembińska stała się też restauratorką i fundatorką kilku kościołów: w Dłużcu, Przysusze, Sędziszowie, Szczekocinach i Wolbromiu[32].

Starościna wolbromska znalazła się w kręgu bardzo bogatej szlachty małopolskiej. Ale wysokiej pozycji i powszechnego szacunku nie zdobyła tylko dzięki majątkowi i nowatorskim technikom gospodarczym. Przede wszystkim podziwiano jej szczodrość, gościnność, pomoc udzielaną potrzebującym, patriotyzm. Wielkie znaczenie miała też opieka nad kościołami.

Urszula Dembińska należała do części oświeconej małopolskiej szlachty, niechętnej prorosyjskiej polityce i Stanisławowi Augustowi. Miała ogromny wpływ na decyzje zapadające na sejmikach województw krakowskiego i sandomierskiego, na wybór posłów do Sejmu, deputatów do Trybunałów i urzędników. Na obrady do Proszowic starościna, zwana wówczas „carową krakowską", zjeżdżała z całym dworem suto zaopatrzonym w napoje i jadło: *(...) posyłała swojego marszałka z kredensową i kuchenną służbą do miasteczka powiatowego Proszowic, gdzie najmowano najobszerniejsze (...) pokoje, zastawiano stoły, a beczki z winem stały otwarte dla wszystkich. Te wspaniałe podejmowania weszły w obyczaj i rachowano na nie z całą pewnością; to też nikt z jadących do Proszowic nie miał potrzeby zaopatrywania się w żywność i napoje. Kogo nie mogła ująć pani starościna hojnością, ujmowała go siłą swego rozumu, umiejętnością wystawienia interesu krajowego, i dlatego pewną była swoich kandydatów tak dalece, że nikt nie pomyślał walczyć z niemi o pierwszeństwo*[33]. Umiał dostrzec ten wpływ król Stanisław August i starał się o życzliwość starościny wolbromskiej. Wracając z Kaniowa do Krakowa, gościł u niej w Szczekocinach w dniach od 8 do10 lipca 1787 r. Król został przyjęty obiadem dla 200 osób i znakomitym balem[34].

W dobie Sejmu Wielkiego Dembińska popierała stronnictwo patriotyczne. Prowadziła wówczas szeroką korespondencję z Adamem Krasińskim, biskupem kamienieckim, który coraz częściej zaczął też zaglądać do Szczekocin. Piękny zespół pałacowy i park był miejscem, gdzie biskup znajdował odpoczynek i radość. Adam Krasiński, 76-letni mężczyzna podupadający na zdrowiu, ale wciąż pełen woli służenia ojczyźnie, znalazł w młodszej o 32 lata starościnie zaufaną powiernicę o tej samej orientacji politycznej. Kolportowała ona broszury, książki, mowy sejmowe i informacje przekazywane przez biskupa, w celu

[32] Tamże.
[33] A. Wieniarski, dz. cyt., s. 23.
[34] J. Wiśniewski, dz. cyt., s. 250-251.

pozyskania szlachty krakowskiej i sandomierskiej dla programu reform. Zdaje się, że biskup znalazł w Urszuli Dembińskiej wszystkie najbardziej przez niego cenione u kobiet cechy, tworzące wizerunek „gniazdowej kobiety" – jak nazywał najbliższą mu księżnę Zofię z Krasińskich Lubomirską[35].

Urszula Dembińska wspierała insurekcję kościuszkowską. Do 1795 r. mieszkała przez część roku w Krakowie, przez część w Szczekocinach. Następnie przeniosła się na stałe do Szczekocin, wydając syna Ignacego za Katarzynę Gostkowską z Kromołowa oraz córki: Salomeę za gen. Józefa Wielhorskiego, Barbarę za słynnego Tadeusza Czackiego[36]. Sama nie wyszła już za mąż. *O bogatą wdowę liczne pojawiły się swaty, ale (...) odpowiedziała, że myśląc o dzieciach i kraju nie ma czasu przypatrywać się jak wyglądają pretendenci do jej ręki, a raczej do jej majątku*[37].

Urszula z Morsztynów Dembińska zmarła w 1825 r. w Krakowie w wieku 79 lat i została pochowana w Szczekocinach[38]. *Z Dembińską, Starościną Olbromską, (...) i kilką innemi damami, z tej epoki poszła do grobu owa powaga matrony polskiej, pełna wdzięku, co nie jest sztywnością z dumy pochodzącą, lecz jakoby wspaniałą szatą wstydliwej skromnej duszy, której nieodstępną towarzyszką była nieudana wesołość umysłu niezwalczonego wiekiem*[39].

Autorzy obiektu i usytuowanie w przestrzeni sakralnej

Wykonany z marmuru, kamienia i stiuku nagrobek Dembińskich z 1780 r. jest najstarszym zachowanym obiektem sztuki sepulkralnej w kościele parafialnym w Szczekocinach. Spośród innych epitafiów, których większość z czasem przeniesiono z kościoła i wmurowano w okalający go mur, wyróżnia go monumentalizm i treść symboliczno-ideowa.

Powstał prawdopodobnie według projektu architekta Jana Ferdynanda Naxa[40], któremu to przypisuje się związek z artystycznymi inicjatywami Urszuli Dembińskiej. Najpewniej

[35] A. Falniowska-Gradowska, dz. cyt., s. XX.
[36] A. Wieniarski, dz.cyt., s. 24.
[37] Tamże, s. 23.
[38] Wyciąg z metryki pogrzebu Urszuli Dembińskiej zmarłej w Krakowie 7 I 1825 r., Archiwum Diecezji Kieleckiej, Księgi metrykalne parafii Szczekociny, sygn. 94, s. 1; S. Piątkowski, dz. cyt., s. 35.
[39] Wspomnienie ks. Chołoniewskiego, cyt. za: A. Zarychta-Wójcicka, *Ciekawostki z życia Urszuli Dembińskiej*, „Nowe Echo. Czasopismo informacyjne miasta i gminy Szczekociny", 2007, nr 4, s. 12.
[40] Karta ewidencyjna zabytku. *Pomnik rodziny Dembińskich*...

według jego projektów wybudowano jej pałace w Szczekocinach i Rusinowie, a także u progu lat 80. XVIII w. przebudowano kościół w Szczekocinach[41].

Jan Ferdynand Nax, architekt i ekonomista, urodził się w 1736 r. w Gdańsku, w rodzinie ewangelicko-augsburskiej, zmarł w Warszawie w 1810 r. Znał, prócz niemieckiego, francuski i prawdopodobnie angielski. Bardzo dobrze władał językiem polskim i manifestował swój polski patriotyzm. Wcześnie przeniósł się do Warszawy, gdzie nawiązał żywy kontakt ze środowiskiem architektów (Jakubem Fontaną i innymi). Zdobył wiedzę w zakresie techniki budownictwa, jak też jego estetyki i historii. Oprócz architektury, projektował również kanały na rzekach i udrożnienie systemu rzecznego Rzeczypospolitej.

W latach 1766-1772 dokonał gruntownej przebudowy pałacu Zofii z Krasińskich i Antoniego Lubomirskich w Opolu Lubelskim, według projektów opracowanych w jakimś zakresie przez Jakuba Fontanę i Merliniego, nadając mu cechy wczesnego klasycyzmu. Potem kierował w Nałęczowie wykończeniem pałacu Marii z Potockich i Stanisława Małachowskich. W 1774 r. otrzymał od Stanisława Augusta tytuł architekta królewskiego. Zygmunt Vogel pisał, iż rodziny Sołtyków, Tarnowskich, Wodzickich i inne, powierzały mu *rozłożenie i budowanie swych pałaców, domów ekonomicznych, zakładanie ogrodów, poprawę dróg i polepszenie pomieszczeń chłopków, a nawet i samego rolnictwa*[42].

Do tej listy, obrazującej wszechstronność Naxa, można dołączyć pomnik wystawiony w 1780 r. rodzinie Dembińskich, jako przykład udziału wybitnego projektanta w sztuce sepulkralnej. Autorstwo obiektu można przypisać architektowi na podstawie kilku przesłanek. Wiadomo, iż w latach poprzedzających postawienie monumentu (1778-1780) mieszkał w Morawicy pod Kielcami, gdzie dzięki znajomościom w Sandomierskiem wiódł żywot ziemianina – dzierżawcy. Działał wówczas artystycznie w okolicy, realizując projekty pałaców w Kurozwękach i najprawdopodobniej w Śladkowie Dużym[43]. W Szczekocinach na czas ten przypadało kończenie budowy pałacu (po 1777 roku) i gruntowna przebudowa kościoła parafialnego (1780-1782), zyskującego nowe fasady – wschodnią i zachodnią, do których dostawiono dwie kwadratowe wieże. Pomnik Dembińskich stanął równolegle z tymi pracami budowlanymi[44].

O ile autorstwo projektu nagrobka możemy przypisać Naxowi, jeżeli chodzi o nazwiska jego wykonawców – rzeźbiarzy i kamieniarzy – nie posiadamy żadnych danych. W Polsce

[41] E. Rabowicz, *Nax Jan Ferdynand* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XII, (1977), s. 638.
[42] Tamże, s. 637-638.
[43] Tamże, s. 638.
[44] *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. III woj. kieleckie, z. 12 pow. włoszczowski…*, s. 54-56.

w XVII i XVIII w. przekazanie wiadomości o wykonawcy dzieła nagrobkowego było rzadkością. *Ryć na pomnikach swe nazwisko nie było wówczas zwyczajem rzeźbiarzy*[45].

Pomnik Dembińskich usytuowano w północnej kaplicy szczekocińskiego kościoła, która została dobudowana do niego około 1678 r. na koszt Franciszka Korycińskiego[46]. W późniejszej wizytacji z 1739 r. określono ją mianem *Capella Koricinsciana* i można sądzić, że zaplanowana była jako niemal typowa (nie oparto się bowiem na najpopularniejszym wzorcu kopułowym) kaplica grobowa z kryptami[47]. Nie wykorzystana przez Korycińskiego, na którym wymarła jego linia rodu[48], kaplica stała się mauzoleum przyszłych właścicieli Szczekocin. Była najodpowiedniejszym miejscem dla pomnika Dembińskich, w dodatku miejscem praktycznie bez alternatywy. Kościół św. Bartłomieja, dziś stojący na planie krzyża, wyglądał wówczas inaczej. Nie posiadał kaplicy południowej, zbudowanej dopiero w 1892 r.[49] W II połowie XVIII wieku był usytuowany na rzucie odwróconej litery T[50].

W obrębie świątyń chowano dziedziców, kler i wielu co zamożniejszych parafian, zarówno bezpośrednio pod posadzką, jak i w sklepionych grobowcach – kryptach. Rzecz jasna, przestrzeń sakralna miała swoją hierarchię – najbardziej prestiżowymi miejscami pochówku były prezbiterium i miejsca pod ołtarzami – z racji bliskości Tabernakulum i relikwii świętych[51]. Do najbardziej nobliwych miejsc należały także kaplice dobudowywane do kościołów i pomyślane jako mauzolea poszczególnych rodów. Wzorzec ten, zaczerpnięty z wawelskiej kaplicy Zygmuntowskiej, wpłynął na liczne fundacje magnackie i cieszył się ogromną popularnością na prowincji do połowy XVII w.[52] Choć szczekocińska kaplica

---

[45] Z. Batowski, *Pomnik Tarły w kościele jezuickim w Warszawie i jego twórca. Przyczynek do dziejów rzeźby w Polsce w XVIII w*., Warszawa 1933, s. 5.

[46] *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. III woj. kieleckie, z. 12 pow. włoszczowski…*, s. 54; J. Wiśniewski, dz. cyt., s. 253.

[47] *Capella Koricinsciana ad aquilonem Forma quadrata Murata Fundationis Ill[ustrissi]mi olim Francisci a Pilica Koricinski Cast.Bracł. Bonorum Szczekociny Heredi, Scandulis tecta, ab intra vero Fornice murato rotundo et arcuato clausa*, Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta Visitationum, sygn. 26, s. 230.

[48] Zmarły w dzieciństwie syn Franciszka, Franciszek (+1696), został pochowany w kościele św. Piotra i Pawła, zaś sam Koryciński w nieistniejącym już kościele św. Szczepana, gdzie spoczywali jego przodkowie i krewni. Zob. *Starza Iaśnie Wielmożnych ich MM.PP. Korycińskich w krwawym prawdziwie polu uymą wielkiey krwi w wielmożnym I.M.P. P. Franciszku Korycińskim Kasztelanicu Racławskim nie bez serc rany zakrwawiony a zaostrzonym w żal stylem na grobowcu wyryty w Kościele Krakowskim Societatis Iesu SS. Apostołów Piotra y Pawła*, Kraków 1696; G. Dudała, dz. cyt., s. 100, 112-113; A. Przyboś, *Koryciński Franciszek*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIV (1968-1969), s. 126.

[49] *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. III woj. kieleckie, z. 12 pow. włoszczowski…*, s. 54; J. Wiśniewski, dz. cyt., s. 255.

[50] Od południa, w miejscu gdzie dziś stoi kaplica Matki Bożej znajdował się tylko niewielki półokrągły kolumnowy portyk lub kapliczka ogrójcowa. Tak przedstawioną elewację południową widzimy na rycinie Szlązkiewicza z 1862 r., zamieszczonej w artykule „Szczekociny i starościna wolbromska", zob. A. Wieniarski, dz. cyt,. s. 24.

[51] Zob. G. Dudała, dz. cyt., s. 195.

[52] J. Łoziński, *Grobowe kaplice kopułowe w Polsce*, Warszawa 1973, passim.

odbiega znacznie od tego szablonu architektonicznego, jak już powiedzieliśmy nie była ramieniem transeptu i mieści pod sobą kryptę, może być uznana za kaplicę grobową. Takie jej znaczenie podkreśliła w 1780 r. Urszula Dembińska wystawiając, blisko znajdującego się w posadzce wejścia do krypty, ogromny pomnik, zajmujący niemal całą zachodnią ścianę kaplicy. Można pokusić się o porównanie do wcześniejszych renesansowych pomników w kaplicach – mauzoleach możnowładców. Kaplice przy katedrach i kościołach zwane są ich nazwiskami, jak kaplica Myszkowskich przy kościele dominikańskim w Krakowie czy kaplica Lipskich na Wawelu, kaplica Firlejów w Bejscach. Wspomnimy o tym jeszcze później, przy okazji omawiania wzorców dla szczekocińskiego nagrobka. Jeżeli chodzi o najbardziej znane i typowe kaplice-mauzolea, dominującymi elementami ich wystroju były monumentalne pomniki: niszowo-arkadowe, piętrowe lub w formie retabulum. W Szczekocinach pomnik jest najważniejszym elementem kaplicy – zaraz po dwóch ołtarzach. Trudno też szukać w źródłach i opracowaniach miana kaplicy Dembińskich, na co mogła wpłynąć mniejsza popularność tego typu założeń w XVIII w. Zwrot *kaplica Korycińskich*, zanotowany zresztą już za Dembińskich w Szczekocinach, rzecz jasna nie wszedł w użycie. Kaplica nosi wezwanie Pana Jezusa i jej centralnym elementem jest ołtarz ze znajdującym się w nim obrazem *Misericordia Domini*. Obraz wykorzystuje motyw *Tłoczni mistycznej*, przedstawiając Chrystusa wylewającego swą krew na dusze czyśćcowe. Związany był z Bractwem Ratowania Dusz czyśćcowych przy tutejszym kościele i cieszył się pewnym kultem[53]. Spodziewać się można, że nie bez związku z ołtarzem[54] i obrazem, po jego heraldycznie prawej stronie umieszczono pomnik nagrobny, co może podkreślać wydźwięk eschatologiczny, zapewniając przychylność Bożego Miłosierdzia i modlitwy wiernych o wybawienie z czyśćca.

Analiza treści pomnika

W kaplicy północnej jest ogromny pomnik rodzinny Dębińskich. Na wielkiej podstawie z napisem mieszczą się armatury i herb Rawicz. Nad tem trumna, na niej piramida z symbolami śmierci i pogrzebu: czaszka, kosa, łopata, kilof, kropidło, kociołek z wodą św., łódka do kadzidła. Na tle piramidy wypukłorzeźba przedstawia (popiersie z profilu St. Dembińskiego, niżej portrecik starościny Urszuli. Na szczycie pomnika okrągły zegar –

[53] J. Wiśniewski, dz. cyt., s. 255.

[54] Obecne retabulum ołtarzowe jest neobarokowe z XIX w., pierwotny barokowy ołtarz nie zachował się. Zob. *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. III woj. kieleckie, z. 12 pow. włoszczowski…*, s. 55.

symbol czasu. Po stronach pomniku na konsolach ogromne urny o 2 uszach[55]. Oto opis ks. Jana Wiśniewskiego, który akcentując monumentalizm pomnika, dokonuje jednocześnie zwięzłej interpretacji jego treści symbolicznych. Trafnie Wiśniewski utożsamia obelisk z piramidą, wazy zaś z urnami. O ile czaszka i kości, łopata czy nawet kilof, kojarzone mogą być automatycznie ze śmiercią i pogrzebem, symbolika innych elementów nie musi dla współczesnego odbiorcy być tak jasna. Warto więc przyjrzeć się dokładnie wszystkim zasadniczym elementom nagrobka i przeanalizować je pod względem treści, znaczenia i celu, w jakim zostały użyte.

a) Inskrypcja

W prostopadłościenną podstawę o układzie poziomym wmurowana jest duża prostokątna płyta marmurowa, na której wyryto napis:

DOM / JJWW FRANCISZKOWI RAWICZ Z DĘMBIAN Y KRYSTYNIE Z BORKOW DEMBINSKIM KASZTELANSTWU WOYNICKIM / JAKO WNUKA JANOWI Y MARIANNIE Z HRABIOW KRASICKICH ŁOWSTWU KRAKOWSKIM JAKO SYNOWA FRANCISZKOWI STAROSCIE WOLBROM / SKIEMU JAKO MAŁŻONKA URSZULA Z MORSTINOW DEMBINSKA ZA DŁUG WDZIĘCZNOSCI TEN MARMUR / KŁADZIE RP 1780. / PROSZĄC CZYTELNIKA O POBOŻNE ZA DUSZE ICH WESTCHNIENIE DO BOGA.

Tablica jest częściowo przysłonięta ławkami. Pojawiły się one w kaplicy później. Według ryciny, zamieszczonej w 1862 r. w „Tygodniku Ilustrowanym", jeszcze w II połowie XIX w. przestrzeń przed nagrobkiem otoczona była metalowym ogrodzeniem[56].

Tekst rozpoczyna, charakterystyczna dla wielu epitafiów jeszcze do początku XX wieku, mająca antyczną proweniencję, formuła *D.O.M.* (*Deo Optimo Maximo* – Bogu Najlepszemu Najwyższemu)[57]. Poza tym początkiem, cały tekst spisany jest w języku polskim. Także datacja roczna określona jest za pomocą syglów *RP* (*Roku Pańskiego*), a nie *AD* (*Anno Domini*). Syglami *JJWW* (*Jaśnie Wielmożnym*) określano stan szlachecki zmarłych, korzystając ze zwrotu bardziej prestiżowego niż *nobilis/szlachetny*. Określenia stanu poprzedzały personalia osób w inskrypcjach nagrobnych i w ogóle we wszelkich zapisach,

[55] J. Wiśniewski, dz. cyt., s. 255-256.
[56] A. Wieniarski, dz. cyt., s. 25.
[57] Skrót ten wywodzi się ze starożytnego Rzymu i widniał na rzymskich świątyniach. Później zaczęto umieszczać go na kościołach i nagrobkach chrześcijańskich. W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, wyd. X, Warszawa 1978, s. 231.

rezerwując dla szlachty słowo *nobilis*, *dominus/pan* czy *generosus/urodzony*, dla wielmożnych *generosus ac magnificus* lub *illustrissimus*/*najjaśniejszy*. Zwyczajowy wówczas zwrot mówi nam o tym, że Dembińscy, mimo że nie wchodzili w skład magnaterii, stali znacznie wyżej niż ogół szlacheckiej braci.

Wymienione informacje genealogiczne służą identyfikacji osób, o których mowa w inskrypcji, i określeniu ich związku z fundatorką. W identyfikacyjnym kontekście uwagę zwrócono także na herb rodowy. Dziedzice Szczekocin, w celu odróżnienia od Dembińskich herbu Nieczuja czy Odrowąż, pisali się jako Rawicz Dembińscy, kładąc przed nazwiskiem nazwę herbu. Widzimy to także w ich napisie nagrobnym, dedykowanym *RAWICZ* […] *DEMBIŃSKIM*. Wymienione urzędy mają także znaczenie identyfikacyjne, zarazem odzwierciedlają po trosze „kult urzędów" występujący u szlachty Rzeczypospolitej[58]. Urząd był, obok imienia i nazwiska, ważnym elementem przedstawienia osoby. Na szczekocińskim pomniku brak dat śmierci, wieku czy charakterystyk biograficznych upamiętnionych – nazwiskom towarzyszą nazwy pełnionych urzędów. W Rzeczypospolitej szlacheckiej niemal każdy szlachcic dążył do sprawowania urzędu, choćby fikcyjnego – bo i takie mógł nadawać monarcha[59]. Urzędy zarezerwowane jedynie dla stanu szlacheckiego – zwłaszcza te bardziej nobliwe – stanowiły chlubę i pokaźne nieraz źródło dochodu, będąc dla wielu dźwignią awansu społecznego[60]. Traktowano je także jako godność spełnianą w poczuciu obowiązku względem ojczyzny. Stanisław Grzybowski szlachtę piastującą urzędy, czasem tylko tytularne, nazywa utytułowaną[61] i faktycznie waga, jaką przykładano do godności, wpisuje się w pojęcie tytułomanii bliskoznaczne podejściu do tytułów arystokratycznych[62]. Mimo szlacheckiego egalitaryzmu doby staropolskiej i niechęci do obcych tytułów, pojawiają się one nader często w epigrafice nagrobnej. Podobnie i na szczekocińskim nagrobku podkreślono hrabiowski tytuł Krasickich, z których wywodziła się Marianna Dembińska[63].

Inskrypcja pomnika Dembińskich jest stosunkowo lapidarna, jeśli porównamy ją do popularnych w baroku łacińskich tekstów sławiących zmarłego, jego czyny i przebieg życia. Na tablicy upamiętnionych jest pięć zmarłych osób, podczas gdy często epitafia inskrypcyjne

[58] Por. G. Dudała, dz. cyt., s. 91 i n.
[59] M. Gutowska, *Taniec śmierci*, Warszawa 2010, s. 38.
[60] I. Ihantowicz, A. Mączak, B. Zientara, J. Żarnowski, *Społeczeństwo polskie od X do XX wieku*, wyd. 5, Warszawa 2005, s. 311.
[61] S. Grzybowski, *Skamieniałe żale. Staropolskie inskrypcje nagrobne*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce", t. XXV (1990), s. 79.
[62] I. Ihnatowicz, A. Mączak, B. Zientara, J. Żarnowski, dz. cyt., s. 270.
[63] Zob. G. Dudała, dz. cyt., s. 18.

jednej osoby mają treść znacznie rozbudowaną, kładąc nacisk na biografię [64]. Końcowa fraza nagrobnego napisu jest typową formułą aprekacyjną, czyli prośbą o *pobożne westchnienie*. Wezwania w takiej lub zbliżonej postaci są bardzo popularne w staropolskich inskrypcjach nagrobnych i epitafijnych[65].

Tekst nagrobka Dembińskich, znacznie różniący się od barokowych panegiryków, informuje o tym co „najważniejsze" – imionach, urzędach i stosunku genealogicznym, nie zaznaczając nawet dat narodzin i zgonu. Nie ma tu miejsca na upamiętnianie szlachetnych i mężnych czynów zmarłych: naczelnym komunikatem inskrypcji, prócz komunikatu nominatywnego w stosunku do zmarłych osób, jest prośba o wstawiennictwo do Boga, *pobożne westchnienie* żywego odbiorcy w ich intencji.

Na koniec wspomnieć należy o dedykacji[66] – komunikacie informującym o fundatorce pomnika i czasie fundacji. To fundatorka, wypełniając *dług wdzięczności (...) ten marmur kładzie*, prosi o modlitwę. Do każdego ze zmarłych odnosi się osobiście, względem stopni powinowactwa – jako wnuka, synowej i małżonka. Wzorzec dobrego małżonka czy krewnego, powodowanego miłością i wdzięcznością ku zmarłemu, a także troską o jego zbawienie, był bardzo popularny w staropolskich inskrypcjach nagrobnych[67]. Starościna wolbromska fundacją wielkiego i mającego dużą wartość artystyczną pomnika przyczyniła się do jak najgodniejszego upamiętnienia małżonka i jego przodków. Znamy wiele przykładów podobnych napisów nagrobnych. Z bliskiej okolicy wymienić można późniejsze epitafium z Irządz, dla którego inspiracją mógł być tekst szczekocińskiego nagrobka. Treść inskrypcji informuje, że celem fundacji jest upamiętnienie zmarłych przodków przez ostatnią z rodu Misiewskich. Pamięć przodków, zredukowaną w tekście nagrobka Dembińskich do dwóch związanych z miastem pokoleń, można zestawić z wyliczeniem antenatów na płycie w Irządzach, gdzie: *D O M. / Antoniemu naddziadowi * Florianowi prapradziadowi * Michałowi pradziadowi * Józefowi dziadowi * Jackowi ojcu * Antoniemu bratu * Misiewskim * Irządz z przyległościami dziedzicowi ostatnia z domu Misiewskich * Józefa Straszewska na wieczną pamiątkę ten kamień * położyła prosząc o pobożne westchnienie * / R. P. 1803*[68].

[64] K. Cieślak, dz. cyt., s. 59 i n.; Por. W. Kowalski, dz. cyt., s. 31. Przykładem tego w niedalekiej okolicy mogą być mające obszerną łacińską inskrypcję epitafia Kazimierza Czarnockiego, sekretarza królewskiego (zm. 1669) i Stefana Dominika Ścibor-Marchockiego, starosty chęcińskiego (zm. 1686) - obydwa w kościele parafialnym w Seceminie (Zob. J. Wiśniewski, dz. cyt. s. 227-229).

[65] Zob. G. Dudała, dz. cyt., s. 180 i n. Tendencja ta utrzymywała się dość długo. Dla przykładu, w ogólnej liczbie 14 nagrobków, epitafiów i tablic komemoratywnych kościoła szczekocińskiego (XVIII-XIX w.), formułę proszącą czytelnika o modlitwę zawiera aż 9.

[66] Zob. K. Cieślak, dz. cyt., s. 59.

[67] G. Dudała, dz. cyt., s. 100-103.

[68] J. Wiśniewski, dz. cyt., s. 57.

Znów widać tu wdzięczność i pamięć fundatora: podobnie czynili ci wszyscy synowie, małżonkowie, bracia i krewni, materializujący swą bliskość i wdzięczność zmarłemu w postaci różnych rozmiarów i rodzajów pomników. Zarazem miały one być często dla żyjących i potomnych manifestacją splendoru przodków, rodziny, a nierzadko też fundatora obiektu i przyszłych pokoleń rodu. Trafnym tego podsumowaniem może być spostrzeżenie Piotra Badyny na temat jednej z ról małżeństwa, która *polega również na tym, by zapewnić ciągłość kultu przodków,* bowiem *małżeństwo dając społeczności nowych członków, dostarcza również wyznawców i opiekunów ich pamięci*[69].

W przypadku omawianej inskrypcji, poświęconej Dembińskim, mimo wykazania splendoru utytułowanych przodków, nadrzędnym zadaniem treści nagrobka nie staje się jednak gloryfikacja rodziny. Głównym celem napisu jest zapewnienie pamięci u potomnych, ukazanie fundatorki jako dobrej żony spełniającej rodzinny obowiązek oraz zapewnienie modlitewnego wsparcia duszom zmarłych ze strony czytelników. Sam napis nie jest panegirykiem, ale nie powiedziano, że cały pomnik nie ma głosić chwały rodu. Stosunkowo krótką treść werbalną uzupełnia w kontekście gloryfikacyjnym, ale i wanitatywnym treść artystyczna i forma pomnika. Warto więc poddać analizie plastyczną symbolikę nagrobka.

b) Herb i panoplia

Powyżej tablicy inskrypcyjnej, na płycinie wieńczącej podstawę nagrobka, umieszczone są panoplia oraz herb. W sztuce sepulkralnej często spotykamy herby i motywy heraldyczne. Użycie herbu w przypadku nagrobka szlacheckiego jest oczywiste. Herb wyobrażony na nagrobku jest nie tylko kolejnym elementem identyfikacyjnym: w pojęciu ówczesnych ludzi herb zastępował samego właściciela[70]. Był powodem do dumy i, jak stwierdza K. Górecka, często stawał się kolejnym nośnikiem treści aksjologicznych szlacheckiego pomnika[71].

W przypadku pomnika Dembińskich wyeksponowany jest herb rodowy Rawicz, przedstawiający pannę w koronie siedzącą na niedźwiedziu. Na owalnej tarczy, pochylonej lewoskośnie i zwieńczonej złotą koroną, bez klejnotu, umieszczone jest złociste godło herbu Rawicz w polu niebieskim (sic!)[72]. Ustawienie tarczy sugeruje znany od dawna ikonografii

[69] P. Badyna, *Model człowieka w polskim piśmiennictwie parenetycznym XVIII w. (do 1773 r.)*, Warszawa 2004, s. 79.
[70] K. Cieślak, dz. cyt., s. 55.
[71] K. Górecka, dz. cyt., s. 120.
[72] W rzeczywistości herb posiada złote pole, a mobilia są czarne (niedźwiedź) i czerwone (suknia panny). Zmianę barw można tłumaczyć bądź tendencją do antykizacji tarczy lub zwykła pomyłką. Mogła ona powstać później w wyniku przemalowania. Podobną sytuację spotykamy w niedalekim Seceminie – herby Lis (nic nie

herbowej ukłon heraldyczny. Herb jest w zasadzie „przewrócony" – zapewne na znak żałoby[73]. Rozpatrywanie stylizacji godła w tym żałobnym kontekście może być sporą nadinterpretacją, jednak można dostrzec, iż mimika twarzy panny zdradza smutek. Podobnie niedźwiedź, który zazwyczaj w przedstawieniach herbu kroczy, tutaj stoi z opuszczoną głową i smutnym wzrokiem. Czy to nieudolność artysty, czy zamierzona cecha herbu, czy też element beż żadnego znaczenia – trudno powiedzieć.

Mimo wystawienia pomnika kilku generacjom rodu, użyty został herb prosty – zamiast złożonego, czyli „genealogicznego", według praktyki łączenia herbów przodków na jednej tarczy[74]. Analogicznie aspekt reprezentacji osób znanych z inskrypcji za pomocą herbów (żon Dembińskich – Krystyny Borkówny i Marianny Krasińskiej) można było rozwiązać poprzez użycie wyobrażeń heraldycznych na osobnych tarczach. Herb „genealogiczny" odnosi się jednak raczej do nagrobka pojedynczej osoby – w tym wypadku byłby to Franciszek (II) Dembiński. Mimo że na obelisku wyobrażono tylko jego portret, pomnik – jak informuje napis – równorzędnie poświęcony jest jego rodzicom i dziadkom. Wydaje się także, iż nie skorzystano z herbu złożonego (a zwłaszcza z zespołu herbów), gdyż herb pełni tu swoistą rolę plastyczną. O ile panoplia często są oprawą, dodatkiem do herbów, o tyle tutaj przedstawienie heraldyczne jest ich elementem – wojenną tarczą, której owal pasuje do innych, antykizowanych elementów militarnych[75]. Zatem godło powinno być klarowne i jedno. Stąd też zrezygnowano z całkowitego przedstawienia herbu (z hełmem, klejnotem i labrami).

Tarcza z herbem jest więc centralną częścią kompozycji panoplii, które stanowią dla niej tło i oprawę. Składają się z militariów, takich jak: chorągwie, strzały w kołczanie, bębny, topór, hełm z pióropuszem, trąbka, szabla, rapier (identyfikowany symbolicznie z mieczem),

---

wskazuje na odmianę heraldyczną) flankujące nastawę ołtarzową mają złote godło i niebieskie pole, podczas gdy powinny być to barwy czerwona i srebrna.

[73] Heraldyka nagrobna wypracowała swoiste zwyczaje. Powszechnym symbolem wygaśnięcia rodu było umieszczenie na epitafium ostatniego jego potomka wizerunku złamanej tarczy herbowej, co nawiązywało do jeszcze starszej tradycji pogrzebowej łamania tarczy i oręża. Ciekawym przykładem heraldyki sepulkralnej mogą być pruskie *Totenschildy* (Zob. K. Cieślak, dz. cyt. s. 24-25).

[74] Zob. P. Stróżyk, *O potrzebie i możliwościach badań nad herbami złożonymi. Uwagi na przykładzie ikonograficznych źródeł heraldycznych z Wielkopolski* [w:] *Ad fontes. O naturze źródła historycznego*, pod red. S. Rosika i P. Wiszewskiego, "Acta Universitatis Vratislaviensis" No 2675, Historia CLXX, Wrocław 2004, s. 201-225.

[75] Na szczekocińskim monumencie mamy do czynienia z zastosowaniem wzorców antycznych, co podkreśla nieco klasycystyczny charakter pomnika, osadzonego między barokiem a klasycyzmem. Elementy, takie jak hełm i napierśnik, są poddane stylizacji na wzór zbroi starożytnych Rzymian. W Polsce rodzaj panoplionów, który widzimy w nagrobku Dembińskich, pojawił się w dobie renesansu (Santi Gucci i in.), zob. A. Fishinger, *Santi Gucci, Architekt i Rzeźbiarz królewski XVI wieku*, Kraków 1969. Duże podobieństwo wykazują panopliony z portalu zamku w Niepołomicach, przypisywane Gucciemu.

pancerz, kule armatnie. Hełm, często z pióropuszem, był atrybutem boga wojny, Marsa[76]. W sztuce sepulkralnej elementy militarne są motywem popularnym, o ile chodzi oczywiście o nagrobki osób bądź rodzin stanu rycerskiego. Nierzadkie są nagrobne rzeźby i portrety w zbroi, rozbudowane panopliony czy choćby militarne figury zredukowane do dwóch, trzech elementów. Zbroja bowiem należy do świata konwencji monumentu szlacheckiego[77]. *Sama zbroja* – jak pisze Ryszard de Latour – *była w pomnikach nagrobnych motywem naczelnym w określeniu osobowości, głównym środkiem heroizacji, panoplia natomiast były dopełnieniem idei symbolizowanych już przez zbroję*[78]. Panoplia zatem sławią czyny zbrojne – *Arma et virumque cano*; broń, oręż, chorągwie – symbolizują wojnę, władzę, męstwo, sprawiedliwość, potęgę i butę[79]. Jeżeli nawet nie symbolizują wojennych dzieł zmarłego, to informują o rycerskości jego rodu i przodków. Wśród uzbrojenia warto zwrócić uwagę na topór. Przedmiot ten symbolizuje nie tylko wojnę, ale również władzę, siłę i arystokrację.

W przypadku omawianego nagrobka zostało użyte charakterystyczne wyobrażenie topora wetkniętego do wiązki rózg liktorskich – *fasces cum securibus*. To znak nieograniczonej władzy urzędnika rzymskiego[80]. Możemy sądzić, iż nie pojawił się tu przypadkiem, a sięgnięcie kolejny raz do wątków antycznych miało symbolizować dotychczasowy dorobek i przyszłe aspiracje rodu dotyczące sprawowania urzędów.

Broń może mieć też symbolikę chrześcijańską. Tarcza symbolizuje wiarę, miecz – Słowo Boże, łuk – modlitwę, hełm – nadzieję zbawienia, pancerz – sprawiedliwość i czystość[81]. Strzała to symbol wojny, podboju, ale i szybkości, wyroku boskiego, losu, nagłej śmierci[82]. Ustawiona pionowo trąbka, niemal po środku dekoracji, to przedmiot, którego zadaniem jest podnoszenie alarmu wojennego, budzenie. Ale jest też odpowiednikiem instrumentu, który wezwie na sąd Boży[83]. Symbolizuje więc gotowość. Cechą, jaką zmarli objawili za życia, była gotowość służby ojczyźnie, teraz więc powinni być gotowi na zmartwychwstanie. Nie jest pewne, iż panoplia z nagrobka Dembińskich mają mieć jakąkolwiek chrześcijańską czy eschatologiczną wymowę, jednak cechą symbolu jest to,

---

[76] Por. W. Kopaliński*, Słownik symboli*, wyd. 7, Warszawa 2006, s. 28.
[77] K. Cieślak, dz. cyt., s. 37.
[78] R. de Latour, dz.cyt., s. 115.
[79] W. Kopaliński, *Słownik symboli*…, s. 32.
[80] W. Kopaliński, *Słownik symboli*…, s. 428.
[81] Por. Ef 6,11-17.
[82] W. Kopaliński, *Słownik symboli*…, s. 214.
[83] *Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi* (1 Tes 4,16); *Tuba mirum spargens sonum / per sepulchra regionum, / coget omnes ante Thronum* (hymn *Dies Irae* Thomasa da Celano).

że można go interpretować na wiele sposobów, nie ma sprecyzowanego znaczenia[84]. Często zależy ono od kontekstu, w jakim symbol został umieszczony. W omawianym jednak kontekście w głównym stopniu wykorzystano zwyczajową dla pomnika szlacheckiego konwencję. Zaznaczyć można, że w czasie powstania szczekocińskiego monumentu, epitafia panopliowe, jak też wszystkie marsowe odniesienia w zakresie sztuki sepulkralnej, nie są już tym, czym były jeszcze stulecie wcześniej. Od XVI w. opiewanie zasług wojennych zmarłego szlachcica było charakterystycznym elementem treści staropolskich pomników, początkowo w obrębie inskrypcji. Potem szerokie opisywanie wojennych czynów stopniowo zanika, a militarne wątki podkreślane są coraz mocniej w plastyce funeralnej, stąd też panoplia pojawiają się na pomnikach coraz częściej od połowy XVII wieku[85]. Wiek ten zresztą był dobą nieustannych wojen, w przeciwieństwie do XVIII (z wyłączeniem wojny północnej, konfederacji barskiej i antyrosyjskich wojen końca stulecia). Tak więc w tym okresie *nie w wojnach* […] *należy upatrywać przyczyny występowania epitafiów panopliowych. Wydaje się, że przyczyną tą była tradycja głęboko zakorzeniona w narodzie polskim, rozbudzona jeszcze przez wydarzenia konfederacji barskiej, która była zrywem starej sarmackiej Polski protestującej przeciw obcej interwencji.* […] *Epitafia te jako nawiązujące do tradycji nie gloryfikowały już czynów wojennych, ale były świadectwem przynależności do szlachty, której antenaci walczyli pod Chocimiem i Wiedniem, ze Szwedami, Turkami i Rosją za wiarę i ojczyznę*[86]. Należy uznać, że właśnie w takim znaczeniu umieszczono pas panopliów na szczekocińskim pomniku. Mimo to ostrożnie można założyć, że prócz rycerskiego pochodzenia i militarnych zasług przodków, panoplia odnoszą się tu także do wspomnianych w biogramach związków z wojskiem trzech Dembińskich ze Szczekocin. Podkreślają zarazem potencjalną odwagę, męstwo i siłę stanu szlacheckiego.

c) Symbole śmierci i pogrzebu

Podstawę pomnika flankują nieco wysunięte do przodu cokoły, na których stoją dwie białe wazy płomieniste o dwu uchach[87]. Oprócz niewątpliwej funkcji estetycznej, posiadają inną wymowę, która kwalifikuje je także do kategorii symboli „śmierci i pogrzebu", mówiąc językiem ks. Wiśniewskiego. Wazy i urny pojawiają się na epitafiach, pomnikach i grobach

[84] H. G. Gadamer, *Symbol i alegoria* [w:] *Symbole i symbolika*, pod. red. M. Głowińskiego, Warszawa 1990, s.100-101.
[85] R. de Latour, dz. cyt., s. 91.
[86] Tamże, s. 123.
[87] Podobne znajdują się w niszach dolnej części wież flankujących fasadę kościoła w Szczekocinach, wystawionych w 1782 przez Urszulę Dembińską.

aż do czasów dzisiejszych. Na szerszą skalę pojawiły się u nas w okresie renesansu[88]. Waza bowiem symbolizuje m.in.: ciało ludzkie, modlitwę, śmierć, pogrzeb. Dzban i urna to atrybuty grobowe i jako takie funkcjonowały już w starożytnym Egipcie, Etrurii i Grecji. Zaś waza z płomieniem to atrybut miłosierdzia i miłości, wprowadzony przez św. Bonawenturę w XIII w[89]. Wazony z pomnika Dembińskich są więc połączeniem symboliki pogrzebu z wyrażeniem nadziei na Boże Miłosierdzie. Fakt godny podkreślenia tym bardziej, iż nagrobek znajduje się w sąsiedztwie ołtarza z XVII-wiecznym obrazem przedstawiającym temat *Misericordia Domini*.

Kolejny element, sarkofag (bliskoznaczny z trumną), jako przedmiot, w którym spoczywa ciało po śmierci, ma jasną wymowę. Sarkofag jest motywem wielu nagrobków, występuje w parze z obeliskiem, kolumną[90], portretem[91] albo spoczywającą na nim rzeźbą zmarłego czy postaci alegorycznej[92]. W baroku często jest otoczony grupą rzeźbiarską[93]. Czasem sarkofag jest zdobiony bardzo bogatą ornamentyką lub płaskorzeźbioną sceną rodzajową[94]. Ustawiony na kulistych nóżkach (*piedini*) sarkofag z pomnika Dembińskich ma dosyć prostą formę. Zdobi go wydzielona brunatna płaszczyzna, której dwa dolne naroża zakończone są niewielkimi łezkami (*guttae*). Na górnym brzegu tej płaszczyzny podwieszona jest na okrągłym guzie biała chusta, zwisająca po bokach sarkofagu[95]. Nasuwa to skojarzenie z grobowym całunem.

Powyżej sarkofagu jest płycina o zaokrąglonych narożach, ujęta spłaszczonymi konsolkami zdobionymi liściem akantu. Na zewnątrz konsolek, na krańcach pokrywy sarkofagu, stoją: na (heraldycznie) prawym krańcu – łódka do kadzidła, na lewym – konew na

---

[88] Wazy płomieniste zbliżone do tych z zabytku szczekocińskiego występują w nagrobkach aut. S. Gucciego (zob. A. Fishinger, dz. cyt., s. 81-82). Bardzo podobny kształt do waz szczekocińskich ma pozbawiona uch i płomienia urna, wieńcząca nagrobek Karola Lochmana (zm. 1803) w kapl. Przemienienia Pańskiego w kościele Mariackim w Krakowie (*Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. IV miasto Kraków, cz. II kościoły i klasztory śródmieścia,* pod red. A. Bochniaka i J. Samka, Warszawa 1971, s. 27, fig. 724).

[89] W. Kopaliński, *Słownik symboli*…, s. 452.

[90] Nagrobek Karola Lochmana, zob. przyp. 85.

[91] Piękny nagrobek księżnej Marii Karoliny de Boullion (zm. 1740), wnuczki Jana III Sobieskiego w kościele Sakramentek w Warszawie (A. Bujak, *Nekropolie królów i książąt polskich*, Warszawa 1988, fot. 38) czy nagrobek biskupa Andrzeja Młodziejowskiego (wyk. 1780) w kościele par. w Słubicach (*Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. X Dawne województwo warszawskie, z. 3 Dawny powiat gostyniński*, opr. I. Galicka i H. Sygietyńska, s. XII/XIII, 32, fig. 114).

[92] Np. nagrobek Kajetana Sołtyka w katedrze na Wawelu (1789, *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. IV miasto Kraków, cz. I Wawel,* pod red. J. Szablowskiego, Warszawa 1965, s. 79, fig. 696), nagrobek Szymona Weryhy Darowskiego (zm. 1785) w nawie pn. kościoła Mariackiego w Krakowie (*Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. IV miasto Kraków, cz. II kościoły…* s. 23, fig. 723).

[93] Dobrym przykładem jest pomnik Jana Tarły (zm. 1750) w kościele jezuickim w Warszawie oraz Johanna Georga Wolffa (zm. 1722) w kościele św. Elżbiety we Wrocławiu.

[94] Nagrobek Kajetana Sołtyka, zob. przyp. 90.

[95] Podobnie m.in. w nagrobku S. Weryhy Darowskiego, zob. przyp. 90.

wodę święconą. Naczynia te używane są do okadzenia i pokropienia trumny podczas liturgii pogrzebowej, w obrzędzie ostatniego pożegnania. Woda święcona to znak oczyszczenia i chrztu. Kadzidło to symbol modlitwy, a okadzanie jest wyrazem szacunku dla ciała, które było świątynią Ducha Świętego[96]. Na nagrobku kociołek na wodę święconą uzupełniony jest przez kropidło zatknięte między kośćmi. Łódka nie ma kompletu w postaci trybularza.

Płycinę między konsolkami wypełnia sztucznie usypany wzgórek ziemi. Ziemia to synonim prochu, z którego człowiek powstał i w który się obróci. Na tym wzgórku spoczywają pogruchotane kości i umieszczona centralnie czaszka. Spomiędzy kości wystają – po prawej stronie czaszki łopata i kosa, po lewej zaś wspomniane kropidło oraz kilof. Całość kompozycji zawiera jeszcze jeden element, który umknął uwadze zarówno ks. Wiśniewskiego, jak i Anny Sypek. Istotnie niełatwo go zauważyć. Jest to sznur, którego końce wystają po bokach wzgórka ziemi, opadając na pokrywę sarkofagu. Sznur zdaje się obiegać wzgórek od tyłu. Jego forma zbliżona jest do cingulum – złocisty sznur zakończony został srebrzystymi chwostami. Jest to zapewne wyobrażenie liny, za pomocą której trumnę czy sarkofag spuszcza się do grobu. Jeżeli możemy podzielić wyobrażone tu przedmioty na kategorie, sznurek ten należałby do kategorii narzędzi pochówku, tak jak inne atrybuty grabarza – łopata i kilof. Kadzidło, kropidło i kociołek – to atrybuty kapłana, należące do narzędzi liturgii. Kosa jest atrybutem śmierci, która nieustannie zbiera swoje ponure żniwo. Najpierw więc ostrze śmierci pozbawia człowieka życia, potem kapłan sprawuje za niego ofiarę, na końcu której okadza i pokrapia trumnę, następnie zaś grabarz do wykopanego w ziemi dołu na sznurze spuszcza trumnę z ciałem. Finałem zaś jest rozkład tego ciała – obrócenie się w proch. Czaszka i kości wystające z monumentu sugestywnie o tym przekonują. W tej części nagrobka Dembińskich zawarty jest więc cały program cielesnego przemijania. Jest to zatem ciekawa i wymowna kompozycja wanitatywna[97]. Najważniejszym motywem, zajmującym jej centralne miejsce, jest czaszka. Czaszka i kości symbolizują marność i przemijanie ciała – *Vanitas vanitatum et omnia vanitas*[98]. Czaszka zestawiona z powyższymi portretami, szczególnie z zawieszonym tuż nad nią kolorowym nacechowanym rumieńcami życia portretem Dembińskiej, przedstawia wyobrażenie przyszłego losu ciała – *Hodie mihi, cras tibi*[99].

---

[96] *Obrzędy pogrzebu. Wprowadzenie teologiczne i pastoralne Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Episkopatu Polski* - http://www.kkbids.episkopat.pl/?id=276, stan na 11.11.2013.

[97] Cechą przedstawień wanitatywnych jest ich makabryzm. Zob. W. Kowalski, dz. cyt., s. 61; G. Dudała, dz. cyt., s. 172, przyp. 846.

[98] *Wulgata*, Eccl. 1,2; W. Kopaliński, *Słownik symboli*…, s. 55.

[99] K. Cieślak, dz. cyt., s. 41.

Panoplia w pasie pod sarkofagiem symbolizują głównie ziemską siłę i potęgę, chwałę, męstwo i dumę. Motywy wanitatywne, ujęte w podobnie horyzontalny sposób powyżej, stanowią antynomię tych wyobrażeń i górując nad nimi, przypominają o kruchości życia i nicości człowieka.

d) Obelisk

Forma obelisku pojawiła się w połowie III tysiąclecia p.n.e. w Egipcie. Zwykle był to kamienny strzelisty słup, zwężający się ku górze i zakończony piramidalnym ostrzem. Obeliski miały znaczenie solarne i jako takie były poświęcone bóstwu Re. Faraonowie wystawiali je z okazji rocznic panowania, które były symbolicznym powtórzeniem aktu koronacji. Obok całej sfery religijnej chodziło w znacznej mierze o manifestację władzy i potęgi panujących[100]. W sferze praktycznej obelisk pełnił rolę gnomona w starożytnym Egipcie i w tym sensie był „przodkiem zegara". Obeliski ustawione były zazwyczaj obok świątyni i stanowiły z nią architektoniczną całość. Wiele z nich po upadku Egiptu zostało wywiezionych do Imperium Rzymskiego i samego Rzymu[101]. Przetrwała tam symbolika solarna, jak i symbolika chwały i potęgi, która została utrwalona w kulturze europejskiej. W *Ikonologii* Cesara Ripy obiekt ten figuruje jako symbol chwały książęcej umieszczony na medalu Hadriana. Ma formę obeliskowo-piramidalną, przedstawia *piramidę, symbolizującą pełną blasku, górną chwałę Władców, którzy hojnie łożą na wznoszenie okazałych, wielkich gmachów, świadczących o tej ich chwale*[102]. To zdanie Ripy pasuje do postaci Urszuli Dembińskiej, która wzorem wielu możnych wznosiła domy Boże i pałace.

Na przestrzeni wieków do podstawowego znaczenia obelisku stopniowo dodawano inne, stał się on synonimem wieczności, wiecznie żywej pamięci o zmarłym, jego wiecznego tryumfu[103]. Nie dziwi więc, iż został motywem głównym bardzo wielu obiektów sztuki nagrobnej. Obelisk do nowożytnej sztuki sepulkralnej wprowadził na początku XVI w. Rafael w nagrobku Agostina Chigiego w kaplicy rzymskiego kościoła Santa Maria del Popolo, zaś na grunt polski przeniósł Santi Gucci w epitafium Galeazza Guicciardiniego w kościele Dominikanów w Krakowie, o czym będzie jeszcze mowa[104]. Obelisk zaadaptowany do pomnika nagrobnego mógł wznosić się samoistnie, stanowić tło dla portretu zmarłego lub

[100] A. Rejniak, *Historia obelisku*, „Wiedza i życie" 1998, nr 1, http://archiwum.wiz.pl/1998/98014200.asp – stan na 20 X 2009.
[101] L. Zajdler, *Dzieje zegara*, wyd. II, Warszawa 1977, s. 93-94.
[102] C. Ripa, *Ikonologia*, przeł. I. Kania, Kraków 2004, s.18-19.
[103] M. Choroszman, *Epitafium z kościoła św. Katarzyny w Gdańsku*, „Artifex", 2002, nr 4, http://www.artifex.uksw.edu.pl/heweliusz.html – stan na 10.11.2013.
[104] A. Tyszkiewicz, dz. cyt., s. 356, 359.

innego wyobrażenia plastycznego albo być polem dla inskrypcji[105]. Ciemnoszary obelisk z pomnika Dembińskich jest szeroki przy podstawie i niezbyt wysmukły. Jest zatem zarazem piramidą, budowlą również o egipskiej proweniencji i grobowej symbolice. Forma obeliskowo-piramidalna była znana w sztuce sepulkralnej Europy i Polski[106], ale o domniemanych wzorcach pomnika Dembińskich powiemy później.

Piramidalny obelisk pomnika Dembińskich jest ścięty u góry i zwieńczony wydatnym gzymsem. Draperia, zawieszona u zwieńczenia z tyłu i opadająca po bokach, usiana wypukłymi łezkowatymi elementami, przypomina nieco paludament czy płaszcz gronostajowy – także symbol potęgi i atrybut książęcy i monarszy[107]. Powierzchnia obelisku zróżnicowana jest złocistym obramieniem, pośrodku którego wkomponowany jest owalny portret zmarłego.

e) Portrety

Na wstędze tkanin zwieszonych z gzymsu znajduje się owalny medalion z płaskorzeźbionym portretem Franciszka Dembińskiego, męża Urszuli, ujęty dużym wieńcem z dwóch liści palmy. Liście palmowe odnoszą się do symboliki wieczności i chwały, oznaczają mądrość, sprawiedliwość, tryumf i sławę[108]. W obrębie wieńca widoczny jest lewy profil postaci. Głowa jest nieznacznie uniesiona, a wokół szyi owinięty jest lekko pofałdowany szal. Na głowie widać zaczesaną do góry perukę z zawiniętymi, podkręconymi puklami na skroniach, przewiązaną z tyłu kokardą. Peruka wskazuje na modę francuską[109]. Zatem Franciszek Dembiński był zwolennikiem mody zachodniej, podobnie jak arystokracja i dwór Stanisława Augusta. Wizerunek Dembińskiego w peruce bardzo przypomina popiersia osób z otoczenia króla, przechowywane w Muzeum Narodowym w Warszawie[110]. Strój portretowanych (także na portretach epitafijnych) był manifestacją przynależności do odpowiedniej warstwy społecznej[111]. Tutaj więc peruka jest manifestacją przynależności do

[105] Jak np. w pomniku nagrobnym Bolka I i Bolka II w kościele pocysterskim w Krzeszowie (A. Bujak, *Nekropolie królów*..., fot. 122-123).
[106] Zob. A. Tyszkiewicz, dz. cyt., passim.
[107] P. Dudziński, *Alfabet heraldyczny*…, s. 28, 80. Podobny płaszcz a raczej kotarę spotykamy w takim układzie w obeliskowym barokowym pomniku nagrobnym książąt Bolka I i Bolka II w kościele pocysterskim w Krzeszowie (A. Bujak, *Nekropolie królów*..., fot. 122-123). Zob. też G. Dudała, dz. cyt., s. 213.
[108] W. Kopaliński, *Słownik symboli*…, s. 299, 450, por. G. Dudała, dz. cyt., s. 235.
[109] M. Gutkowska-Rychlewska, *Historia ubioru*, Wrocław 1968, s. 655.
[110] Podobny strój i taką samą perukę mają na popiersiach m.in. Karol Susson (zm. 1799), szatny Stanisława Augusta i Michał Bergonzoni (zm. 1819), lekarz królewski (Zob. *Rzeźba polska od XVI do XX wieku*, opr. D. Kaczmarzyk, Warszawa 1973, s. 35, kat. nr 64, 66).
[111] K. Cieślak, dz. cyt., s. 53.

warstwy wyższej, oświeconej, odrzucającej sarmacką modę polską[112]. Warto przypomnieć tu związki Franciszka Dembińskiego z Francją i Luneville.

Modzie francuskiej hołdowała też żona Franciszka. Na początku XIX w. Ludwik Łętowski przytoczył kąśliwy opis wizerunku starościny: *chodziła na korkach z głową ufryzowaną i upudrowaną i wyglądała jak wielki ołtarz*[113].

Zachowało się co najmniej kilka portretów Urszuli Dembińskiej (w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie), z których najbardziej znane jest dzieło „Dama z nutami" autorstwa Jana Chrzciciela Lampiego. Dzięki portretom możemy prześledzić proces starzenia się Dembińskiej. Na portrecie niewiadomego autorstwa Urszula przedstawiona jest jako młoda szczupła kobieta, odziana w czerwoną suknię z dużym dekoltem, z wysoko upiętymi włosami i bacznie spoglądającym obliczem. Nad lewym uchem zatknięte są tajemnicze białe kwiatki. Z portretu Jana Chrzciciela Lampiego patrzy na nas wesołym wzrokiem wytworna dama w sukni i tiulowym szalu, trzymająca w prawej ręce plik z nutami. Misterną fryzurę opasuje muślinowa wstążka z klejnotem pośrodku. Na jednym z ostatnich obrazów Urszula to już poważna matrona w czepcu, prezentująca na piersi order kanoniczki. Autorem konterfektu jest Antoni Kowalski[114]. Portret ten jest identyczny z wizerunkiem z ok. 1800 r., zawieszonym na pomniku Dembińskich[115]. Ten drugi różni się tylko tym, iż Urszula Dembińska przedstawiona jest na nim bez orderu. Rama jest złocista i ma formę kwadratu o bokach w części środkowej łukowo wygiętych. Sportretowana ujęta jest w popiersiu na ciemnobrązowym tle, zwrócona w ¾ w prawo. Twarz jest owalna, o karnacji jasnoróżowej, pełna, z wydatnymi policzkami. Podbródek zaokrąglony ze zaznaczoną fałdą, wąskie oczy, cienkie łukowato wygięte brwi, nos lekko zadarty, rozszerzający się na końcu, usta zamknięte i wąskie, włosy zaczesane do góry. Na głowie biały czepiec z falującym rondelkiem wykończonym koronką, przewiązany niebieską wstążką z kokardą na przedzie. Starościna odziana jest w ciemnoniebieską suknię i biały szal, na szyi widoczny sznur pereł.

Postać jest żywa, o charakterystycznych cechach osobowych, uchwyconym rysie psychologicznym. W portrecie starościny wolbromskiej, zawieszonym na pomniku, zawarte są więc wszystkie cechy formalne portretu trumiennego z wyjątkiem kształtu, który w tym

[112] M. Gutkowska-Rychlewska, dz. cyt., s. 655.
[113] A. Zarychta-Wójcicka, *Ciekawostki z życia Urszuli Dembińskiej*, „Nowe Echo. Czasopismo informacyjne miasta i gminy Szczekociny", 2007, nr 4, s. 12.
[114] Tamże; A. Krasiński, dz. cyt. – aneks.
[115] Karta ewidencyjna zabytków. *Portret epitafijny Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, SOZ Częstochowa, zał. A. Sypek, kwiecień 1983.

drugim dostosowany jest do przekroju trumny[116]. Być może portret z pomnika jest późną reminiscencją portretu trumiennego, co stanowiłoby bardzo ciekawy przypadek. Tak czy inaczej, można go uznać za portret epitafijny (czy raczej nagrobny). Taką bowiem spełnia funkcję, przedłużając pamięć o starościnie i ukazując fundatorkę pomnika jako jeszcze jedną osobę, za którą należy się pomodlić.

Portrety z pomnika Dembińskich to portrety typowo świeckie, nie posiadające dewocyjnego charakteru, jaki spotykamy często w grobowych obrazach osób adorujących krucyfiksy i świętych. Portrety te więc spełniają przede wszystkim bardzo ważną rolę komemoratywną, utrwalającą wizerunek zmarłego w pamięci ludzkiej[117]. Portret bowiem nie tylko prezentuje wygląd, ale reprezentuje, zastępuje w jakiś sposób osobę. *Kiedy widzimy wizerunek króla* (…) *– reagujemy czy też mamy skłonność by reagować tak, jakby obecny był sam król*[118].

f) Zegar

Na gzymsie wieńczącym obelisk znajduje się rzeźba kulistego zegara. Nasuwa to skojarzenie z obeliskiem z Pola Marsowego w Rzymie, który przywieziono z Egiptu za czasów cezara Augusta i zwieńczono złotą kulą, by jej cień lepiej zaznaczał się na ziemi[119]. Złotą kulą zwieńczony był też, do momentu zastąpienia jej w 1586 r. krzyżem, obelisk watykański. Do XV w. wierzono, iż kula ta mieści prochy Juliusza Cezara[120]. W monumencie Dembińskich kula przybrała postać zegara i nie posiada, akcentowanej w przywołanych przykładach, symboliki solarnej[121].

Zegar przedstawiony w nagrobku ma czerwony pierścień ze złotymi rzymskimi cyframi. To typowy zegar rotacyjny, posiadający obrotowy wskaźnik godziny w formie pierścienia. Przykładem takiego zegara są niemieckie *Kruzifixuhr* z XVI i XVII w., krucyfiksy zwieńczone kulistym zegarem rotacyjnym[122]. Kilka zegarów rotacyjnych z lat 70. i 80. XVIII w. odnajdujemy w kolekcji Stanisława Augusta. Miały one przeważnie formę wazy, ale najciekawszymi przykładami są właśnie zegary kuliste, w tym zegary

[116] T. Chrzanowski, *Portret staropolski*, Warszawa 1995, s. 112.
[117] K. Cieślak, dz. cyt., s. 33; por. W. Kowalski, dz. cyt., s. 59.
[118] D. Freedberg, *Potęga wizerunków. Studia z historii i teorii oddziaływania*, przeł. E. Klekot, Kraków 2005, s. 450.
[119] L. Zajdler, dz. cyt., s. 117.
[120] A. Rejniak, dz. cyt.
[121] Symbolikę tą miała mieć kula na nagrobku Guicciardiniego, o którym później. Zob. A. Tyszkiewicz, dz. cyt., s. 359).
[122] *BI-Lexikon. Uhren und Zeitmessung*, pod. red. R. Kocha, Leipzig 1989, s. 64 taf. 4, s.123.

z Przedpokoju Senatorskiego Zamku Królewskiego w Warszawie i Pałacu na Wodzie w Łazienkach. Kula wyobraża tu wszechświat i ozdobiona jest gwiazdami. Obiega ją ruchomy pierścień stanowiący ekwiwalent tarczy. Glob dźwiga na barkach Chronos, dzierżący kosę skierowaną na środek pierścienia – stanowiącą ekwiwalent wskazówki[123].

W zegarze pomnika Dembińskich nie ma ekwiwalentu wskazówki, aktualną godzinę określa więc najpewniej cyfra znajdująca się na osi zegara. W tym przypadku jest nią XII.

Zaznaczyć należy, iż użycie zegara rotacyjnego w nagrobku jest dość rzadkie, o ile w ogóle występuje w rodzimej sztuce sepulkralnej. Zazwyczaj na epitafiach i nagrobkach przedstawione są klasyczne klepsydry[124]. Może to wskazywać, iż wzorcem do umieszczenia kulistego zegara na szczycie były właśnie pośrednio starożytne obeliski z kulami, bezpośrednio zaś nagrobek Guicciardiniego autorstwa Gucciego, także wykorzystujący takie połączenie. W monumencie Dembińskich kula przybrała postać zegara i nie posiada akcentowanej w przywołanych przykładach symboliki solarnej[125].

Kula symbolizować może glob ziemski i wszechświat, obiegający ją pierścień – ruch ziemi wokół własnej osi i upływ czasu. Zasygnalizowanie upływu czasu to podstawowy sens umieszczania zegara w sztuce sepulkralnej i w sztuce w ogóle. Ma ono wyraz moralny. Przestrzegając przed stratą danego na życie czasu, przypomina o tym, iż w każdej chwili może się ono skończyć. Wreszcie, przypomina o bezkresie wieczności. *Tempus fugit* – wieczność czeka i jest niezmierzona. Czas jest nieubłagany, zwycięża wszystko – ludzi i ich wytwory[126]. Zegar wieńczący pomnik Dembińskich, jako obraz czasu góruje, jest najwyższym punktem, jest ponad wszystkim.

g) Wymowa ideowa całości

Podsumowując, pomnik Dembińskich w całości swojej formy stanowi pochwałę osób upamiętnionych, przy równolegle ważnym aspekcie aprekacyjnym i wanitatywnym, widocznym w poszczególnych elementach. Sama inskrypcja jest na swój sposób pragmatyczna i jasna – upamiętnia zmarłych i zapewnia modlitwę o ich zbawienie. Niezwykle ciekawy jest program artystyczny, przecinający wertykalny pomnik kilkoma horyzontalnymi

[123] Z. Prószyńska, *Zegary Stanisława Augusta*, Warszawa 1994, s. 75-76; s. 87, tabl. XV, XVI.

[124] W. Kopaliński, *Słownik symboli*…, s. 163; zob. M. Smoliński, *Nagrobek Stanisława Jana Skorobohatego – uwagi o związkach artystycznych i problemie autorstwa* [w:] *Atria caeli. Epitafia i nagrobki w dominikańskim kościele św. Jacka w Warszawie*, pod red. A. Markiewicz, Kraków 2009, s. 106; J. Kolbuszewski, *Cmentarze*, Wrocław 1996, s. 130; J. Harasimowicz, dz. cyt., s. 83.

[125] Symbolikę tą miała mieć kula na nagrobku Guicciardiniego (Zob. A. Tyszkiewicz, dz. cyt., s. 359).

[126] Czas widziany był jako „pożerca rzeczy", *tempus edax rerum* (*Metamorfozy* 15, 234 Owidiusza), ząb czasu: zob. W. Kopaliński, *Słownik symboli*…, s. 497.

sferami. Do dolnej warstwy podestu z inskrypcją, możemy ideologicznie dołączyć flankujące pomnik urny – wazy, jako symbole modlitwy i Bożego miłosierdzia. Dolny pas reliefu, panoplia z herbem, przywołują dumę, męstwo, siłę i zasługi życia, zaś już nad nimi widnieje antynomiczne wyobrażenie jego kruchości i obrazu przemijania ciała. Znowu nad tym portret Franciszka Dembińskiego w laurach, „chwalący" i komemoratywny, podobnie jak później dowieszony portret żony. I w końcu znów antynomia: zegar przestrzegający przed upływem czasu. Mimo opozycyjnego charakteru poszczególnych partii symbolicznych, nie wchodzą one ze sobą w otwarty konflikt, jak na barokowych obrazach *alegorii znikomości*, gdzie zestawiano trupa wśród oznaki godności i ziemskich bogactw, przemieszanych z robactwem[127]. W szczekocińskim pomniku prośba o modlitwę łączy się z nadzieją na miłosierdzie, gloryfikacja czynów życia istnieje obok przestrogi przed jego kruchością, przedłużenie pamięci na przyszłe wieki – obok przypomnienia o sile nieubłaganego czasu.

Wzorce i inne podobne zabytki

Monumentalne pomniki nagrobne, często o wiele bardziej przewyższające rozmiarem ten ze Szczekocin, odnajdujemy w wielu kościołach dawnej Rzeczypospolitej. Często są to świątynie – mauzolea potężnych rodzin magnackich czy mających środki na takie fundacje rodów szlacheckich. Przywołajmy choćby renesansowe pomniki Firlejów w Janowcu, Kryskich w Drobinie, Uchańskich w Uchaniu, Montelupich w krakowskim kościele Mariackim[128]. Jak już wspomnieliśmy, możne rody posiadały swoje bogato zdobione kaplice grobowe, jak kaplica Denhoffów na Jasnej Górze czy kaplica Lipskich w katedrze na Wawelu[129]. Zjawisko to, zapoczątkowane budową wawelskiej Kaplicy Zygmuntowskiej, adaptowane było przez zamożniejszą szlachtę, aby wreszcie w zredukowanej formie zawędrować na prowincję, do licznych kościołów parafialnych.

Trudno byłoby przytoczyć wszystkie przykłady wybitnych dzieł staropolskiej sztuki sepulkralnej. Niektóre pomniki wręcz emanują pychą, tak jak np. zespół ośmiu ogromnych i bogato dekorowanych nagrobków w kościele kolegiackim w Pułtusku, tworzący galerię

[127] Jednym z najciekawszych przykładów tego typu przedstawień jest obraz z kościoła par. w Krośnie z 1650 r., zob. M. Gutowska, dz. cyt., s. 7, 127; Cz. Hernas, *Barok*, Warszawa 1998, s. 325; J. Kolbuszewski, *Cmentarze*…, s. 136. Ciekawym i bliskim Szczekocinom przedstawieniem tego typu jest obraz z klasztoru reformatów w Pilicy, zob. *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. I *województwo krakowskie*, pod red. J. Szablowskiego, z. 12 *powiat olkuski*, oprac. K. Kutrzebianka, Warszawa 1953, s. 25; M. Gutowska, dz. cyt., s. 65.

[128] *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. IV miasto Kraków, cz. II kościoły i klasztory śródmieścia,* pod red. A. Bochniaka i J. Samka, Warszawa 1971, s. 17, fig. 678.

[129] *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. IV miasto Kraków, cz. I Wawel…*, s. 99.

rodową Załuskich, pochodzący z początku lat 20. XVIII w. Epitafium biskupa Ludwika Bartłomieja Załuskiego oraz biskupów Andrzeja Chryzostoma i Marcina Załuskich zawierają płaskorzeźbione portrety zmarłych, adorujących krucyfiksy. Element obrazowanej pokory w ciekawy sposób koreluje z tym, co go otacza – niesamowitym natężeniem ornamentów i bogatych zdobień, realizujących barokowy *horror vacui*. W epitafiach Aleksandra oraz Hieronima Załuskiego całopostaciowe płaskorzeźby zmarłych ukazane są w zbrojach, z charakterystycznym gestem oparcia lewej dłoni o biodro. Wszystkie epitafia posiadają bogate obramienia z motywów roślinnych i figur alegorycznych, u dołu tablice inskrypcyjną, u góry herb, zwieńczone są zaś lambrekinowym baldachimem (z wyjątkiem epitafium Franciszka Załuskiego, które zwieńczone jest samych herbem, w obramieniu portretu umieszczonych jest sześć czaszek z piszczelami, a wokół tablicy inskrypcyjnej – panoplia)[130]. Jest to doskonały przykład na uczczenie przodków rodu magnackiego oraz manifestowanie jego potęgi, która do dziś budzi zachwyt u widza pułtuskich epitafiów. Możliwości do manifestowania tych idei w obrębie sztuki nagrobnej były ogromne, ograniczone jedynie funduszami (których nie szczędzono) i kunsztem twórców. Zdarzało się, że już za życia wydawano dyspozycje co do miejsca pochówku i wyglądu nagrobka, czy wręcz ingerowano w jego projekt. Uczynił tak książę Stanisław Wincenty Jabłonowski (†1754) planując ideowo-dewocyjną wymowę kaplicy grobowej i swojego pomnika na Jasnej Górze[131]. Częstochowskie sanktuarium, a zwłaszcza kaplica Cudownego Obrazu, jest świetnym przykładem zbioru ogromnych i wyniosłych szlacheckich pomników. Znajdują się tam XVII-wieczne sarmackie nagrobki, jakimi zostali upamiętnieni, m.in.: Stanisław Warszycki (†1681), jego żona Helena (†1660), Stanisław Krajewski (†1694) i Zygmunt Grudziński (†1660). Monumentalne, wykonane z czarnego marmuru w formie retabulum, należą do grupy nagrobków prezentatywnych, podkreślając znaczenie i pozycję upamiętnionych, zwłaszcza w ujęciu retrospektywnym. Są to prawdziwe „ołtarze umarłych"[132].

Nowożytna sztuka sepulkralna wykształciła wiele rodzajów pomników: rzeźbionych postaci, leżących w pozie sansovinowskiej, nagrobków niszowo-arkadowych, wspomnianych retabulów i innych form – aż po proste płyty i tabliczki wmurowywane w posadzki i ściany świątyń. Jedne z nich miały manifestować dumę i potęgę, inne pokorę i przemijanie. Nas, w odniesieniu do pomnika Dembińskich, interesuje nie tak bardzo rozpowszechniona jak

[130] *Katalog zabytków sztuki. Dawne województwo warszawskie. Pułtusk i okolice*, pod red. M. Omilanowskiej i J. Sito, Warszawa 1999, s. 50-52, fig. 328-335.
[131] A. Betlej, *Sibi, Deo, posteritati. Jabłonowscy a sztuka w XVIII wieku*, Kraków 2010, s. 82 i n.
[132] G. Dudała, dz. cyt., s. 132; M. Karpowicz, *Sztuki polskiej drogi dziwne*, Bydgoszcz 1994, s. 175.

obramione tablice i retabula, jednak także popularna (zwłaszcza w XVIII w.) forma obeliskowo-piramidalna. Spośród pomników prezentujących obelisk warto wskazać na monumenty znajdujące się w katedrze na Wawelu. Znajduje się tam kilka zabytków mniej lub bardziej przypominających nagrobek Dembińskich. W dużych pomnikach wawelskiej katedry obelisk jest widoczny w ciekawym nagrobku Konstantego Felicjana Szaniawskiego z kaplicy biskupa Konarskiego, wykonanym w latach 1722-1725[133]. Motyw „załamanego" czy raczej zdwojonego obelisku wykorzystano w pomnikach nagrobnych Michała Korybuta Wiśniowieckiego i jego żony Eleonory oraz Jana III Sobieskiego i jego żony Marii Kazimiery (lata 1753-1760). Tutaj obeliski wznoszące się z ozdobnych sarkofagów w otoczeniu grup rzeźbiarskich, stanowią tło dla owalnych płaskorzeźbionych portretów zmarłych. Pomniki mają ogromną wielkość i umieszczone są w zwieńczonych herbami portalach, wpisanych w gotyckie łuki we wschodniej części ambitu[134]. Z pomników królewskich, także pomnik ku czci Augusta II Mocnego w kościele kapucynów w Warszawie ma szczególnie interesującą nas formę obeliskowo-piramidalną[135].

Epitafia zawierające motyw obelisku z portretem zmarłego w medalionie wiążą swoją genezę z renesansowym kultem wybitnych postaci, który odżył w II połowie XVIII wieku. Pod wpływem tych tendencji powstało epitafium Jana Heweliusza w kościele św. Katarzyny w Gdańsku. Warto o nim wspomnieć choćby dlatego, że bardzo przypomina pomnik Dembińskich i powstało dokładnie w tym samym czasie (1780). Analogicznie do panoplii u dołu – w przypadku epitafium słynnego gdańszczanina umieszczone są w podobnym układzie instrumenty astronomiczne. Zasadniczym punktem zbieżnym jest bardzo podobny obelisk i mieszczący się nań medalion z portretem zmarłego. Układ waz jest wręcz identyczny, z tym że w zabytku gdańskim są trzy, środkowa wieńczy obelisk. Przypomina to jednak zwieńczenie obelisku za pomocą zegara w przypadku pomnika Dembińskich. Zasadniczą różnicą formy plastycznej w epitafium Heweliusza jest brak motywu sarkofagu (obelisk wsparty jest na parapecie konsoli) oraz brak motywów *vanitas* w postaci czaszki i innych symboli. Poza tym różna jest forma architektoniczna – epitafium Heweliusza pozbawione solidnej podstawy i nie związane z podłożem, wmurowane zostało w filar prezbiterium kościoła[136]. Przykład epitafium Heweliusza zapewne nie mógł mieć wpływu na nagrobek szczekociński, ale jest istotną egzemplifikacją upamiętnienia wybitnej postaci

[133] *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. IV miasto Kraków, cz. I Wawel…*, s. 88, fig. 685.
[134] Tamże, s. 72, fig. 689-690.
[135] A. Tyszkiewicz, dz. cyt., s. 365-366.
[136] M. Choroszman, dz. cyt.

dzięki epitafium o formach, które nas interesują. Mimo iż w jednym przypadku mają być upamiętniane zasługi na polu nauki, a w drugim – służby ojczyźnie i żywota rycersko-szlacheckiego – pomniki w dużej części posiadają wspólną genezę.

Gdzie mogli czerpać bezpośrednie wzorce autorzy i fundatorka pomnika? Jeśli chodzi o pierwowzór, a zarazem wzorzec najbliższy zewnętrznie pomnikowi Dembińskich – bez wątpienia jest nim epitafium Galeazza Guicciardiniego z kościoła Dominikanów w Krakowie. Powstało ono w 1557 r. dla zmarłego przedwcześnie w wieku 35 lat włoskiego przedsiębiorcy budowlanego. Santi Gucci, wzorując się na rzymskim nagrobku z kościoła Santa Maria del Popolo, ozdobił obelisk medalionowym wizerunkiem zmarłego (lewy profil), a jego szczyt zwieńczył kulą słoneczną. Obelisk, spoczywający na kulkach (*piedini*)[137], ustawiony jest na sarkofagu z herbem, a po bokach flankowany przez ustawione na małych prostokątnych cokołach wysmukłe wazy płomieniste[138]. Podobieństwo pomnika Dembińskich jest uderzające. Już około roku 1560 identyczną formę architektoniczną reprezentują nagrobki Bartłomieja Niszczyckiego i Wojciecha Sobieńskiego z katedry w Płocku, co pokazuje, jak szybko wzorzec nagrobka z obeliskiem został zaadaptowany do *sepulcrum* szlacheckiego[139]. Jak pamiętamy, wykorzystany został też w pomnikach magnackich i monarszych. Epitafium Guicciardiniego, będące „przodkiem" wszystkich epitafiów obeliskowych w Polsce, stało się też bezpośrednim wzorcem dla epitafium Dembińskich, które można uznać za jego zmodyfikowaną i powiększoną kopię. Zapewne starościna Dembińska, związana z Krakowem, znała ten wzorzec – nie można zatem wykluczyć, iż sama mogła zasugerować taką formę architektoniczną dla szczekocińskiego nagrobka.

Wydaje się, że w nagrobku Dembińskich widać też wpływ pomnika Jana Tarły (†1750), wojewody lubelskiego, a później sandomierskiego. Monument, autorstwa J. J. Plerscha, został wystawiony w latach 1752-1753 w kościele pijarów w Warszawie i uważany jest za jeden z najpiękniejszych warszawskich pomników tego typu. W 1834 r. obiekt usunięto z kościoła pijarów, a w 1864 r. umieszczono go w kościele jezuitów[140]. W 1944 r. został poważnie zniszczony[141]. Pomnik Tarły wykazuje szereg podobieństw do pomnika Dembińskich, od wizualnych po ideowe, przede wszystkim chodzi o okoliczności, w jakich powstał – pomnik

[137] Podobnie obelisk w kaplicy Chigich w kościele Santa Maria del Popolo nie był utwierdzony w podłożu, tylko ustawiony na *piedini*. Kilka nagrobków powiela ten schemat, w pomniku Dembińskich obelisk ustawiony jest właściwie za sarkofagiem, na półwałku wieńczącym prostopadłościenną podstawę, na kulkach zaś spoczywa sarkofag.
[138] A. Tyszkiewicz, dz. cyt., s. 359.
[139] Tamże, s. 359-360.
[140] Z. Batowski, dz. cyt., s. 1-2.
[141] A. Tyszkiewicz, dz. cyt., s. 367.

wystawiony mężowi przez wdowę. Fundatorką pomnika Jana Tarły była jego żona Zofia z Krasińskich, późniejsza małżonka Antoniego Lubomirskiego. Była jedną z najbliższych osób biskupowi Adamowi Krasińskiemu, przyjacielowi Dembińskiej. Starościna, bez wątpienia znajoma Zofii z Krasińskich, rezydując czasem w Warszawie musiała widzieć pomnik Tarły. Znać go musiał też domniemany autor projektu pomnika Dembińskich, architekt królewski Nax, który jak pamiętamy, związany był z późniejszymi artystycznymi zamysłami Zofii z Krasińskich i Antoniego Lubomirskich.

Monument warszawski miał formę dwóch portali, jednego wstawionego w drugi. Większy zewnętrzny portal ujęty był w pilastry, na tle których hermy podtrzymywały belkowania z umieszczonymi nań wazami. Wszystko zamknięte było łukiem. W mniejszym portalu umieszczono tablicę z inskrypcją w języku łacińskim, która informowała o urzędach i zasługach zmarłego oraz o fundatorce: (…) *CONJUGALIS [A]M[ORIS] / ILLŨ MONUMENTŨ SOPHIA DE KRASINCIIS,* (…) */ UXOR, POSUIT*. Nad wewnętrznym portalem znajdowała się barokowa supraporta, na tle której widniała korona – pozostałość herbu. Z supraporty wznosił się obelisk, u którego dołu spoczywało małe putto. Po stronach obelisku znajdowały się dwie figury niewiast, trzecia zaś – w barokowej pozie wznosiła się na podesłanej chmurze, w lewym odcinku szczytu. Była to postać żony zmarłego. Po drugiej stronie obelisku umieszczony był w owalnym medalionie płaskorzeźbiony portret Tarły, podtrzymywany przez putto. Pierwotnie pomnik wyglądał nieco inaczej – wewnętrzny portal stanowił obramienie drzwi prowadzących z prezbiterium do skarbca kościelnego. Tablica była utwierdzona w ramach supraporty, herb i korona zaś jeszcze wyżej[142].

Pomnik cechował wertykalizm i ekspresja grupy rzeźbiarskiej. Ale jest tu też zasadnicza zbieżność z odmiennym stylowo i bardziej statycznym pomnikiem Dembińskich. W pomniku umieszczono motyw obelisku, waz – urn oraz płaskorzeźbionego portretu zmarłego. Portale zostały użyte ze względu na umieszczenie pomnika wokół architektonicznie otwartego przejścia, A. Tyszkiewicz widzi tu symbolikę przejścia zmarłego do wieczności i nawiązanie do ikonografii „ślepych wrót" w grobowcach starożytnych Egipcjan[143]. Za motyw główny możemy uznać jednak dobrze nam już znany przedmiot – obelisk.

Warto zauważyć, iż Urszula Dembińska posiada swoje epitafium w kościele parafialnym w Sędziszowie. Jest ono stosunkowo niewielkich rozmiarów, jeśli porównać je z monumentem szczekocińskim. I tutaj zastosowano formę obelisku, z dwoma owalnymi medalionami, zwieńczonego fragmentem belkowania z motywem płomienia. Obelisk

[142] Z. Batowski, dz. cyt., s. 5.
[143] A. Tyszkiewicz, dz. cyt., s. 367.

ustawiony jest na sarkofagu zdobionym motywem liści akantu. Pod nim znajduje się konsola, na tle której widnieją herby Leliwa i Rawicz, ujęte wspólnym rokokowym kartuszem i zwieńczone wspólną koroną. Z korony wyłaniają się klejnoty obu herbów. Napis na marmurowej tablicy w kształcie draperii, umieszczonej między medalionami, głosi: *D.O.M. / Urszula z Hrabiów Morstinów / Dembińska / Starościna wolbromska Dziedziczka / Dóbr Sędziszowa Szczekocin i wielu innych / Fundatorka połowy Kościoła tego / zmarła dnia 7 Stycz. 1825 r. przeżywszy lat 79. / prosi o pobożne za Duszę Jey / westchnienie.* Samo epitafium mogło powstać wcześniej niż napis, być może przy okazji skończenia prac restauracyjnych w kościele na początku lat 70. XVIII w. Wskazuje na to ornamentyka barokowo-rokokowa kartusza herbowego. Tak więc można przypuszczać, iż epitafium sędziszowskie powstało wcześniej niż pomnik Dembińskich w Szczekocinach i tylko dodana później inskrypcja upamiętnia Urszulę w kościele, który nie stał się miejscem jej spoczynku. Fakt, że Dembińska już wcześniej zdecydowała się na wystawienie epitafium w formie obelisku z sarkofagiem, może wskazywać na świadomy jej wybór szczekocińskiego nagrobka, stanowiącego kolejną przesłankę ku temu, że starościna sama zasugerowała jego projektantowi taką koncepcję. Wracając do Sędziszowa, epitafium Dembińskiej nie jest jedyną formą tego typu we wnętrzu kościoła. *Pendant* dla niego stanowi umieszczenie na przeciwległym filarze nawy bardzo podobnego epitafium drugiego fundatora *połowy Kościoła tego*[144], Stanisława Oraczewskiego, starosty rogowskiego (†1773) i jego małżonki Anny z Miaskowskich (†1768). Różni się ono tylko tym, iż konsolę wypełnia niemal całkowicie barokowa muszla, zaś herb Szreniawa, w barokowym kartuszu o wydatnych wolutach, znajduje się na obelisku poniżej inskrypcji. Niemal identyczne epitafium odnajdujemy w katedrze na Wawelu, w północnej nawie ambitu. Jest ono poświęcone Ignacemu Bieńkowskiemu (†1793)[145]. Jedyną formalną różnicą między epitafiami Oraczewskiego i Bieńkowskiego jest umieszczony w owalu portret zmarłego. Można więc przypuszczać, iż o ile nawet epitafium wawelskie nie było wzorcem dla sędziszowskich, to wszystkie te epitafia zostały wykonane w oparciu o jeden wzorzec, być może przez artystów krakowskich.

W świetle wcześniej wymienionych przykładów wnioskować można, że wczesnoklasycystyczny pomnik Dembińskich jest oparty na pierwowzorze pomnika Guicciardiniego i ideowo jest bliski pomnikowi Tarły. W monumencie Dembińskich ciekawe jest nawiązanie do bezpośredniego wzorca renesansowego, przy częściowym zachowaniu

[144] Obecny kościół murowany wzniesiony został w 1771 r. Fundatorem prezbiterium był Stanisław Oraczewski, dziedzic pobliskich Pawłowic i Boleścic, zaś nawy Urszula z Morsztynów Dembińska (Zob. też U. Lubczyńska-Gładka, *Środowisko przyrodnicze i kulturowe gminy Sędziszów* [w:] *Sędziszów. Zarys dziejów*…, s. 76).
[145] *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. IV miasto Kraków, cz. I Wawel*…, s. 64, fig. 695.

cech charakterystycznych dla baroku, takich jak element wolutowych konsolek czy wyraźny motyw *vanitas*. Dla porównania, stylistyka czysto klasycystyczna znalazła odzwierciedlenie w zwieńczonym prostym obeliskiem nagrobku Piotra Fryderyka Dunina (†1788) i jego żony Zofii z Małachowskich (†1794) w Kościele Mariackim w Krakowie[146].

W bliższej okolicy Szczekocin potrafimy wskazać jeszcze inne obiekty podobne do pomnika Dembińskich. Można by nawet stwierdzić jakieś jego oddziaływanie na ich powstanie. Podobnym zabytkiem jest klasycystyczny, wykonany z czarnego marmuru, nagrobek Mikołaja Małachowskiego, wojewody sieradzkiego (†1787) w kościele Wniebowzięcia NMP we Włoszczowie. Ma formę obelisku podobnego do tych z nagrobków Michała Korybuta i Jana III, z owalnymi ramami po portretach, zwieńczonego małą kulą. Obelisk ma nóżki w formie takich samych kulek (*piedini*) i spoczywa na sarkofagu z tarczą z herbami Nałęcz i Poraj. Sarkofag ma dwie nogi w formie lwich łap i stoi na marmurowym parapecie. Wystawiony został przez żonę zmarłego, Ewę z Męcińskich[147]. Obelisk często połączony z sarkofagiem, choć nie jest najbardziej typową formą pomnika szlacheckiego w XVI-XVIII w., spotkać można w licznych kościołach i zdaje się być rozwiązaniem dość popularnym, zwłaszcza pod koniec tego okresu. Przykładem percepcji tego wzorca na prowincji, w nieco zredukowanej formie, jest zespół pomników z końca XVIII i I połowy XIX w. w podjędrzejowskim Węgleszynie. Północną ścianę kościelnej nawy zajmuje kilka pomników rodziny Bystrzonowskich, przeważnie mających postać piramidalnego obelisku wspartego na sarkofagu z rytym herbem i inskrypcją (w przypadku pomnika Michała, podkomorzego królewskiego, zmarłego w 1789 roku, także z owalnym portretem)[148]. Niewykluczone, iż na ich powstanie wpłynął wygląd pomnika Dembińskich.

Posłowie

Starościna wolbromska, Urszula z Morsztynów Dembińska, była jak na swoje czasy postacią niepospolitą. Po śmierci małżonka umiejętnie powiększała swój majątek i wpływy polityczne, a uzyskawszy silną pozycję społeczną nie chciała wychodzić powtórnie za mąż. Zmarłego męża Franciszka oraz jego rodziców i dziadków uczciła wczesnoklasycystycznym pomnikiem nagrobnym. Fundacja niemałych rozmiarów nagrobka, gest pozostający trwałą

[146] *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. IV miasto Kraków, cz. II kościoły…*, s. 28, fig. 725.
[147] *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. III woj. kieleckie, z. 12 pow. włoszczowski…*, s. 62, fig. 190.
[148] *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. III *województwo kieleckie*, pod red. J. Z. Łozińskiego i B. Wollf, z. 3 *powiat jędrzejowski*, Warszawa 1951, s. 40.

pamiątką dla potomnych i społeczności, może być rozpatrywany jako jedna z dróg wpisania siebie i rodziny w wyższy krąg o określonych aspiracjach politycznych, artystycznych i kulturalnych. Pośrednim tego dowodem mogą być inne przedsięwzięcia podejmowane w tym celu, m.in. budowa szczekocińskiego pałacu oraz licznych dworów, rozwój gospodarczy we własnych dobrach, ożywiona działalność polityczna i patriotyczna. Fundacja okazałego nagrobka wpisuje się w ten szereg działań ambitnej i utalentowanej starościny. Wzorem innych laudacyjnych fundacji, w pomniku Dembińskich sięgnięto po oznaczający nieśmiertelną chwałę motyw obelisku. Bogaty program symboliczny nagrobka składa się z gloryfikujących motywów herbu i panoplii, a także symboli wanitatywnych ukazujących przemijanie świata i upływ czasu. Ogromne znaczenie komemoracyjne mają portrety ukazujące Franciszka i Urszulę. Jak informuje inskrypcja, powodem wystawienia nagrobka był dług wdzięczności, jaki fundatorka odczuwała względem męża i jego rodziny. Nagrobek miał oddziaływać na widza, który w inskrypcji proszony jest o modlitwę w intencji zmarłych.

Możemy sądzić, iż intencją fundatorki było także manifestowanie swojego własnego prestiżu. We wszystkich działaniach budowlanych nie ustępowała najzamożniejszym rodom swojego okresu. Król Stanisław August, nawiedzając jej pałac w 1787 r., miał o nim powiedzieć: *Na rezydencję królewską byłby może nieco za skromny, ale jak na dwór szlachecki jest nazbyt okazały*[149]. Być może analogicznie słowa te da się odnieść do pomnika nagrobnego Dembińskich, którzy dzięki fundacji Urszuli z Morsztynów zyskali tak wspaniałe, wyróżniające się wśród prowincjonalnych szlacheckich epitafiów, upamiętnienie.

Z pewnością obiekt świadczy o mecenacie artystycznym starościny, stanowiąc jeden z najciekawszych przykładów sztuki sepulkralnej w okolicy. Niestety, już niecałe sto lat po jego wystawieniu, przez wzgląd na zły stan, groziło nagrobkowi usunięcie. Jak informowała prasa: *Pomnik ten upływem czasu nadniszczony, nadesłanym przez familią funduszem istotnej potrzebie nieodpowiednim, cokolwiek poprawić starano się, lecz gdy bez gruntownej restauracyi podtrzymać się nie da, dozór kościelny zamierzył go z kaplicy usunąć. Szkodaby jednak było zatracić piękny zabytek sztuki; czyżby nie lepiej odezwać się jeszcze do możnej familii*[150]. Szczęśliwie monument ocalał. Także w chwili obecnej przydałaby mu się renowacja, jest on wszakże ważnym elementem kościoła, po dziś dzień upamiętniającym Dembińskich i ich zasługi dla Szczekocin.

[149] Relacja J. U. Niemcewicza, cyt. za: J. Kocełuch, S. Kowalik, *Bardzo stare dzieje* [w:] *80 lat szkoły średniej w Szczekocinach*, pod red. I. i S. Nyczajów, Kielce 1998, s. 13.
[150] A. W., *Z Szczekocin*, „Gazeta Kielecka", R. VI (1875), nr 74, s. 3.

Summary

Early classicist Dembiński family tombstone in Szczekociny is one of the most interesting examples of sepulchral art in the area. Funded in 1780 by Urszula of the Morsztyns Dembińska, it honors the memory of her husband Franciszek, his parents Jan and Marianna of the Krasickis and grandparents Franciszek and Krystyna of the Boreks. The monument is situated in the north chapel of the church, under which there are the crypts. The object itself was erected during the rebuilding of the church and its designer, most probably, John Ferdinand Nax applied here exceptionally glorifiable obeliskal-pyramidal form of ancient provenience. A large obelisk forefronted by the sarcophagus is the main element of the composition, lavishly embellished with ideological and symbolic motifs. The prototype for the Szczekociny tombstone was Krakow Renaissance Galeazza Guicciardini's epitaph and later monuments with the motif of the obelisk. The monument – as the short inscription informs – was aimed to provide prayers for the dead and to glorify the family, what is demonstrated by laudatory form of the monument. Visually, besides thankful porters or heraldries and panoplies praising knighthood, the monument contains the vanity admonitions (skull, bones, gravedigger's tools) and the reflection on the passage of time (a clock garlanding the obelisk). Consequently, reference to Baroque and mentality of old Polish nobility can be clearly recognised. Although the monument resembles the model of numerous old Polish tombstones, it remains both original and unique, commemorating the merits of Dembiński family for Szczekociny till the present day.

ILUSTRACJE

Ryc. 1. Pomnik Dembińskich w kościele w Szczekocinach (fot. G. Dudała)

Ryc. 2. Pomnik Galeazza Guicciardiniego w krużgankach klasztoru Dominikanów w Krakowie (fot. L. Frączek)

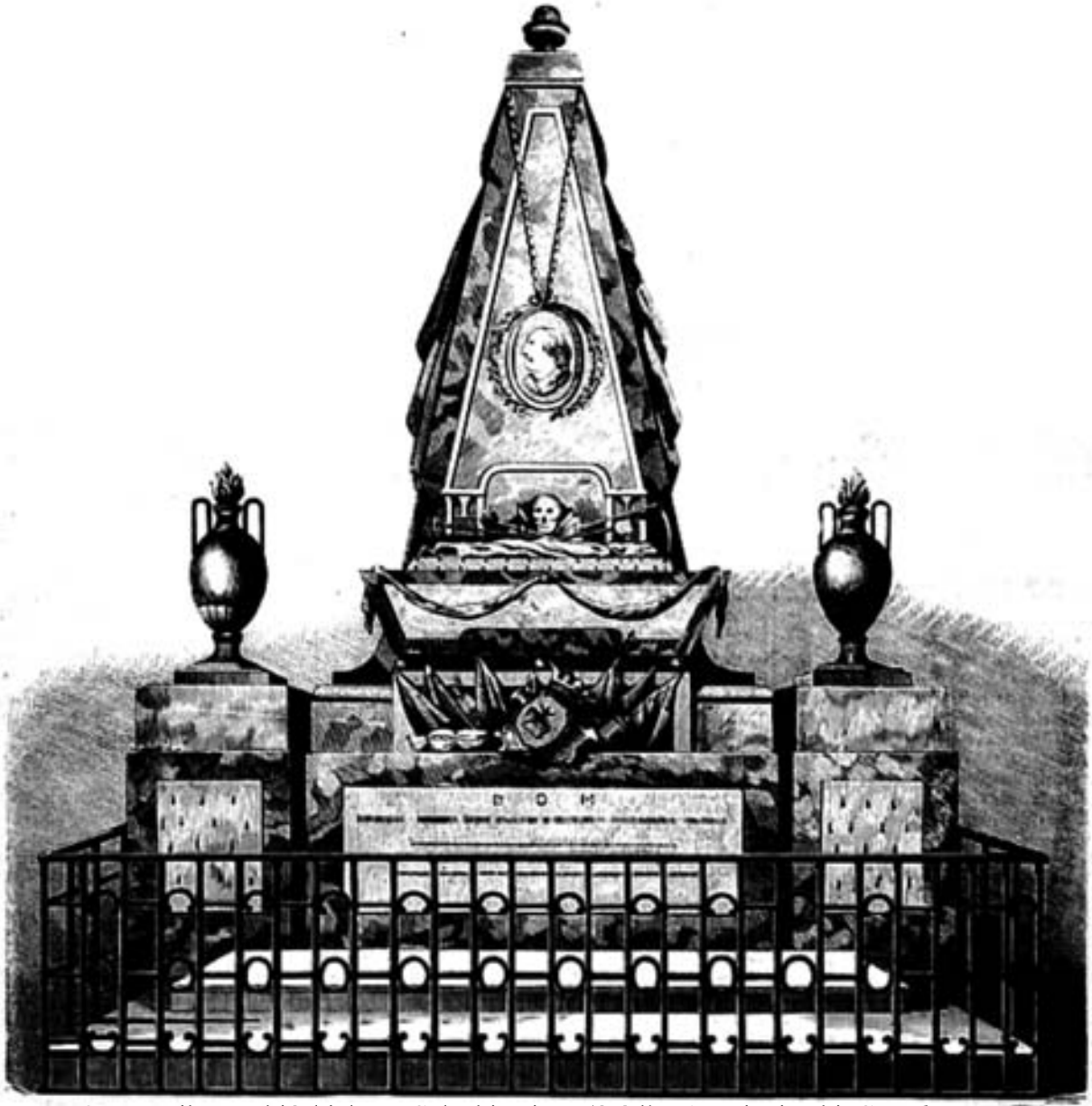

Ryc. 3. Pomnik Dembińskich wg Szlązkiewicza (źródło: A. Wieniarski, *Szczekociny i pani starościna wolbromska*, „Tygodnik Ilustrowany", 1862, nr 25)

Ryc. 4. Herb Rawicz i panoplia na pomniku Dembińskich (fot. G. Dudała)

Ryc. 5. Waza płomienista z pomnika Dembińskich (fot. G. Dudała)

Ryc. 6. Sarkofag z motywem *vanitas* (fot. G. Dudała)

Ryc. 7. Motyw *vanitas* (fot. G. Dudała)

Ryc. 8. Portrety Franciszka i Urszuli Dembińskich (fot. G. Dudała)

Ryc. 9. Zegar rotacyjny wieńczący pomnik (fot. G. Dudała)

Ryc. 10. Gdańskie epitafium Jana Heweliusza.
Źródło: http://www.artifex.uksw.edu.pl/heweliusz.html

Ryc. 11. Fragment warszawskiego pomnika Jana Tarły (źródło: Z. Batowski, *Pomnik Tarły w kościele jezuickim w Warszawie i jego twórca. Przyczynek do dziejów rzeźby w Polsce w XVIII w.*, Warszawa 1933)

Ryc. 12. Epitafium Urszuli Dembińskiej w Sędziszowie (fot. G. Dudała)

Daria Matyja

Działacze polityczni goszczący w pałacu Urszuli Dembińskiej w XVIII w.

Pałac w Szczekocinach był odwiedzany przez wielu gości i rezydentów, byli pośród nich również działacze polityczni. Urszulę Dembińską, fundatorkę owej rezydencji, odwiedził nawet sam Stanisław August Poniatowski, który dążył do rozwoju gospodarczego i kulturalnego kraju. Jak wiadomo, był mecenasem nauki, literatury i sztuki. Pragnął wprowadzić uzdrawiające reformy, jednak jego działania były podporządkowane decyzjom władczyni Rosji, dzięki której utrzymywał się przy władzy. W Szczekocinach przebywał od 8 do 10 lipca 1787 r., wracał wówczas z Ukrainy[1], gdzie w Kaniowie spotkał się z carycą Katarzyną II, co, niestety, nie przyniosło spodziewanych rezultatów[2]. Dzień wcześniej Dembińska wraz ze swoją bratową, Salomeą z Wielopolskich Morstinową, przybyła do Żarnowca, w którym monarcha zatrzymał się na obiad, zaproponowała mu, aby złożył wizytę w jej pałacu. Następnego dnia monarcha, zaraz po porannej mszy, udał się do Szczekocin. Po drodze spotkał brata Urszuli, Joachima Morstina, starostę skotnickiego, który wyjechał mu na powitanie i aż do pałacu towarzyszył królewskiej karecie. Na miejscu czekali na znamienitego gościa tłumnie zgromadzeni mieszkańcy Szczekocin oraz, oczywiście, Urszula Dembińska, której towarzyszyła licznie zebrana magnateria. Po podniosłym przywitaniu, król został poproszony do reprezentacyjnych sal, mieszczących się na górnym piętrze rezydencji. Następnie, podczas miłej konwersacji z właścicielką pałacu, monarsze zostały przedstawione dystyngowane damy. Wydano również obiad na 200 osób, w trakcie którego król, doceniając tak miłe przyjęcie, wzniósł pierwszy toast za zdrowie Urszuli.

Wieczorem monarcha udał się na spacer po parku, który otaczał rezydencję, a później tańcem z Dembińską rozpoczął bal[3]. Wcześniej, według wspomnień zawartych w pamiętniku Ludwika Morstina, który dzieciństwo spędził pod opieką swojej cioci Urszuli, król zgodził się na pozostanie w pałacu jeszcze jeden dzień dłużej. Ludwik wzmiankuje także, że podczas wieczornej uroczystości:

„… ja z o rok starszą siostrą Wiktorią występowaliśmy z krakowiakiem, w ubiorze wieśniaczym i z śpiewkami do okoliczności przez księdza Jerzego Mieroszewskiego, potem dziekana Wszystkich ŚŚ. w Krakowie, ułożonymi. Król nas swoich lodów częstował,

[1] J. Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w powiecie włoszczowskim*, Mariówka Opoczyńska 1932, s. 250.

[2] Król nie uzyskał poparcia carycy dla projektu antytureckiego sojuszu polsko-rosyjskiego. Zob. K. Zienkowska, *Stanisław August Poniatowski*, Wrocław 2004, s. 304-310.

[3] J. Wiśniewski, dz. cyt., s. 251.

potemeśmy się przy jego stołku na ziemi pokładli i zasnęli"[4].

Kolejny dzień wiązał się z upamiętnieniem wstąpienia na tron carycy Rosji. Stosunek mieszkańców pałacu do tego święta najlepiej odda fragment wymienionego wcześniej pamiętnika:

„Wypadło właśnie, że drugi dzień spoczynku uproszony był dniem wstąpienia na tron Katarzyny, który król polski, o zgrozo! Miał zwyczaj uroczyście obchodzić. Kurier rano ogłasza galę u dworu. Na tę wieść przypada do starościny (Dembińskiej aut.) *Walewski, wojewoda sieradzki, stały jurgieltnik*[5] *moskiewski, z propozycją, aby armaty z Żarnowca sprowadzić, lecz odebrał następującą odpowiedź: – Nie strzelałam na przybycie mego króla, więc i dla carowej strzelać nie myślę, chybaby od odgłosu tych armat z tronu zleciała, sama bym je przyciągnęła"*[6].

Monarcha przypiął sobie order św. Andrzeja, a podczas obiadu uczcił zdrowie carycy toastem. Wieczorem znów udał się na spacer po przypałacowym ogrodzie, aby następnie otworzyć kolejny bal tańcem z panią Morstinową, starościną skotnicką. Pobyt w pałacu w Szczekocinach król zakończył 10 lipca, jednak zanim go opuścił, niektórym obywatelom udzielił prywatnej audiencji. Około godziny 8 pożegnał się z gośćmi przebywającymi w pałacu, serdecznie podziękował Dembińskiej za mile spędzony czas w jej rezydencji i wyruszył w dalszą podróż[7].

Założenie parkowo-pałacowe w Szczekocinach chętnie odwiedzał też przyjaciel Urszuli Dembińskiej, biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasiński. Biskup również angażował się w życie polityczne kraju, jednak otwarcie sprzeciwiał się ingerencji państw zaborczych w sprawy Rzeczypospolitej. Nie podobało mu się uzależnienie Stanisława Augusta od swojej protektorki, jednak formalnie uznawał go za monarchę panującego. Król zapewne miał mu za złe udział w konfederacji radomskiej, do której przyłączył się mając nadzieję na detronizację Stanisława Augusta. Trudny do zapomnienia dla władcy musiał być również fakt, że wśród uczestników konfederacji barskiej biskup uchodził za jej twórcę oraz cieszył się największym autorytetem, a nawet wspierał ją finansowo[8]. Król jednak w 1772 r. udzielił mu swojego poparcia i zaangażował w działalność polityczną[9]. W latach 1780, 1782, 1784, 1786,

---

[4] K. Estreicher, *Wspomnienia Ludwika Morstina*, [w:] *Rocznik Krakowski*, t. 41, 1970, s. 77.

[5] Jurgieltnik – sprzedawczyk, najemnik, ten kto otrzymuje jurgielt, stała płacę, żołd. Zob. Wł. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1967, s. 245.

[6] K. Estreicher, dz. cyt., s. 77.

[7] J. Wiśniewski, dz. cyt., s. 251.

[8] *Adam Stanisław Krasiński, Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej (1789-1790)*, oprac. A. Falniowska-Gradowska, Kraków 2004, Wstęp, s. 8.

[9] Tamże, s. 10

wybierano go na przewodniczącego sądu sejmowego, a w 1787 r. zajął się przebudową twierdzy w Kamieńcu Podolskim[10]. Podpisał nawet akt konfederacji Sejmu Czteroletniego, w którego sesjach brał czynny udział[11]. W dniu 7 września 1789 r. sejm powołał go na przewodniczącego do Deputacji do Formy Rządu, która zajęła się opracowaniem projektu nowej konstytucji[12]. Opowiedział się za Ustawą Rządową, którą podpisał 3 maja, natomiast o sprzeciwiającym się uchwałom konstytucji Janie Suchorzewskim miał powiedzieć: *Ogolić łeb wariatowi i odesłać do czubków*[13]. Zachowane relacje osób, które miały kontakt z biskupem kamienieckim, opisują go jako wysokiego mężczyznę o ujmującym obliczu, który łączył w sobie nieprzeciętną inteligencję oraz urok osobisty[14]. Przypuszczalnie dzięki tym walorom, znalazł w młodszej o 32 lata Urszuli Dembińskiej oddaną i równie inteligentną przyjaciółkę, która przejawiała podobne poglądy polityczne. Ona także sprzeciwiała się prorosyjskiej polityce prowadzonej wówczas przez monarchę. Krasiński przekazywał jej różne broszury, książki, mowy sejmowe oraz inne dokumenty, w których zawarte były myśli polityczne, którymi zarażała miejscową szlachtę krakowską i sandomierską, przekonała ją do programu reform, co skutkowało podczas wyborów posłów do Sejmu lub członków Komisji porządkowej cywilno-wojskowej[15].

Świadectwem zażyłości tych dwojga są listy, które pisali do siebie, a z ich treści dowiadujemy się, że biskup kamieniecki uznawał pałac w Szczekocinach za jedno ze swoich ulubionych miejsc pobytu. Czuł się tam nawet lepiej niż w Warszawie, ponieważ w rezydencji Dembińskiej mógł swobodnie korzystać ze spacerów po parku i ogrodzie, a także po łąkach i bagnistych lasach, gdzie realizował swoje zamiłowanie, jakim było

---

[10] W. Szczygielski, *Adam Stanisław Krasiński (1714-1800)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej PSB) t. XVI, s. 164.

[11] *Adam Stanisław....,* Wstęp, s. 13.

[12] Volumina Legum, t. IX, s. 107-108.

[13] W. Szczygielski, dz. cyt., s. 165.

[14] Tamże, s. 162.

[15] Listy…, s. XX; Komisje porządkowe cywilno- wojskowe – powołane do życia na terenie Korony i Litwy przez Sejm Czteroletni. Były to nowe organy o charakterze samorządowym. Powoływano je dla różnych jednostek podziału terytorialnego państwa: województw (np. Wielkopolski), ziem (np. Mazowsza), powiatów (Litwy i niektórych terenów Korony). W skład komisji wchodzili komisarze wybierani przez sejmiki na 2-letnią kadencję spośród szlachty danego okręgu, a po uchwaleniu praw o miastach 18 IV 1791r., wybierano trzech komisarzy miejskich. Łącznie w Rzeczypospolitej utworzono 72 Komisje, z czego 49 w Koronie i 23 na Litwie. W sumie liczba komisarzy wynosiła w każdej komisji 16 (w Koronie) bądź 15 (na Litwie), natomiast decyzje w nich podejmowano w trybie kolegialnym, a najmniejszy komplet wynosił 3 osoby. Komisje porządkowe podlegały komisjom rządowym policji, skarbu, wojska i edukacji oraz królowi w Straży Praw. Do ich kompetencji należał nadzór nad handlem, rzemiosłem, komunikacją, rolnictwem, opieką społeczną, ochroną przeciwpożarową, szkolnictwem, kontrolą ruchu ludności, statystyka demograficzna, a także pobór podatków, rekrutacja poborowych, zakwaterowanie żołnierzy oraz ich zaopatrzenie, nadzór nad stanem dróg i mostów. W trybie sądowym orzekały również w sprawach między wojskiem a ludnością cywilną. Zob. W. Witkowski, *Historia administracji w Polsce 1764 -1989*, Warszawa 2007, s. 79-80.

strzelanie do bekasów. Znając owo upodobanie, Urszula często organizowała polowania na cześć Krasińskiego. Biskup mile wspominał rodzinną atmosferę, stworzoną przez życzliwych mu mieszkańców pałacu, którzy wraz z liczną służbą dbali o to, by czuł się w nim komfortowo[16]. Krasiński bardzo cenił sobie spędzony czas w Szczekocinach, świadczą o tym słowa jednego z listów skierowanych do Urszuli:

„A jeżeli chce żyć wesół i kontent radzę mu jechać do Szczegocina, zdrowszy powróci jak od wód Spaskich albo Kalsbackich''[17].

Łączyła go także przyjaźń z innym działaczem politycznym, który często przebywał, a nawet przez dłuższy okres mieszkał w pałacu Dembińskiej. Prawdopodobnie Krasiński zapoznał słynącą z urody córkę Urszuli, Barbarę, z Tadeuszem Czackim[18], który wsławił się jako działacz oświatowy oraz założyciel Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu[19]. Ślub odbył się w Szczekocinach[20] 24 maja 1792 r. Weselne uroczystości trwały kilka dni, uczestniczył w nich również biskup kamieniecki oraz brat Tadeusza, Michał Czacki, a także wielu znakomitych gości[21]. Czacki obdarzał teściową dużym szacunkiem i łączyły ich dobre relacje. Małżonkowie towarzyszyli Dembińskiej w Szczekocinach i Rusinowie, a w okresie zimowym zwykle przenosili się do jej krakowskiej kamienicy[22]. Czackiego mile wspomina w swoich pamiętnikach Ludwik Morstin. Zapamiętał go jako osobę przez wszystkich kochaną, będącą duszą wszelkich zabaw. Przepadał za grą w piłkę, ślepą babką i innymi psotami. Opisał też incydent, mający miejsce w największej sali pałacu, podczas zabawy w ślepą babkę. Ludwik, stojąc w wielkiej skrzyni znajdującej się przy kominie, klaskaniem i wołaniem wabił do siebie mającego zawiązane oczy porucznika Więckowskiego. Gdy ten rozpędzony zbliżył się do niego, nieszczęśliwie uderzył się w nos o krawędź komina, wskutek czego stracił przytomność, natomiast nos został na tyle uszkodzony, że „*na zawsze został spłaszczony*''. Dalej cytuję za autorem: *Gdy to się stało, Czacki wpada do bawialnego pokoju i woła: „Mamo nic się nie stało" – Na co Dembińska odparła: „Musiało się coś stać kiedy to mówisz''. Obeszła mocno gospodynię niedola Więckowskiego, któren łagodne człeczysko i mnie tego nie pamiętał, i żałował tylko, że nie na wojnie szwankował*[23].

---

[16] *Adam Stanisław....,* Wstęp, s. 19.
[17] Tamże, s. 134.
[18] K. Estreicher, dz. cyt., s. 79.
[19] A. Knot, *Tadeusz Czacki*, [w:] PSB, t. IV, s. 145.
[20] E. Danowska, *Tadeusz Czacki 1765-1813. Na pograniczu epok i ziem*. Kraków 2006, s. 146.
[21] K. Estreicher, dz. cyt., s. 80.
[22] E. Danowska, dz. cyt., s. 147.
[23] K. Estreicher, dz. cyt., s. 80.

Tadeusz Czacki był człowiekiem o wielu zainteresowaniach, mimo że nie ukończył żadnego uniwersytetu. Mógł pochwalić się rozległą wiedzą, którą zdobył studiując zbiory wielu bibliotek, co przerodziło się w zamiłowanie bibliofilskie. Już od szesnastego roku życia rozpoczął swoją działalność publiczną jako praktykant w sądach zadwornych[24], natomiast w wieku dziewiętnastu lat powołano go do Komisji Kruszcowej, a dwa lata później wybrano do Komisji Skarbu Koronnego. W obydwu przejawiał ożywioną działalność w życiu gospodarczym i politycznym. Wykonał oraz zaplanował wówczas wiele prac, m.in. wskutek utraty Bochni i Wieliczki na rzecz zaboru austriackiego, poszukiwał innych złóż soli na terenie kraju, rozpoczął również prace nad wykonaniem dokładnej hydrograficznej mapy Polski i Litwy. Dążył do ekonomicznego rozwoju swojej ojczyzny, np. poprzez zwiększenie handlu zagranicznego[25], pragnął też ulepszyć stan rzemiosła poprzez utworzenie fabryk i manufaktur będących pod szczególną opieką rządu[26]. Nie uczestniczył w pracach nad Ustawą Rządową, a w maju 1791 r., pomimo że miał wobec niej sporo zastrzeżeń, to jednak jako urzędnik państwowy nie uchylił się od powinności złożenia przysięgi[27].

W 1792 r. Rosja, pod pretekstem poparcia konfederacji targowickiej, podjęła interwencję zbrojną na terenie Rzeczypospolitej. W tak niepewnych czasach Czacki zdecydował się na przeniesienie wszystkich swoich zbiorów do pałacu w Szczekocinach Przez wiele lat konsekwentnie pomnażał jego zasoby[28]. Poza tym, ponieważ był kolekcjonerem licznych ksiąg i rękopisów, interesował się również historią, prawem, ekonomią, kartografią oraz szeregiem innych dziedzin nauki[29].

W lipcu 1792 roku Tadeusz Czacki zrezygnował z funkcji komisarza skarbowego, gdyż odmówił złożenia przysięgi na wierność konfederacji targowickiej[30]. Z jej rządami nie umiał pogodzić się też wuj, brat matki[31] Tadeusza, marszałek Sejmu Wielkiego Stanisław Małachowski. Zdecydował się wówczas udać na emigrację, jednak po drodze, na początku

[24] Tamże, s. 41. Sądy zadworne inaczej zwane asesorskimi. Powołane osobne dla Korony i Litwy były dla miast królewskich najwyższą instancją apelacyjną. Sądy te zajmowały się też sprawami o rozgraniczenie między włościami królewskimi i prywatnymi, trudniły się też kwestiami skarbowymi. Sądom tym przewodził kanclerz, a w razie jego nieobecności podkanclerzy. Zob. Z. Góralski, *Urzędy i godności w dawnej Polsce,* Warszawa 1988, s. 89-90.

[25].A. Knot, dz. cyt., s. 144-145.

[26] E. Danowska, dz. cyt., s. 147.

[27] Tamże, s. 131.

[28] E. Danowska, 151-152. W 1795 r. jego zbiory biblioteczne zostały przewiezione do jego rodowej siedziby w Porycku. Zob. Tamże, s. 190.

[29] A. Knot, dz. cyt., s. 145.

[30].E. Danowska, dz. cyt., s. 140.

[31] Matka Tadeusza, Katarzyna z Małachowskich – Czacka, była córką kanclerza wielkiego koronnego Jana Małachowskiego i Izabeli z Humieckich i zarazem siostrą marszałka Sejmu Czteroletniego, Stanisława Małachowskiego. Zob. B. Szyndler, *Stanisław Małachowski 1726-1809*, Warszawa 1979, s. 18-24.

sierpnia, przybył do Szczekocin wraz ze swoją pasierbicą Marią Urszulą Radziwiłłówną. O tym fakcie wspomina także Ludwik Morstin:

Raz w życiu moim trafiło mi się widzieć marszałka sejmu konstytucyjnego, (...) wstąpił do Szczekocin dla odwiedzenia równo-myślącej i w czasie sejmu w niektórych okolicznościach z nim się znoszącej patriotki[32].

Tadeusz Czacki czuł się zaszczycony wizytą tak zacnego gościa. Świadczą o tym słowa jego listu do Franciszka Skarbka Rudzkiego:

„Kiedy ten rzadki obywatel przybył do Szczekocin, spokojność sumienia, którą znać na jego twarzy zaręcza, że umie wśród nieszczęścia publicznego być szczęśliwym, i że tylko sąd potomności między nim a jego nieprzyjaciółmi jest przed oczyma. Klęknąłem przed tą rzadką duszą i dziękowałem niebu, że mi dozwoliło nazywać się jego krewnym"[33].

Czacki obdarzał wuja szacunkiem i łączyły ich dobre relacje. W czasie pobytu w Warszawie mógł skorzystać z jego gościny, z czasem został nawet domownikiem marszałka sejmowego[34]. Małachowski ułatwił mu również rozpoczęcie kariery publicznej. Tadeusz był nawet gotów pojedynkować się z posłem kaliskim Suchorzewskim w obronie czci wuja Stanisława[35]. Czacki, przebywając w domu Małachowskiego, czasami wcielał się w rolę jego nieoficjalnego sekretarza. Załatwiał za niego niektóre powinności urzędowe i dyplomatyczne. Małachowski, pomimo wielu zalet, nie posiadał znacznych zdolności pisarskich i oratorskich, chętnie więc korzystał z pomocy swoich bratanków i siostrzeńców, m.in. Tadeusza i Michała Czackich, którzy układali mu zagajenia i mowy[36]. Mieli oni również przekonywać posłów do popierania ustaw zgłaszanych przez stronnictwo patriotyczne[37]. Niebezpieczne dla relacji Czackiego i Małachowskiego było odmienne stanowisko wobec Konstytucji 3 Maja. Ogólna działalność Tadeusza świadczy o tym, że zależało mu na przeprowadzeniu reform mających rozwinąć Rzeczypospolitą, jednak do Ustawy Rządowej podchodził krytycznie i wytykał jej niedoskonałości[38]. Mimo wszystko, nie zachwiało to dobrych stosunków rodzinnych między nimi, skoro doszło do wspomnianej wcześniej wizyty

[32] K. Estreicher, dz. cyt., s. 80.
[33] A. Osiński, *O życiu i pismach Tadeusza Czackiego*, Krzemieniec 1851, s. 24.
[34] B. Szyndler, dz. cyt. 125.
[35] Poseł kaliski Suchorzewski został ośmieszony w sztuce *Powrót posła* jako negatywny bohater starosta Gadulski. Domagał się, aby Małachowski i Sapiecha zwołali sąd Sejmowy dla osądzenia autora komedii. Marszałek Stanisław Małachowski zbagatelizował całą sprawę, wobec czego Suchorzewski, nie mogąc ścierpieć doznanej porażki, wyzwał go na pojedynek. Czacki natomiast wyzwał na pojedynek Suchorzewskiego.
Na szczęście, sprawa została załatwiona polubownie. Zob. B. Szyndler, dz. cyt., s. 125.
[36] E. Danowska, dz. cyt., s. 101
[37] B. Szyndler, dz. cyt., s. 333.
[38] E. Danowska, dz. cyt., s. 131-134.

w Szczekocinach. Kilka lat później Czacki wraz z żoną często uczestniczyli w uroczystych obiadach oraz spotkaniach organizowanych przez Stanisława w jego pałacu na Krakowskim Przedmieściu[39].

Bardzo dobry kontakt zachował także z wspomnianym biskupem kamienieckim Adamem Stanisławem Krasińskim, który zaprzyjaźnił się z nim u schyłku swego życia. Zapisał mu nawet część swojego majątku oraz bogate archiwum[40].

Losy tych światłych ludzi połączyły się w murach pałacu w Szczekocinach. Chociaż nie spotkali się oni tam we wspólnym gronie, to jednak splotła ich razem postać Urszuli Dembińskiej. Mogła ich uroczyście gościć, rozmawiać z nimi, korespondować, a nawet wspólnie mieszkać. Udostępniała im wszelkie wygody, prowadziła interesujące konwersacje. Kucharz królewski Trenon zapewniał, iż nigdzie nie znalazł tak bogato zaopatrzonej spiżarni[41]. Działo się to w okresie trudnym dla polskiego narodu, kiedy podejmowano działania mające podnieść z upadku gospodarkę oraz próbę przeprowadzenia reform przez Sejm Czteroletni. Osoby te musiały też zmierzyć się z porażką rozbiorów oraz ze związanymi z tym sankcjami. Jednak, nie zważając na przeciwności, starali się realizować swoje cele, dopóki nie zmogła ich starość lub też śmierć.

Summary

The Palace of Szczekociny, funded by Urszula Dembinska, was in the XVIII century frequently visited by highborn guests and residents; many of whom were eminent political figures. King Stanislaw Poniatowski, who paid a visit to Szczekociny in July 1787, is, unquestionably, the most honorable visitor to the palace. Stanislaw Adam Krasinski, Bishop of Kamieniec, a close friend of Urszula Dembińska, was also a regular guest to the palace and nearby park. He regarded Szczekociny as one of his favorite places, where surrounded by beautiful nature he could indulge in his passion for waterfowl shooting. Another special guest, a figure of Polish Enlightenment, faithful companion of Bishop, Tadeusz Czacki, married the daughter of Urszula Dembińska, Barbara. Their wedding reception was held in the palace. Czacki had a very good relationship with his mother-in-law and willingly spent time in her

[39] Tamże, s. 199.
[40].W. Szczygielski, dz. cyt., s. 165.
[41] K. Estreicher, dz. cyt., s. 77.

company, respected by the other inhabitants of the palace. In early August 1792, the Marshal of the Great Sejm, Stanislaw Malachowski, arrived to Szczekociny to the residence of Urszula Dembińska.

ILUSTRACJE

PAŁAC W SZCZEKOCINACH. (Rysował z natury Szlązkiewicz).

Urszula i Franciszek Dembińscy

Król Stanisław August Poniatowski

Stanisław Małachowski

Urszula Dembińska

Tadeusz Czacki

Biskup Kamieniecki
Adam Stanisław Krasiński

Lech Frączek

Rodzina Gierczyckich jako przykład szczekocińskiej rodziny mieszczańskiej na przełomie XVIII i XIX wieku

Wstęp

Wzrost znaczenia historii regionalnej w historiografii rodzi potrzebę podejmowania wielotorowych badań nad ciągle nie do końca poznanymi dziejami małych ojczyzn, do których należy zaliczyć Szczekociny. Jednym z ważniejszych kierunków badawczych są w tym wypadku losy poszczególnych rodzin współtworzących historię danej wsi, miasta lub regionu.

W niniejszym artykule zostały ukazane wybrane aspekty dotyczące życia mieszkańców Szczekocin na przykładzie rodziny Gierczyckich[1]. W celu uzyskania możliwie jak najszerszej perspektywy badawczej wykorzystano możliwości, jakie dają: genealogia, demografia historyczna, czy wreszcie historia społeczno-gospodarcza, a osiągnięte za ich pomocą ustalenia przedstawiono na tle ogólnych zjawisk i tendencji zachodzących w dziejach miasta.

Spośród wielu istniejących definicji rodziny zastosowano taką, która najlepiej odpowiada realiom epoki staropolskiej, określającą rodzinę jako grupę osób wzajemnie zależnych, złożoną z rodziców i niesamodzielnych dzieci (tzw. rodzinę nuklearną), a także z dalszych krewnych mieszkających razem[2].

Początek omawianego okresu został zdeterminowany stanem zachowania materiału źródłowego, zwłaszcza ksiąg metrykalnych, w których znajdują się najwcześniejsze wzmianki o rodzinie Gierczyckich, natomiast cezura końcowa została wyznaczona tak, aby w badanym okresie można było opisać dzieje trzech pokoleń. Założenie to najlepiej spełniała koniec lat trzydziestych XIX wieku.

Wykorzystany w artykule materiał źródłowy cechuje się różną proweniencją. Podstawę badań genealogicznych stanowiły archiwalne księgi metrykalne kilku parafii, przede wszystkim parafii szczekocińskiej[3], parafii Goleniowy[4] i parafii Nakło[5], a także parafii NMP

[1] Historia rodziny Gierczyckich nie doczekała się do tej pory żadnej monografii ani nawet artykułu.
[2] C. Kuklo, *Demografia Rzeczpospolitej Przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 354.
[3] Archiwum Diecezji Kieleckiej (dalej: ADK), Księgi metrykalne parafii Szczekociny, (dalej: KmpSz), sygn. 1-99.
[4] Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Akta Stanu Cywilnego parafii w Goleniowach, (dalej: ASCpG), sygn. 1-35.
[5] ADK, Księgi metrykalne parafii Nakło, (dalej: KmpN), sygn. 2a.

w Krakowie[6]. Dla historii rodziny Gierczyckich, a zwłaszcza dla uwzględnienia jej udziału w życiu gospodarczym Szczekocin, istotnymi były materiały wchodzące w skład zespołu pod nazwą Rząd Gubernialny Radomski, mianowicie: akta oficjalistów miasta Szczekociny[7], wydzierżawienie dochodów miasta[8], przywileje Szczekocin[9], oddanie ¼ miasta pod administrację burmistrza[10] oraz rachunki zgromadzenia krawieckiego[11]. Cennych informacji dostarczyły również: inwentarz dóbr klucza szczekocińskiego, sporządzony przez Urszulę Dembińską w 1777 roku[12], Akta Komisji Porządkowej Wojskowo-Cywilnej Województwa Krakowskiego z 1791 roku[13], spis ludności miasta Krakowa z roku 1850[14], akta miasta Szczekociny (stanowiące część zespołu pod nazwą Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych)[15], a także źródła znajdujące się w archiwach prywatnych, jak chociażby dokument cechu krawieckiego ze Szczekocin z 1838 roku[16].

W niniejszym artykule, przy omawianiu stosunków genealogicznych w obrębie rodziny Gierczyckich, ograniczono się do opisu genealogicznego prowadzonego w linii męskiej. Losy przedstawicielek rodziny Gierczyckich, które założyły własne rodziny, zostały uwzględnione w stopniu ograniczonym, zawężonym do podania najważniejszych faktów odnoszących się do zawieranych związków małżeńskich oraz do podania informacji o ich zgonach. Wywód dotyczący losów genealogicznych każdego z trzech pokoleń rodziny Gierczyckich został poprzedzony listą osób tworzących dane pokolenie.

Dla czytelniejszego zaprezentowania pokrewieństwa oraz powinowactwa sporządzono również tablice descendentów, czyli zestawienie osób pochodzących od jednej pary małżeńskiej, zwane potocznie drzewem genealogicznym, wykonane w programie GenoPro. Forma graficzna „Szczekocińskiego Rocznika Historycznego" zdeterminowała jego wygląd i dlatego zamiast jednej dużej, nie mieszczącej się w publikacji tablicy, zaprezentowane

[6] Archiwum Narodowe w Krakowie, Oddział III, (dalej: ANKr III), Urząd Stanu Cywilnego parafii Mariackiej w Krakowie, (dalej: USCpMK), sygn. M-785 – M-939, Mikrofilm nr J-915 - J-1040; M-3348, Mikr. nr J-4941.
[7] APK, Rząd Gubernialny Radomski (dalej: RGR), sygn. 279.
[8] Tamże, sygn. 2856.
[9] Tamże, sygn. 2857.
[10] Tamże, sygn. 2858.
[11] Tamże, sygn. 2865.
[12] Archiwum Narodowe w Krakowie. Oddział I (dalej: ANKr I), Act Castrensia Palatinatus Cracoviensis, Castrensia Cracoviensia relationes, (dalej: CCr), sygn. 208, Mikr. nr J-11985 II, s. 1803-1839.
[13] ANKr III, Akta Komisji Porządkowej Wojskowo-Cywilnej Województwa Krakowskiego, (dalej: AKP), sygn. 49-5.
[14] Tamże, Spis ludności miasta Krakowa z r. 1850, sygn. S-55, Mikr. nr J-11714.
[15] Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych (dalej KRSW), Akta miasta Szczekocin, sygn. 2889.
[16] Archiwum Anny Poznar (dalej: AAP), Wyzwoliny Pinkusa Lencznera na czeladnika cechu krawieckiego ze Szczekocin z 1838 roku. Dokument ten nie posiada oryginalnego tytułu, sygnatury oraz paginacji.

zostały cztery mniejsze drzewa genealogiczne. Na każdym z nich w części górnej umieszczono tych samych przodków, czyli Wawrzyńca oraz jego syna Józefa, a więc osoby, od których biorą początek dalsze pokolenia rodziny. Pozostałe, dolne części wykresów, informują o różnych gałęziach rodziny Gierczyckich, wywodzących się od wspomnianych wyżej antenatów. Na wykresach umieszczono jedynie dane uproszczone, zawężone do podania roku urodzenia, zaślubin i zgonu, a także zawodu, natomiast reszta szczegółowych informacji została podana w tekście artykułu. Drzewa genealogiczne pokazują rodzinę Gierczyckich w okresie od połowy XVIII wieku do lat trzydziestych XIX wieku, co spowodowało, że w stosunku do najmłodszego pokolenia (najbliższego czasom współczesnym) ograniczono się jedynie do informacji o datach narodzin poszczególnych Gierczyckich.

Pierwsze wzmianki źródłowe o Gierczyckich

Stwierdzenie, od kiedy Gierczyccy zaczynają występować w źródłach, jest utrudnione z uwagi na fakt istnienia w księgach metrykalnych parafii szczekocińskiej nazwisk podobnych do nazwiska Gierczycki, takich jak: Garczycki (1781 r.[17]), Gerczyca (1779 r.[18]), Gerczyńska (1683 r.[19]), Gierczakowski (1672 r.[20]), Gierciczyna (1684 r.[21]), Gierosz (1684 r.[22]) oraz Gorczycki (1669 r.[23]). Jest wielce prawdopodobne, iż część spośród nich była wariantami współcześnie używanego nazwiska Gierczycki, gdyż w epoce staropolskiej, i nawet nierzadko w wieku XIX, jedno nazwisko zapisywano bardzo często w znacznie różniących się od siebie wersjach. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza nazwisk noszonych przez kobiety. Nie będzie więc nadużyciem stwierdzenie, że pierwsze wzmianki źródłowe, w których pojawiają się przedstawiciele rodziny Gierczyckich pochodzą z 2 połowy XVII w., a znajdują się one w aktach metrykalnych parafii Szczekociny[24].

[17] ADK, KmpSz, sygn. 4, s. 145.
[18] Tamże, s. 141.
[19] Tamże, sygn. 1, s. 191.
[20] Tamże, s. 172.
[21] Tamże, s. 109.
[22] Tamże, s. 113.
[23] Tamże, s. 167.
[24] Trzeba w tym momencie zasygnalizować fakt występowania nazwiska Gierczycki w innych ośrodkach, jak chociażby w niedalekiej od Szczekocin parafii Słupia, gdzie np. rejestr aktów chrztów pod datą 1746 wymienia Wojciecha Gierczyckiego, syna Franciszka i Barbary. APK, Akta stanu cywilnego parafii w Słupi, sygn. 1, s. 16v.

Niestety, źródła z wieku XVII i z pierwszej połowy wieku XVIII mają charakter jedynie fragmentaryczny. Wiele danych odnoszących się do genealogii Gierczyckich pochodzi też z późniejszego rejestru, a nie z oryginałów ksiąg, co nie pozwala na obecnym etapie badań na jednoznaczne i niepodważalne odtworzenie pokrewieństwa pomiędzy wszystkimi przedstawicielami tej rodziny[25].

Lakoniczny charakter owych zapisów dobrze uwidaczniają dwie przykładowe metryki, obie pochodzące z 1760 roku. Pierwsza jest metryką chrztu Szymona Macieja Gierczyckiego, a druga metryką pogrzebu Wawrzyńca Gierczyckiego. Takie łacińskie zapisy, posiadające dodatkowo wiele skrótów, wyglądają następująco.

Transkrypcja:

Die 19 Mensis Eiusdem Idem qSupra baptizavi Filium Simonem Mathia Josephi et Barbara Gierczycki Conj: legitt Patrimi fuerunt Martinus Wieczerzyk et Hedwigis Wroblowska omnes de Oppido[26].

Translacja:

Dnia 19-tego miesiąca [lutego], ja jak wyżej [Jakub Jarmundowicz wikariusz szczekociński] ochrzciłem dziecko [imionami] Szymon Maciej, syna Józefa i Barbary Gierczyckich prawych małżonków. Rodzicami chrzestnymi byli Marcin Wieczerzyk i Jadwiga Wróblowska wszyscy z miasta [Szczekociny].

Transkrypcja:

Die 24 Martij Obijt famatus Laurentius Gierczycki munita Sacram[27].

Translacja:

Dnia 24 marca zmarł sławetny Wawrzyniec Gierczycki z miasta [Szczekociny] opatrzony świętymi sakramentami.

Więcej bardziej wiarygodnych źródeł do genealogii powstało w 2 połowie XVIII wieku, kiedy to Gierczyccy byli już bez wątpienia mieszkańcami Szczekocin. W księgach

[25] Szczegółowe i krytyczne omówienie owego zespołu ksiąg metrykalnych zostało przedstawione w pracy dotyczącej ludności parafii szczekocińskiej. L. Frączek, *Ludność parafii szczekocińskiej w latach 1808-1914 świetle ksiąg metrykalnych*, Kraków 2012 r., s. 16-35.

[26] ADK, KmpSz, sygn. 2, s. 134.

[27] Tamże, s. 237.

metrykalnych odnotowano wówczas kilka faktów zawarcia ślubów przez Gierczyckich: 27 XI 1721 r. Bartłomiej Wciśliński ożenił się z Reginą Gierczycką[28], 29 I 1750 r. Albert Rełkowicz poślubił Kunegundę Gierczycką[29], a 16 V 1758 r. Wawrzyniec Łazicki pojął za żonę Mariannę Gierczycką[30].

W przytoczonych powyżej trzech związkach małżeńskich nazwisko Gierczycki zapisano w formie współczesnej (Gierczycki), dlatego też jest wysoce prawdopodobne, że chodzi w tych przypadkach właśnie o przedstawicieli omawianej rodziny, a nie o jakieś inne osoby[31].

Najstarszy zapis pochodzący z oryginałów ksiąg metrykalnych, wymieniający współcześnie używaną wersję nazwiska, pochodzi z 8 VI 1719 r., kiedy to wzmiankowano w metrykach pogrzebów parafii szczekocińskiej niejaką Mariannę Gierczycką. Wedle owego zapisu zmarła ona w Witowicach mając lat około 60[32].

Inna metryka z dnia 13 IV 1763 r. informuje o śmierci Marianny Gierczyckiej ze Szczekocin. W tym drugim przypadku nie podano wieku zmarłej, lecz jedynie łacińskie określenie *famata*, czyli sławetna, oznaczające mieszczankę oraz dodatkowo powszechnie stosowaną formułkę o opatrzeniu jej świętymi sakramentami[33].

Nieco więcej wiadomo o niejakim Wawrzyńcu Gierczyckim oraz o jego rodzinie, żyjących w Szczekocinach w pierwszej połowie XVIII wieku. 2 I 1735 r. miał miejsce chrzest Marianny Gierczyckiej, córki Wawrzyńca i jego żony Marianny Borkiewiczówny[34]. Kolejnym dzieckiem tej pary była córka Justyna, ochrzczona w kościele szczekocińskim dnia 11 VI 1739 r.[35] W obydwu metrykach podano, że rodzice mieszkają w mieście (łac. *de Oppido*)[36].

Udało się również ustalić, że Wawrzyniec Gierczycki i Marianna Borkiewiczówna

[28] Tamże, sygn. 4, s. 241.
[29] Tamże, s. 250.
[30] Tamże, s. 253.
[31] Dane te pochodzą z księgi będącej rejestrem metryk sporządzonym w wieku XIX, a nie z oryginałów ksiąg, które, niestety, nie zachowały się do czasów współczesnych, co w oczywisty sposób zmniejsza wiarygodność owego rejestru.
[32] ADK, KmpSz, sygn. 1, s. 368.
[33] Tamże, sygn. 2, s. 239.
[34] Tamże, s. 46.
[35] Tamże, s. 69.
[36] Pomimo tego, że graniczące ze sobą bezpośrednio Szczekociny, Nawsie oraz Zarzecze stanowiły de facto jeden organizm miejski, to w księgach metrykalnych z XVII i XVIII w. często uszczegóławiano zapisy i pisano, że np. dana osoba mieszka na Zarzeczu lub w Nawsiu. Precyzja zapisu zależała, rzecz jasna, w dużej mierze od osoby sporządzającej konkretny akt.

zawarli ślub w kościele szczekocińskim 16 V 1722 r.[37], a więc od daty zawarcia związku do momentu narodzin pierwszej córki Marianny upłynęło prawie 13 lat. Biorąc pod uwagę zwyczajową wielodzietność ówczesnych rodzin, uzasadnione jest przypuszczenie, że Wawrzyniec Gierczycki wraz z żoną przebywali czasowo poza Szczekocinami, bo poza dwiema wspomnianymi wyżej córkami, nie zachowały się w metrykach szczekocińskich wzmianki o innych dzieciach tego małżeństwa.

Pogrzeb Wawrzyńca Gierczyckiego odbył się w Szczekocinach dnia 24 III 1760 roku, o czym informuje stosowny akt metrykalny[38]. Nie został natomiast odnotowany zgon jego żony Marianny, z domu Borkiewiczówny. Nie zachowały się także inne wzmianki o jego młodszej córce Justynie, za to starsza córka Marianna może być tożsama z Marianną Gierczycką, która wyszła za Wawrzyńca Łazickiego w roku 1758[39], ponieważ miałaby ona w chwili ślubu 23 lata, co czyni domniemanie bardzo prawdopodobnym.

Genealogia rodziny Gierczyckich
Pokolenie pierwsze
(Józef Gierczycki)

- **Józef Gierczycki (**urodzony?, zaślubił Barbarę Borkowską 11 II 1757 r.[40], pogrzebany 25 VIII 1796 r.[41]).

W rezultacie badań nad genealogią Gierczyckich udało się bezspornie ustalić, że pierwszą parą małżeńską, od której biorą początek dalsi potomkowie tej rodziny, byli Józef Gierczycki oraz jego żona Barbara Borkowska.

Oczywiście, nasuwa się w tym miejscu następujące pytanie: czy Józef był synem omawianego powyżej Wawrzyńca? Niestety, w metrykach szczekocińskich nie ma aktu chrztu Józefa Gierczyckiego ani żadnej innej informacji wskazującej bezpośrednio na występowanie stosunku filiacji. Za tym, że ojcem Józefa jest właśnie Wawrzyniec może przemawiać kilka faktów. Wiadomo, że obaj nosili identyczne nazwisko i mieszkali w tym samym mieście. Pewne jest też, że obaj zawarli związki małżeńskie z przedstawicielkami

[37] ADK, KmpSz, sygn. 4, s. 241.
[38] Tamże, sygn. 2, s. 237.
[39] Tamże, sygn. 4, s. 253.
[40] Tamże, s. 252.
[41] Tamże, s. 311.

rodziny Borkowskich[42]. Bardzo prawdopodobna czasowa emigracja Wawrzyńca ze Szczekocin może skłaniać do hipotezy, że Józef urodził się gdzieś poza Szczekocinami i dlatego nie ma jego metryki chrztu w księgach szczekocińskich. Co więcej, na podstawie dat ślubów oraz dat śmierci obydwóch Gierczyckich uzasadniony jest wniosek, że Wawrzyniec był o jedno pokolenie starszy do Józefa[43].

Jak już zasygnalizowano powyżej, data przyjścia na świat Józefa nie jest znana, ale jeśli przyjąć, że w związek małżeński wstąpił mając mniej więcej 20-25 lat, to oznaczałoby, że urodził się na początku XVIII stulecia.

Na temat rodziny Józefa Gierczyckiego zachowało się stosunkowo dużo informacji źródłowych. Dnia 11 II 1757 r. ożenił się on z mieszczanką Barbarą Borkowną [Borkowską][44] i z tego związku narodziło się dziewięcioro dzieci. Nie jest możliwe ustalenie dat narodzin potomków Józefa i Barbary, można podawać jedynie daty chrztów, ponieważ w aktach nie umieszczano wówczas informacji odnośnie faktu narodzin. Sakramentu tego dokonywano wówczas bardzo szybko ze względu na ogromną śmiertelność niemowląt, co powodowało, że ta różnica czasowa nie była wielka. Ówczesna praktyka była taka, że rodziny chłopskie i mieszczańskie chrzciły dzieci w ciągu dwóch lub trzech dni po urodzeniu. Podobnie przedstawia się sytuacja dat zgonów, których nie umieszczano w źródłach z XVII i z XVIII wieku, ograniczając się jedynie do informacji o terminach pogrzebów[45].

Chrzty dzieci Józefa i Barbary odbywały się w następującej kolejności: Szymon Maciej 19 II 1760 r.[46], Róża 20 VIII 1762 r.[47], Agnieszka 29 XII 1764 r.[48], Ignacy 1 VIII 1766 r.[49], Tekla Marcjanna 1 VIII 1770 r.[50], Anna 30 VII 1772 r.[51], Michał 29 IX 1774 r.[52], Katarzyna 14 XI 1775 r.[53] oraz Michał 21 I 1779 r.[54]

---

[42] Wersje nazwiska Borkiewiczówna oraz Borkowna są bez wątpienia wariantami popularnego w Szczekocinach w XVIII i XIX w. nazwiska Borkowski.
[43] Wawrzyniec zawarł ślub w roku 1722, a zmarł w 1760, Józef ożenił się w roku 1757, a zmarł w 1796.
[44] ADK, KmpSz, sygn. 4, s. 252. Tak jak w przypadku ślubu Wawrzyńca Gierczyckiego, tak i w tym miejscu informacja o fakcie zawarcia małżeństwa pochodzi z rejestru aktów metrykalnych, sporządzonego w XIX w., a nie z oryginału, dlatego też trudno jednoznacznie stwierdzić czy były to śluby pierwsze, czy związki powtórne.
[45] Daty zgonu i pogrzebu także różniły się bardzo nieznacznie. Zmarłych grzebano z reguły w ciągu trzech dni po śmierci.
[46] ADK, KmpSz, sygn. 2, s. 134.
[47] Tamże, s. 144.
[48] Tamże, s. 156.
[49] Tamże, s. 168.
[50] Tamże, s. 181.
[51] Tamże, s. 197.
[52] Tamże, sygn. 4, s. 132.
[53] Tamże, s. 134.
[54] Tamże, s. 141.

W przytoczonych powyżej metrykach chrztów znajdują się również informacje dotyczące bezpośrednio Józefa Gierczyckiego. Zapisywano konsekwentnie, że mieszka on w Szczekocinach, a w roku 1770 określono go łac. terminem *famatus*, czyli sławetny, oznaczającym mieszczanina. W stosunku do jego żony źródła nie były już tak precyzyjne i podawały jedynie jej imię.

Józef Gierczycki pojawił się także w dokumentach 11 V 1750 r. jako ojciec chrzestny, zamieszkały w Szczekocinach. Wzmiankowano go tam przy okazji chrztu niejakiego Stanisława Pałatka, syna Michała Pałatka pochodzącego z Zakościela[55]. Prawdopodobne jest, że ów Michał Pałatek mógł być znajomym lub przyjacielem Józefa i dlatego powierzył mu prestiżową rolę ojca chrzestnego. Nie było to bez znaczenia, gdyż panowała wówczas powszechna wiara w to, że dzieci przejmują cechy swoich rodziców chrzestnych.

Kolejnym źródłem informującym o stałej obecności Józefa Gierczyckiego w Szczekocinach jest inwentarz dóbr szczekocińskich, sporządzony w roku 1777 z inicjatywy właścicielki tego miasta, Urszuli z Morsztynów Dembińskiej. Jednym z jego elementów była lista wymieniająca 139 posesji, tzw. osiadłości, oraz przyporządkowanych do nich mieszkańców Szczekocin (katolików oraz izraelitów), zobowiązanych do opłacania ściśle określonego czynszu i wykonywania prac na rzecz dziedziczki[56]. Jednym z nich był właśnie Józef Gierczycki, który wedle spisu miał płacić stosunkowo wysoki czynsz wynoszący 13 złotych i 22 grosze[57], podczas gdy średnia arytmetyczna wysokość owej opłaty uiszczana przez chrześcijan wynosiła 9,5 zł[58].

Jest wielce prawdopodobne, że Józef Gierczycki migrował czasowo poza parafię Szczekociny, ponieważ nie został wymieniony w spisie wszystkich chrześcijańskich mieszkańców parafii szczekocińskiej z roku 1791.

Wiadomo, że pogrzeb Józefa Gierczyckiego miał miejsce dnia 25 VIII 1796 roku[59]. Umarł on najprawdopodobniej dzień wcześniej, czego nie da się precyzyjnie stwierdzić z uwagi na niedoskonałość ówczesnych zapisów. Otwartą pozostaje natomiast kwestia, kiedy zmarła jego żona Barbara z domu Borkowska. Po raz ostatni jest wzmiankowana 27 I 1774 r.

---

[55] Tamże, sygn. 2, s. 99. Warto zaznaczyć, że ta metryka jest najstarszym bezpośrednim źródłem wymieniającym Józefa Gierczyckiego.

[56] W kilku przypadkach nie podawano personaliów konkretnych osób, albowiem opłaty i powinności dotyczyły czasami pewnej grupy osób, którymi byli najczęściej izraelici. Inwentarz wymieniał w takich sytuacjach np. *Żydów z Placu Bożniczego* lub *Żydów Nowopobudowanych*. ANKr I, CCr, sygn. 208, s. 1824.

[57] Tamże.

[58] W obliczeniach nie brano pod uwagę osób wymienionych w tabeli, ale zwolnionych z płacenia czynszu.

[59] ADK, KmpSz, sygn. 4, s. 311.

przy chrzcie jej syna Michała. W księgach metrykalnych parafii szczekocińskiej nie ma ani aktu jej pogrzebu, ani aktu ponownego ślubu.

Pokolenie drugie
(dzieci Józefa Gierczyckiego)

Pokolenie drugie rodziny Gierczyckich tworzyło dziewięcioro wymienionych poniżej dzieci Józefa oraz Barbary.

- **Szymon Maciej Gierczycki**
  (ochrzczony 19 II 1760 r.[60], zaślubił Konstancję Kwitanowicz 10 II 1778 r.[61], zmarł 11 II 1829 r.[62])
- **Róża Gierczycka** (ochrzczona 20 VIII 1762 r.[63], zaślubiła Stanisława Porębczyńskiego 24 II 1778 r.[64], zmarła 9 X 1826 r.[65])
- **Agnieszka Gierczycka**
  (ochrzczona 29 XII 1764 r.[66], zmarła?)
- **Ignacy Gierczycki** (ochrzczony 1 VIII 1766 r.[67], zmarł?)
- **Tekla Marcjanna Gierczycka**
  (ochrzczona 7 I 1770 r.[68], zaślubiła Macieja Klimaszewskiego 21 VI 1789 r.[69], zmarła 4 I 1836 r.[70])
- **Anna Gierczycka**
  (ochrzczona 30 VII 1772 r.[71], pogrzebana 10 VI 1776 r.[72])
- **Michał Gierczycki**
  (ochrzczony 29 IX 1774 r.[73], pogrzebany 6 X 1774 r.[74])

[60] Tamże, sygn. 2, s. 134.
[61] Tamże, sygn. 4, s. 260.
[62] Tamże, sygn. 96, s. 21.
[63] Tamże, sygn. 2, s. 144.
[64] Tamże, sygn. 4, s. 260.
[65] Tamże, sygn. 96, s. 7.
[66] Tamże, sygn. 2, s. 156.
[67] Tamże, s. 168.
[68] Tamże, s. 181.
[69] Tamże, sygn. 4, s. 265.
[70] Tamże, sygn. 96, s. 63.
[71] Tamże, sygn. 2, s. 197.
[72] Tamże, sygn. 4, s. 296.
[73] Tamże, s. 132.
[74] Tamże, s. 295.

– **Katarzyna Gierczycka**
(ochrzczona 14 XI 1775 r.[75], zaślubiła Macieja Kopcia przed 18 VI 1799 r., zmarła 15 IV 1844 r.[76])

– **Michał Gierczycki**

(ochrzczony 27 I 1779 r.[77], zmarł?)

Niekompletność materiału źródłowego oraz jego mankamenty (chodzi w tym przypadku o rejestr z XIX w.) utrudniają ustalenie wszystkich faktów dotyczących dzieci Józefa oraz Barbary. Dwoje z nich zmarło w dzieciństwie. Syn Michał żył bardzo krótko. Pochowano go dnia 6 X 1774 r.[78], w niecały tydzień po chrzcie. Wydarzenie to wpłynęło zapewne narodził traumatycznie na rodziców. Musieli oni pamiętać śmierć Michała, skoro po trzech latach im się kolejny chłopiec, którego ochrzczono tym samym imieniem. Jedna z córek, Anna, także zmarła w wieku dziecięcym. Przeżyła 2 lata, a pogrzeb jej odbył się 10 VI 1776 r.[79]

Kolejne trzy córki, czyli Róża, Tekla Marcjanna oraz Katarzyna znalazły partnerów życiowych w przedstawicielach rodzin rzemieślniczych, z którymi mieszkały na Zarzeczu. Róża wyszła za mąż za krawca[80], Stanisława Porębczyńskiego[81], 24 II 1778 roku[82]. Zmarła na Zarzeczu 9 X 1826 roku[83], przeżywszy 64 lata. Tekla Marcjanna, wzięła ślub z kowalem[84] Maciejem Klimaszewskim[85] 21 VI 1789 roku[86]. Żyła nieco dłużej niż jej starsza siostra, bo 66 lat. Jej zgon nastąpił również na Zarzeczu, w domu nr 36 dnia 4 I 1836 roku[87]. Kolejna córka Józefa i Barbary, Katarzyna, została małżonką ślusarza Macieja Kopcia[88]. Kres jej życia dobiegł na Przedmieściu Szczekocińskim dnia 15 IV 1844 roku[89].

---

[75] Tamże, s. 134.
[76] Tamże, sygn. 96, s. 89.
[77] Tamże, sygn. 4, s. 140.
[78] Tamże, s. 141.
[79] Tamże, s. 296.
[80] W metryce pogrzebu określono go jako: *majstra kunsztu krawieckiego mieszczanina komorą w Szczekocinach mieszkającego*, KmpSz, sygn. 83, s. 3.
[81] Zmarł on przed Różą dnia 20 V 1817 r. w Szczekocinach, w domu nr 137. Podano, iż w chwili śmierci miał lat 70. ADK, KmpSz, sygn. 83, s. 3.
[82] Tamże, sygn. 4, s. 260.
[83] Tamże, sygn. 96, s. 7.
[84] Jako kowala wymienia Macieja Klimaszewskiego metryka chrztu jego córki Małgorzaty urodzonej na Zarzeczu 22 VI 1812 r. APK, ASCpG, sygn. 10, s. 8v.
[85] Nie jest znana data śmierci Macieja Klimaszewskiego. Wydarzenie to nastąpiło pomiędzy 1813 a 18 X 1819 r. ADK, KmpSz, sygn. 55, s. 17.
[86] Tamże, sygn. 4. s. 265.
[87] Tamże, sygn. 96, s. 36.
[88] Nie wiadomo, kiedy dokładnie odbył się ten ślub, na pewno było to przed 1 VI 1799 r., bo wtedy ochrzczono dziecko tej pary, niejaką Mariannę Antoninę. Maciej Kopeć zmarł dnia 13 IX 1831 r. na Zarzeczu, w domu nr 42. W akcie tym podano również, iż trudnił się ślusarstwem. ADK, KmpSz, sygn. 3. S. 79; sygn. 96, s. 37.
[89] Tamże, s. 89.

Odnośnie trójki dzieci Józefa i Barbary, mianowicie Ignacego (ur. 1776 r.), Michała (ur. 1779 r.), a także córki Agnieszki (ur. 1764 r.), nie ma w księgach metrykalnych parafii szczekocińskiej żadnych innych informacji. Co więcej, nie są one również odnotowane w spisie z roku 1791. Mogły emigrować ze Szczekocin, ewentualnie mogły umrzeć w wieku dziecięcym, czego nie zapisano z jakichś względów w księgach pogrzebów.

Swoją rodzinę, od której biorą początek dalsze pokolenia Gierczyckich, założył pierworodny syn Józefa – Szymon. Wstąpił on w swój pierwszy i zarazem jedyny związek małżeński, mając lat 18. W dniu 10 II 1778 roku[90] poślubił nieznacznie od siebie starszą (dziewiętnastoletnią) Konstancję Kwitanowicz, również pochodzącą ze Szczekocin[91].

Z rejestru aktów metrykalnych wynika, że na narodziny pierworodnego syna rodzice czekali długo, bo aż 5 lat. Nastąpiły one dnia 26 II 1783 roku i zapewne, zważywszy na rangę tego wyczekiwanego w życiu rodziny wydarzenia, pierworodnemu nadano imię jego ojca, czyli Szymon[92]. Chrzciny kolejnych dzieci Szymona i Barbary odbywały się już w krótszych odstępach, w następującym porządku: Aleksy 1 VIII 1785 r.[93], Jan 29 VI 1787 r.[94], Antoni Feliks 31 V 1789 r.[95], Joachim 3 VIII 1791 r.[96], Eleonora Anna 6 X 1793 r.[97], Małgorzata 9 VII 1796 r.[98] oraz Katarzyna Domicela 22 IV 1799 r.[99]

Szymon Gierczycki oraz Katarzyna Kwitanowicz mieli także syna Józefa oraz córkę Urszulę. Fakt zachodzenia stosunku filiacji pomiędzy Szymonem a Józefem znany jest z dwóch źródeł. W metryce ślubu Józefa Gierczyckiego z Apolonią Prokopowicz odnotowano wyraźnie: że ów nupturient jest synem Szymona Gierczyckiego oraz Konstancji Kwitanowicz, że legitymuje się on metryką chrztów znajdującą się w aktach metrykalnych parafii szczekocińskiej i w chwili zaślubin, czyli 20 II 1816 r., liczy sobie 21 lat[100]. Drugim źródłem, w którym wzmiankowano Józefa Gierczyckiego jako syna Szymona, jest metryka pogrzebu Szymona Gierczyckiego z 13 II 1829 r. Jako świadków wymieniono tam dwóch

[90] Tamże, sygn. 4, s. 260.
[91] Konstancja była córką Macieja Kwitanowicza i Małgorzaty Gruchalskiej. Dnia 19 II 1759 r. ochrzczono ją w kościele szczekocińskim. ADK, KmpSz, sygn. 2, s.131.
[92] Tamże, s. 147.
[93] Tamże, s. 153.
[94] Tamże, s. 158.
[95] Tamże, s. 162.
[96] Tamże, s. 167. Bardzo prawdopodobne, że jest on tożsamy z Józefem Gierczyckim, lecz do rejestru chrztów wpisano w jego przypadku tylko imię Joachim, zamiast dwóch imion Joachim Józef.
[97] ADK, KmpSz, sygn. 3, s. 24.
[98] Tamże, s. 56.
[99] Tamże, s. 78.
[100] Tamże, sygn. 49, s. 7.

synów zmarłego Szymona. Jednym był Feliks, mający w tym momencie 40 lat, a drugim Józef, liczący 36 lat – krawiec mieszkający na Zarzeczu[101].

Z przytoczonych powyżej źródeł wynika, że Józef przyszedł na świat pomiędzy 1793 a 1795 rokiem. Stwierdzenie to rodzi następujące pytanie: dlaczego nie odnotowano tego faktu w metrykach chrztów? Przecież w akcie zaślubin z roku 1816 napisano bardzo wyraźnie, że sakrament ten został zapisany właśnie w aktach parafii szczekocińskiej. Przyczyna tego stanu rzeczy ma najpewniej podłoże w niedoskonałości materiału źródłowego i można w tych okolicznościach postawić następującą hipotezę, że Józef Gierczycki jest tożsamy z Joachimem Gierczyckim, ochrzczonym w Szczekocinach 3 VIII 1791 roku. Opiera się ona na tym, że Joachima Gierczyckiego nie wymieniało żadne z późniejszych źródeł metrykalnych: żadna metryka pogrzebu ani także żadna metryka ślubu. Nie jest on też wzmiankowany jako świadek w żadnym innym dokumencie[102]. Takie są fakty. Uzasadnione jest założenie, że dziecku Szymona i Konstancji, ochrzczonemu 3 VIII 1791 r., nadano prawdopodobnie dwa imiona: Joachim oraz Józef, lecz w rejestrze (nie zachował się oryginał metryki) zanotowano jedynie imię Joachim. Podobne przypadki były bardzo rozpowszechnione i zdarzały się również w rodzinie Gierczyckich[103]. W każdym razie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Józef Gierczycki był synem Szymona i Konstancji Kwitanowicz.

Nie zachowała się też metryka chrztu Urszuli Gierczyckiej, najstarszej córki Szymona i Konstancji. Urodziła się zapewne w roku 1781 i jest wymieniona jako dziesięcioletnia córka wyżej wspomnianych rodziców w spisie mieszkańców parafii z roku 1791[104].

Szymon Gierczycki oraz jego żona Konstancja Kwitanowicz żyli długo jak na warunki szczekocińskie. Koniec tego małżeństwa nastąpił w wyniku śmierci Katarzyny, zmarłej 1 XI 1828 r. na Zarzeczu w domu nr 3[105]. W chwili śmierci miała ona aż sześćdziesiąt dziewięć lat. Jej mąż zakończył życie 11 II 1829 roku. Podobnie jak żona żył 69 lat[106].

---

[101] Tamże, sygn. 96, s. 21.

[102] Joachim (jeżeli istniał i nie był tożsamy z Józefem) mógł też teoretycznie emigrować ze Szczekocin, co byłoby wyjaśnieniem tego, że w aktach metrykalnych Szczekocin nie zachowały się o nim żadne wzmianki po roku 1791.

[103] Było tak chociażby w odniesieniu do Szymona Gierczyckiego (ur. 1760 r., ojca Józefa), który otrzymał dwa imiona: Szymon i Maciej, a do rejestru wpisano tylko imię pierwsze, a także w przypadku Feliksa Gierczyckiego (ur. 1789 r., brata Józefa), który dostał imiona Antoni oraz Feliks, z których odnotowano tylko imię Antoni. Także i Jan Gierczycki (ur. 1787 r.), ochrzczony jako Jan Antoni, używał później jedynie pierwszego ze swoich imion.

[104] ANKr III, AKP, sygn. sygn. 49-5, s. 272.

[105] ADK, KmpSz, sygn. 96, s. 17.

[106] Tamże, s. 21.

Pokolenie trzecie

(dzieci Szymona Gierczyckiego)

Pokolenie trzecie Gierczyckich nieznacznie przewyższało liczbą pokolenie wcześniejsze, a w jego skład wchodziły następujące osoby:

- **Urszula Gierczycka**

  (urodzona około 1781 r., zaślubiła Józefa Obrockiego przed 11 I 1798 r.[107], zmarła 25 IX 1835 r.[108])

- **Szymon Gierczycki**

  (ochrzczony 26 II 1783 r.[109], zaślubił Katarzynę Gruchałę, zmarł 21 VI 1822 r.[110])

- **Aleksy Gierczycki**

  (ochrzczony 1 VIII 1785 r.[111], pogrzebany 19 XI 1787 r.[112])

- **Jan Antoni Gierczycki**

  (ochrzczony 29 VI 1787 r.[113], zaślubił Barbarę Dzikowską 13 IV 1815 r.[114], zaślubił Urszulę Czechowską 10 XI 1825 r.[115], zmarł pomiędzy 1850-1857 r.)

  Antoni Feliks Gierczycki

  (ochrzczony 31 V 1789 r.[116], zaślubił Katarzynę Eufrozynę Ziętarską 20 I 1812 r.[117], zmarł 13 III 1845 r.[118])

- **Józef Joachim Gierczycki**

  (ochrzczony 3 VIII 1791 r.[119], zaślubił Apolonię Prokopowicz 19 II 1816 r.[120], zmarł przed 10 IV 1856 r.[121])

---

[107] Tamże, sygn. 3, s. 71.
[108] Tamże, 95, s. 196.
[109] Tamże, sygn. 4, s. 147.
[110] Tamże, sygn. 21, s. 18; sygn. 25, s. 1.
[111] Tamże, sygn. 4, s. 153.
[112] Tamże, s. 304.
[113] Tamże, sygn. 4, s. 158.
[114] ANKr III, USCpMK, sygn. M-786, Mikr. nr J-959, s. 51-52.
[115] Tamże, sygn. M-825, Mikr. nr 969, s. 140-141.
[116] ADK, KmpSz, sygn. 4, s. 162.
[117] Tamże, sygn. 41, s. 1-2.
[118] Tamże, sygn. 96, s. 91.
[119] Tamże, sygn. 4, s. 167.
[120] Tamże, sygn. 49, s. 7.
[121] Tamże, sygn. 89, s. 21.

– **Eleonora Anna Gierczycka**

(ochrzczona 6 X 1793 r.[122], zaślubiła Wincentego Borde w 1816 r.[123], zaślubiła Antoniego Raczyńskiego 21 XI 1824 r.[124], zmarła 3 X 1834 r.[125])

– **Małgorzata Gierczycka**

(ochrzczona 9 VII 1796 r.[126], pogrzebana 19 IV 1797 r.[127])

– **Katarzyna Domicela Gierczycka**

(ochrzczona 22 IV 1799 r.[128], zaślubiła Jakuba Marcinkowskiego przed 31 V 1821 r., zmarła 4 III 1857 r.[129])

– **Konstancja Gierczycka**

(urodzona około 1802 r., zaślubiła Norberta Wróblewskiego 11 II 1819 r.[130], zmarła 10 III 1858 r.[131])

Pokolenie trzecie rodziny Gierczyckich tworzyły liczne dzieci Szymona oraz Konstancji. Ich losy potoczyły się różnymi torami. Dwoje umarło w dzieciństwie. Syn Aleksy żył niecałe dwa lata i pochowano go 19 XI 1787 r.[132], a pogrzeb dziewięciomiesięcznej córki Małgorzaty odbył się 19 IV 1797 roku.[133]

Pozostałe dzieci miały więcej szczęścia. Najstarsza córka, Urszula, poślubiła Józefa Obrockiego, rolnika mieszkającego w Szczekocinach[134], pozostając z nim w związku aż do śmierci, która nastąpiła dnia 25 IX 1835 roku[135].

Najstarszy syn Szymona, także Szymon, urodzony w 1783 roku, ożenił się z Katarzyną Gruchałą[136]. Data zawarcia ich ślubu nie jest jednak znana z powodu braku informacji w zespole źródłowym. Nie zachowały się bowiem oryginały metryk ślubów z lat 1729-1809, a cytowany już wielokrotnie rejestr aktów metrykalnych posiada lukę w okresie 1791-1809.

---

[122] Tamże, sygn. 3, s. 24.
[123] Tamże, sygn. 26, s. 30-32.
[124] Tamże, sygn. 27, s. 13.
[125] Tamże, sygn. 95, s. 180.
[126] Tamże, sygn. 3, s. 56.
[127] Tamże, sygn. 4, s. 311.
[128] Tamże, sygn. 3, s. 78.
[129] Tamże, sygn. 98, s. 23.
[130] Tamże, sygn. 52, s. 11.
[131] Tamże, sygn. 97, s. 114.
[132] Tamże, sygn. 4, s. 304.
[133] Tamże, sygn. 4, s. 311.
[134] Józef Obrocki zmarł w Szczekocinach, w domu nr 121 dnia 28 IX 1834 r. W metryce jego pogrzebu zamieszczono wzmiankę określającą go jako rolnika. ADK, KmpSz, sygn. 95, s. 179.
[135] Zmarła nie na Zarzeczu, jak większość rodziny Gierczyckich, lecz w Szczekocinach w domu nr 119. ADK, KmpSz, 95, s. 196.
[136] Katarzynę ochrzczono w Szczekocinach 18 IV 1783 r. Była ona córką Antoniego Gruchały i Katarzyny Caban. ADK, KmpSz, sygn. 4, s. 147.

W każdym razie należy domniemywać, że związek ten został zawarty w Szczekocinach, skąd pochodzili oboje nupturienci.

Nie należy wykluczyć, że małżeństwo to pozostało bezdzietne. W księgach metrykalnych parafii szczekocińskiej oraz parafii goleniowskiej nie ma odnotowanych żadnych wzmianek o dzieciach tej pary. Możliwe jest też, że ewentualni zstępni Szymona i Katarzyny przyszli na świat poza Szczekocinami. Świadczy o tym fakt, że Szymona w roku 1822 określono jako *majstra kunsztu mularskiego*, czyli osobę migrującą w poszukiwaniu pracy[137].

Szymon Gierczycki zmarł 21 VI 1822 r. na Zarzeczu w domu nr 49, przeżywszy 39 lat.[138] Z pewnością była to śmierć przedwczesna, choć i tak żył dłużej niż przeciętni szczekocinianie w tamtych czasach. Jego owdowiała żona postanowiła wyjść za mąż ponownie, co było zgodne z ówczesną praktyką, i dnia 26 V 1823 r., a więc niecały rok po stracie męża, poślubiła Stanisława Brodzewicza, także wdowca, karbowego i ogrodnika pozostającego w służbie dworskiej w niedalekim Sędziszowie[139]. Tam też najprawdopodobniej emigrowała.

Interesujące są losy kolejnego syna Szymona i Konstancji, mianowicie Jana Gierczyckiego (ur. 1787 r.), albowiem łączą się one nie ze Szczekocinami, ale z Krakowem, gdzie spędził praktycznie całe swoje życie. W stolicy Rzeczypospolitej Krakowskiej pełnił on funkcję lokaja u Dembińskich, którzy posiadali kamienice na ulicach św. Jana i Sławkowskiej. Nietrudno się domyślić, że znalazł się on na służbie w Krakowie właśnie dzięki tej rodzinie magnackiej, do której należały jego rodzinne Szczekociny.

Jan Gierczycki był dwukrotnie żonaty. Pierwszą jego małżonką była Barbara Dzikowska, pochodząca z Zagórzyc (pow. jędrzejowski) służąca, z którą wziął ślub w kościele NMP w Krakowie dnia 13 IV 1815 roku[140]. Z owego związku przyszło na świat sześcioro dzieci. Pierwszą była Ludwika Rozalia, urodzona 26 VIII 1815 roku[141]. Ciekawostką jest fakt, że urodziła się ona już pod koniec sierpnia 1815 roku, czyli zaledwie po czterech miesiącach od daty ślubu jej rodziców[142]. Nasuwa się oczywisty wniosek: Barbara zaszła w ciążę z Janem jeszcze przed ślubem. Janowi Gierczyckiemu, jako lokajowi tak

[137] Tamże, sygn. 21, s. 18.
[138] Tamże.
[139] Tamże, sygn. 25, s. 13.
[140] ANKr III, USCpMK, sygn. M-786, Mikr. nr J-959, s. 51-52.
[141] Tamże, sygn. M-785, Mikr. nr J-915, s. 82.
[142] Z pewnością nie urodziła się ona przedwcześnie, gdyż niewątpliwie umarłaby zaraz po przyjściu na świat, co zostałoby odnotowane w źródłach.

powszechnie znanej i szanowanej rodziny Dembińskich, nie wypadało być ojcem nieślubnego dziecka. Co więcej, mogło się to odbić niekorzystnie na jego wizerunku oraz zaszkodzić w dalszej karierze na dworze Dembińskich.

Kolejnymi dziećmi Jana były: pierworodny syn, który otrzymał imię ojca, czyli Jan ur. 1817 r.[143], Teofila Marianna ur. 29 II 1820 r.[144], Walenty Maciej ur. 22 II 1822 r.[145] oraz bliźniaczki Marcjanna i Juliana Gierczyckie, urodzone 7 I 1825 r.[146].

Ten poród był ostatnim w życiu Barbary. Fatalny poziom ówczesnej medycyny, brak higieny oraz ciąża bliźniacza spowodowały gorączkę połogową, bezpośrednią przyczynę śmierci. Barbara zmarła w niecałe trzy tygodnie po urodzeniu córek, dnia 26 I 1825 r., w wieku 46 lat[147]. Niewiele później, 3 III 1825 r., umarła jedna z bliźniaczek – Marcjanna[148].

Po stracie swojej pierwszej żony Barbary, Jan Gierczycki znalazł sobie drugą partnerkę życiową, co nastąpiło bardzo szybko, bo jeszcze w tym samym roku. Była to dla niego konieczność, ponieważ jako lokaj i służący nie miał możliwości zajmowania się swoimi małoletnimi dziećmi osobiście. Nie mógł także liczyć na pomoc rodziny, której w Krakowie nie było. Ślub Jana i Urszuli miał miejsce w kościele NMP w Krakowie dnia 10 XI 1825 roku[149]. Z tego związku przyszło na świat tylko jedno dziecko, syn Eustachy urodzony 5 IX 1826 roku[150].

Nie wiadomo, kiedy dokładnie zmarli Jan Gierczycki i jego druga żona. Można jedynie określić pewien przedział czasowy. Śmierć Urszuli nastąpiła najprawdopodobniej przed 1850 rokiem, gdyż w spisie mieszkańców miasta Krakowa z roku 1850 wymieniono jedynie jej męża. Jan zmarł pomiędzy rokiem 1850 a 1857.

Kolejny syn Szymona i Konstancji, Antoni Feliks Gierczycki, urodzony w 1789 roku, zawarł 20 I 1812 roku[151] małżeństwo z młodszą od siebie o 4 lata córką stelmacha, pochodzącą ze Szczekocin Katarzyną Eufrozyną Zientarską[152]. Szymon i Konstancja byli w rodzinie Gierczyckich rekordzistami, mieli ich aż jedenaścioro dzieci. Były nimi kolejno:

[143] Nie zachowała się metryka chrztu Jana, natomiast datę jego urodzenia (rok 1817) podaje spis mieszkańców miasta Krakowa z roku 1850. ANKr III, Spisy ludności 1850 r., sygn. S-55, Mikr. nr J-11714, s. 85.
[144] ANKr III, USCPmK, sygn. 804, Mikr. nr J-919, s. 23.
[145] Tamże, sygn. 812, Mikr. nr J-921, s. 14.
[146] Tamże, sygn. 824, Mikr. nr J-924, s. 2.
[147] Tamże, sygn. M-826, Mikr. nr J-1012, s. 5.
[148] Tamże, s. 12.
[149] Tamże, sygn. M-825, Mikr. nr 969, s. 140-141.
[150] Tamże, sygn. Mikr. nr J-925, s. 78.
[151] Katarzynę ochrzczono w Szczekocinach dnia 19 IV 1793 r. Była ona dzieckiem Jakuba Wawrzyńca Ziętarskiego i Katarzyny Komorowskiej. ADK, KmpSz, sygn. 3, s. 17.
[152] Tamże, sygn. 41, s. 1-2.

Antoni ur. 14 I 1813 r.[153], Ludwik ur. 20 VIII 1814 r.[154], Anna ur. 16 VI 1816 r.[155], Julianna Teofila ur. 17 II 1818 r.[156], Agnieszka Marianna, ur. 21 I 1820 r.[157], Leon Konstanty ur. 8 IV 1822 r.[158], Marianna (Katarzyna?) ur. 15 XI 1824 r.[159], Florian Wojciech ur. 20 IV 1826 r.[160], Karol ur. 7 XI 1829 r.[161], Marcin ur. 6 II 1833 r.[162], oraz Piotr ur. 9 IV 1837 r.[163]

Antoni Feliks Gierczycki zmarł 13 III 1845 roku na Zarzeczu, w domu nr 3, mając 56 lat[164], natomiast jego żona żyła jeszcze 10 lat po śmierci męża. Zmarła także na Zarzeczu w dniu 9 XII 1855 r., w czasach panującej w Szczekocinach epidemii cholery[165].

Kolejny potomek Szymona i Konstancji, ich najmłodszy syn Józef (ur. 1791 r.), założył rodzinę ze Szczekocin Apolonią Prokopowicz[166], którą poślubił dnia 19 II 1816 r.[167]

Pod względem liczby dzieci Józef tylko nieznacznie ustępował bratu Antoniemu Feliksowi. Doczekał się on dziesięciorga potomków, którymi byli kolejno urodzeni: Julian ur. 8 I 1818 r.[168], Jan ur. 14 V 1820 r.[169], Leon ur. 7 XI 1822 r.[170], Wiktoria ur. 21 XII 1823 r.[171], Kazimierz ur. 20 II 1827 r.[172], Marianna ur. 29 XI 1829 r.[173], Bartłomiej ur. 24 VIII 1832 r.[174], Joanna ur. 28 VII 1835 r.[175], Teofil ur. 23 II 1838 r.[176] oraz Aniela ur. 1 VIII 1841 r.[177].

---

153 APK, ASCpG, sygn. 14, s. 2v.
154 Tamże, sygn. 17, s. 7.
155 Tamże, sygn. 25, s. 6v.
156 Tamże, sygn. 32, s. 3-3v.
157 ADK, KmpSz, sygn. 17, s. 3, a. 1.
158 Tamże, sygn. 21, s. 2-3, a. 9.
159 Tamże, sygn. 27, s. 5. W przypadku tej córki można mieć wątpliwości co do jej imienia. Co prawda w metryce chrztu podano imię Marianna, ale dziecko to zmarło po paru miesiącach, a w metryce pogrzebu zamiast Marianna wpisano Katarzyna. ADK, KmpSz, sygn. 29, s. 21.
160 Tamże, sygn. 32, s. 3.
161 Tamże, s. 41.
162 Tamże, s. 78.
163 Tamże, s. 113.
164 Tamże, sygn. 96, s. 91.
165 Tamże, sygn. 98, s. 19.
166 Jej chrzest miał miejsce 11 II 1799 r. w Szczekocinach. Była ona córką Kazimierza Prokopowicza i Marianny Borkowskiej. ADK, KmpSz, sygn. 3, s. 78.
167 Tamże, sygn. 49, s. 7.
168 APK, ASCpG, sygn. 32, s. 1-1v.
169 ADK, KmpSz, sygn. 17, s. 5.
170 Tamże, sygn. 21, s. 7.
171 Tamże, sygn. 25, s. 6.
172 Tamże, sygn. 32, s. 12.
173 Tamże, s. 41.
174 Tamże, s. 65.
175 Tamże, s. 96.
176 Tamże, s. 117.
177 Tamże, s. 138.

W księgach metrykalnych parafii szczekocińskiej nie odnotowano daty zgonu Józefa Gierczyckiego. Zważywszy na jedną z jego profesji, czyli murarstwo, można domyślać się, że umarł gdzieś poza Szczekocinami. Nastąpiło to na pewno przed 10 IV 1856 r., ponieważ wtedy właśnie umarła żona Józefa – Apolonia Prokopowicz, którą źródło określa jako wdowę[178].

Należąca do trzeciego pokolenia rodziny Gierczyckich, Eleonora Anna Gierczycka ur. 1793 r., była dwukrotnie zamężna. W roku 1816 wyszła za rymarza Wincentego Borde, a po jego śmierci[179] została żoną gospodarza Antoniego Raczyńskiego, którego poślubiła dnia 21 XI 1824 roku[180]. Eleonora zmarła stosunkowo młodo, 3 X 1834 roku, mając 41 lat[181]. Nie wiadomo natomiast dokładnie, kiedy umarł jej mąż. Nastąpiło to prawdopodobnie pomiędzy rokiem 1831 a 1834.

Będąca z tego samego pokolenia, Katarzyna Domicela Gierczycka ur. 1799 r. wyszła za mąż za szewca Jakuba Marcinkowskiego. Ich małżeństwo trwało długo i rozpadło się na skutek śmierci Jakuba, zmarłego na Zarzeczu 4 III 1856 r.[182] Dnia 5 VI 1857 r., w rok po śmierci męża, umarła także Domicela[183].

Konstancja Gierczycka ur. około 1802 r., najmłodsza z dzieci Szymona oraz Konstancji Kwitanowicz, 11 II 1819 r. poślubiła płóciennika Norberta Wróblewskiego[184]. Także i ten związek małżeński okazał się długotrwały. Zakończył się śmiercią Norberta, 5 XII 1848 r. Przyczyną jego zgonu była, bez wątpienia, jedna z największych klęsk elementarnych panująca na ziemiach polskich, która dotknęła swym zasięgiem również Szczekociny. U jej źródeł stała zaraza ziemniaczana, odpowiedzialna za zniszczenie podstawy żywieniowej ludności, którą były już wówczas ziemniaki. Utrata plonów pociągnęła za sobą masowy głód, powodujący osłabienie organizmu i podatność na choroby, a wybuch epidemii cholery dokonał dzieła zniszczenia. Skala strat demograficznych była ogromna. Dla zobrazowania tego zjawiska warto przytoczyć liczby. W latach 1846-1848 w części miejskiej parafii zmarło 269 katolików, a w części wiejskiej odnotowano 251 zgonów. Katastrofa demograficzna nie oszczędziła również szczekocińskich izraelitów, wśród których umarło 289 osób [185].

---

[178] Tamże, sygn. 98, s. 21.
[179] Wincenty Borde zmarł 21 VIII 1820 r. na Zarzeczu. KmpSz, sygn. 78, s. 6.
[180] Tamże, sygn. 27, s. 13.
[181] Tamże, sygn. 95, s. 180.
[182] ADK, KmpSz, sygn. 98, s. 23.
[183] Tamże, s. 21.
[184] Tamże, sygn. 52, s. 11.
[185] L. Frączek, *Ludność parafii szczekocińskiej*…, s. 134, 172-174.

Szczęśliwie Konstancji udało się przetrwać ten trudny okres. Przeżyła swojego męża o 10 lat, a jej zgon nastąpił w Szczekocinach 10 III 1858 roku[186].

Rodzina Gierczyckich w świetle statystyki

Czy rodzina Gierczyckich była typową szczekocińską rodziną mieszczańską, czy też wyróżniała się czymś szczególnym na tle ogółu? Odpowiedzi na to pytanie można szukać poprzez omówienie kluczowych zjawisk demograficznych w odniesieniu do Gierczyckich i porównanie osiągniętych danych statystycznych z ustaleniami dotyczącymi całej parafii szczekocińskiej[187].

Związki małżeńskie zawierane przez Gierczyckich cechowały pewne prawidłowości. Pod względem sezonowości małżeństw (miesięcznej oraz tygodniowej), rodzina ta wpisywała się w trendy panujące w XVIII i XIX w. na ziemiach polskich oraz w Szczekocinach[188].

Śluby starano się zawierać w miesiącach zimowych. Zwłaszcza miesiąc luty był szczególnie preferowany, gdyż odbyła się wtedy większość wszystkich ślubów. Wynikało to z uwarunkowań społeczno-gospodarczych małych miasteczek, gdzie stosunkowo uboga ludność, zajmująca się głównie rzemiosłem oraz rolnictwem, dysponowała wystarczającymi środkami materialnymi dopiero pod koniec roku kalendarzowego, a ponieważ ślubów w grudniu nie zawierano (adwent), takie uroczystości przenoszono automatycznie na początek następnego roku. Rzemieślnicy, do których należeli Gierczyccy, starali się organizować uroczystość zawarcia związku małżeńskiego zimą, kiedy dzień pracy był krótszy. Mieli oni wtedy więcej wolnego czasu, który poświęcano kontaktom towarzyskim.

W rodzinie Gierczyckich ciekawie wygląda zagadnienie sezonowości tygodniowej ślubów. Sakrament ten odbywał się generalnie w pierwszych dniach tygodnia, czyli w poniedziałek lub we wtorek, ale zdarzały się także śluby w czwartek, w piątek i w niedzielę. Niewyraźna, lecz zauważalna tendencja organizowania ślubów na początku tygodnia miała swoje podłoże w czynnikach natury ekonomicznej. Po takiej uroczystości odbywało się wesele, które zgodnie z ówczesnymi zwyczajami było wystawne i zarazem kosztowne. Jeśli przypadało ono na poniedziałek lub na wtorek, to następny dzień po zabawie

[186] ADK, KmpSz, sygn. 97, s. 114.

[187] Niestety, ilość aktów metrykalnych, w których jest mowa o Gierczyckich z przełomu XVIII i XIX w., jest stosunkowo niewielka jak na badania statystyczne. Innymi słowy, próba jest generalnie mała, a osiągnięte wyniki należy traktować z właściwą dla historyków ostrożnością.

[188] I, Giysztorowa, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976, s. 250-252; L. Frączek, *Ludność parafii szczekocińskiej*…, s. 45-88; tenże, *Ludność parafii Borzykowa w latach 1818-1914 w świetle metryk parafialnych*, Kraków 2004, s. 10-13; C. Kuklo, dz. cyt., s. 298-303.

był zwykłym dniem pracy, w którym goście weselni udawali się już do siebie. Nie było pretekstu do ich dalszego goszczenia oraz kontynuacji kosztownej hulanki, za którą płacili organizatorzy.

Wyjątkiem był jeden piątkowy ślub, który zawarli Józef Gierczycki i Barbara Borkowska w dniu 11 II 1757 roku. W ówczesnych realiach była to rzadkość, ponieważ piątek był obchodzony generalnie jako dzień męki pańskiej, kiedy praktycznie nie udzielano sakramentu małżeństwa[189].

Jak przedstawiała się u Gierczyckich struktura związków małżeńskich według wieku? Odpowiedź na to pytanie jest utrudniona z uwagi na to, że nie są znane wszystkie daty małżeństw oraz wszystkie daty narodzin nupturientów[190]. Niemniej jednak, można śmiało stwierdzić, że Gierczyccy, tak jak i inni szczekocinianie, dążyli do zawierania ślubów możliwie jak najwcześniej[191]. Szymon Gierczycki liczył w takim momencie 18 lat, ale jego synowie, gdy się żenili, byli już nieco starsi. Antoni Feliks miał 23 lata, Józef 25 lat, a Jan 28 lat. Ten ostatni, z zawodu lokaj, chciał jeszcze długo cieszyć się stanem kawalerskim, ale ostatecznie poślubił Barbarę Dzikowską, z zawodu służącą.

Kobiety z rodziny Gierczyckich w chwili zmiany swojego stanu cywilnego nie miały więcej niż 20 lat. Dla przykładu, w takim momencie Rozalia Gierczycka liczyła sobie 16 lat, natomiast jej siostra, Tekla Gierczycka, miała lat 19. Urszula oraz Konstancja Gierczyckie stając na ślubnym kobiercu miały obie po 17 lat.

Ciekawostką jest fakt, że Szymon Gierczycki ur. 1760 r. i jego siostra Rozalia wstąpili w związek małżeński niemal równocześnie. 10 II 1778 r. ożenił się Szymon, a dwa tygodnie później wydano za mąż Rozalię. Identyczny był też dzień sakramentu – popularny wśród nowożeńców wtorek. Okoliczności te wskazują na wyraźne dążenie rodziców do zaoszczędzenia na kosztach wesel, a także na chęć ułatwienia sobie organizacji tych przedsięwzięć.

Nie ulega wątpliwości, że w XVIII i na początku XIX wieku związki małżeńskie były w większości aranżowane przez rodziców, którzy w drodze wzajemnych negocjacji dobierali swoim dzieciom odpowiednich partnerów i partnerki. Wyznacznikiem był przede wszystkim majątek, a więc grunty, warsztaty rzemieślnicze, ruchomości, odpowiedni posag itp.

[189] Dla przykładu, w parafii szczekocińskiej w okresie 1808-1914 ślubów piątkowych było zaledwie 2,6%. L. Frączek, *Ludność parafii szczekocińskiej*…, s. 56-60.

[190] W stosunku do niektórych ślubów można było jedynie stwierdzić, że nastąpiły one nie wcześniej lub nie później w stosunku do innego – znanego i datowanego wydarzenia, np. narodzin dziecka.

[191] W parafii Szczekociny nowożeńcy najwięcej związków zawarli będąc w grupie wiekowej od 20 do 24 lat (kawalerowie 43% wszystkich przypadków, panny 39 % wszystkich przypadków małżeństw). L. Frączek, *Ludność parafii szczekocińskiej*…, s. 61, 66.

Ówczesne małżeństwa nie były z reguły związkami powstałymi w oparciu o wzajemne uczucia młodych ludzi. Wyjątkiem, kiedy o ślubie zadecydowała miłość, co potwierdza analiza źródeł, był związek wspomnianego już wyżej Jana Gierczyckiego i Barbary Dzikowskiej.

Pomimo ogólnie panujących kanonów i zwyczajów, nie liczących się ze zdaniem jednostek, części z małżonków udawało się niewątpliwie stworzyć dobrze funkcjonujące rodziny. Przemawia za tym chociażby fakt, że partnerów życiowych dla Gierczyckich starano się dobierać w ten sposób, aby oboje nupturienci byli w podobnym wieku. Takim małżeństwom bez wątpienia łatwiej było potem znaleźć wspólny język. U Gierczyckich nie dochodziło (na szczęście) do związków pomiędzy osobami znacznie różniącymi się od siebie wiekiem, np. do ślubów sześćdziesięcioletnich wdowców z dwudziestoletnimi pannami.

W rodzinie Gierczyckich to mężczyzna był prawie zawsze nieco starszy od kobiety, co wpisywało się w ówczesne zwyczaje. Dochodziło też oczywiście do ślubów powtórnych, które w parafii szczekocińskiej były stosunkowo częste[192]. Dla przykładu, Katarzyna Gierczycka (ur. 1775 r.) wyszła za wdowca Macieja Kopcia (ur. 1766 r.), który po stracie pierwszej żony Elżbiety Ostrowickiej (zm. 1794 r.) postanowił ożenić się ponownie. Podobnie postąpił Jan Gierczycki, który po śmierci swojej żony Barbary Dzikowskiej ożenił się z Urszulą Czechowską. Wdową, która wyszła za mąż po raz drugi, była też Eleonora Gierczycka. Po śmierci Wincentego Borde poślubiła ona Antoniego Raczyńskiego.

Śluby powtórne miały uzasadnienie praktyczne i z reguły były koniecznością, a nie wyborem. Samotna wdowa (z wyjątkiem wdów po majstrach cechowych) miała znacznie mniejsze szanse na utrzymanie siebie oraz dzieci i właściwie mogła liczyć jedynie na ewentualne wsparcie dalszej rodziny. Wdowcy także szukali sobie nowych partnerek, niezbędnych dla właściwego funkcjonowania gospodarstwa domowego.

Społeczeństwo Szczekocin w XVIII i w XIX w. było zdecydowanie konserwatywne. Przejawiało się to między innymi tym, że rodzice wybierali swoim dzieciom współmałżonków mieszkających w tym samym mieście, względnie w obrębie macierzystej parafii i zaliczanych do tej samej grupy społecznej. Postępowanie takie wynikało z pobudek praktycznych. Pod względem logistycznym łatwiej było szukać partnera życiowego we własnym mieście niż gdzie indziej, a Szczekociny były na tyle małym miastem, że jego mieszkańcy znali się nawzajem bardzo dobrze.

[192] W Szczekocinach w okresie 1808-1914 co czwarte małżeństwo było związkiem powtórnym. L. Frączek, *Ludność parafii szczekocińskiej*…, s. 71.

Tego typu praktyki, choć niewątpliwie ograniczały swobodę jednostek, zapewniały poczucie bezpieczeństwa, poszanowanie tradycji oraz dawały względną stabilizację. Nie inaczej było w rodzinie Gierczyckich, którzy zawierali związki małżeńskie przede wszystkim z mieszkańcami Szczekocin. Były od tego także wyjątki, jak chociażby ślub Tekli Gierczyckiej, która wyszła za kowala Macieja Klimaszewskiego, urodzonego w sąsiedniej parafii Obiechów. Kolejnymi tego typu związkami były małżeństwa zawarte przez Jana Gierczyckiego: z pochodzącą z Zagórzyc Barbarą Dzikowską oraz z urodzoną w Krakowie Urszulą Czechowską.

W rodzinie Gierczyckich w XVIII i na początku XIX w. nie miały miejsca żadne społeczne mezalianse, tzn. nie łączono się z rodzinami włościańskimi, kupieckimi, patrycjuszowskimi ani tym bardziej ze szlacheckimi. Małżeństwa cechowały się tym, że zawierane były głównie z przedstawicielami rodzin rzemieślniczych, tzn. krawców (Stanisław Porębczyński), kowali (Maciej Kopeć), płócienników (Norbert Wróblewski), rymarzy (Wincenty Borde), stelmachów (rodzina Katarzyny Ziętarskiej) oraz szewców (Jakub Marcinkowski). Rzadsze były śluby z przedstawicielami rodzin mieszczan – rolników, czyli ludności mieszkającej na terenie Szczekocin, lecz zajmującej się nie rzemiosłem, ale pracą w gospodarstwach rolnych (Antoni Raczyński, Apolonia Prokopowicz oraz Józef Obrocki)[193]. Związkami dwóch osób o podobnej pozycji społecznej były też śluby Jana Gierczyckiego (lokaja) ze służącymi Barbarą Dzikowską, Urszulą Czechowską.

Analiza zagadnienia urodzeń dzieci, które miały miejsce w rodzinie Gierczyckich, wykazała istnienie kilku charakterystycznych dla XVIII i XIX w. prawidłowości. Narodziny dziecka łączyły się wówczas prawie zawsze z sakramentem chrztu, który odbywał się w kościele szczekocińskim[194]. Ze względu na panującą wówczas ogromną śmiertelność niemowląt, starano się ochrzcić nowo narodzone dzieci jak najprędzej[195]. Czynili tak również Gierczyccy. Chrzciny odbywały się u nich najczęściej już w drugim dniu po urodzeniu. Niewiele rzadsze były przypadki chrztu tego samego dnia, co świadczy o tym, że rodzice przywiązywali wagę do nakazów religijnych oraz o tym, że mieli świadomość istnienia realnego zagrożenia dla zdrowia i życia swoich potomków. Powodem był również fatalny stan ówczesnej opieki medycznej, obejmującej takie rodziny rzemieślnicze jak Gierczyccy.

[193] W XIX w. mieszczanie-rolnicy stanowili w Szczekocinach prawie 1/3 ogółu ludności.

[194] W księgach chrztów zaczęto wpisywać datę narodzin dopiero od roku 1808, od kiedy to zmieniono znacząco treść aktów metrykalnych. Wcześniejsze zapisy sprzed 1808 r. podawały jedynie datę samego sakramentu.

[195] W parafii szczekocińskiej w okresie 1808-1914 czas pomiędzy narodzinami dziecka a chrztem wynosił najczęściej jeden dzień. Niewiele rzadsze były chrzty po dwóch lub po trzech dniach od daty przyjścia na świat. L. Frączek, *Ludność parafii szczekocińskiej*…, s. 89.

Interesująco przedstawia się problem imion nadawanych dzieciom na chrzcie. Gierczyccy nie zawsze ulegali ogólnym zwyczajom[196]. Po pierwsze, najpopularniejsze w XVIII i w XIX w. imię żeńskie Marianna nie było wcale tak rozpowszechnione u Gierczyckich. Zaledwie trzy spośród dziewiętnastu dziewczynek ochrzczono tym imieniem. Analogicznie było w przypadku imienia męskiego Jan, które było rozpowszechnione w Szczekocinach w XIX w., natomiast u Gierczyckich występowało bardzo rzadko. Po drugie, u rodziny tej zauważalna była tendencja do nadawania potomkom imion podwójnych, ponieważ odnotowano aż 12 takich przypadków[197] i, co ciekawe, nie miała miejsce dominacja żadnego konkretnego imienia ani męskiego, ani żeńskiego. Gierczyccy po prostu starali się, aby ich dzieci nosiły różne imiona. Robili tak prawdopodobnie dlatego, że mając bardzo liczne rodziny chcieli, aby imiona nie powtarzały się i aby łatwiej można było rozróżniać poszczególnych potomków bez stosowania przezwisk oraz przydomków. Przezwiska i tak na pewno były w użyciu, lecz nie odnotowywano ich w oficjalnych dokumentach.

Przy wyborze imion kierowano się własnymi upodobaniami, modą oraz kalendarzem liturgicznym. Taka wyraźna korelacja pomiędzy datą chrztu, a wypadającym w tym czasie dniem jakiegoś świętego lub świętej zachodziła w jednej trzeciej wszystkich przypadków.

W rodzinie Gierczyckich zdarzało się też, że dzieci otrzymywały imiona po ojcu lub po matce, rzadziej nadawano im imiona noszone przez dziadków. Dla przykładu, Szymon Gierczycki nadał swojemu pierworodnemu synowi imię Szymon, a imię matki, Konstancja, otrzymała najmłodsza córka tej pary małżeńskiej. Rodzice ci nadali kolejnemu synowi imię Józef, zapewne na pamiątkę ojca Szymona – Józefa. Imię swojego ojca, Antoniego, nosił syn Antoniego Feliksa i Katarzyny Ziętarskiej. Imieniem ojca, Jan, ochrzczono syna Jana i Barbary Dzikowskiej. Praktyki nawiązywania do imion używanych już kiedyś w rodzinie niewątpliwie występowały i na pewno nie były one dziełem przypadku, lecz świadomego działania rodziców. Nie istniała w tym względzie jednak jakaś ściśle ustalona oraz realizowana reguła.

Kończąc omawianie problemu urodzeń warto zaznaczyć, że w omawianych powyżej trzech pokoleniach Gierczyckich nie odnotowano urodzeń nieślubnych ani martwych dzieci.

O realiach życia na przełomie XVIII i XIX w. wiele informacji dostarcza analiza kolejnego zjawiska demograficznego, czyli zgonów. Podobnie jak przy omówieniu urodzeń,

[196] W niniejszym artykule analizowano wyłącznie imiona Gierczyckich nadawane w linii męskiej.

[197] Praktyka stosowana w parafii szczekocińskiej wskazywała na to, że te osoby, które dostały na chrzcie dwa imiona, używały później najczęściej tylko jednego z nich.

wypada najpierw zacząć od omówienia różnicy czasowej pomiędzy dwoma wydarzeniami: czyjąś śmiercią a pogrzebem. W rodzinie Gierczyckich różnica ta nie była duża i wynosiła prawie zawsze dwa dni[198]. Zmarłego grzebano jak najszybciej ze względów sanitarnych. Pogrzeb organizowała oczywiście rodzina, ale niekiedy przy pochówkach pomagały także cechy szczekocińskie[199].

Charakterystyczna dla demografii epoki staropolskiej, a także dla demografii XIX i początku XX w. była kumulacja zjawiska zgonów w określonych porach roku, przede wszystkim na przednówku (marzec, kwiecień) oraz w mniejszym stopniu w grudniu i w styczniu. W przypadku rodziny Gierczyckich zgony rozkładały się jednak równomiernie w ciągu roku. Najwidoczniej przedstawiciele trzech pierwszych pokoleń Gierczyckich lepiej znosili trudne okresy. Mogli być lepiej przygotowani do corocznych okresów niedoboru żywności, gdyż wcześniej gromadzili wiktuały, mogli też dysponować większą ilością pieniędzy na zakup jedzenia, ewentualnie byli po prostu bardziej odporni fizycznie niż inni mieszkańcy Szczekocin[200].

Jak długo żyli Gierczyccy? Analiza nielicznych metryk chrztów oraz pogrzebów pozwala określić wiek zgonu jedynie 14 osób. Jego średnia arytmetyczna w trzech omawianych pokoleniach wynosiła 32,8 lat. Jest ona niewątpliwie zaniżona przez zgony osób w wieku dziecięcym (4 przypadki), ale i tak, jak na warunki z przełomu XVIII i XIX w., należy ocenić ją jako wysoką[201].

Pomimo tego, że w metrykach z XVIII i XIX wieku z reguły nie odnotowywano przyczyn zgonów, to w kilku przypadkach można domyślić się, co spowodowało śmierć danej osoby. Niewątpliwie zgony dziecięce należy łączyć ze złymi warunkami higienicznymi oraz niskim poziomem ówczesnej medycyny. Śmierć Barbary Dzikowskiej, żony Jana Gierczyckiego, spowodowana była gorączką połogową, która stanowiła przyczynę zgonu wielu kobiet w tamtych czasach. Kilka zejść było też skutkiem epidemii cholery, panującej w Szczekocinach w latach 1831, 1846-1849 i 1855.

---

[198] Różnica dwóch dni dzieląca zgon i pogrzeb dotyczyła ogółu ludności parafii szczekocińskiej. L. Frączek, *Ludność parafii szczekocińskiej*…, s. 107.

[199] Wprawdzie nie zachował się żaden dokument mówiący expresis verbis o opłaceniu pochówku jakiegoś Gierczyckiego z kasy zgromadzenia rzemieślniczego, ale zachowały się za to inne kwity wystawiane na okoliczność pogrzebu różnych podupadłych i ubogich rzemieślników. Dla przykładu, pochówek krawca Stanisława Orlińskiego, zmarłego 4 X w 1830 r., był finansowany z funduszów cechowych, za które kupiono trumnę oraz opłacono proboszcza i grabarza. APK, RGR, sygn. 2865, s. 22-24.

[200] Ustalenia te powstały jedynie w oparciu o 14 przypadków zgonów Gierczyckich, czyli próby generalnie bardzo małej.

[201] Dla porównania można odnieść się do ustaleń dotyczących całej parafii Szczekociny, gdzie analogiczna średnia wynosiła 25 lat. L. Frączek, *Ludność parafii szczekocińskiej*…, s. 125-126.

Wśród Gierczyckich najdłużej żyli Szymon Gierczycki i jego żona Konstancja Kwitanowicz. Oboje w chwili śmierci liczyli po 69 lat.

Wielodzietność rodzin w epoce przedindustrialnej była powszechna. Gierczyccy nie odbiegali pod tym względem od ówczesnej średniej szczekocińskiej, a nawet ją zawyżali[202]. Zaliczony do pierwszego pokolenia Józef Gierczycki miał ze swoją żoną Barbarą dziewięcioro dzieci. Tyle samo potomków doczekał się syn Józefa – Szymon Gierczycki. W następnym, trzecim pokoleniu, rodziny były równie liczne. Józef miał ze swoją małżonką Apolonią dziesięcioro dzieci, natomiast najwięcej, bo jedenaściorga potomków, doczekali się Feliks Gierczycki i Katarzyna Ziętarska. Rodzina lokaja Jana Gierczyckiego była trochę mniej liczna, bowiem składała się „jedynie" z siedmiorga potomków. Być może nie dorównał on pod tym względem swoim braciom z powodów nieco odmiennych wzorców zachowań i warunków bytowych panujących w Krakowie.

Miejsce zamieszkania rodziny Gierczyckich

Miasto Szczekociny składało się w końcu XVIII wieku i na początku XIX wieku z trzech zasadniczych części i, co bardzo istotne, przechodziło wiele zmian, jeśli chodzi o przynależność państwową, administracyjną i kościelną. Pierwszą i najważniejszą częścią były, położone po lewej stronie rzeki Pilicy Szczekociny, czyli obszar, gdzie współcześnie znajduje się rynek. Drugą część stanowiło Zarzecze, zwane w źródłach także Przedmieściem Szczekocińskim, lecz znajdujące się po prawej stronie rzeki. Trzecią częścią było Nawsie, de facto część miasta, ale mająca formalny status odrębnej osady.

Szczekocińskie księgi metrykalne z drugiej połowy XVIII wieku różnicowały miejsce zamieszkania poszczególnych osób: rodziców, rodziców chrzestnych, nupturientów, zmarłych oraz świadków. O osobach ze Szczekocin pisano najczęściej, że mieszkają w mieście, łac. *de oppido* lub *de Szczekociny*, ale zdarzały się też wpisy zaznaczające fakt zamieszkiwania osób na terenie Zarzecza i w takich przypadkach formuła brzmiała *de Zarzecze*[203]. W stosunku do mieszkańców dworu stosowano łacińskie określenie *de aula*, a w odniesieniu do osób z przytułku dla ubogich pisano najczęściej łac. *de hospitali*. Zgodnie

[202] W Szczekocinach w okresie 1808-1914 dzietność rodzin rzemieślniczych wynosiła około pięcioro dzieci w rodzinie, a więc znacznie mniej niż u Gierczyckich. L. Frączek, *Ludność parafii szczekocińskiej*…, s. 201.

[203] Taki zapis był jednak stosunkowo rzadki. Możliwe zatem jest, że część mieszkańców Zarzecza (nie ustępującego wiele pod względem liczby ludności Szczekocinom) została zakwalifikowana do mieszkańców Szczekocin. Wiele w tym przypadku zależało od autora poszczególnych zapisów metrykalnych i od jego staranności.

z Kodeksem Napoleona, wprowadzonym w Księstwie Warszawskim, od roku 1808 zaczęto umieszczać w metrykach informacje o numerach domów, dzięki czemu można zauważyć problem migracji Gierczyckich, która bez wątpienia miała miejsce na początku XIX wieku[204].

Z bardzo dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że przedstawiciele pierwszego pokolenia Gierczyckich, a więc Józef Gierczycki wraz z żoną Barbarą Borkowską, mieszkali w Szczekocinach. Przemawiają za tym metryki chrztów dzieci tej pary, za każdym razem podające, iż rodzice mieszkają w mieście (łac. *de Oppido* lub *de Szczekociny*). W stosunku do tego małżeństwa ani razu nie użyto określenia, iż mieszkają na Zarzeczu lub gdziekolwiek indziej. Jako mieszkańca Szczekocin, wymienia Józefa Gierczyckiego także inwentarz dóbr klucza szczekocińskiego z 1777 roku[205]. Owego Gierczyckiego zapisano w inwentarzu jako mieszkańca posesji, tzw. osiadłości, noszącej numer 92, co nie oznaczało raczej numeru domu, lecz odnosiło się do kolejności zapisywanych przez pisarza mieszkańców. Co ciekawe, źródło to dostarcza również informacji o tym, kto był sąsiadem Józefa. Pod sąsiednimi numerami odnotowano następujące osoby: osiadłość nr 90 Stanisław Małecki, osiadłość nr 91 Żydzi Nowopobudowani[206], osiadłość nr 93 Piotr Żarnowiecki, osiadłość nr 94 Mateusz Borkowski[207].

Jak wykazano powyżej, Józef Gierczycki mieszkał w Szczekocinach, a więc można by domniemywać, że jego syn także zamieszkiwał w tym mieście, a nawet w tym samym domu. Analiza dokumentów źródłowych wykazała jednak, że było inaczej. Syn Józefa, Szymon, mieszkał nie w Szczekocinach, ale na Zarzeczu. Pierwsza informacja o tym fakcie pochodzi z 15 II 1791 r., a więc jeszcze z czasów przed podziałem miasta pomiędzy Prusy i Austrię.

W spisie mieszkańców parafii szczekocińskiej odnotowano fakt zamieszkiwania rodziny Szymona Gierczyckiego nie w części miejskiej Szczekocin, ale w części, którą w spisie ludności nazwano *Budynki od Pałacu*. Określenie to oznaczało zapewne zabudowania leżące na prawym brzegu Pilicy, ciągnące się od wschodu w stronę rynku, czyli na Zarzeczu[208]. Oprócz Szymona Gierczyckiego wymieniono wówczas również jego żonę

[204] Informacje te odnoszą się oczywiście do faktu narodzin dziecka w domu o konkretnym numerze, co nie zawsze oznaczało, iż był to dom należący do rodziców noworodka. Numeracja nie zawsze bywała precyzyjna i stosowano ją w parafii szczekocińskiej jedynie w pewnym okresie, od roku 1808 do połowy lat trzydziestych XIX w.

[205] ANK I, CCr., sygn. 208, Mikr. nr J-11985 II, s. 1824.

[206] Chodzi w tym przypadku zapewne o grupę izraelitów, którzy na krótko przed rokiem 1777 wznieśli jakieś zabudowania. Niewątpliwie z tej racji byli oni wymienieni w inwentarzu jako zwolnieni z czynszów.

[207] ANK I, CCr., sygn. 208, Mikr. nr J-11985 II, s. 1824.

[208] Spis z roku 1791 nie podaje ani nazwy Zarzecze, ani nazwy Przedmieście Szczekocińskie, za to wymienia takie części, jak: pałac, dwór, młyn, browar, ogród, w odróżnieniu od części nazwanej *Miasto Samo*, oznaczającej niewątpliwie Szczekociny z rynkiem.

Konstancję oraz dzieci: Urszulę, Szymona, Jana oraz Teklę, a także Katarzynę Gierczycką, która była ciotką Szymona. Wszyscy oni mieszkali razem w budynku, któremu przyporządkowano numer 30[209].

Kolejnym źródłem przemawiającym za tym, że Gierczyccy mieszkali nie w Szczekocinach, lecz na Przedmieściu Szczekocińskim, jest lista osób płacących podatek serwisowy w Szczekocinach (za lata 1809-1811), sporządzona 6 X 1811 r., w której nie odnotowano nikogo z tej rodziny, co świadczy o tym, że musieli oni być wtedy mieszkańcami jakiejś innej osady[210].

Szymona Gierczyckiego jako mieszkańca Zarzecza lub jako mieszkańca Przedmieścia Szczekocińskiego wymieniano także w późniejszych dokumentach, np. w metryce chrztu jego córki Małgorzaty[211] oraz w metrykach ślubów jego synów z lat 1812 (Feliksa)[212] i 1816 (Józefa)[213]. Co więcej, zachowała się również bardzo precyzyjna wzmianka na temat dokładniejszej lokalizacji jego domu, brzmiąca następująco:

… *dnia 22 miesiąca października roku bieżącego* [1815] *o godzinie czwartej po południu Ewa Gankowa włościanka licząca lat 23 na przedmieściu Szczekocińskim zamieszkała w domu Symeona Gierczyckiego stanu miejskiego na Przedmieściu Szczekocińskim zamieszkałego porodziła dziecię płci żeńskiej w domu pod numerem 60, które nam pokazuje i któremu daje imię Urszula*…[214].

Wiadomo z całą pewnością, że lokatorzy domu nr 60 na Zarzeczu zmieniali się. Zanim odnotowano w nim obecność Szymona Gierczyckiego (1815 r.) oraz jego syna Feliksa (1813 r.), metryki pogrzebów podają, iż pod tym właśnie numerem w 1810 r. umarła niewymieniona z imienia Żydówka, córka Herszlika Jakubowicza[215]. Tego samego roku zmarła tam także córka Wincentego Raczyńskiego – Józefa[216].

Jak już zasygnalizowano, zaliczeni do trzeciego pokolenia Gierczyckich synowie Szymona, a więc Antoni Feliks oraz Józef, byli mieszkańcami Zarzecza. Przez pewien czas rodzina ta mieszkała zapewne razem w jednych zabudowaniach. W aktach wzmiankujących Gierczyckich znajdowały się również informacje podające numery ich domów na Zarzeczu. W okresie 1813-1818 bracia Antoni Feliks oraz Józef mieszkali ze swoimi rodzicami w domu

[209] ANKr III, AKP, sygn. 49-5, s. 272.
[210] RGR, sygn. 279, s. 19-31.
[211] ADK, KmpSz, sygn. 3, s. 78.
[212] Tamże, sygn. 41, s. 1-1v.
[213] Tamże, sygn. 49, s. 7.
[214] APK, ASCpG, sygn. 21, s. 8. Dobór imienia Urszula nie był zapewne przypadkowy, albowiem to właśnie imię nosiła najstarsza siostra Szymona Gierczyckiego.
[215] Źródło nie wymienia jej imienia, lecz jedynie wiek w chwili zgonu, czyli rok i 4 miesiące.
[216] APK, ACSpG, sygn. 5, s. 5-5v.

numer 60. Tam też przychodzili na świat ich liczni potomkowie. W metrykach chrztów zaznaczano jednak wyraźnie, że rodzili się oni w domu starszego brata, czyli Feliksa Gierczyckiego. Podkreślano to stosując typowy zapis: *urodziło się w domu jego*. W stosunku do młodszego brata ani razu nie użyto tego określenia, podając jedynie numer domu.

W latach 1820-1823 rodzina Gierczyckich w dalszym ciągu przebywała na Zarzeczu, ale prawdopodobnie przeniosła się do sąsiedniego domu nr 64. Bardzo możliwe, że przeprowadzka ta miała związek z małżeństwem, które zawarł Józef Gierczycki z Apolonią Prokopowicz, ponieważ rodzina Prokopowiczów mieszkała wcześniej (przed 1820 r.) właśnie w domu nr 64[217].

Kolejna zmiana miejsca zamieszkania Gierczyckich nastąpiła w połowie lat dwudziestych XIX w. Od tego czasu, konkretnie do roku 1827, przedstawiciele tej rodziny występują w dokumentach jako mieszkańcy domu nr 3 położonego na Zarzeczu. Tam też rodziły się dzieci Feliksa oraz Józefa Gierczyckich. W domu tym umarli także: Szymon Gierczycki (1829 r.), jego siostra Rozalia (1826 r.) oraz żona Szymona Konstancja Kwitanowicz (1855 r.).

Jak wyglądały warunku lokalowe, w których przyszło żyć Gierczyckim? Rzeczą znamienną dla infrastruktury Szczekocin z przełomu XVIII i XIX w. była niewielka ilość domów mieszkalnych w stosunku do liczby ludności, co powodowało powszechnie panującą ciasnotę w niewielkich oraz ciemnych izbach mieszkalnych. W roku 1791 Gierczyccy mieszkali w siedmioro w jednych zabudowaniach. Pod wspólnym dachem w domu nr 30 na Zarzeczu żyło troje dorosłych, czyli: Szymon, jego żona Konstancja oraz Katarzyna Gierczycka (siostra Szymona), a także czworo nieletnich dzieci[218].

Niewiele później, gdy rodzina Gierczyckich mieszkała w domu nr 60, ilość domowników znacznie wzrosła i pod koniec lat dwudziestych XIX wieku żyli tam nie tylko Szymon z małżonką, ale również dwaj jego synowie (Feliks i Józef) z własnymi rodzinami. Liczba osób w naturalny sposób zwiększyła się z siedmiu do dziesięciu. Jeszcze większa ciasnota panowała, kiedy wszyscy ci Gierczyccy przenieśli się do domu nr 64, gdzie przez pewien czas żyło razem nawet szesnaścioro domowników.

Rzeczą normalną było to, że w obrębie jednych zabudowań funkcjonował warsztat krawiecki Szymona i Feliksa Gierczyckich oraz znajdował się tam dodatkowo cały inwentarz

[217] Rodzice Apolonii Prokopowicz, czyli Kazimierz oraz jego małżonka Ewa, są odnotowani pod tym numerem już w roku 1791. ANKr III, AKP, sygn. 49-5, s. 276.

[218] W świetle spisu z roku 1791 można śmiało powiedzieć, że już wtedy w domu Gierczyckich było ciaśniej niż w przeciętnym domu w Szczekocinach i na Zarzeczu, albowiem średnia liczba osób przypadająca na jedno zabudowanie wynosiła dla całego miasta 5,5 osoby.

gospodarski Józefa. Niewiele lepiej było, kiedy Gierczyccy przenieśli się do domu nr 3, ale i tam panowało oczywiste przeludnienie[219]. Co więcej, wiadomo, że w domu Gierczyckich przebywała także ich dalsza rodzina, tzn. siostra Szymona – Rozalia, która po stracie męża nie miała się gdzie podziać i mieszkała u brata oraz, że przebywały tam przez pewien czas osoby z innych rodzin, np. włościanka Ewa Gankowa, która w domu Szymona Gierczyckiego urodziła nieślubną córkę Urszulę. Było to charakterystyczne dla modelu rodziny epoki staropolskiej, w której pod jednym dachem żyły często trzy pokolenia: dziadkowie, synowie oraz wnuki. Z reguły, oprócz rodziny, w tym miejscu przebywała także służba: parobkowie, dziewki służebne, komornicy itp. Gierczyccy, jak widać, nie byli pod tym względem wyjątkiem.

Analizując problem lokalowy trzeba stwierdzić, że fakt przebywania w jednym domu wielu ludzi będących w różnym wieku, wpływał niewątpliwie na obniżenie warunków życia. Prawdopodobne jest też, że musiało to powodować pojawianie się od czasu do czasu konfliktów pomiędzy członkami rodziny. Nie trudno się też domyślić, dlaczego w czasach epidemii dochodziło do wymierania całych rodzin. Po prostu chorych ciężko było w jakikolwiek sposób odseparować, co w konsekwencji powodowało zarażanie pozostałych domowników.

Oprócz migracji w obrębie organizmu miejskiego, jakim były Szczekociny, Gierczyccy zmieniali swoje miejsce zamieszkania przenosząc się poza parafię. Przykładem emigracji stałej jest przypadek Jana Gierczyckiego, który od roku 1806 zamieszkał w Krakowie, gdzie pełnił funkcję lokaja i służącego u Dembińskich[220]. Analiza źródeł wykazuje, że nie miał on stałego miejsca pobytu w Krakowie i wynajmował lokum w różnych miejscach, położonych w bliskim sąsiedztwie kamienic Dembińskich. Przeprowadzał się on bardzo często, a miejscami jego pobytu były kolejno: ul. Floriańska (1815 r.), ul. Stolarska (1815 r.), Rynek Wielki (1820 r.), ul. św. Jana (1822 r.), Rynek Wielki (1825 r.), Rynek Mały (1826 r.), Rynek Wielki (1827 r.) oraz ul. Floriańska (1843-1844).

Innym typem zaistniałej wśród Gierczyckich migracji było kilka przypadków migracji czasowej ze Szczekocin. Polegała ona na tym, że niektórzy przedstawiciele tej rodziny opuszczali miasto, emigrując najczęściej do sąsiednich miejscowości, by po pewnym czasie powrócić do Szczekocin. Jest niemal pewne, że będący murarzem Szymon Gierczycki

[219] Dla porównania, wedle opisu miasta z roku 1821, średnia liczba mieszkańców przypadająca na jeden dom wynosiła 8,8 osoby. AGAD, KRSW, sygn. 2889, s. 84.

[220] Informacja o tym, że Jan Gierczycki przebywa na terenie Krakowa od 1806 r. pochodzi ze spisu mieszkańców tego miasta z roku 1850. ANKr III, Spis ludności miasta Krakowa z r. 1850, sygn. S-55, Mikr. nr J-11714, s. 85.

(ur. 1783 r.) przebywał poza swoim rodzinnym miastem. Ślad takiej wędrówki pozostał także w źródłach informujących o dwóch kobietach z rodziny Gierczyckich, Rozalii oraz Tekli. Rozalia wraz z mężem Stanisławem Porębczyńskim, z zawodu krawcem, mieszkała na terenie graniczącej ze Szczekocinami parafii Nakło. W roku 1801 odnotowano jej obecność w miejscowości Siedliska, gdzie urodziła córkę Franciszkę[221], natomiast z roku 1803 pochodzi informacja o tym, że we wsi Tęgobórz przyszedł na świat jej syn, którego ochrzczono imionami Piotr Paweł[222]. Pobyt poza Szczekocinami był dla Rozalii czasowy. W 1817 roku zmarł w Szczekocinach jej mąż, Stanisław Porębczyński [223]. Rozalia powróciła do miasta zapewne jeszcze razem ze Stanisławem, czyli najpóźniej w roku 1817, a umarła 9 X 1826 roku w domu swojego brata Szymona na Zarzeczu[224].

Podobnie przestawiały się losy Tekli Gierczyckiej. Jej czasowa emigracja miała miejsce na początku wieku XIX. Tak jak jej siostra Rozalia, Tekla mieszkała wraz z mężem Maciejem Klimaszewskim (kowalem) na terenie parafii nakielskiej, najpierw w Witowie, a później w Siedliskach[225]. Powrót tego małżeństwa do Szczekocin, a konkretnie na Zarzecze, nastąpił przed rokiem 1813, kiedy pojawiły się informacje o Macieju Klimaszewskim jako mieszkańcu Przedmieścia Szczekocińskiego[226]. Tekla zmarła 4 I 1836 r. w domu nr 37 na Zarzeczu, zamieszkiwanym przez rodzinę Klimaszewskich[227].

Struktura zawodowa w rodzinie Gierczyckich

Jakie zawody wykonywali Gierczyccy na przełomie XVIII i XIX wieku? W przypadku przedstawiciela pierwszego wyróżnionego w artykule pokolenia, czyli Józefa Gierczyckiego, na podstawie informacji z inwentarza dóbr klucza szczekocińskiego z 1777 roku, można domniemywać, że był on typowym mieszczaninem – rolnikiem. W inwentarzu zapisane zostały wysokość czynszu oraz ilość dodatkowych dni roboczych, tzw. powab, które musiał świadczyć Józef na rzecz swoich panów feudalnych – Dembińskich. Z racji tego, że takie obciążenia dotyczyły głównie chłopów pańszczyźnianych, można domniemywać,

[221] ADK, KmN, sygn. 2a, s. 608.
[222] Tamże, s. 637.
[223] KmpSz, sygn. 83, s. 3.
[224] Tamże, sygn. 96, s. 7.
[225] W Witowie w roku 1800 urodził się jej syn Grzegorz, a w Siedliskach w roku 1804 przyszedł na świat kolejny syn ochrzczony imieniem Baltazar. ADK, KmN, sygn. 2a, s. 595, s. 642.
[226] KmpSz, sygn. 55, s. 17.
[227] Tamże, sygn. 96, s. 63.

że głównym zajęciem Józefa było rolnictwo, natomiast miejscem jego zamieszkania nie była wieś, ale miasto, co wynika z układu owego inwentarza.

Nieco więcej informacji dostarczają akta dotyczące syna Józefa, czyli Szymona Gierczyckiego, którego głównym źródłem utrzymania była działalność rzemieślnicza, a konkretnie krawiectwo. Jako krawiec jest wzmiankowany przy okazji pogrzebu jego siostry, Rozalii Porębczyńskiej, w roku 1826[228]. To samo źródło podaje również innego świadka, mianowicie Feliksa Gierczyckiego, także krawca, który oddziedziczył fach po swoim ojcu, co w ówczesnych realiach zdarzało się bardzo często. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że Szymon Gierczycki, oprócz krawiectwa, zajmował się czasowo uprawą roli, a w zimie wracał zapewne do swojego zawodu. Przemawia za tym wzmianka z 1812 r., określająca go nie jako krawca, ale jako *mieszczanina na gospodarstwie osiadłego*[229]. Szymon nie był zresztą pod tym względem wyjątkiem. Czyniło tak wielu szczekocińskich rzemieślników, gdyż łączenie pracy w rzemiośle z zajęciami typowo rolniczymi było powszechnie występującą cechą ośrodków małomiasteczkowych[230].

Należący do trzeciego pokolenia Gierczyckich, Antoni Feliks Gierczycki, był bez wątpienia krawcem i, co istotne, pełnił drugą co do ważności funkcję w tym zgromadzeniu rzemieślniczym. Była to godność podstarszego[231] cechu krawców. Zachowały się świadectwa tego, że Feliks aktywnie uczestniczył w jego funkcjonowaniu, między innymi nadzorował i zatwierdzał podpisem wypłaty z kasy cechowej oraz kontrolował procedurę przyjęcia do tego cechu[232].

Brat Feliksa, Józef, parał się różnymi zajęciami, z których najważniejszym było rolnictwo, choć należał on do stanu miejskiego i mieszkał na terenie miasta. Warto zaznaczyć, że obszar uprawianej przez niego ziemi należał do największych wśród rolników z Zarzecza. Józef miał 192 zagony oraz łąki, z których pobierano jedną furę siana[233]. Dla porównania, średnia wśród 43 rolników wymienionych w latach 1815-1816 to 78 zagonów, a brat Józefa, Feliks, posiadał wówczas jedynie 63 zagony[234].

Józef podejmował się także czasowo pracy murarza. Było tak zapewne w okresach, kiedy zajęć w gospodarstwie rolnym było niewiele. Raz też wymieniono go jako krawca,

---

[228] Tamże, s. 7.
[229] Tamże, sygn. 41, s. 1.
[230] S. Wiech, *Rzemieślnicy małych miasteczek guberni kieleckiej w latach 1870-1914*, Kielce 1995, s. 33.
[231] W hierarchii zawodowej wyżej stali jedynie starsi cechowi.
[232] AAP, Wyzwoliny Pinkusa Lencznera…; RGR, sygn. 2865, s. 16.
[233] Niedoskonałość źródeł utrudnia precyzyjne określenie wielkości powierzchni owego gruntu według miar stosowanych współcześnie.
[234] APK, RGR, sygn. 2857, s. 50-51.

kiedy to najprawdopodobniej pomagał w warsztacie prowadzonym przez jego rodzinę, czyli ojca Szymona oraz brata Feliksa.

Źródłem dochodu dla Gierczyckich była także pomoc w łowieniu ryb w rzece Pilicy. Taką pracę wykonywali Feliks Gierczycki oraz Jakub Marcinkowski (szwagier Feliksa, mąż Domiceli Gierczyckiej) na rzecz Antoniego Rychtera, dzierżawcy dochodów z rybołówstwa. Niestety, trwało to tylko w latach 1827-1829, albowiem dziedziczka Szczekocin, Barbara Czacka, odmówiła zgody na taką dzierżawę. Jej rządca miał nawet dać polecenie strzelania do łowiących ryby, co spowodowało interwencję władz administracyjnych. W aktach śledztwa przeprowadzonego dnia 23 IV 1829 r. znalazła się wzmianka o tym, że wspólnikami Antoniego Rychtera w łowieniu ryb byli właśnie Feliks Gierczycki (krawiec) oraz Jakub Marcinkowski (szewc) [235].

Jakub Ziętarski, leśniczy dworski, któremu rządca dóbr Dembińskiej polecił przegnanie łowiących, miał ostrzec Antoniego Rychtera w następujący sposób:

Opowiedzcie swoim wspólnikom [Feliksowi Gierczyckiemu i Jakubowi Marcinkowskiemu] *żeby więcej nie ważył się żaden ryb łapać, bo mam rozkaz od Pana Piotrowskiego strzelać do was za dostrzeżeniem, nie tak dalece ażeby którego zastrzelić, tylko po nogach kaleczyć*[236].

W podobnym tonie chciał ów stróż grozić także Jakubowi Marcinkowskiemu, ale tak się złożyło, że gdy się do niego udał, nie zastał go w domu. Skierował więc groźby użycia broni palnej do żony Jakuba – Domiceli Gierczyckiej[237].

Cała sprawa skończyła się dla Gierczyckich niepomyślnie. Władze administracyjne przyznały ostatecznie rację Barbarze Czackiej i zamknęły tym samym możliwość dorabiania przy połowie ryb[238].

Kolejny syn Szymona, Szymon, wykonywał zawód murarza i zapewne dlatego emigrował na pewien okres ze Szczekocin, przenosząc się do miejsca aktualnie wykonywanej pracy.

Z perspektywy czasu można śmiało stwierdzić, że największą karierę wśród Gierczyckich udało się zrobić Janowi Gierczyckiemu, synowi Szymona i Konstancji, który emigrował do Krakowa, gdzie nie zajmował się już ani rzemiosłem, ani tym bardziej zajęciami rolniczymi. Został on lokajem pełniącym służbę u rodziny Dembińskich. Całkiem

[235] APK, RGR, sygn. 2856, s. 64-66.
[236] Tamże, s. 64.
[237] Tamże, s. 66.
[238] Tamże, sygn. 2857, s. 121-123, 130.

możliwe jest, że wykonywał to zajęcie jeszcze w Szczekocinach, zanim ostatecznie przeniósł się na stałe do Krakowa, co miało miejsce w 1806 roku. Pobyt w wielkim mieście otworzył przed Janem przede wszystkim możliwość zajmowania się pracą nieporównanie lżejszą niż rolnictwo i rzemiosło. Niewątpliwym profitem pracy lokaja była możliwość pośredniego uczestnictwa w życiu najwyższych sfer ówczesnego polskiego społeczeństwa, do których śmiało można zaliczy Dembińskich i spowinowaconych z nimi Czackich. Jan, wyrwany ze środowiska małomiasteczkowego, niewiele różniącego się od dużej wsi, przyswoił sobie na pewno wymagane na tym stanowisku formy zachowania, niezbędną erudycję oraz ogładę. Nie ulega wątpliwości, że ponieważ był lokajem bardzo długo, musiał sprawdzać się w tej roli. Był pewnie też osobą lubianą, gdyż Dembińscy bez najmniejszego problemu mogliby na jego miejsce zaangażować kogoś innego.

Jan Gierczycki, wykorzystując liczne możliwości zarobku, które stwarzało duże miasto, zajmował się też czasowo handlem i niektóre źródła określają go jako szynkarza. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy ów proceder wiązał się w jakiś sposób z funkcjonowaniem nieruchomości oraz działalnością gospodarczą Dembińskich w Krakowie. W każdym razie takiej hipotezy nie można wykluczyć.

Na temat zajęć, którymi parały się kobiety, zachowało się w źródłach niewiele informacji. Dotyczą one wyłącznie dwóch żon Jana Gierczyckiego, czyli Barbary oraz Urszuli, które występują w dokumentach jako służące. Nie znaczy to, że pozostałe kobiety w rodzinie Gierczyckich nie pracowały. Wręcz przeciwnie. Odnosząc się do ówczesnych realiów i zwyczajów, można śmiało powiedzieć, że ich praca trwała do rana do nocy. Kobiety w owym czasie, oprócz zajmowania się dziećmi i gospodarstwem domowym, pomagały także w pracach polowych oraz w pewnym zakresie w prowadzeniu warsztatów rzemieślniczych, zwłaszcza krawieckiego.

Ciekawostką mającą związek z zajęciami wykonywanymi przez Gierczyckich jest informacja o tym, że wójtem Zarzecza na początku XIX w. był jeden z przedstawicieli tej rodziny. Najprawdopodobniej był to Szymon (ur. 1760 r.), gdyż jego synowie byli wówczas jeszcze raczej za młodzi na piastowanie takiego urzędu. Wiadomość o tym, że Gierczycki jest wójtem podano w aktach zeznania Jana Sędziejowskiego (zastępcy burmistrza Szczekocin), składanego przed podprefektem powiatu pileckiego w roku 1811. Wzmianka dotyczy tego, że Sędziejowski, oskarżony o liczne malwersacje, między innymi o kradzież jakiegoś konia, pozostawił to rzekomo znalezione i bezpańskie zwierzę u wójta Gierczyckiego. Ten z kolei miał pilnować wierzchowca do czasu, kiedy zjawi się prawowity właściciel, co ostatecznie

nastąpiło[239]. W aktach przesłuchania Sędziejowski powoływał się też na przyjaźń i dobre stosunki łączące go z owym wójtem Gierczyckim[240].

Z perspektywy czasu wypada powiedzieć, że dla Gierczyckiego nie była to znajomość dająca powody do dumy, ponieważ Jana Sędziejowskiego wsadzono niebawem do krakowskiego więzienia za liczne pobicia mieszkańców Szczekocin oraz różnego typu oszustwa i malwersacje finansowe[241].

Syn Szymona, Feliks, także pełnił funkcje publiczne. Był on jednym z ławników Przedmieścia Szczekocińskiego i jako ławnik jest wymieniony w piśmie skierowanym przez obywateli tej osady do Komisji Województwa Krakowskiego z 1821 roku[242]. Sprawa, w której wnoszono podanie, dotyczyła podziału administracyjnego organizmu miejskiego na Szczekociny (miasto) i na Zarzecze (osadę wiejską). Taki nienaturalny oraz uciążliwy podział chcieli zlikwidować mieszkańcy obydwu miejscowości. Stanowczo przeciwni temu byli, chcący utrzymania status quo, właściciele Szczekocin.

Wykształcenie w rodzinie Gierczyckich

Zagadnienie wykształcenia w rodzinie Gierczyckich jest problemem skomplikowanym z racji charakteru i ilości zachowanych źródeł. Nie sposób jest, oczywiście, mówić o wykształceniu formalnym w dzisiejszym tego słowa rozumieniu. Trzeba wziąć pod uwagę realia tamtej epoki oraz bazować na informacjach pośrednich.

Na temat wykształcenia Gierczyckich, żyjących na przełomie XVIII i XIX wieku, wiadomo bardzo niewiele. Pierwsze wzmianki na ten temat, dające jakiekolwiek pewne informacje co do umiejętności posługiwania się przez nich pismem, pochodzą dopiero z drugiego dziesięciolecia wieku XIX. Na podstawie takich świadectw trudno jest, niestety, mówić o poziomie tego wykształcenia. Można domniemywać, że osoby podpisujące się umiały także czytać, a wszystkie zachowane podpisy były sporządzone w języku polskim. Najprawdopodobniej umiejętność tą nabyli Gierczyccy właśnie w Szczekocinach, gdzie w końcu XVIII w. bez wątpienia istniała szkoła.

Kondycja tej placówki w roku 1792 nie przedstawiała się najlepiej, o czym świadczy poniższy opis, stanowiący jeden z raportów o szkołach parafialnych w powiecie lelowskim:

[239] AGAD, KRSW, sygn. 2889, s. 15.
[240] Tamże, s. 18.
[241] APK, RGR, sygn. 279, s. 1-66.
[242] Tamże, sygn. 2858, s. 5-6.

W parafii szczekocińskiej jest szkółka w której był dyrektor lecz teraz w tych czasach oddalił się ale miejsce jego kościelny zastępuje i ma 12 uczniów w części początkujących, a w części doskonalących się. Funduszów na dyrektora nie masz żadnego tylko [go] *proboszcz swoim kosztem utrzymuje*[243].

Zaliczony do drugiego pokolenia Szymon Gierczycki, z zawodu krawiec, był osobą umiejąca sprawnie pisać. Świadczy o tym kilka jego autentycznych podpisów[244], dołączonych do akt śledztwa przeprowadzonego przez delegowanego Obwodu Olkuskiego z 1824 r. w sprawie opłat podatkowych płaconych przez mieszkańców Szczekocin i Zarzecza[245]. Co więcej, podpisał się on również pod aktem ślubu swojego syna Feliksa w 1812 r. Jego wpis brzmiał następująco: *Szymon Gierczycki ojciec*[246].

Nie wszyscy synowie Szymona byli piśmienni. Najprawdopodobniej dlatego, że z uwagi na liczną rodzinę, wykształcenie (rozumiane jako uczęszczanie do szkoły, gdzie uczono czytać i pisać) zapewniono tylko niektórym dzieciom. Niepiśmienny pozostał syn Józef, a także wszystkie córki, albowiem sprawę uczenia dziewczynek traktowano wówczas nieco po macoszemu. O wykształceniu Szymona (ur. 1783 r.), z zawodu murarza, niestety nic nie wiadomo.

Niektórzy synowie Szymona, Feliks oraz Jan, posiedli bez wątpienia umiejętność własnoręcznego stawiania podpisu. Feliks Gierczycki używał go zarówno pod aktami metrykalnymi, jak i w dokumentach cechu krawieckiego, gdzie pełnił funkcję podstarszego. Osiągnięcie tak wysokiego miejsca w hierarchii cechowej przez Feliksa świadczyło oczywiście o odbyciu przez niego odpowiedniej drogi zawodowej. Zgodnie z obowiązującymi wówczas zasadami, Feliks musiał najpierw zostać przyjęty na ucznia, wyzwolić się na czeladnika, odbyć wędrówkę w celu doskonalenia się w swoim zawodzie, wyzwolić się na samodzielnego mistrza, zdając egzamin praktyczny polegający na właściwym wykonaniu samodzielnej pracy. Na koniec musiał on również zostać wybrany na podstarszego zgromadzenia krawieckiego. Przechodzenie wszystkich kolejnych szczebli kariery łączyło się, oprócz wykazania się właściwymi umiejętnościami, z obowiązkiem uiszczenia wysokich opłat, co skutecznie tamowało szybki awans wielu rzemieślnikom. W rozwoju kariery

[243] ANKr III, AKP, sygn. 30/37, s. 405.
[244] W XVIII i w XIX w. zdarzały się sytuacje, w których pod danym dokumentem widniało kilka podpisów zawierających imiona i nazwiska osób poświadczających treść aktu, ale ewidentnie spisanych jedną ręką przez jednego pisarza, a nie jak wynika z ilości podpisów przez kilka osób.
[245] APK, RGR, sygn. 2857, s. 40, 44.
[246] ADK, KmpSz, sygn. 41, s. 2.

zawodowej pomagała rodzina i jako pewnik należy uznać fakt, że Feliksowi pomagał jego ojciec Szymon, który był szczekocińskim krawcem.

Jan Gierczycki, pełniący służbę jako lokaj, posiadał umiejętność pisania, co potwierdzają jego liczne podpisy pod aktami metrykalnymi. Oprócz umiejętności pisania, a także niewątpliwie czytania, Jan musiał również odznaczać się umiejętnościami stanowiącymi niezbędny element wykształcenia nieformalnego, lecz koniecznego w pracy lokaja. Chodzi w tym przypadku o znajomość właściwych zachowań, odpowiednią ogładę, być może podstawową znajomość jakiegoś języka obcego (używanego przecież powszechnie wśród wyższych sfer społeczeństwa) oraz niezbędną do tego wszystkiego inteligencję.

Zakończenie

Rodzina Gierczyckich należy bez wątpienia do najstarszych rodzin szczekocińskich, której udokumentowana obecność w tym mieście sięga początków XVIII wieku. Wszyscy współcześnie żyjący Gierczyccy wywodzą się od Józefa Gierczyckiego oraz od jego domniemanego ojca Wawrzyńca, żyjących w Szczekocinach w XVIII stuleciu. Wysoka wielodzietność, tak charakterystyczna dla społeczeństwa epoki staropolskiej, powodowała, że w miarę upływu czasu pojawiały się kolejne gałęzie tej rodziny, u której posiadanie dziesięciorga dzieci stanowiło raczej normę niż wyjątek.

Gierczyccy, mieszający przed dwustu laty w Szczekocinach i na Zarzeczu, byli średnio zamożną rodziną rzemieślniczą. Ich dominującym zajęciem było krawiectwo, ale zdarzały się także i inne profesje, jak chociażby murarstwo oraz rolnictwo. Pod wieloma względami odpowiadali modelowi ówczesnej rodziny małomiasteczkowej, wielopokoleniowej, w której pod jednym dachem żyli wspólnie dziadkowie, ojcowie i synowie, co w praktyce oznaczało nieraz obecność kilkunastu w jednym domu.

Rodzina Gierczyckich odznaczała się powszechnym wówczas konserwatyzmem. Przejawiał się on silnie w wyborze partnerów życiowych, dokonywanym spośród podobnych rodzin rzemieślniczych, a także w tradycyjnych zwyczajach związanych z narodzinami i pochówkiem.

Dla wielu Gierczyckich Szczekociny i Zarzecze pozostały jedynym znanym światem oraz jedynym punktem odniesienia. Zdarzały się jednak przypadki migracji poza to małe miasteczko, czego potwierdzeniem jest kariera, którą zrobił Jan Gierczycki na krakowskim dworze Dembińskich. Co prawda był to awans społeczny do rangi lokaja, ale i tak było to spore osiągnięcie, zważywszy na ówczesne realia. Gierczyccy, w porównaniu z innymi

mieszkańcami Szczekocin, byli osobami dobrze wykształconymi oraz zaradnymi. Wielu z nich mogło pochwalić się umiejętnością pisania. Brali też czynny udział w życiu organizacji cechowych i angażowali się w sprawy związane z funkcjonowaniem miasta.

Niniejszy artykuł, choć przynosi nowe wiadomości o życiu rodziny Gierczyckich, nie wyczerpuje tematu badań. Na wyjaśnienie czeka jeszcze wiele istotnych kwestii, które miejmy nadzieję, zostaną rozstrzygnięte i zaprezentowane na łamach następnego numeru „Szczekocińskiego Rocznika Historycznego".

Summary

The Gierczycki family is one of the oldest families in Szczekociny. Their certified presence in the town dates back to the turn of the seventeenth and eighteenth centuries. The ancestor of this family – Józef and his assumed father Wawrzyniec lived in Szczekociny in the early eighteenth century. In the following years more branches of the family appeared whose members were mostly craftsmen engaged in tailoring and bricklaying. Some of the Gierczycki family belonged to the category of townsmen-farmers, but there occurred a few cases of social advancement. For instance, Jan Gierczycki was a butler at the court of the Dembinskis in Krakow. The Gierczycki family was a conservative small town family, truly attached to tradition. Averagely wealthy, however, in terms of education positively surpassed most of their neighbours, not only participating in activities of guild organizations but also actively involving in municipal issues.

Drzewo genealogiczne Gierczyckich

Część I

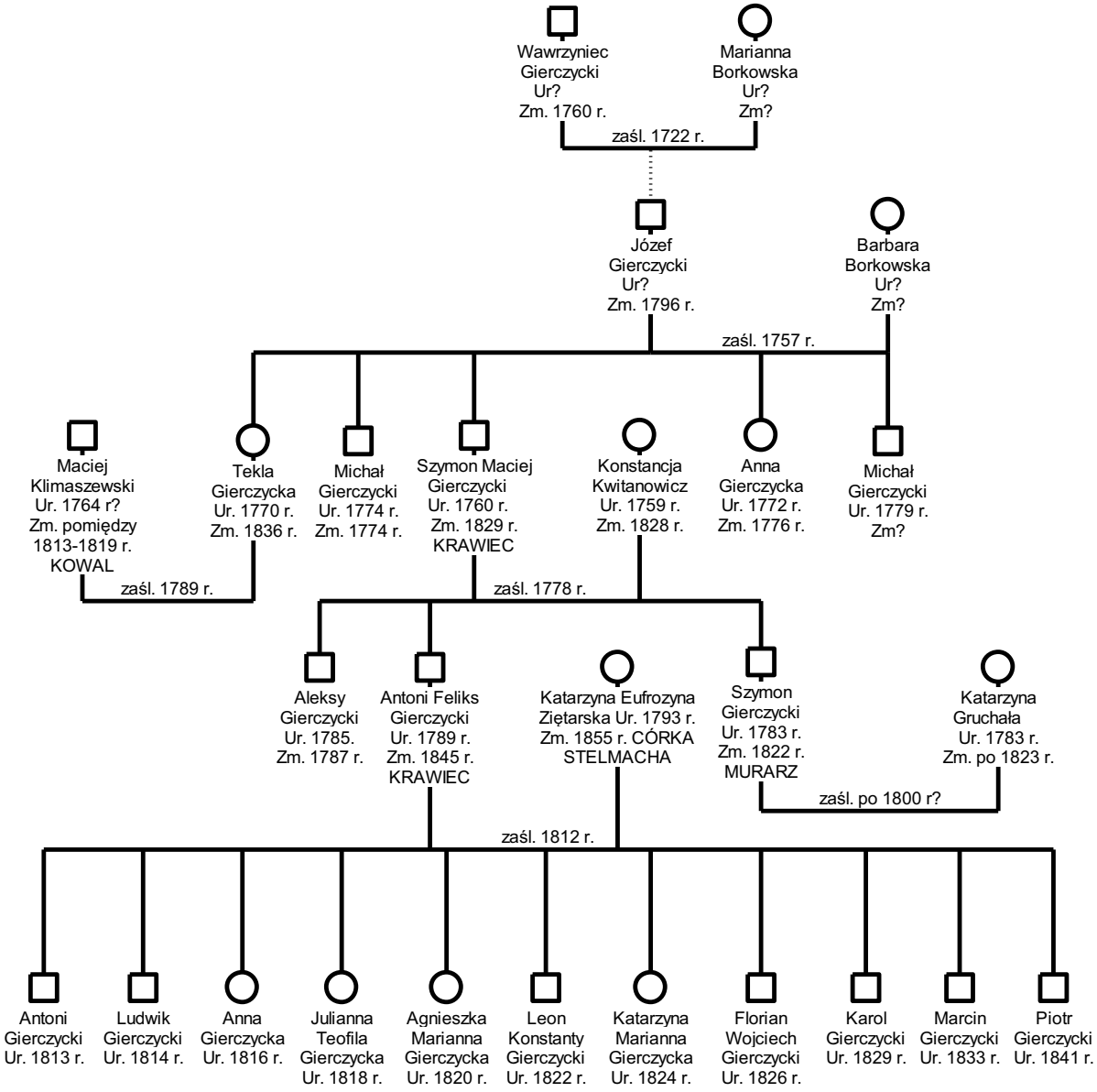

Drzewo genealogiczne Gierczyckich

Część II

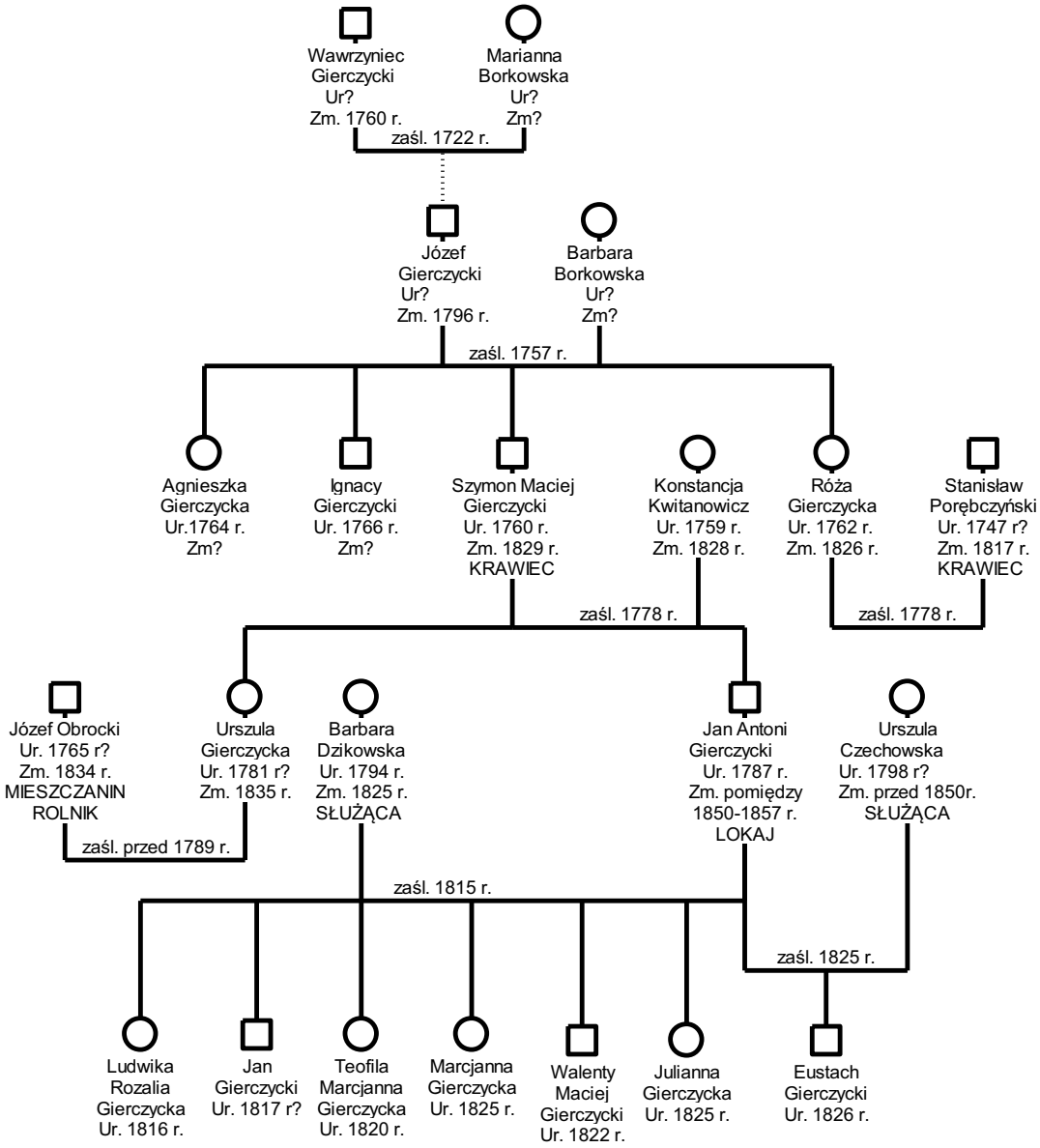

Drzewo genealogiczne Gierczyckich

Część III

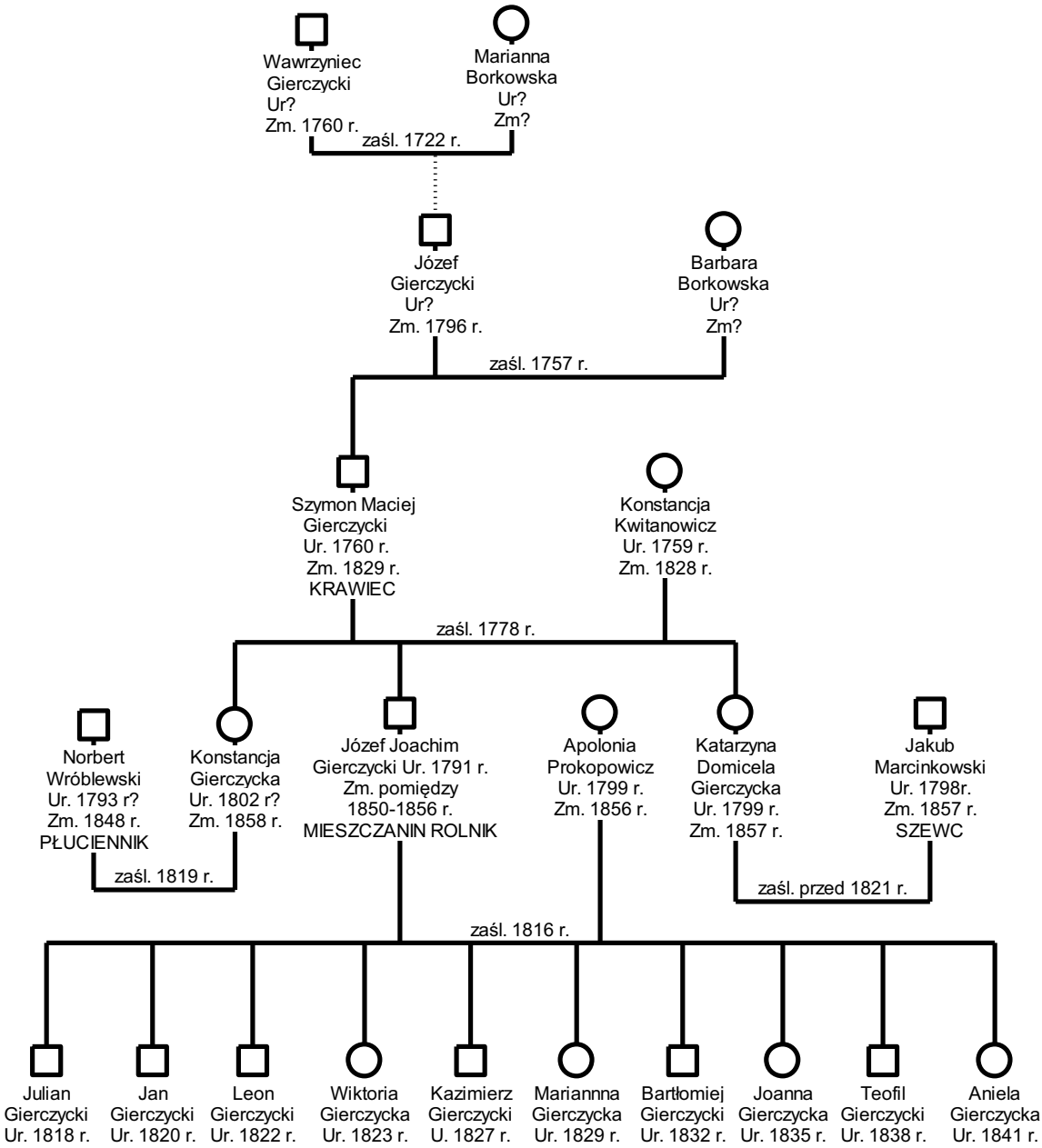

Drzewo genealogiczne Gierczyckich

Część IV

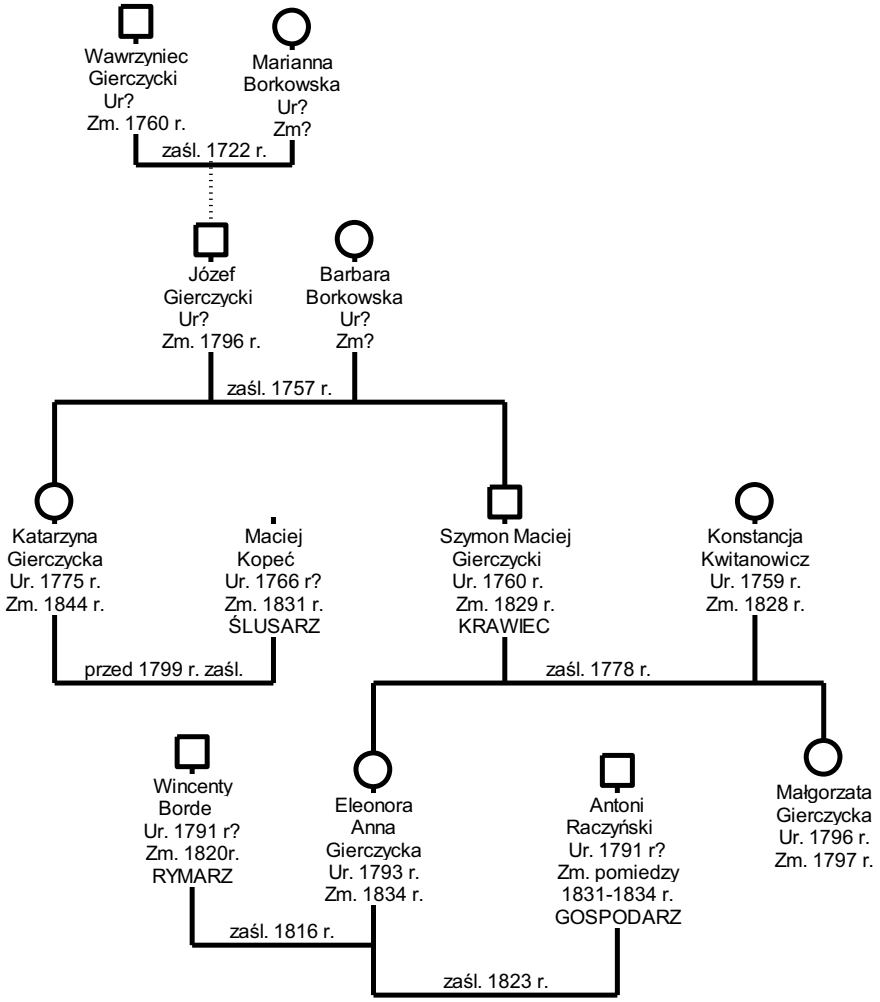

ILUSTRACJE

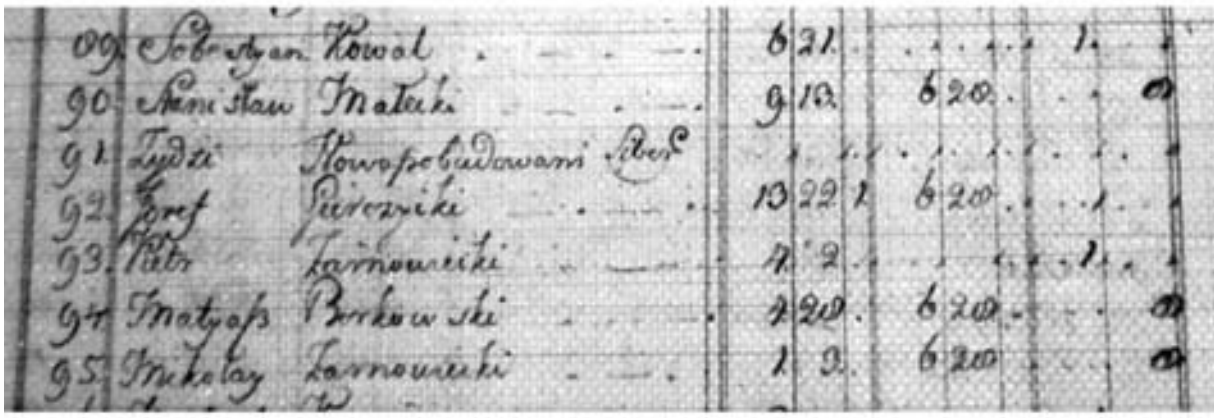

Ryc. 1. Józef Gierczycki wymieniony jako jeden z osadników ze Szczekocin w inwentarzu dóbr szczekocińskich z 1777 r. Archiwum Narodowe w Krakowie. Oddział I, Acta Castrensia Palatinus Cracoviensis, Castrensia Cracoviensia relationes, sygn. 208, Mikrofilm nr J-11985 II, s. 1824

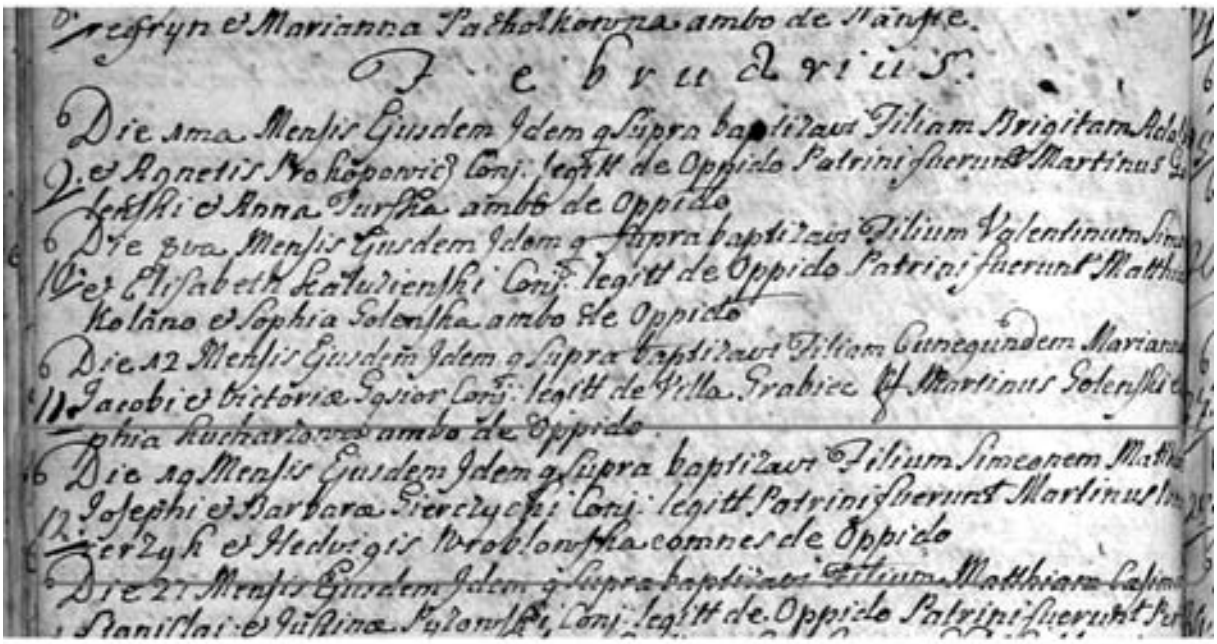

Ryc. 2. Metryka chrztu Szymona Gierczyckiego, syna Józefa i Barbary z dnia 19 II 1760 r. Archiwum Diecezji Kieleckiej, Księgi metrykalne parafii Szczekociny, sygn. 2, s. 134, a. 12

Ryc. 3. Podpis Antoniego Feliksa Gierczyckiego podstarszego cechu krawieckiego ze Szczekocin z roku 1838. Archiwum Anny Poznar, Wyzwoliny Pinkusa Lencznera na czeladnika cechu krawieckiego ze Szczekocin z 1838 roku

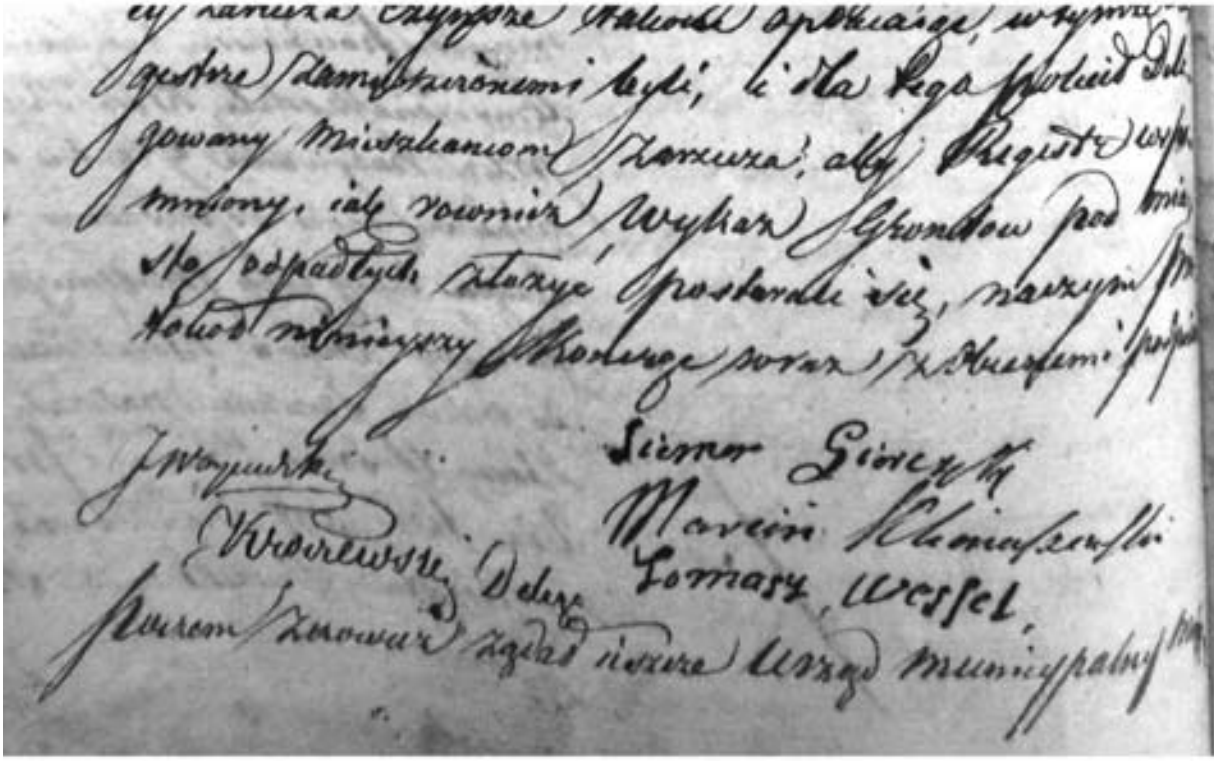

Ryc. 4. Podpisy przedstawicieli Zarzecza, wśród nich podpis Szymona Gierczyckiego, pod protokołem śledztwa w sprawie opłat dotyczących kontyngentu liwerunku z dnia 12 VII 1824 r. Archiwum Państwowe w Kielcach, Rząd Gubernialny Radomski, Przywileje miasta Szczekocin, sygn. 2857, s. 44

Wiesław Bator

Południowo-zachodnie pogranicze Królestwa Kongresowego i Szczekociny w czasach pierwszej wojny światowej

Wprowadzenie

Chociaż obecnie pierwsza wojna światowa, zwana niegdyś po prostu wielką wojną lub wojną światową, zajmuje w świadomości przeciętnego Polaka, a także i historyka, umiarkowane miejsce – przysłonięta wagą następnego globalnego konfliktu – to przecież nadal stanowi ona oczywistą cezurę chronologiczną miedzy XIX i XX wiekiem, a także pomiędzy dziejami nowożytnymi i nowoczesnymi. Wszystkie najważniejsze wydarzenia, procesy dziejowe, katastrofy cywilizacyjne XX wieku, a także obecny kształt polityczny świata są nieuchronną konsekwencją jej wybuchu. Z perspektywy dziejów Polski była ona również wydarzeniem zasadniczej wagi. Jej konsekwencją było bowiem zarówno stworzenie możliwości odzyskania niepodległości, utraconej w końcu XVIII wieku i uchronienie narodu polskiego przed możliwym wynarodowieniem, jak i zaistnienie okoliczności zapowiadających drugi wielki konflikt światowy, który skończył się dla odrodzonej niepodległości tragicznie – ponownym zniszczeniem niezależnego bytu państwowego w 1939 roku i długoletnią wegetacją w roli sowieckiego satelity. Dlatego też, mimo upływu stu lat od przedmiotowego konfliktu, należy ciągle do niego wracać pamięcią i podejmować coraz to nowsze analizy badawcze, które pomogą nam nie tylko rozwikłać zagadki historii, ale i zrozumieć świat współczesny.

W tym pierwszym nowoczesnym militarnym konflikcie ówczesnych gigantów politycznych, rejon miasta Szczekociny, a w nieco szerszym ujęciu południowo-zachodnie pograniczne ówczesnego Imperium Rosyjskiego, odegrało w pewnym momencie (listopad-grudzień 1914 roku) istotną rolę i mogło zadecydować o natychmiastowym rozstrzygnięciu wojny. Skutki niespełna miesięcznych zaciętych walk (demografia, zniszczenia, rabunkowa gospodarka i rekwizycje dokonywane przez wojska obydwu stron) odczuwalne były jeszcze przez długie lata w dwudziestoleciu międzywojennym. Skutkiem tych bojów i ukształtowania ówczesnej linii frontu było również to, że po długim okresie planowego wynarodowienia, mogło właśnie tu zakiełkować i wyrosnąć odrodzone życie kulturalne i polityczne, co w niemałym stopniu wpłynęło na proces odradzania się państwa w 1918 roku.

Południowo-zachodnie pogranicze Królestwa Kongresowego u progu wielkiej wojny

Południowo-zachodnie pogranicze byłego Królestwa Kongresowego, zwanego wówczas przez Rosjan Krajem Przywiślańskim, obejmowało południowy skrawek ówczesnej guberni kaliskiej, gubernię piotrkowską oraz gubernię kielecką. Dzisiejsze miasto Szczekociny było wówczas, po odebraniu mu praw miejskich w ramach represji popowstaniowych, gminą wiejską należącą do powiatu (ros. *ujezdu*) włoszczowskiego, wchodzącego w skład ówczesnej guberni kieleckiej, graniczącego bezpośrednio od zachodu z powiatami będzińskim i częstochowskim, należącymi do guberni piotrkowskiej[1]. Pogranicze to stanowiło bardzo ważny strategicznie obszar wciśnięty między potencjalnych przeciwników Rosji: ówczesną Rzeszę Niemiecką i wielonarodowe Imperium Habsburgów. Stanowiło ono wyraźną barierę utrudniającą militarny kontakt między obydwoma sprzymierzonymi państwami, a jednocześnie było przez nie postrzegane jako baza wyjściowa dla groźnej ofensywy przeciwnika, mogącej zagrozić śląskiemu okręgowi przemysłowemu należącemu do Niemiec, jak i niezbyt odległej Kotlinie Czeskiej, będącej głównym zapleczem przemysłowym Austro-Węgier.

Dlatego też obydwa wymienione mocarstwa były zainteresowane jego szybkim opanowaniem w razie konfliktu z Rosją (przy czym w większym stopniu zainteresowane były Austro-Węgry, a w mniejszym – Niemcy). Pamiętając o roli, jaką ów rejon odegrał w czasie powstania styczniowego, zamierzały wykorzystać w tym celu również polskie organizacje niepodległościowe i ich formacje paramilitarne, rozwijające się bujnie w ówczesnej Galicji, otoczone życzliwą opieką polskich polityków, odgrywających wielką rolę polityczną w monarchii oraz dyskretnym wsparciem austro-węgierskiego wywiadu wojskowego.

Środowisko niepodległościowe, skupione głównie wokół emigrantów z zaboru rosyjskiego, z Józefem Piłsudskim na czele, stawiało w swych planach wywołania antyrosyjskiego powstania na dwie zasadnicze, choć całkowicie różne, siły społeczne: patriotyczne środowiska robotnicze sympatyzujące z Polską Partią Socjalistyczną oraz patriotyczną i zdolną do wszelkich poświęceń warstwę drobnej i średniej szlachty, będącej głównym trzonem i siłą napędową dotychczasowych ruchów powstańczych. Jak się okazało, rachuba ta w decydującej chwili (sierpień 1914 roku) zawiodła, a społeczeństwo wspomnianego pogranicza nie udzieliło ówczesnej inicjatywie zbrojnej poparcia i nie wykazało nią spodziewanego zainteresowania.

[1] Archiwum Państwowe w Kielcach, Rząd Gubernialny Kielecki, sygn. 5015.

Zadecydowały o tym zarówno przemiany polityczne, kulturowe, społeczne jak i ekonomiczne, mające miejsce w ciągu ostatniego czterdziestolecia poprzedzającego wybuch światowego konfliktu[2]. Klęska powstania styczniowego spowodowała bowiem potężny wstrząs w ówczesnej świadomości politycznej Polaków, a zwłaszcza mieszkańców terenów przygranicznych, które zapłaciły wówczas największą daninę krwi i najbardziej ucierpiały wskutek represji politycznych. Bohaterski, lecz nieudany zryw, ugruntował powszechne mniemanie o niezmierzonej mocy carskiego imperium i daremności wysiłków zbrojnych, a dla sprawy zachowania polskości wydał się wręcz samobójczą drogą: po każdym zrywie niepodległościowym sytuacja polityczna narodu polskiego ulegała pogorszeniu. Romantyzm poprzedniego pokolenia został zastąpiony twardym pozytywistycznym realizmem jego następców. Ewentualne zbrojne wystąpienie przeciw potędze rosyjskiego imperium, nawet wsparte przez Austro-Węgry i Niemcy, w opinii realistów i tak nie rokowało nadziei, ponieważ Rosja miała również potężnych sprzymierzeńców, Francję i Anglię, których połączone siły były wystarczające do odparcia każdego ataku. Co więcej, w latach 1864-1914 zaszły w całym Królestwie Kongresowym, a zwłaszcza w omawianym rejonie, procesy społeczne i polityczne, które niemal zupełnie wyeliminowały z życia społecznego tradycyjną drobną szlachtę. Zgnębiona konfiskatami, osłabiona dekretem uwłaszczającym włościan, zrujnowana zadłużeniem wynikającym z utraty darmowych rąk do pracy i ekspansją rodzącego się drapieżnego kapitalizmu, nie była w stanie utrzymać swej dawnej pozycji na wsi. Straciła większość swych posiadłości i przeniosła się do większych miast, gdzie najczęściej przekształcała się w warstwę tzw. inteligencji, czyli pracowników żyjących z pracy intelektualnej i urzędniczej lub rzadziej, próbującą szczęścia w handlu i przemyśle. Borykając się z przeciwnościami losu i walcząc o przetrwanie nie miała ani czasu, ani ochoty angażować się w niepewną akcję polityczną. Druga zasadnicza siła społeczna, stanowiąca ludzkie zaplecze wysiłków powstańczych, czyli niezaspokojona wiejska biedota, której agitatorzy powstańczy XIX wieku obiecywali wolność od pańszczyzny i ziemię, masowo odpłynęła z przeludnionych wsi do rozwijających się nowych ośrodków przemysłowych Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie stanowiła potencjalne zaplecze ruchów rewolucyjnych. Odegrała ona tam olbrzymią rolę w rewolucyjnych wydarzeniach lat 1905-1907, lecz tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej była zniechęcona represjami, jakie po niej nastąpiły. Była rozbita pomiędzy internacjonalistyczną opcję socjaldemokratyczną

[2] O przemianach społecznych i gospodarczych miast regionu zob.: S. Wiech, *Miasteczka guberni kieleckiej w latach 1870-1914: zabudowa - rozwój – społeczeństwo*, Kielce 1996.

a patriotyczną, związaną z PPS, która również była podzielona i osłabiona przez odpływ jej warstwy przywódczej do austro-węgierskiej Galicji. Ponadto ze względu na bardzo słabe ziemie i wielkie rozdrobnienie własności chłopskiej, które nastąpiło po uwłaszczeniu, ogromna część najuboższej ludności wiejskiej wyemigrowała za chlebem za granicę, zwłaszcza do Stanów Zjednoczonych.

Pozostała część ludności wiejskiej skorzystała ze zniesienia pańszczyzny i dekretu uwłaszczeniowego, otrzymując na własność uprawianą dotąd ziemię. Dekret z 1864 roku, pomyślany przez władze carskie jako narzędzie do pozyskania polskich włościan i wyrwania ich spod wpływu szlacheckich dworów, w dużym stopniu odniósł zamierzony skutek. Znaczna część włościan, a także drobnych posiadaczy, którzy uzyskali prawo własności do ziemi i parceli w osadach miejskich, była z niego zadowolona, co przełożyło się na wzrost jej poczucia lojalności wobec swego dobroczyńcy – cara, zaś sprawa użytkowania tzw. serwitutów, rozmyślnie zagmatwana przez zaborcę, popychała ją w kierunku nieustannego konfliktu z osłabionym ziemiaństwem i oddalała od wszelkich myśli niepodległościowych.

Ponieważ omawiany rejon przygraniczny odegrał szczególnie aktywną rolę w powstaniu styczniowym, przeto po jego upadku dotknęły go surowe represje, które oprócz bezpośrednich konfiskat, zsyłek i prześladowań, pociągnęły za sobą intensywną rusyfikację i celową degradację wielu ośrodków regionalnych, którym odebrano prawa miejskie i zdegradowano do roli osad, utrudniając ich rozwój cywilizacyjny i gospodarczy. Klasycznym przykładem są tu Szczekociny, które obrócono w gminę wiejską i odcięto je na długo od dobrodziejstw cywilizacyjnych, będących wynikiem postępu w drugiej połowie XIX wieku (np. kanalizacji)[3]. Jednak, mimo utraty praw miejskich, osady te nie przestały pełnić roli centrów usługowych dla ludności wiejskiej, a ich populacja nawet znacznie wzrosła w stosunku do stanu przedpowstaniowego. Dodatkowym obciążeniem i represją były liczne garnizony wojskowe, mające wpływać „uspakajająco" na potencjalnych „buntowszczyków"[4].

Intensywna rusyfikacja przejawiała się ostatecznym wyrugowaniem nazw polskich z nazewnictwa administracyjnego (nazwę Królestwo Polskie zastąpiono oficjalnie nazwą Kraju Przywiślańskiego o statusie generalnego gubernatorstwa, a województwa i powiaty

[3] Pozbawianie praw miejskich małych miast guberni kieleckiej następowało stopniowo w latach 1867-1872. Szczekociny utraciły je w 1870 roku (gminę wiejską powołano 13 I 1870 roku), a odzyskały dopiero w niepodległej Polsce (1923). Główną przyczyną były represje popowstaniowe, mające uderzyć w element rzemieślniczy, bardzo aktywny politycznie w czasie powstania styczniowego. Ważne były także względy gospodarcze (ogólny upadek miasteczek, duże koszty utrzymania instytucji miejskich i władz municypalnych).

[4] Np. tuż obok małych Szczekocin utrzymywano kilkusetosobowy garnizon.

zastąpiono guberniami i ujezdami), zmianą granic jednostek administracyjnych, mającą na celu rozerwanie tradycyjnych więzi regionalnych i wyrugowaniem języka polskiego z życia urzędowego, ze szkół gminnych, a nawet z ksiąg parafialnych[5]. Polskość miała więc zniknąć z życia publicznego na długie lata, gdyż niewielkie „poluzowanie" ze strony zaborcy nastąpiło dopiero po rewolucji w 1905 roku.

Jeszcze innym zjawiskiem, znacznie zmieniającym ówczesny obraz demograficzny regionu, był gwałtowny wzrost liczebny żydowskiej mniejszości narodowej i wyznaniowej w małych miastach Królestwa Kongresowego, a zwłaszcza na jego południowo-zachodnim pograniczu. Doskonałą ilustracją tego zjawiska jest statystyka demograficzna Szczekocin z okresu zaborów[6]. Jeszcze w końcu XVIII wieku Żydzi stanowili w Szczekocinach tylko 20% ludności, co poświadcza spis ludności diecezji krakowskiej, tzw. spis biskupa Poniatowskiego z 1787 roku[7]. W roku 1850 proporcje te były już prawie równe, albowiem organizm miejski (Szczekociny, Zarzecze i Nawsie) liczył 1430 chrześcijan i 1214 Żydów[8]. Przed pierwszą wojną światową w Szczekocinach przeważali wyznawcy judaizmu. W 1909 roku żyło na jego terenie 1978 izraelitów i 1830 katolików[9].

Utrata praw miejskich przez większość miasteczek rejonu a także inne represje popowstaniowe uderzyły szczególnie w miejscowe rzemiosło, a w połączeniu z gwałtowną industrializacją guberni piotrkowskiej (Łódź, Zagłębie Dąbrowskie) doprowadziły do bankructwa oraz odpływu rzemieślników do ośrodków przemysłowych, gdzie stawali się często po przeszkoleniu wykwalifikowanymi robotnikami. Ponieważ jednak dawne miasta nadal pełniły rolę usługową w stosunku do rolniczego otoczenia – niszę usługową natychmiast opanowywali Żydzi. Łamali oni często obowiązujące jeszcze wtedy przepisy cechowe oraz handlowe, co było w praktyce znacznie łatwiejsze w okresie po powstaniu styczniowym niż w I połowie XIX wieku, kiedy to władze miasta, stojące na straży praworządności, skuteczniej egzekwowały prawo[10].

---

[5] Język rosyjski wprowadzono do ksiąg metrykalnych w roku 1868. Forma zapisów pozostawiała jednak wiele do życzenia z uwagi na powszechną nieznajomość języka rosyjskiego wśród wiejskiego duchowieństwa i prawie wszystkich włościan.

[6] O rozwoju demograficznym gminy żydowskiej w Szczekocinach, zob. L. Frączek, *Ludność parafii szczekocińskiej w latach 1808-1914 w świetle ksiąg metrykalnych*, Kraków 2012, s. 181-185.

[7] Archiwum Narodowe w Krakowie, Archiwum Dzikowskie Tarnowskich, sygn. 281, Mikr. nr 14506, s. 255.

[8] L. Frączek. *Ludność parafii szczekocińskiej*…, s. 175.

[9] K. Urbański, *Gminy żydowskie małe w województwie kieleckim w okresie międzywojennym*, Kielce 2006, s. 179-180.

[10] Zob. L. Frączek, *Działalność Adama Nielepca – burmistrza Szczekocin w latach 1821-1833*, [w:] *Kieleckie Studia Archiwalno Historyczne*, pod red. E. Majcher-Osieca, H. Mazur, W. Rutkowska, H. Wilk, Kielce 2013, s. 83-85.

Odebranie praw miejskich w połączeniu z zahamowaniem inwestycji w infrastrukturę[11], a także w połączeniu z odchodzeniem od starego feudalnego porządku, stwarzały zupełnie nowe warunki. Niewątpliwie musiały one odpowiadać społeczności izraelickiej znacznie bardziej niż stary ład, skoro ta grupa etniczna rozwijała się wówczas zdecydowanie dynamiczniej niż chrześcijańska. Zauważalnym efektem tych wszystkich wymienionych wyżej procesów była zamiana „osad" południowo-zachodniego pogranicza w małe, biedne i zapyziałe sztetle, w których aktywna działalność zmierzająca do odzyskania przez Polskę niepodległości była niezmiernie utrudniona.

Całkowicie nowym zjawiskiem politycznym i społecznym było także narodzenie się pierwszej (od czasów hrabiego Wielopolskiego) popularnej ideologii o charakterze prorosyjskim. Przybrała ona dwa różne, choć niekiedy podobne oblicza. Jednym byli tradycyjni konserwatyści, nawiązujący wprost do idei margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, a rekrutujący się z kręgów arystokratycznych – tzw. realiści. Drugim – nowocześni nacjonaliści, skupieni wokół Ligi Polskiej, przekształconej później w Ligę Narodową, zwani potocznie narodowymi demokratami, wszechpolakami lub po prostu endekami. Ruch ten, znajdujący zwolenników głównie w kręgu mieszczaństwa i nowej burżuazji, lecz mający swe wpływy we wszystkich warstwach społecznych, głosił zasadę zdrowego narodowego egoizmu oraz upatrywał główne zagrożenie dla Polski nie w rosyjskim zaborcy, lecz w kosmopolitycznej, rosnącej w siłę ekonomiczną a także demograficzną mniejszości żydowskiej oraz w rodzącym się poczuciu narodowym Ukraińców i Litwinów. Natomiast głównym sprawcą rozbioru Polski byli dla niego Niemcy, postrzegani jako wspólny wróg całej Słowiańszczyzny. Represje, jakie spotykały Polaków ze strony Rosji, wynikały ich zdaniem z opanowania caratu przez element germański. Dałoby się osiągnąć porozumienie z narodem rosyjskim, gdyby ten oczyścił się z niepożądanego elementu i nawrócił się na słuszną drogę. Ponadto opcja prorosyjska miała tą zaletę, że tylko zwycięstwo Rosji w ewentualnej wojnie światowej mogłoby doprowadzić do zjednoczenia wszystkich trzech zaborów. Ideologia taka znalazła zdolnego przywódcę w osobie Romana Dmowskiego, a po stłumieniu rewolucji 1905 roku wydawała się większości „królewiaków" najrozsądniejszym rozwiązaniem na najbliższą przyszłość.

[11] Rozwój miasta i aktywne działania na rzecz rozwoju infrastruktury miały miejsce w Szczekocinach w I połowie wieku XIX, kiedy to np. wybrukowano rynek, budowano nowe studnie, sprowadzono tzw. narzędzia ogniowe (przeciwpożarowe) oraz zakupiono zegar miejski.

Geneza pierwszej wojny światowej[12]

Ostatnie dziesięciolecia XIX wieku przyniosły też ostateczny rozpad sojuszu trzech zaborców, których dotąd łączyła solidarność w sprawie polskiej. Jako pierwsza wyłamała się z sojuszu Austria, przekształcona w 1867 roku w liberalne Austro-Węgry. Zerwanie sojuszu nastąpiło już w czasie wojny krymskiej (1853). Gdy po powstaniu Austro-Węgier polityka zagraniczna monarchii przeszła w ręce polityków węgierskich, zaczęła ona szukać partnera do sojuszu antyrosyjskiego. Znalazła go wreszcie w zjednoczonych Niemczech (1879), które obawiały się zbliżenia między Rosją i ich tradycyjnym wrogiem – Francją. Sojusz z Austro-Węgrami miał być, według kanclerza Bismarcka, ostrzeżeniem mającym zapobiec zbliżeniu Rosji z Francją, ale przyniósł odwrotny skutek, ponieważ umocnił wolę tego egzotycznego przymierza między antymonarchistyczną i libertyńską Republiką Francuską, kierowaną przez masonerię, a superkonserwatywnym prawosławnym Imperium Rosyjskim (1891). Dalszy rozwój wypadków doprowadził do zbliżenia dotychczasowych konkurentów kolonialnych – Francji i Wielkiej Brytanii, zaniepokojonych światowymi aspiracjami nowego cesarza Niemiec Wilhelma II (1904), a w końcu najbardziej nieprawdopodobnego sojuszu – filosemickiej Wielkiej Brytanii z antysemicką Rosją (1907). Wszystko to doprowadziło do powstania w Europie dwóch przeciwstawnych bloków politycznych, przy czym blok antyniemiecki (zwany popularnie Trójporozumieniem lub Ententą) rozszerzał się coraz bardziej kosztem bloku proniemieckiego (Trójprzymierza).

Jednak, pomimo tego iż pod względem politycznym zaborcy Polski podzielili się na dwa wrogie bloki, to w poglądach na sprawę polską podział ten wyglądał inaczej. Rosja była nadal bliższa w nich Niemcom niż Austro-Węgrom. Uciskające wielkopolskich Polaków cesarskie Niemcy nie uważały wcale uciskającej Polaków Rosji za naturalnego wroga i najchętniej widziałyby powrót do przyjaznych z nią stosunków, byle tylko porzuciła Francję.

W carskiej Rosji także nie brakowało konserwatywnych polityków, którzy chętnie powróciliby do sojuszu z Niemcami, a sojusz z francuskimi masonami uważali za przykrą oraz niemoralną konieczność. Jego ceną byłoby jednak zerwanie Niemiec z naturalnym wrogiem Rosji, Austro-Węgrami.

---

[12] Przyczyny wybuchu pierwszej wojny światowej są od prawie stu lat przedmiotem kontrowersji. W niniejszym opracowaniu podano je za: J. Bator, *Wojna galicyjska,* Kraków 2008, s. 29-34, oraz tenże: *Kto zasiał wiatr? Geneza Pierwszej wojny Światowej.* Część 1: *Prolog. Akt 1: Epoka Żelaznego Kanclerza*: http://www.viribusunitis322012.fora.pl/ksiazki,26/kto-zasial-wiatr-cz-1,194.html, Część 2: *Akt 2: Weltpoltiik* http://www.viribusunitis322012.fora.pl/ksiazki,26/kto-zasial-wiatr-cz-2,196.html, Cześć 3: *Akt 2: Weltpolitik. Ku katastrofie* http://www.viribusunitis322012.fora.pl/ksiazki,26/kto-zasial-wiatr-cz-3,198.html, Część 4: *Akt 3: Sarajewo* http://www.viribusunitis322012.fora.pl/ksiazki,26/kto-zasial-wiatr-cz-4,200.html, stan na 11.11. 2013.

Cesarz Franciszek Józef i politycy węgierscy (nie mówiąc już o galicyjskich) uważali Polaków za przydatnych sojuszników w ewentualnej rozgrywce z Rosją i naturalną obronę przed szerzącym się prorosyjskim panslawizmem, a także przed ruchem wszechniemieckim, zagrażającym panowaniu Habsburgów w Austrii. Dlatego nie bali się wspierać odrodzenia narodowego Polaków w Galicji i przyznania im szerokiej autonomii. Chęć wyzwolenia rodaków w zaborze rosyjskim, połączona z lękiem przed utratą autonomii w razie zajęcia Galicji przez Rosję, była dla Franciszka Józefa najlepszym gwarantem lojalności polskich poddanych.

Również stosunki sojusznicze nie były całkiem szczere w obydwu politycznych ugrupowaniach. W Entencie dalekosiężne imperialne interesy Wielkiej Brytanii i Rosji były wręcz przeciwstawne bo łączyła je tylko obawa przed polityką Niemiec. Republikańska Francja widziała w Rosji głównie dostawcę mięsa armatniego, które zaleje Niemcy od wschodu i umożliwi rewanż za rok 1870. Rosja z kolei dostrzegała we Francji dostawcę niespłacalnych kredytów oraz siłę, która odciągnie Niemcy na Zachód i umożliwi łatwe zwycięstwo nad Austro-Węgrami. W przeciwstawnym sojuszu Niemcy uważały Austro-Wegry za słabszego partnera, którego chętnie zamieniłyby w politycznego satelitę, oraz idealny teren ekspansji ekonomicznej. W razie wojny Austro-Węgry powinny na tyle zająć Rosję, aby uniemożliwić jej skuteczną pomoc dla Francji. Gdyby nie dotrwały do upadku Francji, zawsze mogłyby zawrzeć pokój z Rosją, kosztem naddunajskiej monarchii. Austro-Wegry natomiast nie pałały (za wyjątkiem ruchu wszechniemieckiego) nadmierną sympatią do wilhelmińskich Niemiec, postrzeganych jako następcę i kontynuację tradycyjnego pruskiego konkurenta. Wcale nie uważały zachodnich mocarstw za swego naturalnego wroga.

Południowo zachodnie pogranicze Królestwa Kongresowego w planach militarnych uczestników konfliktu

Wobec zaostrzającej się sytuacji politycznej obydwie strony narastającego konfliktu przygotowały różne warianty planów strategicznych, w których tereny południowo-zachodniego pogranicza Królestwa Kongresowego odrywały mniejszą lub większą rolę[13]. Ponieważ układ granic czynił je potencjalnym punktem wyjścia dla rosyjskiej ofensywy na pruski Śląsk, zachodnią Galicję i Czechy, która groziła obydwu sojusznikom rozerwaniem

[13] Plany wojenne Austro-Węgier [w:] J. Bator, *Wojna galicyjska,* j.w., s. 36-41 i 44-46, – Rosji, tamże, s. 41-44, – Niemiec [w:] M. Zgórniak, *Studia i szkice z dziejów I wojny światowej,* Kraków 1987, s. 80, z uwzględnieniem rejonu południowo-zachodnich guberni: P. i K. Ormanowie, *Wielka Wojna na Jurze*, Kraków 2008, s. 25-32, oraz M. Lis, *Krwawe Zaduszki Wielkiej Wojny,* Sandomierz 2010, s. 6-8.

łączności militarnej i utratą głównych ośrodków przemysłowych, obydwie strony wzięły to pod uwagę, przewidując rozmaite warianty przebiegu zdarzeń. Jednak ze strony rosyjskiej tylko jeden z generałów (Daniłow) zakładał główne uderzenie przeciwko Niemcom poprzez wykorzystanie dogodnego położenia strategicznego Jury Krakowsko-Częstochowskiej i Miechowskiej, jako punktu wyjścia decydującej ofensywy (plan „G").

Większość rosyjskich strategów uważała go za plan zbyt ryzykowny militarnie, a ponadto politycznie niewskazany. Głównego przeciwnika upatrywali oni nie w wilhelmińskich Niemczech, lecz w monarchii naddunajskiej, której rozgromienie oznaczałoby spełnienie oczekiwań rosyjskich nacjonalistów (ostateczne zakończenie zbierania ziem ruskich) i panslawistycznych hipernacjonalistów („wyzwolenie" austro-węgierskich Słowian, otwarcie drogi w kierunku Bałkanów oraz Konstantynopola). Dlatego też opracowali oni tzw. wariant „A" (Awstrija), przewidujący ograniczone działania przeciwko Niemcom przy jednoczesnym zmasowanym ataku na wschodnią Galicję, Karpaty i Wielką Nizinę Węgierską. Wobec konieczności skupienia głównych sił uderzeniowych w tym kierunku, zaplanowano chwilowe militarne porzucenie zachodnich terenów Królestwa poprzez wycofanie się za Wisłę w celu uniknięcia oskrzydlenia i wyrównania frontu oraz przygotowania ewentualnej frontalnej miażdżącej ofensywy w kolejnym etapie wojny. W tym wariancie gubernie piotrkowska i kielecka miały być ewakuowane zaraz po przeprowadzeniu mobilizacji. Chodziło o to, aby „element polski" nie mógł zostać militarnie oraz politycznie wykorzystany przez przeciwników. Mobilizacja objęłaby przecież najbardziej przydatne militarnie roczniki męskiej ludności, która jednocześnie stanowiłaby rodzaj zakładników gwarantujących lojalność pozostałych mieszkańców podczas ewentualnej wrogiej okupacji. Choć głównodowodzący Mikołaj Mikołajewicz i inni członkowie sztabu generalnego (*Stawka*) mówili o konieczności militarnej (obawa przed dwustronnym oskrzydleniem, konieczność wyrównania frontu), to w rzeczywistości plan ten miał głównie przesłanki polityczne[14]:

1) Głównym przeciwnikiem Rosji były Austro-Węgry, a nie Niemcy. Istotnym celem wojny – zakończenie „zbierania ziem ruskich", wyzwolenie „Słowian austriackich" i opanowanie Konstantynopola.

[14] Obawę przed skutkami ewentualnego przyłączenia dalszych ziem zamieszkałych przez Polaków oraz Żydów, a także całkowitym upadkiem Niemiec, wyrażało wielu wpływowych polityków rosyjskich. Jeden z najwybitniejszych, Sergiusz Witte, rzekł wprost: „Co nam może dać zwycięska wojna z Niemcami? Kilka dodatkowych milionów buntowniczych Polaków i nihilistycznych Żydów! To w razie zwycięstwa. O klęsce wolę nie mówić." [W.B.]

2) Ewentualna katastrofa Niemiec oznaczałaby konieczność przyłączenia do imperium carów ziem zamieszkałych przez wszystkich Polaków. Tym samym zwiększyłaby niepotrzebnie o kilka milionów liczebność niepewnego i trudnego do asymilacji elementu. Spowodowałaby też zwiększenie ilościowe Żydów, postrzeganych jako element rozkładowy i zdecydowanie wrogi.
3) Katastrofa Niemiec musiałaby doprowadzić do bezpośredniego styku nowych rosyjskich granic ze sferą wpływów politycznych zwycięskiej republikańskiej Francji – postrzeganej przez tradycjonalistów rosyjskich jako centrum światowej masonerii, którą podejrzewano, nie bez racji, o chęć zniszczenia wszystkich tradycyjnych monarchii. Tak powiększona Francja, uwolniona od niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, mogłaby łatwo przemienić się z sojusznika we wroga, a do tego – w razie ewentualnego konfliktu z Rosją – „odgrzebać" z zapomnienia sprawę polską i wykorzystać do swych dywersyjnych celów Żydów. Zjednoczenie rozerwanych rozbiorami ziem polskich działałoby więc na niekorzyść Rosji.
4) Najlepszym wariantem spośród przewidywanych wydarzeń byłoby dla Rosji uwikłanie głównych sił Niemiec w morderczą walkę z Francją, wykorzystanie ich ograniczonej obecności militarnej na Wschodzie do rozgromienia Austro-Węgier, a następnie zawarcia z Niemcami pokoju. Osłabione Niemcy spadłyby zapewne do roli satelity Rosji. Wspólny interes w sprawie polskiej byłby najlepszym gwarantem nowego przymierza. Niemcy stanowiłyby skuteczną zaporę przeciwko szerzeniu się „rewolucyjnej" i masońskiej ideologii, a państwo carów odzyskałoby hegemonię w Europie.

Takie zamiary należało, rzecz jasna, starannie ukryć przed zachodnimi sojusznikami i rodzimą profrancuską masonerią oraz prorosyjską opcją polityczną wśród Polaków, łudząc ich w zamian za to obietnicami generalnej ofensywy na Niemcy, która nigdy nie miała nastąpić. Dlatego też Rosja, wybierając strategiczny plan „A", marginalizowała swe południowo-zachodnie pogranicze, zaprzepaszczając w ten sposób jedyną możliwość szybkiego zakończenia wojny. Dla Szczekocin i okolic decyzja ta oznaczała w miarę spokojne przetrwanie pierwszej fazy wojny. Zarzucony na razie plan Daniłowa (wariant „G") podjęto w listopadzie 1914 roku i zrealizowano w postaci tzw. „walca parowego", co z kolei zaowocowało dramatycznym biegiem wydarzeń na północnej Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, ale raz zaprzepaszczonej szansy Rosja nie zdołała już wykorzystać.

Trzeba jednak przyznać, że obydwaj przeciwnicy Rosji, tj. Austro-Węgry i Niemcy, pomimo świadomości znaczenia strategicznego opisywanego rejonu, również wyznaczali mu w swych planach wojennych rolę marginalną.

Sztab generalny Austro-Węgier zdawał sobie sprawę zarówno z miażdżącej przewagi militarnej Rosji, jak i z tego, że niemiecki sojusznik będzie mógł mu w pierwszej fazie wojny udzielić tylko ograniczonej pomocy i że monarchia naddunajska będzie musiała przez jakiś czas dźwigać główny ciężar utrzymania frontu wschodniego. Obawiając się jednak, iż wielonarodowe państwo nie wytrzyma długo psychicznie i politycznie defensywy i taktycznego odstąpienia trudnej do obrony Galicji, zdecydowano się na przeprowadzenie silnej ofensywy wyprzedzającej i odrzucenie przeciwnika jak najdalej od granic monarchii, zanim zdąży on przeprowadzić całkowitą mobilizację w swym ogromnym imperium. Uderzenie to miało jednak spaść nie na zachodnie pogranicze, lecz głównie na gubernię lubelską, położoną na wschód od Wisły. Zakładano, że w razie jego powodzenia, możliwe będzie połączenie się z nacierającymi z terenu Prus Wschodnich wojskami niemieckimi.

W takim wypadku zdobyto by stosunkowo szybko całe Królestwo Kongresowe, co umożliwiłoby galicyjskim politykom opcji proaustriackiej realizację „planu trialistycznego". W najgorszym razie, wobec ewentualnego niepowodzenia militarnego w Galicji Wschodniej i przejściowej jej utraty, można by wymienić Królestwo Kongresowe na utraconą prowincję i wyjść z wojny bez strat.

Rzesza Niemiecka miała jednak swoje plany, które niezupełnie pokrywały się z życzeniami jej sojusznika. Przede wszystkim nie miała ona zamiaru angażować poważnych sił na froncie wschodnim przed spodziewanym błyskawicznym zwycięstwem nad Francją. W jej kalkulacji, po upadku Francji, zarówno sprzymierzona z nią Anglia, jak i Rosja, będą i tak skłonne zawrzeć ze zwycięskimi Niemcami pokój. Jeśli do tego czasu Austro-Węgry wytrzymają napór Rosji, to osłabione i wycieńczone z wdzięcznością poddadzą się ich hegemonii i zamienią w politycznego satelitę. W Rosji zwycięży opcja filogermańska, a przed Rzeszą otworzą się niezmierzone rynki wschodnie i bliskowschodnie. Jeśli natomiast Austro-Węgry nie wytrzymają uderzenia Rosji, to zawsze będzie można zawrzeć z nią porozumienie ich kosztem. Wprawdzie w Rzeszy istniało silne lobby przemysłowe, które chętniej widziałoby wyrwanie spod władzy Rosji Europy Środkowej i jej polityczno-gospodarcze podporządkowanie Niemcom, ale w sztabie generalnym przewagę miał na razie element „staropruski" reprezentowany przez generałów: Helmutha Moltkego Młodszego, Ericha v. Falkenheyna i admirała Tirpitza, którzy wojnę z Rosją uważali za pomyłkę dziejową i „chwilową kłótnię między przyjaciółmi". Siły niemieckie, przewidziane do wojny na

Wschodzie, były bardzo niewielkie (jedna armia w Prusach Wschodnich oraz grupa armijna na Górnym Śląsku). W związku z tym, nie brały pod uwagę żadnych poważnych działań ofensywnych.

Dlatego też, mimo oczywistych walorów strategicznych rejonu, ani Rosjanie nie zamierzali uporczywie bronić swych południowo-zachodnich guberni, ani też ich potencjalni przeciwnicy nie zamierzali zaatakować ich przy pomocy poważnych sił. Tym niemniej przewidywały ich zajęcie przez połączone siły niemieckiej grupy armijnej, dowodzonej przez gen. Remusa v. Woyrscha, uderzającej z Górnego Śląska, i austro-węgierskiej grupy armijnej, pod dowództwem Heinricha Kummera, skoncentrowanej w rejonie Krakowa, przy wykorzystaniu ewentualnej polskiej irredenty, którą miało zainicjować wkroczenie polskich oddziałów ochotniczych.

W odróżnieniu od zamiarów strategów państw zaborczych, lewobrzeżna część Królestwa Kongresowego, a zwłaszcza jej południowo-zachodnie pogranicze, odgrywało kluczową rolę w strategicznych i politycznych planach przywódców polskiej orientacji niepodległościowej z Józefem Piłsudskim na czele[15]. Jako polityczny uchodźca z zaboru rosyjskiego i inicjator polskich organizacji paramilitarnych w Galicji, od dawna widział w wybuchu wojny między zaborcami pożądaną szansę otwierającą drogę do niepodległości Polski. Ponieważ zabór rosyjski był największy i centralnie położony, a Rosja – głównym zaborcą, przeto jej pokonanie i wydarcie go jej, było dla niego pierwszym i koniecznym warunkiem zmartwychwstania Polski. Dlatego też był zdania, że należy z pomocą Austro-Węgier stworzyć zalążek kadrowy przyszłego wojska polskiego, który zainicjuje w razie wybuchu wojny polski czyn zbrojny i przerodzi się w ogólnonarodowe powstanie. Ponieważ obydwa państwa sprzymierzone dysponują na froncie wschodnim ograniczonymi siłami, to wobec konieczności prowadzenia wojny z Rosją, będą musiały z pewnością zaakceptować fakty i uznać odrodzone państwo polskie. W odrodzonej Rzeczypospolitej przyjęto jako dogmat zapewnienia Józefa Piłsudskiego o klęsce obydwu pozostałych państw zaborczych w dalszym etapie wojny światowej, porzucenie przymierza z państwami centralnymi i ostateczne zjednoczenie Polski.

Plany te nie były całkowicie zgodne z zamiarami wpływowych polityków galicyjskich, z byłym namiestnikiem Galicji Michałem Bobrzyńskim i prezydentem Krakowa Juliuszem Leo na czele, którzy również zakładali współdziałanie z Austro-Węgrami, lecz w przeciwieństwie do nurtu niepodległościowego, zamierzali przy nich lojalnie wytrwać,

[15] P i K. Ormanowie, dz. cyt., s. 35-37.

wyrwać Królestwo Kongresowe Rosji, połączyć je z Galicją i uzyskać dla Polski status trzeciej równoprawnej części habsburskiego imperium (obok Austrii i Węgier). Dotychczasowe dualistyczne państwo naddunajskie zamieniłoby się w trialistyczne. Wobec wzmożonej siły monarchii Franciszka Józefa I, sojusznicze Niemcy musiałyby zaoferować Polakom zamieszkałym w Wielkopolsce autonomię podobną do dotychczasowej autonomii Galicji. W odróżnieniu od Piłsudskiego, galicyjscy „trialiści" nie pochwalali żadnych awanturniczych i nieprzewidzianych kroków. Choć chętnie widzieliby polskie oddziały wyposażone przez Austro-Węgry i walczące u boku żołnierzy „Najjaśniejszego Pana", to ich udział w militarnych zmaganiach powinien mieć wymiar symboliczny.

Zasadnicze zadanie wyparcia Rosjan z Królestwa pozostawiali cesarsko-królewskim wojskom liniowym. Zarówno działacze orientacji niepodległościowej, jak i galicyjscy „trialiści", stawiali w zbliżającej się wojnie na współdziałanie z państwem Habsburgów, ale ani ich cele, ani strategia działania, ani plany na najbliższą przyszłość, nie były identyczne. Opcja Piłsudskiego miała dyskretne poparcie austro-węgierskich kół wojskowych, o czym świadczy stale utrzymywany kontakt między przyszłym marszałkiem odrodzonej Polski i pracownikiem austro-węgierskiego wywiadu wojskowego, działającym z polecenia AOK [16], kapitanem Józefem Rybakiem[17]. Obydwie strony zapewne nie odkrywały przed sobą wszystkich kart i strona austro-węgierska nie była poinformowana o przyszłych dalekosiężnych planach Piłsudskiego. Na razie jednak wystarczało jej to, że polska irredenta mogła przysporzyć carskim władzom sporo kłopotów – zdezorganizować obronę południowej części Królestwa Kongresowego i zakłócić ewentualną ewakuację i mobilizację. Spadkobiercy pozytywistycznego stronnictwa stańczyków, „trialiści", uważali tą akcję za „mierzenie sił na zamiary" i zbyt ryzykowne romantyczne przedsięwzięcie, choć rozważając rzecz, nie była ona pozbawiona szans powodzenia. Skoro bowiem siły rosyjskie były na lewym brzegu Wisły stosunkowo słabe, a jednocześnie teren ten nie był przez państwa centralne przewidziany jako miejsce intensywnych działań wojennych, to mogła na nim powstać swoista militarna próżnia, którą przy masowym poparciu miejscowej ludności mogła wypełnić polska orientacja niepodległościowa. Istniała szansa, że zarówno Austro-Węgry, jak

[16] AOK – *Armeeoberkommando*. Sztab główny wojsk austro-węgierskich. [W.B.]

[17] Opisywane kontakty z austro-węgierskim wywiadem były wykorzystywane przez całe dwudziestolecie międzywojenne przez endecję jako koronny dowód manipulowania Piłsudskim przez wywiad monarchii naddunajskiej, jego agenturalność i „kondotierstwo". Piłsudczycy z kolei, broniąc swego Komendanta, podkreślali jego niezależność i minimalizowali ich znaczenie, starając się odwrócić role. W ich oczach Piłsudski nie był narzędziem wywiadu C. i K., lecz przeciwnie – starał się z władz wojskowych monarchii naddunajskiej stworzyć narzędzie do swoich celów niepodległościowych. [W.B.]

i Niemcy ten stan zaakceptują. Plan nie był więc aż tak szaleńczy, za jaki uważali go krakowscy konserwatyści, ani zbrodniczy, jak sądzili prorosyjscy narodowi demokraci.

Wybuch wojny[18]

Dawno oczekiwany wybuch wielkiej wojny nastąpił na przełomie lipca i sierpnia 1914 roku. Krwawy zamach terrorystyczny w Sarajewie (28 VI 1914 r.), będący doskonale obmyślaną prowokacją wojenną, wywołał łańcuch wydarzeń, które nieuchronnie prowadziły do rozpętania światowego konfliktu. Wszelkie ślady materialne i zeznania schwytanych zamachowców prowadziły bezpośrednio do serbskiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, działającego w ścisłym porozumieniu z rosyjskim protektorem Serbii. Zbyt głośnej sprawy nie dało się zatuszować ani wyciszyć. Austro-Węgry miały jedynie do wyboru: albo zareagować stanowczo i raz na zawsze zdusić belgradzkie centrum wrogiej propagandy, obliczonej na odśrodkowe rozbicie monarchii cesarsko-królewskiej, nawet kosztem ryzyka rozpętania światowego konfliktu, albo na oczach całej międzynarodowej społeczności ugiąć się przed serbskimi terrorystami i zaryzykować bezkrwawy rozpad państwa.

Ponieważ militarny konflikt z Serbią spowodowałby na pewno interwencję Rosji w jej obronie, Austro-Węgry, chcąc ją do tego zniechęcić, zwróciły się do Niemiec z zapytaniem, czy w razie napaści państwa carów na naddunajską monarchię, dotrzymają przymierza i nie pozostawią sojusznika bez pomocy. Wobec pozytywnej odpowiedzi władze cesarsko-królewskie sformułowały i wysłały do Belgradu słynne ultimatum, domagając się natychmiastowego spełnienia wszystkich wymienionych w nim punktów.

Serbowie, popierani przez Rosję, przyjęli za jej radą większość żądań, stanowczo odrzucając jedno, ale za to zasadnicze: postulat dopuszczenia austro-węgierskich organów śledczych do przeprowadzenia dochodzenia na terytorium Serbii, którego, ich zdaniem, nie dało się pogodzić z suwerennością państwa. Było jasne, że Austro-Węgry, mające nie tylko poszlaki, ale i mocne dowody udziału kierownictwa serbskiego wywiadu wojskowego w zamachu, nie zadowolą się taką odpowiedzią i że będzie ona oznaczała wojnę. Ponadto odpowiedź podano w takiej formie, że Serbowie wypierali się w niej faktów (prowadzenia oficjalnej antyaustriackiej propagandy w prasie i szkolnictwie), co strona austro-węgierska odebrała jako zamierzoną bezczelność i szyderstwo. W tej sytuacji, w dniu 28 czerwca 1914

[18] J. Bator, *Kto zasiał wiatr?* dz. cyt., Część 4: Akt III Sarajewo, http://www.viribusunitis322012.fora.pl/ksiazki,26/kto-zasial-wiatr-cz-4,200.html, stan z 11.11.2013.

roku, cersarsko-królewskie monitory floty dunajskiej otworzyły ogień na obiekty wojskowe w Belgradzie. Oczekiwany konflikt stał się faktem. Dalsze wypadki potoczyły się błyskawicznie. W odpowiedzi na atak na Serbię, Rosja podjęła decyzję o mobilizacji rezerwistów w zachodnich okręgach wojskowych (30 czerwca) i odrzuciła niemieckie ultimatum domagające się jej cofnięcia, wskutek czego 1 sierpnia 1914 roku Rzesza wypowiedziała jej wojnę.

Ponieważ Francja zapowiedziała dotrzymanie zobowiązań sojuszniczych wobec Rosji, również i ona znalazła się 3 sierpnia 1914 roku w stanie wojny z Niemcami. Efektywne prowadzenie działań wojennych z Francją wymagało, zgodnie z założeniami planu Schlieffena, przemarszu potężnych sił uderzeniowych przez neutralną Belgię i spowodowało konieczność wysłania jej przez Niemców kolejnego ultimatum, które zostało przez nią odrzucone. Wtargnięcie sił niemieckich do Belgii i Luksemburga spowodowało z kolei interwencję Wielkiej Brytanii w jej obronie. W ciągu zaledwie dziewięciu dni większość państw europejskich stanęła w ogniu największego konfliktu zbrojnego w dotychczasowej historii.

Przebieg wydarzeń nie był wolny od paradoksów. Niemcy, które jako pierwsze wypowiedziały wojnę Rosji, nie tylko nie pozostawały z nią w zasadniczym i nie dającym się pogodzić konflikcie interesów, ale ponadto nie dysponowały w tym momencie na swych wschodnich granicach żadnymi siłami, które mogłyby zagrozić Rosji ofensywnie, a co więcej, nie utrzymywały tam sił wystarczających do obrony własnego terytorium, bowiem przytłaczającą ich większość zgromadziły na zachodnich granicach, dążąc do błyskawicznego rozstrzygnięcia w starciu z Francją. Natomiast Rosja i Austro-Węgry, pozostające w konflikcie, który nie dawał nadziei na jego pokojowe rozstrzygnięcie, utrzymywały formalny pokój aż do 6 sierpnia 1914 roku. Działo się tak dlatego, że obydwie strony potrzebowały nieco więcej czasu na dokończenie mobilizacji i podprowadzenie swych wojsk na pozycje wyjściowe, a do tego Austro-Węgry miały nadzieję na szybkie zdobycie Belgradu i skierowanie przynajmniej części wojsk walczących w Serbii na front północny.

Pozycje wyjściowe stron konfliktu w rejonie południowo-zachodniego pogranicza Królestwa Kongresowego[19]

Ponieważ, jak wspomniano, obydwie strony konfliktu potraktowały południowo-zachodnie pogranicze Rosji jako drugorzędny teatr działań zbrojnych, przeto przeznaczyły nań stosunkowo skromne siły. Strona niemiecka skoncentrowała na Górnym Śląsku jedną Grupę Armijną Woyrscha, natomiast austro-węgierska podobną grupę armijną w rejonie Krakowa, pod dowództwem generała Heinricha Kummera. Zadaniem niemieckiej grupy armijnej było zajęcie cennego Zagłębia Dąbrowskiego i przygranicznego pasa ciągnącego się po Kalisz.

Zadaniem grupy austro-węgierskiej było natomiast opanowanie jak największego terytorium południowo-wschodniej części guberni piotrkowskiej i guberni kieleckiej tak, aby odrzucić Rosjan jak najdalej od Górnej Wisły i uniemożliwić jakikolwiek atak na zachodnią Galicję w czasie trwania zaplanowanej ofensywy wyprzedzającej w Lubelskiem i na Wołyniu.

Natomiast Rosjanie pozostawili na zachodnim brzegu Wisły jedynie Korpus Kawalerii generała Aleksandra Nowikowa, którego zadaniem było opóźnianie działań nieprzyjacielskich oraz osłanianie przeprowadzanej na tym terenie intensywnej mobilizacji rezerwistów i ewakuacji własnych urzędów. Ponieważ Rosjanie uważali oddanie zachodnich guberni swego imperium za chwilowe działania taktyczne i zakładali swój rychły powrót w trakcie dalszych działań, ich odwrót nie pociągał za sobą poważnego zniszczenia infrastruktury i pozostawiał po sobie głównie skutki demograficzne. O tym, jak niewielką wagę militarną przywiązywano wówczas do zachodniej części Królestwa Kongresowego, świadczyło rozlokowanie pozostałych sił przeciwników: podczas gdy do działań na lewym brzegu Wisły przeciwnicy Rosji wyznaczyli tylko dwie grupy armijne, a Rosjanie zaledwie jeden korpus, to na północnej granicy niemiecko-rosyjskiej, w Prusach Wschodnich, Niemcy zgromadzili do ich obrony całą armię, zaś Rosjanie przygotowali tu do ataku dwie pełne armie. Na stosunkowo krótkim odcinku granicznym pomiędzy Wisłą a Bugiem, strona austro-węgierska przygotowała dwie pełne silne armie przeciwko dwóm armiom rosyjskim, zaś we wschodniej Galicji skoncentrowano jedną pełną armię i wzmocnioną grupę armijną, które miały się zetrzeć z trzema pełnymi armiami rosyjskimi.

[19] M. Lis, dz. cyt., s. 6-8; P. I. K. Ormanowie, dz. cyt., s. 33-34.

Pierwsze działania Rosji w guberniach piotrkowskiej i kieleckiej: mobilizacja i ewakuacja[20]

Jeszcze zanim w południowo-zachodnich guberniach Królestwa odezwały się pierwsze wystrzały, Rosjanie przystąpili do realizacji swych planów ewakuacyjnych i mobilizacyjnych, co nie umknęło uwadze ich mieszkańców i wzbudziło wśród nich objawy niepokoju[21]. Według relacji ówczesnego mieszkańca Olkusza, już 28 lipca miejscowi Żydzi cichaczem oblegli miejscowe kasy bankowe wycofując wkłady pieniężne, 29 lipca rzuciła się do nich pozostała ludność, a kolej zawiesiła ruch pasażerski i przystąpiła do wywozu wagonów i lokomotyw z całego Zagłębia. 30 lipca nastąpiła błyskawiczna ewakuacja urzędników rosyjskich i ich rodzin „Rosjanie uciekają, jak kto może, chociaż urzędy wszystkie są czynne"[22]. W tym samym dniu o godz. 21.00 ogłoszono mobilizację powszechną mężczyzn i rekwizycję koni. Chociaż zarządzenia te wzbudziły popłoch, ludność spełniała je bez szemrania. 31 lipca Rosjanie przystąpili do ewakuacji posterunków granicznych i celnych oraz rozpoczęli akcję niszczenia infrastruktury (wysadzenie mostu na granicy w Szczakowej) i zapasów strategicznych, mogących posłużyć przeciwnikowi (np. owsa ze spichrzów).

O godz. 6 rano zmobilizowani rezerwiści, żegnani przez lamentujące rodziny, opuścili miasto. Wywiezieni zostali na specjalnych wozach, zaś żandarmi rozpoczęli akcję palenia akt. Działania te pobudziły znaczną część miejscowej ludności do żywiołowej ucieczki w kierunku Wolbromia, Skały i Miechowa. Miejsce ewakuowanej policji rosyjskiej zajęła straż obywatelska[23]. Tak działo się nie tylko w Olkuszu, ale też pewnie we wszystkich miastach regionu, niezbyt odległych od granicy, a więc zapewne i w Szczekocinach.

[20] P. i K. Ormanowie, tamże.
[21] O. Dziechciarz, O. Roś, *Olkusz w latach Wielkiej Wojny* [w:] *Wielka Wojna na Jurze. Materiały poświęcone działaniom i śladom I wojny światowej na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej,* pod red. E. Kaniewski, Katowice-Żarki 2006, s. 43.
[22] Tamże.
[23] Tamże.

Mapa nr 1[24]. Pierwsza wojna światowa na terenie południowo-zachodniego pogranicza Królestwa Kongresowego w sierpniu 1914 roku

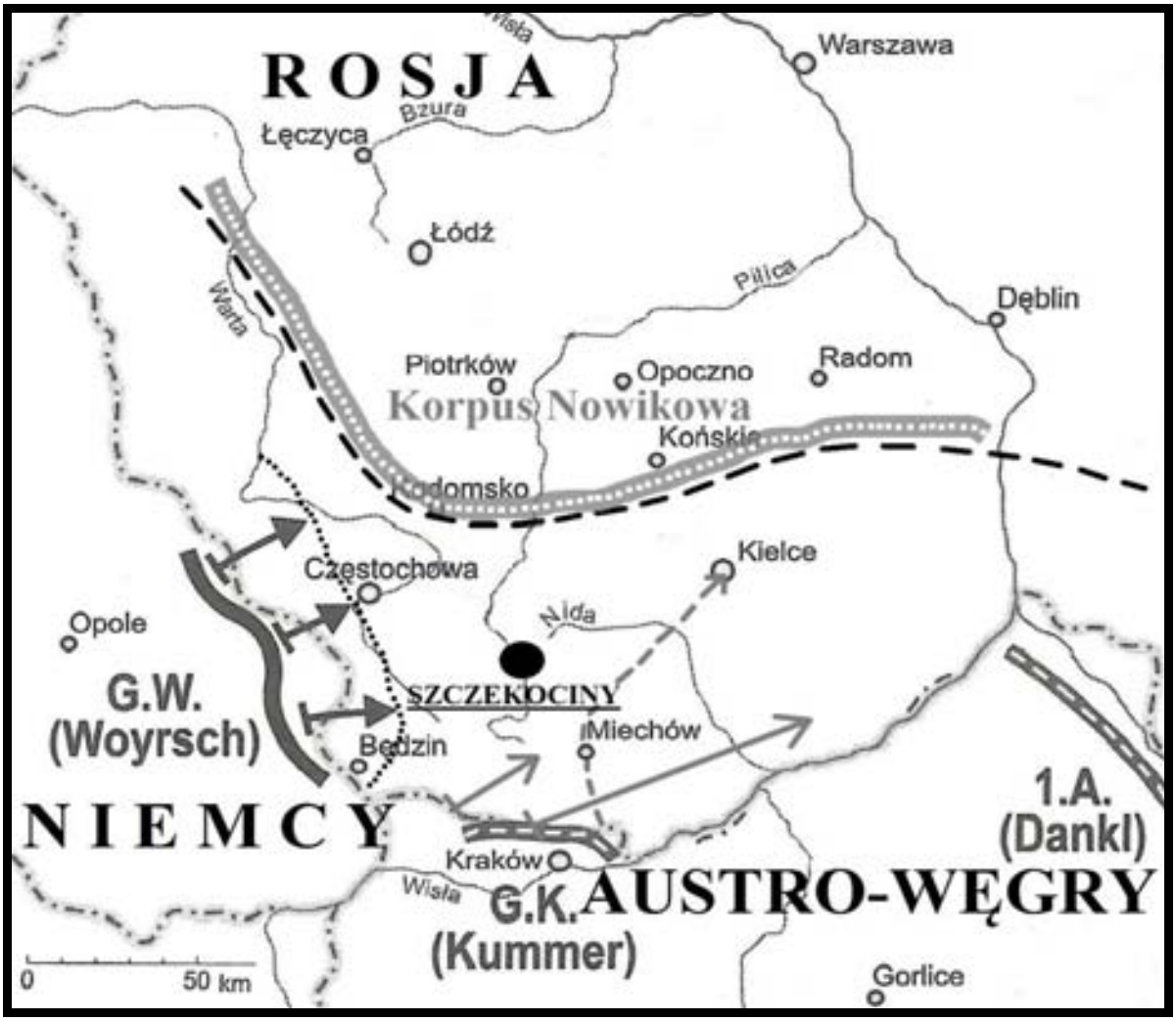

Legenda

[24] Mapy nr 1-5 opracowali W. Bator, L. Frączek.

Pierwszy miesiąc wojny w rejonie

Niemcy pierwsze kroki wojenne podjęli 2 sierpnia, zajmując bez walki Sosnowiec, Będzin, Modrzejów, Czeladź i Zagórze w powiecie będzińskim oraz Wieluń i Częstochowę na północnej Jurze[25]. Po zajęciu kluczowych terenów Zagłębia Dąbrowskiego i wąskiego pasa przygranicznego, Niemcy zatrzymali się na osiągniętych wcześniej pozycjach, czekając na wystąpienie zbrojne sojusznika, który przystąpił oficjalnie do wojny z Rosją dnia 6 sierpnia.

Zanim to jednak nastąpiło, swój plan działania uruchomiła Komenda Główna wyłoniona z Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, czyli w praktyce Józef Piłsudski, który już 2 sierpnia uzyskał od kapitana austriackiego wywiadu, Józefa Rybaka, zgodę na mobilizację oddziałów strzeleckich i rozpoczęcie działań. Następnego dnia, 3 sierpnia, została sformowana w krakowskich Oleandrach, ze słuchaczy Związków Strzeleckich i Drużyn Bartoszowych, licząca 145 osób legendarna kompania kadrowa, która niebawem, pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego, miała przekroczyć granicę rosyjską i wywołać w Kongresówce powstanie narodowe. Jednakże ów słynny wymarsz nie był pierwszym wystąpieniem zbrojnym polskich oddziałów niepodległościowych w tej wojnie. Jeszcze wcześniej, bo w nocy z pierwszego na drugiego sierpnia, kordon graniczny przekroczył w podkrakowskim Kocmyrzowie pierwszy patrol zwiadowczy, dowodzony przez Władysława „Belinę" Prażmowskiego[26].

Czyn ten, podjęty przed oficjalnym wypowiedzeniem wojny przez Austro-Węgry, nie był prawdopodobnie skonsultowany z wywiadem monarchii, a jego zadaniem było zorientowanie się w sytuacji pogranicza i uzyskanie informacji o panujących tam nastrojach. Niezbyt energiczna ofensywa niemiecka, zamęt panujący w przygranicznych guberniach imperium carskiego i gorączkowa ewakuacja Rosjan, wydały się Piłsudskiemu okolicznością pomyślną, aczkolwiek wobec opanowania przez Niemców ostoi patriotycznego socjalizmu, Zagłębia Dąbrowskiego, należało zmienić kierunek działania i skierować się na Kielce i Warszawę.

6 sierpnia 1914 roku, na kilka godzin przed oficjalnym wybuchem wojny, dowodzony przez Tadeusza Kasprzyckiego oddział obalił słupy graniczne w Michałowicach i w patriotycznym uniesieniu ruszył w kierunku Słomnik i Miechowa. We wszystkich opanowanych miejscowościach ogłaszano manifest „Rządu Narodowego, który

[25] P. i K. Ormanowie, dz. cyt., s.34.
[26] J. Piłsudski, *Moje pierwsze boje,* Łódź 1988, s. 26-27.

ukonstytuował się w Warszawie", wzywający rodaków z zaboru rosyjskiego do broni i wstępowania do szeregów odrodzonego wojska polskiego.

Pomimo że manifest ten był świadomą mistyfikacją, gdyż ciało takie faktycznie nie istniało, Piłsudski liczył na masowy napływ ochotników i błyskawiczny rozwój siły militarnej. Rosjanie cofali się w popłochu i staczane z nimi gdzieniegdzie potyczki wypadały pomyślnie. Niewielki oddział bez trudu opanował kolejno Miechów, Jędrzejów, a wreszcie 12 sierpnia stolicę guberni – Kielce. Jednak miejscowa ludność zachowywała się wobec niego obojętnie, a czasem nawet wrogo.

Zamiast masowego napływu ochotników, zgłaszały się tylko pojedyncze osoby. Region był słabo uprzemysłowiony i socjaliści nie mieli tu żadnych wpływów, inteligencja przychylała się na ogół do prorosyjskiego stanowiska Narodowej Demokracji. Zawdzięczający carowi uwłaszczenie średniozamożni chłopi uważali krakowskich desperatów za niebezpiecznych buntowników, a zaludniający małe miasteczka, słabo zasymilowani Żydzi, aczkolwiek niechętni Rosji i skłonni przyjąć panowanie habsburskie, nie zamierzali wcale podejmować jakiegokolwiek ryzyka dla sprawy tak niepewnej i fantastycznej, jak odrodzenie Polski. Ponadto zapały antyrosyjskie studziła dodatkowo, niestety prawdziwa wiadomość, o spaleniu przez Niemców przygranicznego Kalisza i wypędzeniu przez nich wszystkich mieszkańców[27].

Kresem marzeń okazała się pamiętna rozmowa kielecka Piłsudskiego z Żeromskim, która wykazała całkowitą rozbieżność ich poglądów[28]. Stało sie jasne, że powstanie nie wybuchnie. Monarchia naddunajska, rozczarowana nikłymi rezultatami politycznymi i dywersyjnymi wyprawy, nie chciała jej dalej popierać. Jedynym ocaleniem dla rodzącej się polskiej siły zbrojnej było powierzenie losu galicyjskim politykom, reprezentującym opcję trialistyczną, którzy zmierzali do ich legalizacji jako oficjalnych oddziałów walczących u boku Austro-Węgier[29]. Już 10 sierpnia do Wiednia udał się z takim zamiarem wpływowy prezydent Krakowa, Juliusz Leo, który uzyskał od najwyższych władz austro-węgierskich zgodę na powołanie Legionów złożonych z polskich ochotników i stworzenie ciała politycznego, które objęłoby nad nimi zwierzchność i zajęło się ich organizacją. W wyniku

[27] J. Dąbrowski, *Dziennik 1914-1918*, Kraków 1977, s. 35.

[28] Początkowo kurtuazyjna rozmowa zmieniła charakter, gdy Stefan Żeromski wyraził swe zastrzeżenia co do faktu, że polscy strzelcy, stając w tej wojnie po stronie Austrii, stają się w ten sposób sojusznikami Niemiec i wrogami Francji, która była zawsze przyjazna Polakom. Piłsudski przerwał mu w tym momencie, zadając krótkie pytanie: „Panie Stefanie, a co nam Francja dotąd dała?" Gdy Żeromski nie był w stanie odpowiedzieć wprost i zastanawiał się nad doborem argumentów, Komendant wyręczył go i rzekł bezceremonialnie: „No to, ja Panu powiem – gówno nam dała".

[29] J. Holzer, J. Molęda, *Polska w pierwszej Wojnie Światowej,* Warszawa 1975. s. 95.

tego porozumienia i oficjalnej inicjatywy Koła Sejmowego, podjęto 16 sierpnia 1914 roku uchwałę o utworzeniu Naczelnego Komitetu Narodowego, który miał być najwyższą instancją w sprawach wojskowych, skarbowych i politycznych, dotyczących organizacji polskich sił zbrojnych. Na czele Komitetu stanął jego inicjator, dr Juliusz Leo, zaś zagadnieniami wojskowymi zajął się Departament Wojskowy NKN, do którego oddelegowano austro-węgierskich oficerów narodowości polskiej. Dzięki ofiarności mieszkańców Krakowa i ich zaangażowaniu politycznemu w sprawę, Legiony Polskie szybko przeobraziły się w regularne jednostki walczące u boku armii austro-węgierskiej, formalnie zaliczone do jednostek obrony terytorialnej jako jej pułki piechoty (Lanwehr Infanterie Regiment). Wobec braku innej możliwości działania, Józef Piłsudski przyjął to rozwiązanie i objął dowództwo jednego z nowo tworzonych pułków. W ten sposób zamykała się krótka legendarna wyprawa Pierwszej Kompanii Kadrowej, a zaczynała się znacznie dłuższa epopeja czynu legionowego.

W trakcie tych wydarzeń, 6 sierpnia, nastąpił wreszcie oczekiwany wybuch wojny austro-węgiersko-rosyjskiej i całe południowo-zachodnie pogranicze Kongresówki – nie zajęte przez wojska niemieckie, a uwolnione od wycofującej się armii rosyjskiej – zostało szybko opanowane przez oddziały grupy armijnej generała Heinricha Kummera, w których walczyło wielu Polaków zmobilizowanych do armii cesarsko-królewskiej oraz wspomniane oddziały legionowe. Zajmowanie miast i miasteczek przebiegało sprawnie, wszędzie według podobnego scenariusza: zaraz po wkroczeniu pierwszych oddziałów, na miejscowych rynkach, przed budynkami municypalnymi, pojawiali się cesarsko-królewscy komisarze wojskowi i w obecności burmistrzów lub wójtów odczytywali po polsku odezwę naczelnego dowództwa (AOK) do narodu polskiego, informującą o zakończeniu wiekowej niewoli i zachęcającą do współdziałania z wojskami i władzami monarchii Franciszka Józefa. Nakazywali zerwanie wszelkich symboli władzy carskiej[30]. Rezultat tych wezwań był jednak na ogół mizerny, gdyż większość ludności uważała w tym czasie wojska wyzwoleńcze za nowych okupantów, a znaczna część nie wierzyła w możliwość wojennej klęski Rosji i wyczekiwała powrotu „swoich". Zajmowano postawę bierną i wyczekującą na dalszy rozwój wydarzeń.

Te jednak zdawały się potwierdzać szybki i ostateczny sukces monarchii Franciszka Józefa. Wojska grupy Kummera błyskawicznie opanowały Olkusz, Wolbrom, Pilicę, Szczekociny, a nad Wisłą – Opatów i Sandomierz. W ciągu kilkunastu dni, bez spektakularnych bitew, porażek i heroicznych czynów, całe interesujące nas pogranicze

[30] Usuwanie rosyjskich godeł z urzędów przeprowadzono bez problemu, natomiast prywatni właściciele domów odmówili wykonania tych poleceń. O. Dziechciarz, J. Roś, dz. cyt., s. 43.

przeszło pod władzę państw centralnych, które rozpoczęły w nim swoje rządy[31]. Choć zdobyte terytorium uniknęło większych zniszczeń, zostało jednak znacznie ogołocone przez rosyjską ewakuację, a następnie masową rekwizycję żywności, koni i bydła na potrzeby wojsk okupacyjnych. Do tego dochodziło jeszcze przymusowe powoływanie ludności do rozmaitych robót związanych z budową i odbudową zniszczonej infrastruktury drogowej i usuwaniem zniszczeń po wycofujących się Rosjanach[32].

W czasie, gdy gubernia piotrkowska i kielecka zażywały względnego spokoju, pomiędzy Wisłą a Bugiem nastąpiła potężna austro-węgierska ofensywa wyprzedzająca, w której dwie cesarsko-królewskie armie starły się z kontrofensywą dwóch armii rosyjskich i przełamały ich opór w świetnych zwycięstwach pod Kraśnikiem (25 VIII) i Komarowem (27 VIII-2 IX), otwierając drogę na Lublin i Wołyń[33]. Ponieważ w tym samym czasie, po przejściowych sukcesach ofensywy rosyjskiej w Prusach Wschodnich (bitwa pod Gąbinem), Niemcy uzyskali miażdżące zwycięstwo pod Tannenbergiem, wydawało się, że wystarczy jeszcze trochę wysiłku, aby ostatecznie opanować Lubelskie i połączyć się gdzieś nad Narwią z nacierającymi od północy oddziałami armii Hindenburga.

Wrześniowa porażka Austro-Węgier w Galicji, utrata Lwowa, pierwsza kontrofensywa rosyjska na lewym brzegu Wisły[34]

Losy wojny uległy w następnych dniach całkowitemu odwróceniu. Wojska austro-węgierskie, walczące dotąd zwycięsko w Lubelskiem, zostały pokonane w morderczej bitwie pod Złoczowem we wschodniej Galicji, a próby powstrzymania rosyjskiej inwazji na liniach niewielkich przeszkód wodnych (rzeki Złota i Gniła Lipa), nie powiodły się. Chcąc ocalić pokonaną 3. Armię, dowodzoną przez gen. Brudermanna, AOK musiało poświęcić Lwów i oddać go bez walki w dniu 3 września 1914 roku, co odbiło się szerokim echem na całym świecie i mocno nadszarpnęło prestiż naddunajskiej monarchii, a w polskich realiach znacznie ożywiło orientację prorosyjską. Widząc katastrofalne skutki polityczne utraty Lwowa, AOK spróbowało go odbić, rzucając 6 września dwie i pół armii do morderczego natarcia od Rawy Ruskiej do Chórowa, lecz mimo początkowych sukcesów i heroicznych aktów poświęcenia, sześciodniowa batalia nie została zakończona powodzeniem, a wobec stale wzrastającej

[31] *Östrreich-Ungarns Letzter Krieg 1914*, pod red. E. Glaise-Horstenau, cz.1, Wien 1930, s. 156-158.
[32] P. i K. Ormanowie, dz., cyt., s. 38.
[33] J. Bator, *Wojna galicyjska,* dz. cyt., s. 56-64.
[34] Opis wg: J. Bator, j. w., s.65-86.

przewagi świeżo zmobilizowanych sił rosyjskich nie pozostało nic innego, jak szybki odwrót za San (12 września). Jednakże zwycięskie wojska rosyjskie nie poprzestały na tym sukcesie, sforsowały niebawem tę rzekę i zalały środkową Galicję aż po Dunajec i stoki Karpat, blokując potężną twierdzę Przemyśl. Jeszcze w trakcie trwania tzw. drugiej bitwy lwowskiej przeprawiły też nowe siły przez Wisłę i szybko rozpoczęły wypieranie stosunkowo słabych wojsk przeciwnika, odzyskując utracony teren po linię rzeki Nidy[35].

Ustępujące przed nimi: 1 Armia generała Dankla i grupa Kummera oddawały kolejno: Sandomierz, Opatów, Kielce (12 września), ponieważ AOK nakazało (w celu uniknięcia zbyt wielkich strat) jak najszybsze oderwanie się od przeciwnika i przygotowanie nowych pozycji dogodnych do rozwinięcia ewentualnej kontrofensywy. Austro-węgierski stan posiadania w Królestwie kurczył się coraz bardziej, a carskie wojska szybko zbliżały się do Jędrzejowa i Szczekocin, utrwalając w miejscowej ludności przekonanie o szybkim powrocie panowania rosyjskiego i rozbudzając nadzieje orientacji prorosyjskiej. Okazały się one jednak przedwczesne, gdyż tempo postępów carskich wojsk, nacierających na tereny Zachodniej Galicji i pomiędzy Wisłą a Pilicą, niebawem wyraźnie osłabło, bowiem z jednej strony zwycięstwa w bitwach pod Lwowem okupiono bardzo ciężkimi stratami w ludziach i sprzęcie, a z drugiej – *Stawka*[36] przystąpiła do realizacji planu wojennego „A" i skierowała główne uderzenie nie na odcinek zachodni, lecz południowy, z zamiarem sforsowania Wschodnich Karpat i wtargnięcia na Wielką Nizinę Węgierską, co spowodowało przejściowe zajęcie Rusi Karpackiej[37].

Wyrazem tych zamiarów były działania polityczne na odbijanych i zajętych terenach. W odzyskanej części Królestwa i w Zachodniej Galicji Rosjanie nie wykonali żadnego gestu, który potwierdzałby szumne zapowiedzi słynnego manifestu wielkiego księcia Mikołaja skierowanego do Polaków 14 sierpnia 1914 roku w sprawie dotychczasowego „poszerzenia autonomii i swobodnego rozwoju narodowego", lekceważyli ponadto wszelkie oznaki sympatii okazywanej im przez polskich rusofilów. W Galicji Wschodniej i na Rusi Karpackiej rozpoczęli natychmiast gwałtowną kampanię propagandową wśród Rusinów, prowadzoną przez specjalnie powołane Komitety Wyzwolenia Galicji i Zakarpacia, i dokonali uroczystego wcielenia okupowanych terenów do carskiego imperium, łamiąc bezceremonialnie obowiązujące prawo międzynarodowe i konwencję haską[38].

---

[35] *Östrreich-Ungarns Letzter Krieg 1914* [dalej: OULK], dz. cyt., s. 354.
[36] Naczelny sztab armii rosyjskiej. Odpowiednik austro-węgierskiego AOK. [W.B.]
[37] OULK, s.348.
[38] J. Bator, *Wojna galicyjska,* dz. cyt., s. 76.

Mapa nr 2. Pierwsza wojna światowa na terenie południowo-zachodniego pogranicza Królestwa Kongresowego, sytuacja z dnia 20 września 1914 roku

Legenda

Wojska austro-węgierskie

Wojska niemieckie

Wojska rosyjskie

Ruchy wojsk rosyjskich

Poprzednia linia frontu

Odpowiedź państw centralnych – październikowa kontrofensywa „Wisła – San", odpowiedź Rosjan, bitwa pod Dęblinem i „Krwawe Zaduszki nad Opatówką"

Galicyjski sukces Rosjan nie tylko przesłonił rezultat poprzednich zwycięstw austro-węgierskich w Lubelskiem i niemieckich w Prusach Wschodnich, lecz stwarzał wprost polityczne zagrożenie dla egzystencji Austro-Węgier i mógł się zakończyć ich wyeliminowaniem z wojny. Dlatego też niestrudzone AOK, które przeniosło swą siedzibę główną z Przemyśla do Nowego Sącza, wysunęło koncepcję nowej kontrofensywy, która miałaby wyjść z rejonu nowej linii frontu nad Nidą i Dunajcem i zwróciło się 13 września 1914 roku o pomoc w jej realizacji do niemieckiego sojusznika, który jak dotąd, poza działaniami obronnymi w Prusach Wschodnich, nie wykazał na froncie wschodnim żadnej poważnej aktywności[39]. Niemcy zareagowali dość niechętnie, gdyż nie chcieli i nie mogli po świeżej porażce nad Marną, wydobyć z zachodniego frontu poważnych sił. Ponieważ doszli do wniosku, że dalsze postępy rosyjskie w Królestwie Kongresowym mogłyby zagrozić ich górnośląskiemu zapleczu, zdecydowali sie na dość ograniczoną pomoc w proponowanym przez AOK przedsięwzięciu.

Zatem 17 września 1914 roku przyjęto austro-węgierską sugestię kontrofensywy i w celu jej przeprowadzenia utworzono nową i silną 9. Armię, w której skład weszły oddziały dotychczasowej grupy Woyrscha, oddziały przeniesione z 8. Armii działającej dotąd na terenie Prus Wschodnich i nowo powołani rezerwiści. Miała ona liczyć aż 12 dywizji skupionych w pięć korpusów i była znacznie silniejsza od jakiejkolwiek dotychczasowej armii austro-węgierskiej czy rosyjskiej. Jej dowództwo powierzono zwycięzcy spod Tannenberga – Paulowi Hindenburgowi, który zachował jednocześnie komendę wszystkich sił niemieckich na Wschodzie[40]. Armia ta miała uderzyć z terenu Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w kierunku środkowej Wisły, z zamiarem opanowania Warszawy. Siły austro-węgierskie, działające na lewym brzegu Wisły (1 Armia generała Victora Dankla i wcielona do niej grupa Kummera), liczące łącznie 6 dywizji, miały wypełnić w stosunku do Niemców rolę pomocniczą – oczyścić lewy brzeg Wisły do Annopola z przeciwnika i uniemożliwić mu ewentualny kontratak zza rzeki. Pozostałe siły monarchii Habsburgów w sile 36 dywizji miały uderzyć znad Dunajca, odblokować twierdzę Przemyśl, odrzucić Rosjan za rzekę San, a następnie przeprawić się przez nią i odbić Wschodnią Galicję. Zamierzenie strategiczne było więc imponujące, ale sprzymierzeni w chwili podjęcia działań nie dysponowali

[39] Tamże, s. 96-99.
[40] Tamże, s. 97.

w rzeczywistości siłami pozwalającymi na jego realizację: przeciwstawiali bowiem 70 „broniącym" dywizjom rosyjskim zaledwie 54 własne dywizje „atakujące".

Mimo tego faktu, zauważonego od razu przez AOK, Hindenburg uskrzydlony zwycięstwem pod Tannenbergiem był pewien sukcesu[41]. Miało go to drogo kosztować.

W odróżnieniu od poprzednich działań zbrojnych, północna Jura Krakowsko-Częstochowska, dawna gubernia piotrkowska i północna część kieleckiej, znalazły się teraz w strefie działania wojsk niemieckich, zaś austro-węgierskie ograniczyły się do wąskiego pasa nad samą Wisłą[42]. Rejon Szczekocin miał ujrzeć po raz pierwszy w tej wojnie żołnierzy niemieckich. Należeli oni do 1. Gwardyjskiej Rezerwowej Dywizji i Korpusu Lanwehry, dowodzonego przez wielokrotnie wspomnianego generała Woyrscha. Po dość krótkich przygotowaniach, Niemcy rozpoczęli 27 września energiczny atak, zmiatając przed sobą rosyjską 14. Dywizję Kawalerii generała Iwana Erdelego, należącą do korpusu generała Nowikowa, która po oddaniu Jędrzejowa usiłowała przez 10 godzin powstrzymać przeciwnika na przedpolach Kielc. Jednocześnie, w rejonie Wiślicy, austro-węgierska kawaleria przeprawiła się przez Nidę, pokonując 5. Rosyjską Dywizję Kawalerii, zaś pozostała część austro-węgierskiej armii Dankla sforsowała tę rzekę na całej długości, łamiąc opór 8. Dywizji Kawalerii generała Gieorgija Zandera i szybko ruszyła naprzód.

W następnym dniu wojska niemieckie osiągnęły linię: Piotrków – Kielce – Stopnica, a w następnym: Opoczno – Skarżysko – Daleszyce – Łagów, zaś austro-węgierskie dotarły do linii Staszów – Połaniec. Jednak z każdym dniem opór rosyjski, zamiast słabnąć, wzrastał. *Stawka* opracowała gotowy plan działania i koncentrowała za Wisłą potężne siły.

Na razie jednak atakujący żołnierze niemieccy i austro-węgierscy parli wciąż do przodu, co zagrażało planom przeprawy i rozwinięcia wspomnianych sił rosyjskich. Aby do tego nie dopuścić, Rosjanie wzmocnili działający tu Korpus Nowikowa, tworząc nową grupę bojową, w skład której wchodziła Samodzielna Brygada Kawalerii, dowodzona przez późniejszego fińskiego bohatera narodowego, generała Carla Mannerheima, która w dniach 4 i 5 października stawiła Niemcom silny opór pod Opatowem.

Rozpętała się tu gwałtowna bitwa, w której początkowo Rosjanie zdołali powstrzymać przeciwnika, lecz w następnym dniu załamali się w ogniu artylerii niemieckiej i pod wpływem ataku oddziałów austro-węgierskich, które pojawiły się na ich południowym skrzydle. Ponieważ całej grupie groziło okrążenie i zagłada, dowodzący Rosjanami generał Desdal nakazał natychmiastowy odwrót za Wisłą, w rejonie Sandomierza. W bitwie pod

[41] Tamże.
[42] Marek Lis, dz. cyt., s. 10-12.

Opatowem, która była największym starciem w tym rejonie, od początku wojny Rosjanie stracili ponad 7000 żołnierzy z wyborowych jednostek, przy czym większość dostała się do niewoli. W tym samym dniu, 5 października, oddziały niemieckie osiągnęły linię Wisły w Zawichoście, zaś wojska austro-węgierskie wkroczyły do Sandomierza[43].

Po osiągnięciu tego sukcesu, oddziały niemieckie skierowały się wzdłuż Wisły, w kierunku Warszawy. Nacierały tam też inne jednostki, po opanowaniu Radomia, Rawy Mazowieckiej i Łowicza, zaś opuszczone przez nie pozycje od Zawichostu po rzekę Kamienną przejęła austro-węgierska 1. Armia Dankla. W ten sposób do 10 października sprzymierzeni wykonali z powodzeniem pierwszą część zamierzonego zadania – za wyjątkiem przedpola Warszawy oczyścili z wojsk rosyjskich cały teren Królestwa na lewym brzegu Wisły, zaś uderzające znad Dunajca armie cesarsko-królewskie odbiły środkową Galicję po San, przy czym załoga twierdzy Przemyśl samodzielnie odparła gwałtowny szturm wojsk blokujących twierdzę, rozerwała pierścień oblężenia i połączyła się z nadciągającą odsieczą[44].

Pomimo tych spektakularnych osiągnięć, do wywalczenia ostatecznego sukcesu nie doszło. Siła użyta przez państwa sprzymierzone była za mała, aby osiągnąć cel. Czas działał na ich niekorzyść. Tymczasem *Stawka* przygotowała godną odpowiedź na atak przeciwników, którą miało być gigantyczne natarcie prawie 100 dywizji, przy czym większość z nich skupiono na prawym brzegu Wisły pomiędzy Warszawą a ujściem Sanu. Główne zadanie kontrataku nad środkową Wisłą przypadło silnej 9. Armii pod dowództwem Platona Leczyckiego, która miała przeprawić się przez rzekę, rozwinąć na jej lewym brzegu, a następnie zatrzymać i zmiażdżyć siły obydwu przeciwników.

Siły rosyjskie na prawym brzegu Wisły i na przyczółku warszawskim wciąż rosły. Około 15 października przewyższały tam atakujących Niemców ponad trzykrotnie! Hindenburg zareagował ściągnięciem pod Warszawę sił prawego skrzydła, znajdujących się dotąd na południe od ujścia Pilicy, co z kolei spowodowało rozszerzenie pasa działań 1. Armii austro-węgierskiej od Sandomierza aż po twierdzę Iwangorod (Dęblin). Przekraczało to jej możliwości, zwłaszcza że w początkowych planach ofensywy „Wisła – San" wyznaczono jej przecież jedynie rolę pomocniczą w wąskim pasie południowym. Rosjanie zaś, kiedy dostrzegli słabość przeciwników, postanowili wykorzystać rozciągnięcie na linii frontu i zakończyć wojnę jednym miażdżącym frontalnym uderzeniem. Plan ten miał wejść do historii po nazwą „walca parowego". Głównodowodzący armią carską, Wielki Książę

[43] Tamże, s. 30.
[44] J. Bator, *Wojna galicyjska,* dz. cyt., s. 228-230.

Mikołaj Mikołajewicz, zawiesił w tym momencie realizowany dotąd uporczywie plan „A" i skłonił się (jeden jedyny raz w wielkiej wojnie) do wariantu „G", proponowanego kiedyś przez generała Daniłowa. Głównym celem stało się teraz pokonanie Niemiec poprzez wtargniecie do centrum frontu na Śląsku, opanowanie tego ważnego ośrodka przemysłowego i zmuszenie Rzeszy do kapitulacji lub separatystycznego pokoju. Trudności w forsowaniu Karpat i zdecydowana wrogość Rusinów, zamieszkujących Zakarpacie, przekonały go, że ten kierunek działań jest zbyt kosztowny i łatwiej będzie pokonać Austro-Węgry, eliminując ich niemieckiego sprzymierzeńca. Przy okazji uderzenia na Śląsk zamierzano zdobyć austro-węgierską twierdzę Kraków, opanować tereny Księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego, następnie Cieszyn, otworzyć Bramę Morawską i wtargnąć do Czech. Armie austro-węgierskie, odcięte w ten sposób w środkowej Galicji, musiałyby kapitulować, a monarchia Franciszka Józefa, pozbawiona czeskiego okręgu przemysłowego i nadziei na niemiecką pomoc, zagrożona słowiańską irredentą, byłaby ostatecznie zgubiona[45].

Myśl ta była niewątpliwie słuszna i z tego powodu śmiertelnie niebezpieczna dla państw centralnych. Do tego celu carski głównodowodzący wyznaczył aż osiem armii, zaś na głównym kierunku uderzenia, czyli linii środkowej Wisły, użyto czterech z nich (2., 5., 4. i 9.). Na wyczerpaną i rozciągniętą 9. Armię niemiecką i znacznie słabszą 1. Armię austro-węgierską było to aż nadto. Interesujący nas rejon, czyli południowo-zachodnie pogranicze Królestwa Kongresowego, miał się znaleźć w zasięgu działań dwóch armii rosyjskich (4. generała Aleksieja Ewerta i 9. Platona Leczyckiego) w sile aż 25 dywizji przeciw zaledwie 7 dywizjom austro-węgierskim.

Po wspomnianym odejściu wojsk niemieckich w kierunku Warszawy, pozostawiony sobie generał Dankl kontynuował po 15 października działania ofensywne celem opanowania twierdzy Dęblin i uchwycenia tam przyczółka na prawym brzegu Wisły, co miały ułatwić siły 10. Korpusu posuwającego się w tym kierunku po sforsowaniu rzeki w rejonie Sandomierza. W skład jego zgrupowania weszła też 1. Brygada Legionów Polskich, która po raz pierwszy wzięła udział w tak wielkiej operacji zaczepnej. Rosjanie zdołali jednak umocnić przyczółek pod Dęblinem i wkrótce wystawili 17 dywizji przeciwko armii Dankla. Mimo to Dankl przystąpił do wykonywania zadania i doszło do jednej z najbardziej morderczych bitew na froncie wschodnim.

W ciągu pięciu dni (22-27 października) żołnierze cesarza Franciszka Józefa usiłowali w desperackich atakach zepchnąć przeciwnika za Wisłę, a następnie wobec niemożności

[45] P. i K. Ormranowie, dz. cyt., s. 41-42.

wykonania tego zadania, odeprzeć jego kontratak na własne pozycje[46]. Szczególnym bohaterstwem, które odnotowały wszystkie gazety i publikacje wydawane w państwach centralnych w czasie wojny, wykazali się polscy legioniści. Po raz pierwszy od upadku powstania listopadowego Polacy walczyli we własnych mundurach i pod własnymi sztandarami w otwartej bitwie z odwiecznym wrogiem. Pisały one wprost: „Bój ten jest niewątpliwie jedną z najpiękniejszych kart w dziejach polskiej wojskowości"[47]. W starciu pod Laskami i Anielinem młodociani polscy ochotnicy wytrzymali wszystkie ataki doborowych rosyjskich pułków gwardyjskich, nie tylko broniąc skutecznie swych okopów, ale przeprowadzając wielokrotnie kontrataki na bagnety[48]. Wszystkie wysiłki generała Dankla, wielonarodowej masy żołnierzy, monarchii, poświęcenie polskich legionistów, okazały się jednak daremne wobec nagłego i nieuzgodnionego odwrotu wojsk niemieckich, mających ubezpieczać północne skrzydło sił cesarsko-królewskich[49]. Niesłychanie szybkie odejście Niemców na zachód odsłaniało całkowicie lewą flankę armii Dankla, grożąc jej natychmiastowym odcięciem przez 4. Armię rosyjską Ewerta.

Po stracie prawie 50 000 żołnierzy, w nocy z 26 na 27 października generał Dankl zmuszony był wydać rozkaz przerwania walki i odwrotu na południe celem powstrzymania Rosjan na nowej linii obronnej: Szydłowiec – Iłża – rzeka Iłżanka. Rzeczywistość przekreśliła te zamiary[50].

Sforsowanie Wisły na prawym skrzydle wojsk austro-węgierskich przez rosyjski 18. Korpus Armijny, zmusiło Dankla do odwrotu. W sytuacji sforsowania przez Rosjan Sanu i konieczności cofnięcia frontu galicyjskiego na pozycje wyjściowe nad Dunajcem, najbardziej rozsądne byłoby natychmiastowe oderwanie się od przeciwnika i odwrót za rzekę Nidę. Twierdza Przemyśl potrzebowała jeszcze nieco czasu na przygotowanie się do ponownego oblężenia i z tego powodu szef sztabu generalnego, Franz Conrad v. Hötzendorf, rozkazał Danklowi utrzymanie za wszelką cenę, przez przynajmniej kilka dni, frontu na linii Kielce – szczyty pasma Łysogór – rzeka Opatówka.

W ten sposób zaledwie cztery dni po morderczych zmaganiach na przedpolach twierdzy Dęblin, krańcowo zmęczona 1. Armia generała Dankla musiała stoczyć kolejną krwawą bitwę, która miała przejść do historii pod nazwą „Krwawych Zaduszek"[51]. Dankl,

[46] M. Lis, dz. cyt., s. 14-15; J. Bator, dz. cyt., s. 106-107, OULK, s. 459 i 489-496.
[47] *Der Krig 1914/1917 im Wort und Bild*, Berlin-Stuttgart-Leipzig-Wien 1917, cz. 1, s. 160.
[48] M. Zgórniak, dz. cyt., s. 135.
[49] J. Bator, *Wojna galicyjska,* dz. cyt., s. 107.
[50] OULK, s.489.
[51] Pełny opis bitwy: M. Lis, *Krwawe Zaduszki Wielkiej Wojny,* dz. cyt., s. 21-59.

wzmocniony siłami 10. Korpusu, który nie wziął udziału w poprzedniej bitwie, dysponował teraz 11 dywizjami lecz ich stany bojowe nie przekraczały po krwawej jatce iwanogrodzkiej 7000 żołnierzy. Dawało to w sumie nieco ponad 70 000 ludzi. Nadciągający przeciwnik, rosyjska 9. Armia generała Leczyckiego, dysponowała znaczną przewagą. Stan bojowy jej czterech korpusów był bowiem następujący: 123 033 żołnierzy i 1700 oficerów służących w 191 batalionach piechoty, 107 szwadronów i sotni jazdy, 7 batalionów inżynieryjnych. Dysponowała ponadto 328 karabinami maszynowymi, 625 działami polowymi, znacznie nowocześniejszymi od austro-węgierskich, a nawet 18 samolotami[52]. Mimo to słabsza armia Dankla stawiła jej zaciekły czterodniowy opór. Zdobywane okopy wielokrotnie odbijano, zaciekłe walki toczyły się też we wsiach, gdzie każdy solidniejszy dom zamieniał się w małą twierdzę.

Tragiczne było to, że po obu walczących stronach tj. zarówno austro-węgierskiej, jak i rosyjskiej, nie brakowało Polaków, którzy walczyli z pełnym poświęceniem przekonani o słuszności swej sprawy[53]. Synowie wsi i miast galicyjskich, pewni szczególnej sympatii cesarza do Polaków, nie mogli zrozumieć rodaków przelewających krew za kata i ciemiężcę swego narodu, wielokrotnie represjonowanego i upokarzanego po klęsce powstań narodowych. Wiedzieli też, że rosyjskie sądy wojskowe bez miłosierdzia skazują na śmierć pojmanych do niewoli, ich legionowych towarzyszy broni, którzy urodzili się w granicach carskiego imperium[54]. Natomiast chłopskie dzieci ziemi sandomierskiej i lubelskiej nie pojmowały, jak można sprzeciwiać się carowi i sprzymierzać się z germańskimi i madziarskimi wrogami całej Słowiańszczyzny. Przecież car obdarzył ich ojców ziemią i obiecał połączenie pod swym berłem wszystkich ziem polskich.

Walczono więc nad Opatówką bez miłosierdzia i pardonu. W trakcie walk i odwrotu ucierpiały też srodze wsie i miasteczka, w których żołnierze austro-węgierscy, rozgoryczeni porażką, nie okazywali jakichkolwiek oznak sympatii Rosjanom. Doświadczyły tego szczególnie miejscowości Włostów i Lipnik. W takich przypadkach żywność i bydło rekwirowano, a wszelkie zabudowania puszczano z dymem. Zacięty bój trwał aż do 4 listopada, kiedy to po przygotowaniu Przemyśla na drugie oblężenie, na polecenie AOK, Dankl nakazał opuszczenie pozycji nad Opatówką i pospieszny odwrót za rzekę Nidę.

---

[52] Tamże, s. 26.

[53] Szczególnie „nasycone" Polakami były austro-wegierska 2. Dywizja Piechoty i rosyjska 18. Dywizja Piechoty, zmagające się w głównym punkcie bitwy pod Lipnikiem i Włostowem. Tamże, s. 61.

[54] W świetle rosyjskiego prawa wojennego sądzono ich za dezercję – świadome uchylanie się przed poborem i zdradę główną – walkę po stronie wroga.

Mapa nr 3. Pierwsza wojna światowa na terenie południowo-zachodniego pogranicza Królestwa Kongresowego. Operacja „Wisła – San”, 15 X-30 X 1914 roku

Legenda

Wojska austro-węgierskie

Wojska niemieckie

Wojska rosyjskie

Ruchy wojsk niemieckich

Ruchy wojsk austro-węgierskich

Poprzednia linia frontu

Rosyjski „walec parowy" w drodze na zachód, powrót carskiej władzy, plan ratunkowy Hötzendorfa

Rozpoczęta z wielkim rozmachem operacja „Wisła – San" kończyła się całkowitą klęską państw centralnych. Ich wojska wycofywały się pospiesznie na zachód, opuszczając kolejne miasta. W omawianym rejonie, 3 listopada Rosjanie wkroczyli do Kielc, dwa dni później zajęli Jędrzejów, zaś 6 listopada – Szczekociny. Jako ostatnią rubież obronną, cesarsko-królewska Komenda Główna wyznaczyła zachodni skraj Jury – od Wielunia aż po twierdzę Kraków. Pozostałe tereny przeżywały „wielki powrót" Rosjan, wyczekiwany od dawna przez zwolenników prokoalicyjnej orientacji, a często także ludność wiejską, zmęczoną rekwizycjami armii cesarsko-królewskiej. O ile jednak wykazujące największe skłonności prorosyjskie bogate tereny, położone nad Wisłą, mocno ucierpiały wskutek represji odchodzących wojsk austro-węgierskich, to położone dalej na północ ziemie miedzy Kielcami i Jurą, w tym Szczekociny, w większości szczęśliwie uniknęły zniszczeń. Odwrót był tu bardzo szybki, a ludność znacznie mniej aktywna politycznie i nie skłonna do okazywania swych uczuć.

Front cofał się zresztą szybko w całym Królestwie Kongresowym: na północy wojska rosyjskie ścigające pobitą 9. Armię niemiecką osiągnęły niebawem linię: Włocławek-Konin-Wieluń, zbliżając się do Kalisza i Częstochowy. Na południu dotarły do skraju Jury, opanowując Miechów i Słomniki, do linii rzeki Prądnik i przedpola twierdzy Kraków[55].

Niepowodzenie operacji „Wisła – San" obniżyło znacznie prestiż Hindenburga oraz morale armii niemieckiej i zmusiło sojuszników do rewizji planów. Jeszcze 27 października odbyła się w Berlinie konferencja międzysojusznicza, na której wysłannicy szefa AOK zarzucili niemieckich partnerów potokiem pretensji i żądań. Zarzucono Hindeburgowi zbytnią brawurę i nieroztropność w podjęciu nieudanej ofensywy zbyt małymi siłami, samolubne odsłonięcie flanki wojsk cesarsko-królewskich pod Dęblinem i domagano się natychmiastowego skierowania na front wschodni co najmniej 30 dywizji niemieckich, zaangażowanych w beznadziejne walki pozycyjne na froncie zachodnim[56].

Szef sztabu Rzeszy, Falkenhayn, był jednak niewzruszony i nie godził się na żadne uszczuplenie francuskiego teatru działań wojennych, nawet w obliczu zagrożenia pruskiego Śląska. Zorganizowanie skutecznej obrony przerzucał na Hindenburga, który proponował nowy plan, polegający na odchudzeniu centrum wojsk sprzymierzonych, wzmocnieniu

[55] OULK, s. 507.
[56] J. Bator, *Wojna galicyjska*, dz. cyt., s 117.

skrzydeł w Prusach Wschodnich i w Galicji, na gigantycznej operacji oskrzydlającej („wielkie kleszcze"), która miała zamknąć w kotle wszystkie rosyjskie siły w Królestwie. Twierdza Kraków miałaby w takim wypadku spełniać rolę przynęty i pułapki, która zaangażowałaby większość sił rosyjskich i odwróciła ich uwagę od zamierzonego manewru na skrzydłach. Hötzendorf natomiast nie wierzył w możliwość utrzymania frontu przez odchudzone centrum i wskazywał na nieobliczalne konsekwencje ewentualnego upadku Krakowa. Nie wierzył też w to, aby wzmocnione, ale nadal relatywnie słabe skrzydła były w stanie dokonać uderzenia, o jakim myślał Hindenburg. Zdawał sobie jednak sprawę, że w zaistniałej sytuacji główny ciężar obrony niemieckiego Śląska poniesie i tak strona austro-węgierska. Należy go zatem obronić nawet za cenę ogołocenia z wojsk środkowej Galicji, gdyż utrata cennego zagłębia i ośrodka przemysłowego przez Rzeszę będzie oznaczała konieczność wycofania się jej z wojny i przesądzi los Austro-Węgier[57].

Dlatego ostatecznie 6 listopada przyjęto następujący plan działania: 9. Armia niemiecka zostanie przemieszczona na północ, zajmując pozycję wyjściową pomiędzy Koninem a Włocławkiem, i uderzy stamtąd w kierunku Kutna, Zgierza i Łodzi, odciągając wysunięte na północ dwie lub trzy armie rosyjskie. W celu zasłonięcia Śląska, opuszczonego przez 9. Armię niemiecką, odcinek pomiędzy Wieluniem a Częstochową obejmie 2. Armia austro-węgierska gen. Eduarda Bohma-Ermolli, broniąca dotychczas linii Karpat, odcinek między Częstochową a Żarkami obsadzi niemiecka grupa Woyrscha, wydzielona ponownie z 9. Armii, odcinek jurajski między Żarkami a Skałą obejmie 1. Armia austro-węgierska generała Dankla, odcinek od Skały do Wisły i prawobrzeżne zabezpieczenie Krakowa powierzy się 4. Armii arcyksięcia Józefa Ferdynanda, wspartej liczną załogą twierdzy. Siły te niezwłocznie przejdą na całej linii frontu do działań ofensywnych, celem powstrzymania i odrzucenia centralnego odcinka rosyjskiego „walca parowego", osłabionego dotychczasowym wysiłkiem bojowym[58].

Słabą stroną planu było niebezpieczne odsłonięcie Galicji i Karpat. Linii Dunajca miały bronić jedynie dwa mocno uszczuplone korpusy – generałów Nikicia i Ljubicica, zaś długiej linii Karpat – jedna kompletna 3. Armia austro-węgierska generała Boroevicia, resztki 2. Armii austro-węgierskiej oraz grupa armijna generała Pflanzera-Baltina. Wobec trzech kompletnych armii rosyjskich nie miały one szans na dłuższą obronę. Plan był więc bardzo ryzykowny, ale nie było wyboru.

[57] Tamże, s. 121-124.
[58] P. i K. Ormanowie, dz. cyt., s. 44-52.

W ten sposób tereny północnej Jury i okolic Szczekocin, które dotąd oszczędzały działania wojenne, miały się stać teatrem wojennym i miejscem frontalnego ścierania się kolejnych uderzeń i kontruderzeń obydwu walczących stron. Szczekociny zostały zajęte przez Rosjan 6 listopada. Natychmiast przywrócono tu dawną administrację (na razie wojskową) i zlikwidowano wszelkie ślady austro-węgierskiej okupacji.

Na ludność spadły kolejne rekwizycje, jak to zwykle bywa w rejonach przyfrontowych, lecz mieszkańców (uważanych przez władze carskie za „swoich") nie dotknęły żadne poważniejsze represje ani przykrości. W dniu 10 listopada wojska rosyjskie osiągnęły na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej maksymalny zasięg.

W interesującym nas rejonie linia frontu i pozycje obydwu stron wyglądały następująco[59]: linię od Prusiecka na północy po Żarki na południu obsadziła niemiecka grupa Woyrscha. W jej skład weszły: 35. Dywizja Rezerwowa, 4. Dywizja Piechoty i połowa 1. Dywizji Rezerwowej, skoncentrowanej w rejonie Żarek. Dwie pierwsze miały za zadanie natarcie w kierunku Świętej Anny i Koniecpola, a trzecia w kierunku Lelowa. Wszystkie one wchodziły w skład tzw. Korpusu Bredowa. Po przeciwnej stronie, idąc od północy, stanowiska bojowe zajęły następujące jednostki rosyjskie wschodzące w skład 9. Armii Platona Leczyckiego: 16. Korpus w rejonie łuku Warty i Świętej Anny, 17. Korpus pomiędzy Świętą Anną a Lelowem oraz 3. Korpus Kaukaski, między Lelowem, a Szczekocinami. Ich zadaniem miało być odrzucenie Niemców w kierunku Częstochowy i wkroczenie na Górny Śląsk. Linię frontu od Żarek po Pilicę obsadziły siły austro-węgierskiej 1. Armii generała Dankla. W jej skład wchodziły siły 2. Korpusu, z grupy Tschurtchenthalera, oraz 1. Korpusu. Celem ich było uderzenie w kierunku Szczekocin i Jędrzejowa. Ich przeciwnikiem był rosyjski 14. Korpus, którego zadaniem było opanowanie Olkusza i odbicie Zagłębia Dąbrowskiego.

Bitwa o wszystko, powstrzymanie „walca parowego", ostateczny odwrót Rosjan[60]

Pierwsze działania zbrojne w zmaganiach na Jurze, stanowiących część Operacji Częstochowsko-Krakowsko-Limanowskiej, nastąpiły 13 listopada w rejonie Pilicy[61]. Walki rozgorzały na gruntach folwarku Dobra, osady Gruszka i w Podzamczu. Następnego dnia objęły Kolonię Dobrą, Wierbkę i Sławniów, a dalej na północ – tereny Żarnowca i Pradeł.

[59] Tamże, s. 56-57.
[60] Opis wg.: OULK, s. 506-513 i 538-553; P. i K. Ormanowie, dz. cyt., s. 44-97 i J. Bator, *Wojna galicyjska*, dz. cyt., s. 121-138.
[61] P. i K. Ormanowie, dz. cyt., s. 56-57 i 95.

Były to jednak głównie walki patroli obydwu stron, mające na celu wybadanie zamiarów przeciwnika. Do podobnych starć pomiędzy patrolami wysuniętych pozycji niemieckich i rosyjskich doszło w tym samym czasie w rejonie Niegowej, Bobolic, Mirowa i Moczydła.

Główne siły austro-węgierskie czekały na rozkaz generalnego natarcia na przeciwnika do 15 listopada, w tym dniu AOK nakazało uderzyć na siły rosyjskie i przełamać front rankiem 16 listopada. Była to odpowiedź na rosyjskie natarcie w rejonie Krakowa, podjęte przez 25. Korpus 9. Armii w dniu poprzednim. W ten sposób rozpoczęły się na Jurze krwawe i zacięte boje, w których obydwie strony aż do 6 grudnia usiłowały wzajemnie rozerwać front. Bardzo szybko epicentrum walk przeniosło się na południową Jurę, blisko krakowskiej twierdzy. Zacięte zmagania nie ustawały wówczas i w pasie między Częstochową a Skałą.

Choć w trwających wiele dni zmaganiach żadna ze stron nie osiągnęła wyznaczonych przez siebie celów, to jednak w ostatecznym rozrachunku miażdżący pochód „walca parowego" zatrzymał się.

Z uwagi na specyficzne ukształtowanie terenu (naturalne przeszkody, ufortyfikowane wzgórza, skałki i ostańce), walki toczyły się wszędzie według podobnego schematu[62]. Po dokonaniu przygotowania artyleryjskiego (Rosjanie dysponowali z reguły nowocześniejszą artylerią polową niż strona austro-węgierska) piechota ruszała do ataku i w krwawej walce zdobywała pierwszą linię obrony, czyli pierwszy pas naturalnych wzniesień. Strona zaatakowana wycofywała się z reguły na drugą zapasową linię (kolejny pas wzniesień), a jej artyleria otwierała ogień, masakrując „zdobywców". Następnie przeprowadzano kontratak i odbijano straconą linię. Ze względu na ukształtowanie terenu, tworzące wielką liczbę potencjalnych punktów oparcia dla linii obronnych, realne przełamanie frontu przekraczało tu na ogół możliwości stron walczących i boje ustawały po kilku lub kilkunastu godzinach na skutek wyczerpania sił. Nieustanny wzajemny ostrzał artyleryjski powodował, że bezpośrednie miejsca walk szybko przybierały charakter rozrytego kretowiska, a całe wsie praktycznie znikały z powierzchni ziemi, ponieważ to, czego nie zniszczyły pociski artyleryjskie, z reguły podpalano w trakcie toczących się walk. Los ten dotknął między innymi: Smoleń, Lgotę Wolbromską, Załęże oraz Złożeniec w okolicach Pilicy. Innym terenem niezwykle zaciętych walk był odcinek miedzy Kotowicami i Rzędkowicami, gdzie zmagano się bezpardonowo o górujące nad okolicą pasma skalne i ostańce, z których prawie każdy zamieniał się w twierdzę. Krwawą daninę zapłaciły tu: ze strony austro-węgierskiej –

[62] Tamże, s. 97-98.

4. Dywizja Piechoty ze składu 2. Korpusu, a z rosyjskiej – 52. Dywizja Piechoty [63].

W polskiej historiografii najwięcej uwagi przypisuje się krwawej dwudniowej bitwie stoczonej między Załężem, Krzywopłotami i Bydlinem przez 4. i 6. batalion 1. Pułku Legionów Polskich[64]. Z 440 żołnierzy biorących udział w ataku poległo na placu boju aż 177, a więc straty sięgnęły 40 %[65]! Mimo poświęcenia legionistów, celu ataku nie osiągnięto, gdyż obrona przeciwnika okazała się zbyt mocna. Trzeba też było w końcu, z uwagi na wyczerpanie amunicji, wycofać się na zapasową pozycję. Krwawy bój pod Krzypołotami stał się po wojnie jednym z najważniejszych elementów legendy legionowej w odrodzonej Polsce. Równie głośny stał się też manewr odwrotowy Józefa Piłsudskiego (tzw. operacja Ulina Mała), dokonany w trakcie tej samej operacji, dzięki któremu udało mu się dotrzeć do Krakowa i uniknąć odcięcia przez Rosjan.

Uporczywe walki na Jurze, skuteczna obrona twierdzy Kraków i kontrnatarcie austro-węgierskie, odrzucające Rosjan za rzekę Szreniawę, zastopowały „walec parowy", ale nie przyniosły rozstrzygnięcia całej operacji. Kosztowała ona prawdopodobnie około 70 000 istnień ludzkich po obu stronach. Decydujący cios zadano Rosjanom dopiero 11 grudnia na południowym odcinku zmagań, pomiędzy Łapanowem a Limanową. Dzięki odniesionemu tam sukcesowi i manewrowi oskrzydlającemu 3. Armii austro-wegierskiej, przełamano tam front i wyparto Rosjan za Dunajec. Dopiero wówczas *Stawka*, w obawie przed oskrzydleniem i odcięciem wojsk walczących w Jurze, nakazała ogólny odwrót w całym Królestwie Kongresowym na nowe linie obronne na linii rzek: Bzury, Rawki, Nidy, Dunajca, Białej i stoków Karpat. Tym samym działania wojenne opuszczały Jurę Krakowsko-Częstochowską, a carska władza miała już nigdy nie powrócić w rejon Szczekocin, które zostały zajęte przez wojska austro-węgierskie 16 grudnia 1914 roku[66].

[63] Tamże, s. 65-66 i 71.
[64] Tamże, s. 69-71.
[65] Tamże.
[66] J. Bator, *Wojna galicyjska*, dz. cyt., s. 160-161.

Mapa nr 4. Pierwsza wojna światowa na terenie południowo-zachodniego pogranicza Królestwa Kongresowego. Rosyjski „walec parowy”, sytuacja z dnia 15 XI 1914 roku

Legenda

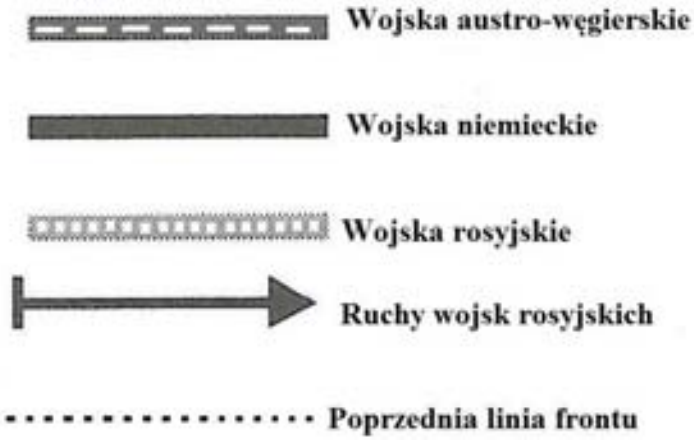

Mapa nr 5. Pierwsza wojna światowa na terenie południowo-zachodniego pogranicza Królestwa Kongresowego. Zatrzymanie i odrzucenie „walca parowego”, 20 XI-14 XII 1914 roku

Legenda

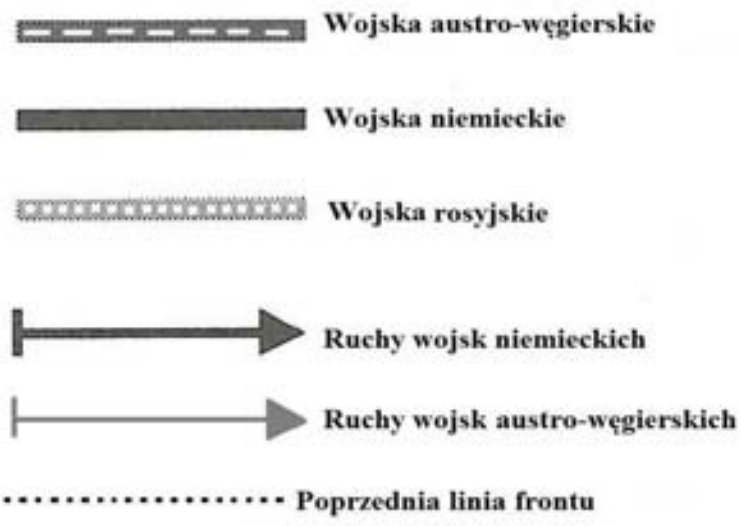

Południowo-zachodnie gubernie Królestwa Kongresowego po zakończeniu działań zbrojnych

Skutkiem miesięcznych walk pozycyjnych była dewastacja i zubożenie całego regionu, a zwłaszcza okolic położonych na linii frontu, czyli na północno-wschodniej Jurze. Jej ludność poniosła duże straty fizyczne i materialne, wiele rodzin straciło dach nad głową, inwentarz i cały dobytek. Charakterystyczną rzeczą tamtego okresu było to, że bezpośrednie działania wojenne przyniosły mieszkańcom rejonu nieporównanie mniejsze straty niż choroby, zimno i niedostatek.

Znacznie wzrosła śmiertelność w porównaniu do okresu sprzed wybuchu wojny. Poprzez analizę liczby zgonów w parafiach: Szczekociny, Przyłęk oraz Borzykowa łatwo uświadomić sobie, że lata pierwszej wojny światowej były dla mieszkańców prawdziwą katastrofą. Dla przykładu, w parafii szczekocińskiej w okresie poprzedzającym wybuch konfliktu umierało corocznie 85 osób, natomiast w 1914 r. zmarło ich aż 122[67]. Kolejne lata wojny, pomimo że w okolicy nie toczyły się już żadne działania militarne, przyniosły znaczny wzrost śmiertelności. W roku 1915 zmarło w parafii szczekocińskiej 158 parafian[68], a w 1916 r. liczba zgonów wyniosła 119 osób[69]. Końcowe lata wielkiej wojny były dla demografii Szczekocin i okolic jeszcze gorsze niż początek konfliktu. W roku 1917 odnotowano zgon 151 mieszkańców[70], w roku następnym poziom zjawiska osiągnął swój szczyt, albowiem zmarło wówczas aż 207 osób[71]. Dla porównania, przed wojną umierało zwykle 80-90 osób rocznie (wykres nr 1).

W pierwszych latach istnienia II Rzeczypospolitej sytuacja nie poprawiała się znacząco, ponieważ w 1919 roku odnotowano fakt zejścia 185 mieszkańców parafii. Śmiertelność w Szczekocinach spadła na dobre dopiero w roku 1921 do poziomu poniżej 100 przypadków zgonów (wykres nr 1).

W okresie pierwszej wojny światowej w sąsiedniej parafii Przyłęk oraz w niedalekiej Borzykowej, wystąpiła podobna tendencja, co ilustruje poniższy wykres.

---

[67] Odnotowano wówczas 89 zgonów w części miejskiej, tworzonej przez Szczekociny, Zarzecze i Nawsie oraz 33 zgony w części wiejskiej parafii, na którą składały się osady: Bonowice, Bugdał oraz Grabiec.

[68] W mieście zmarły 123 osoby, lecz na wsiach takich przypadków było w tym roku zdecydowanie mniej, bo jedynie 35.

[69] W Szczekocinach miało miejsce wtedy 85 przypadków zgonów, a w Bonowicach, Bugdale oraz Grabcu 34 przypadki zejść.

[70] W części miejskiej zmarło 126 osób, a w części wiejskiej 25 osób.

[71] Spośród 207 przypadków zejść 168 miało miejsce w Szczekocinach i na Zarzeczu, a pozostałe 39 – w innych miejscowościach należących do parafii.

Wykres nr 1. Liczba zgonów w parafiach Szczekociny, Przyłęk oraz Borzykowa w latach 1912-1921[72]

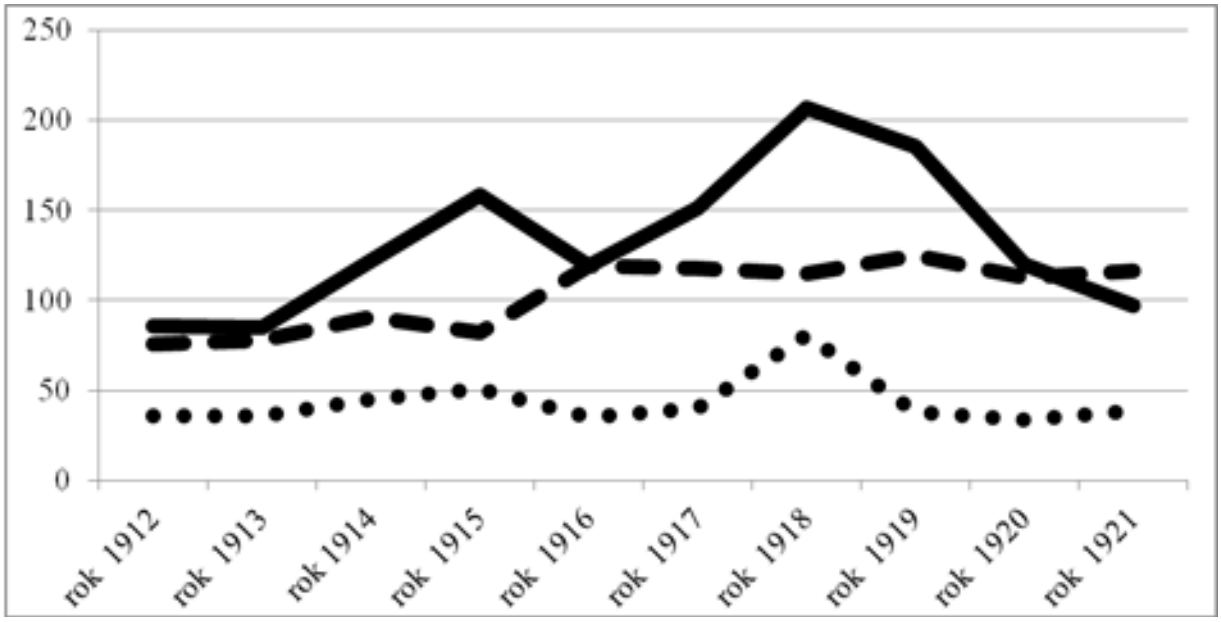

Legenda: **Szczekociny** **Przyłęk** **Borzykowa**

Źródło: Archiwum Parafii Szczekociny, Księga pogrzebów z lat 1901-1919, s. 147-241v, Księga pogrzebów z lat 1919-1921, s. 1-43; Archiwum Parafii Przyłęk, Księga pogrzebów z lat 1892-1921, s. 106-177v; Archiwum Parafii Borzykowa, Księga pogrzebów z lat 1906-1926, s. 94-277.

Wiele miejscowości, które pod koniec XIX wieku i tak były zaniedbane i biedne, zubożało jeszcze bardziej i nie podniosło się z tego stanu ani w okresie międzywojennym, ani nawet w czasach PRL-u. Tereny nie objęte walkami, a wśród nich i Szczekociny, szczęśliwie uniknęły bezpośrednich zniszczeń wojennych, jednakże również znacznie zubożały. Przeżyły przecież najpierw żywiołową i rujnującą ewakuację rosyjską na początku sierpnia 1914 roku, wzmożoną eksploatację przez austriackie władze wojskowe w sierpniu, wrześniu i październiku 1914 roku, powrót Rosjan i kolejne rekwizycje na rzecz walczącej w pobliżu armii carskiej, drugi odwrót rosyjski, przeprowadzany według zasady spalonej ziemi i ponowną planową i długotrwałą wojenną gospodarkę rabunkową w czasie drugiej okupacji austro-węgierskiej[73]. Wielu mieszkańców południowo-zachodnich guberni wywieziono w głąb Rosji, gdzie czekała ich niewyobrażalna nędza i piekło rewolucji bolszewickiej.

[72] Oprac. L. Frączek.

[73] Wg nowych rozkazów Stawki, która nie liczyła już na szybki powrót do południowo-zachodnich guberni, zastosowano zasadę „spalonej ziemi" na wzór kampanii 1912 roku i wywożono wszytko, co miało jakąkolwiek wartość gospodarczą, a także najbardziej wartościową część ludności, mogącą się przydać przy produkcji materiałów wojennych. Czego nie dało się wywieźć – niszczono.

Tysiące młodych ludzi, zmobilizowanych na początku wojny do armii carskiej, zginęło oddając życie za swego zaborcę – nierzadko w bratobójczych bojach z Polakami walczącymi po przeciwnej stronie. Tragizm tamtych czasów doskonale oddaje przypadek mieszkańca Szczekocin, Stanisława Lecha, wcielonego siłą do armii rosyjskiej. W archiwum parafialnym w Szczekocinach, w księdze pogrzebów, znajduje się metryka jego zgonu[74]. Jest to akt wyjątkowy, ponieważ informuje o fakcie, który miał miejsce nie, jak można by logicznie domniemywać, w parafii szczekocińskiej, ale pod Warszawą. Co więcej, sam dokument, pomimo tego że został spisany 7 VII 1919 roku, podaje wiadomość o śmierci, która nastąpiła pięć lat wcześniej, *około piętnastego października 1914 roku*[75].

O śmierci Stanisława Lecha powiadomiło proboszcza szczekocińskiego dwóch świadków: Jan Sikora z Grabca (28 lat) i Jan Szewczyk z Bonowic (30 lat). Jest wysoce prawdopodobne, że byli oni bezpośrednimi świadkami śmierci Stanisława Lecha, ponieważ wiele wskazuje na to, że wszyscy służyli razem w wojsku rosyjskim. Tę hipotezę umacnia fakt, że te trzy osoby były w podobnym wieku i w związku z tym mogły być wcielone do wojska jednocześnie. Z reguły tego typu informacje o zgonach, mających miejsce poza macierzystą parafią, były przekazywane proboszczom głównie przez rodzinę zmarłego, a w niniejszym przypadku wiadomość podawało dwóch świadków nie będących członkami rodziny Lechów. Jeden z nich pochodził z Grabca, a drugi z Bonowic (obie miejscowości w parafii Szczekociny), natomiast Stanisław Lech był mieszkańcem Zarzecza (części miasta Szczekociny). Po zakończeniu pierwszej wojny światowej i po powrocie w rodzinne strony, Jan Sikora wraz z Janem Szewczykiem przynieśli wiadomość o śmierci ich przyjaciela, którą następnie spisano w księgach metrykalnych[76].

Przedmiotowa metryka informuje dodatkowo o okolicznościach śmierci Stanisława Lecha, bezpośrednio wiążących się z pierwszą wojną światową. Miał on polec w bitwie z Niemcami pod Rokitnem koło Warszawy i zostać tam pochowany. Data zgonu została określona z pewnym marginesem, gdyż świadkowie zeznali, iż było to *około piętnastego października 1914 roku o godzinie pierwszej w południe*. Powyższy zapis jest bardzo wiarygodny, gdyż najprawdopodobniej świadkowie (hipotetyczni uczestnicy wydarzeń) zapamiętali dobrze porę dnia, w której zginął Stanisław Lech, natomiast po pięciu latach nie mogli sobie przypomnieć dokładnej daty śmierci, stąd określenie *około 15 października*[77].

[74] Archiwum Parafii Szczekociny, Księga pogrzebów z lat 1919-1925, s. 12.
[75] Tamże.
[76] Tamże.
[77] Tamże.

Stanisław Lech miał w chwili zgonu 26 lat. Został wcielony do wojska rosyjskiego, do jednostki, którą źródło określa jako *Lejbgwardia Litewskiego pułku*. Metryka nie podaje jednak stopnia wojskowego, który posiadał Stanisław Lech, określając go jedynie jako *żołnierza*. Był on synem Ludwika Lecha i Marianny z Trzecionków, mieszkających na Zarzeczu[78].

Zacięte i krwawe walki na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i przyległych obszarach usiały liczne groby wojskowe wznoszone i porządkowane przez władze austro-węgierskie do końca wojny. Warto wspomnieć, zachowane do dziś i znajdujące się w promieniu 50 km od Szczekocin, cmentarze w Bydlinie, Kotowicach, Łazach, Lutowcu, Żarkach i Moskorzewie, Włodowicach, Kromołowie, Irządzach i Pradłach. Warto wiedzieć, że do 1936 roku był wśród nich także cmentarz w Szczekocinach (Szczekociny Gąszcze). Leżeli na nim: żołnierze austriaccy 25. i 36. Pułku Obrony Krajowej i 3. Pułku Piechoty, muzułmanie z 1. Cesarsko-Królewskiego Pułku Piechoty i węgierscy huzarzy z 6. Pułku Huzarów Honwedu. Obok nich leżeli ich przeciwnicy z 5., 10., 11., 42., 138., 148., 180., i 184. Pułku Piechoty oraz 1. Gwardyjskiego Pułku Piechoty. Na cmentarzu tym leżeli także zmarli w wyniku ran i chorób żołnierze obydwu stron z prowizorycznego szpitala polowego nr 420[79]. Ich wieczny spokój zakłóciła ekshumacja dokonana w 1936 roku. Cmentarz wówczas zlikwidowano, a szczątki żołnierzy przeniesiono do zbiorowej mogiły w Moskorzewie. Skromną pamiątką pierwszej wojny światowej, jej bohaterów i ofiar są lufa armatnia i pocisk umieszczone w obelisku pomnika NMP na placu przed kościołem w Szczekocinach.

Wojna przyniosła jednak nie tylko same straty. Ostateczne wyparcie Rosjan zapoczątkowało organizację oficjalnego polskiego życia politycznego i kulturalnego na terenie okupacji austro-węgierskiej. Wobec tego, że Szczekociny zostały w grudniu 1914 na pół roku odcięte linią frontu od Kielc, stołeczna rola całego regionu przypadła Piotrkowowi Trybunalskiemu. Było to szczęśliwe zdarzenie, gdyż stał się on od grudnia 1914 roku aż do listopada 1916 roku nieoficjalną, lecz faktyczną stolicą odradzającej się Polski, jako siedziba Departamentu Wojskowego NKN, główne centrum rekrutacji legionowej i główny ośrodek propagandowy polskiej myśli niepodległościowej. W miejscowościach południowej części byłej guberni piotrkowskiej i zachodnich rejonach guberni kieleckiej zorganizowano całkowicie polski samorząd terytorialny, polskie szkolnictwo i przeszczepiano parlamentarne wzory liberalnej monarchii habsburskiej. I chociaż siedzibę austro-węgierskich władz wojskowych w Królestwie przeniesiono po wielkim zwycięstwie gorlickim (2 V 1915 r.) do

[78] Tamże. Zmarł jako kawaler. Nie wiadomo, czy miał dzieci.
[79] P. i K. Ormanowie, dz. cyt., s. 193-194.

Kielc, a następnie (1 IX 1915 r.) do Lublina – to jednak rola Piotrkowa w rejonie nie uległa zmianie. Proces samoorganizacji Polaków i przywracania polskości w życiu publicznym trwał nieprzerwanie. Spolonizowano też wszystkie urzędy i sądy. Szczególną rolę w tym procesie odgrywał, niesłusznie zapomniany, drugi generalny gubernator, dzielny obrońca Krakowa generał Karl Kuk, ożeniony z Polką, życzliwy naszym rodakom. Jemu też przypadł zaszczyt podpisania w imieniu cesarza Franciszka Józefa słynnego Aktu 5 Listopada 1916 roku, który mimo wszelkich związanych z nim kontrowersji zakończył oficjalnie erę zaborów i otworzył drogę odradzającej się państwowości polskiej[80]. Proklamacja ta sprawiła bowiem, że odtąd nie dyskutowano już w Europie i na świecie o tym, czy Polska będzie, ale spierano się najwyżej o to, jaka będzie. Od tej pory, oprócz austro-węgierskiej władzy cywilnej, zaczęła się rodzić polska władza cywilna i jej lokalne organy, które uzyskiwały stopniowo, ale nieustannie coraz szerszy zakres. Zarówno niemieccy, jak i austro-węgierscy okupanci powołali też i zorganizowali polskie wojsko, nad którym jednak utrzymali władzę aż do października 1918 roku.

W miarę życzliwe i przyjazne stosunki z państwami centralnymi uległy jednak gwałtownemu pogorszeniu w 1917 roku. Tragiczna sytuacja gospodarcza oraz polityczna izolacja Niemiec i Austro-Węgier, a zwłaszcza przystąpienie do wojny z nimi Stanów Zjednoczonych, dwie kolejne rewolucje w Rosji, ostatecznie wyeliminowały ją z rozgrywki o Polskę i otwierały drogę do jej odrodzenia w porozumieniu z państwami Ententy i to na warunkach lepszych niż można było osiągnąć od okupantów. Widząc to Józef Piłsudski postanowił zerwać z państwami centralnymi. Nieustannie świadomie utrudniał z nimi współpracę i szukał pretekstu do zerwania. Ostatecznie doprowadziło to do tzw. Kryzysu Przysięgowego, a dalej do jego aresztowania i internowania niezaprzysiężonych legionistów. Widząc narastającą niechęć Polaków do dalszej współpracy zarówno Niemcy, jak i monarchia naddunajska postanowiły szukać oparcia w bardziej skłonnych do współpracy Litwinach i Ukraińcach. Ostatecznym gwoździem do trumny porozumienia z państwami centralnymi stał się pokój brzeski, a w jego rezultacie zapowiedź oddania Chełmszczyzny niepodległej Ukrainie. W październiku 1918 roku nastąpił faktyczny rozpad monarchii habsburskiej. 31 października władzę w Krakowie objęła drogą bezkrwawego przewrotu Polska Komisja

[80] Akt 5 listopada 1916 roku otwierał drogę „licytacji" w sprawie polskiej. Od tego momentu strona koalicyjna, chcąc przyciągnąć Polaków, musiała oferować im więcej niż mogły dać państwa centralne – Wielkopolskę oraz dostęp do morza. Jednak przed tym aktem Anglia i Francja w ogóle nie dostrzegały sprawy polskiej i oddawały ją wprost na łaskę caratu. Argument, że państwa centralne odtworzyły Polskę, aby wyciągnąć z niej „mięso armatnie" jest również obłudny. Państwa Ententy, tworząc w 1917 roku armię polską na froncie zachodnim, postępowały przecież dokładnie tak samo. Wobec wzajemnego wykrwawienia się, możliwość pozyskania tysięcy nowych żołnierzy polskich była jednakowo łakomym kąskiem dla obydwu stron walczących.

Likwidacyjna, kończąc tym samym dzieje zaboru austriackiego. Formalny koniec okupacji w Lublinie nastąpił kilka dni później, 3 listopada. Ostatni generalny gubernator złożył władzę na ręce Polaków i wraz z innymi urzędnikami opuścił miasto[81].

Oznaczało to także ostateczne wyzwolenie Szczekocin. Rodziła się niepodległa Polska.

Summary

The area of the south-western frontier of the Congress Kingdom only once played an important military role during the First World War. It happened in November 1914, when the great Russian offensive called *steamroller* reached the eastern borders of the Krakow-Czestochowa Jura threatening the Prussian Upper Silesia and the Austro-Hungarian centre of arms industry in the Czech Basin. At that time, the areas, undamaged during the first Russian evacuation and relatively slightly devastated by the first Austro-Hungarian occupation, suffered all the horrors of the Great War, later by the historians called *slaughter of nations*. This region also witnessed the dramatic attempt to induce an anti-Russian uprising in August 1914, known as the First Cadre Company expedition to the Congress, in which the dreams of the leaders of the independence orientation headed by Jozef Pilsudski foundered, confronted by the prosaic realities of the post- uprising impact of socio-economic transformations and neutral or pro-Russian attitude of the population of the region described. However, the town Szczekociny, situated in the middle of the described area, did not play any spectacular role in these events, it shared with its inhabitants all inconveniences of the war, and then hope for better future in independent Poland. For Szczekociny, similarly to many other Polish towns, World War I was one of the most crucial moments in their history.

[81] Ostatnim austro-węgierskim generalnym gubernatorem lubelskim był Chorwat – generał Anton Lipošćak – również życzliwy Polakom. W lecie 1918 roku przekazał zamek w Piotrkowie Trybunalskim miejscowym władzom polskim jako obiekt muzealny, chroniąc go w ten sposób przed dewastacją, jaką musiałoby nań ściągnąć kwaterowanie w nim wojska.

ILUSTRACJE

Ryc. 1. Żołnierze austro-węgierscy przy maszynie do budowy dróg. Z tyłu budynek na ul. Cmentarnej w Szczekocinach. Zdjęcie w posiadaniu SMHSiO

Ryc. 2. Budowa drogi koło Szczekocin w roku 1917. Po lewej burmistrz miasta Władysław Marzec. Zdjęcie udostępnili ze zbiorów prywatnych Zofia i Henryk Krawczyńscy

Ryc. 3. Żołnierze austro-węgierscy przy tartaku w Szczekocinach. Zdjęcie w posiadaniu SMHSiO

Ryc. 4. Zdjęcie Rady Narodowej. W środku w jasnej bluzie jej przewodniczący Józef Zajączkowski. Zdjęcie udostępnili ze zbiorów prywatnych Magdalena i Jerzy Steczowie

Ryc. 5. Figura Najświętszej Marii Panny na placu przed szczekocińskim kościołem (fot. O. Gradoń)

Ryc. 6. Lufa armatnia i pocisk z napisem WELT-KRIEG 1914/1915 na cokole pomnika NMP przed kościołem w Szczekocinach (fot. O. Gradoń)

Zbigniew Bryła

Przedwojenne harcerstwo w Szczekocinach

Okres międzywojenny w Szczekocinach charakteryzował się intensywną działalnością drużyn harcerskich. Początek ich istnienia sięga czasów pierwszej wojny światowej. W tym krótkim zarysie przedstawię najważniejsze informacje dotyczące działalności propagatorów skautingu na terenie Szczekocin. Naśladowcy myśli Roberta Badena-Powella[1] znaleźli w naszym mieście dobre warunki do podejmowania tej formy pracy z młodzieżą.

Lata poprzedzające wybuch pierwszej wojny światowej ugruntowały na ziemiach polskich konieczność działań organizacji młodzieżowych oraz niepodległościowych. Po wycofaniu się armii rosyjskiej w 1915 roku, ziemie dawnego Królestwa Polskiego znalazły się pod okupacją wojsk niemieckich i austriackich. Potrzeba pracy z młodzieżą nad kształtowaniem hartu ducha i ciała była więc nadal aktualna. W Szczekocinach pracy tej podjął się późniejszy nauczyciel gimnazjalny Stanisław Lasocki, zakładając w 1916 roku pierwszą w mieście drużynę harcerską. Członkami drużyny, liczącej początkowo 36 harcerzy, zostali młodzi chłopcy, którzy pracowali zawodowo oraz pobierali prywatne lekcje. Pierwszym drużynowym i instruktorem został druh Lasocki.

Przybliżenie najbardziej odległego okresu działalności pierwszych zastępów oraz drużyn jest możliwe dzięki zachowaniu się kroniki I Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki[2]. Liczy ona dwadzieścia nienumerowanych stron rękopisu. Pięć z nich zajmują dyplomy harcerskie z lat 1929 i 1930. Oprócz dyplomów są także dwa zaświadczenia Głównej Kwatery Męskiej ZHP z lat 1928-1929, informujące o uznaniu drużyny imienia Tadeusza Kościuszki w Szczekocinach za drużynę próbną Związku Harcerstwa Polskiego, a także zdjęcie drużyny z 1920 roku. Winietę tytułową wykonał Władysław Jachołkowski, nauczyciel fizyki i rysunku w gimnazjum w Szczekocinach. Chronologicznie kronika przedstawia wydarzenia z lat 1916-1930. Najwcześniejsze zapisy związane są z założeniem drużyny, końcowe zaś dotyczą uroczystego przyrzeczenia harcerskiego, które miało miejsce w styczniu 1930 roku.

Zamysł spisania dziejów szczekocińskiego harcerstwa powstał w 1929 roku podczas jednej z jesiennych zbiórek zastępu „Orłów". Ze wstępu kroniki wynika, że zebranie

[1] Robert Baden-Powell (1857-1941) był twórcą ruchu skautowego w Anglii. Na ziemiach polskich propagatorem polskiej odmiany skautingu – harcerstwa – był Andrzej Małkowski (1888-1919).

[2] Przed 2002 r. jej oryginał znajdował się w Komendzie Hufca w Szczekocinach. Obecnie kronika znajduje się w rękach prywatnych.

potrzebnych materiałów nie było rzeczą prostą. Aby temu zaradzić „*rozpytywano*, *zbierano zasłyszane wieści, szperano po starych szpargałach – aż wreszcie zebrała się całość*". Treść kronikarskiego zapisu ułożona została przez druhów Wincentego Kasperczyka oraz Antoniego Powidzkiego.

Pierwsza część kroniki, autorstwa Wincentego Kasperczyka, przybliża dzieje drużyny od chwili jej założenia w 1916 roku do wiosny 1923 roku, kiedy to nastąpiło wyraźne osłabienie harcerskiej działalności. Druga część obejmuje lata 1926-1929. Był to okres odrodzenia drużyny i jej wzmożonej działalności. Trzecia i zarazem ostatnia część została ułożona przez Antoniego Powidzkiego. Dotyczy ona ważnego wydarzenia z 12 stycznia 1930 roku, którym było uroczyste spotkanie połączone z przyrzeczeniem harcerzy należących do I Szczekocińskiej Drużyny im. Tadeusza Kościuszki.

Dziś trudno dokładnie zrekonstruować pierwsze dwa lata działalności tej drużyny. Autorzy napisanej w 1929 roku kroniki, sięgając do początków swojej drużyny stwierdzili, że: *„Bliższych dat i wiadomości z tego okresu nie ma z powodu braku wszelkich ksiąg. Dopiero od czasu 1918 roku (...), tj. od chwili, gdy drużyna stała się gimnazjalną coś więcej wiemy"*[3]. Wprowadzenie drużyny w obręb gimnazjalnych murów w istotny sposób wpłynęło na jej funkcjonowanie. Zastępy posiadały do swojej dyspozycji świetlicę, a liczba harcerzy powiększyła się do czterdziestu. Wzrost znaczenia dyscypliny skutkował lepszą terminowością przesyłanych raportów oraz w widoczny sposób wpłynął na działalność wychowawczą wśród młodzieży.

Efekty powyższych działań dały o sobie znać w 1920 roku, kiedy to niepodległość Polski została zagrożona przez bolszewickie wojska. Na rozkaz wydany przez przewodniczącego ZHP, generała Józefa Hallera[4], odpowiedzieli również harcerze ze Szczekocin. Do obrony Ojczyzny stanęli wówczas druhowie: Piotrowicz, Wtorek, Beno i Rojek. Wszyscy podjęli służbę w 201 pułku piechoty. Nie wszystkim jednak dane było powrócić do rodzinnego domu. Na polach pod Warszawą zabity został druh Beno, stając się dla swoich przyjaciół przykładem najwyższego umiłowania i poświęcenia dla Ojczyzny.

Rok 1921 przyniósł ponowne ożywienie w działalności I Drużyny. Nowym drużynowym został niedawny uczestnik działań wojennych, druh Antoni Piotrowicz. Z dotychczas istniejącej drużyny im. Tadeusza Kościuszki wyłoniła się druga drużyna męska, która przyjęła imię księcia Józefa Poniatowskiego. Dla usprawnienia harcerskiej pracy założona została biblioteka, w której zgromadzono potrzebne czasopisma oraz książki.

[3] Kronika I Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki w Szczekocinach (rękopis), s. 3.
[4] Ks. S. Miecznikowski SJ, *Almanach harcerski*, Łódź 1999, s. 32.

Niezmiernie ważnym wydarzeniem w 1921 roku było poświęcenie sztandaru otrzymanego od Towarzystwa „Piechur". Wspomniana wcześniej kronika opisuje tę uroczystość w następujący sposób: „*Śliczny to był obraz poświęcenia naszego sztandaru. Ksiądz dziekan Szeronos wystąpił z przemową, organy ucichły, a sztandar mienił się purpurą ze srebrnym napisem – Bóg i Ojczyzna*"[5]. Potrzeba ściślejszej integracji drużyn oraz całej społeczności Szczekocin zaowocowała utworzeniem harcerskiego klubu „Czuwaj". Działalność klubu polegać miała na organizowaniu spotkań dla sympatyków oraz przyjaciół harcerstwa – zarówno tych starszych, jak i młodszych. W tym samym roku drużyny wizytowane były przez druhnę phm. Potocką. Przypuszczać można – choć karty kroniki o tym milczą – że ocena pracy szczekocińskich harcerzy wypadła zadowalająco.

Po odejściu Antoniego Piotrowicza w 1922 roku do pracy w komendzie hufca, nowym drużynowym został druh Jan Wtorek. Jego działalność przypadła na trudny dla harcerstwa okres. Kłopoty w funkcjonowaniu organizacji harcerskiej wynikały z posunięć ówczesnego dyrektora gimnazjum, Jana Kwiecińskiego, który zabronił młodzieży szkolnej przynależności do którejkolwiek z drużyn. Efektem tej decyzji było powolne załamanie działalności harcerskiej. Ostatnim przejawem aktywności był udział I Drużyny im. Tadeusza Kościuszki w Zlocie Chorągwi Kieleckiej na Słowiku, zorganizowanym w dniach 19-21 maja 1923 roku.

Na ożywienie harcerskich zastępów czekano aż trzy lata. Nastąpiło ono w lutym 1926 roku za sprawą druha Stanisława Szarego. Obydwie drużyny męskie – im. Tadeusza Kościuszki oraz im. ks. Józefa Poniatowskiego – skupiły się głównie na odnowieniu dawnej świetności. Organizowane przez druha Szarego wycieczki, były dla młodych skautów praktyczną lekcją poznawania piękna swojej Ojczyzny[6]. W pracy zastępów pamiętano także o konieczności zdobywania sprawności harcerskich.

Z perspektywy funkcjonowania oraz rozwoju harcerstwa rok 1926 był niezwykle pomyślny. Oprócz dwóch drużyn gimnazjalnych, swoją działalność rozpoczęła również drużyna żeńska im. Królowej Jadwigi[7]. Jej założycielką była nauczycielka Szkoły Podstawowej, Anna Ciszewska. W Szkole Podstawowej działała także drużyna męska, jednak w kronice szkoły brak informacji o okolicznościach jej powstania. Wiadomo natomiast, że miłośnicy skautingu działali tylko do wakacji 1931 roku. W późniejszym czasie rolę drużyn harcerskich przejął istniejący od tego samego roku Związek Strzelecki. Poza Anną

[5] Kronika I Drużyny..., s. 4-5.
[6] Rozmowa z p. Józefem Nowakiem (członkiem drużyny druha Stanisława Szarego), z dnia 13 lutego 2001 roku. Mps w posiadaniu autora.
[7] Kronika Szkoły Podstawowej w Szczekocinach (rękopis).

Ciszewską, opiekunami drużyn harcerskich w Szkole Podstawowej byli również: Janina Mazurówna, Anna Niemcówna oraz Antoni Wierzbowski. Aktywność harcerek była dłuższa oraz bardziej widoczna. Wśród podejmowanych form zajęć przeważały zbiórki, wyjazdy na krótkie wycieczki oraz pobyty na obozach harcerskich. Były one organizowane m.in. w lasach niedaleko Iłży oraz nad rzeką Przemszą[8]. Chwile spędzone na obozach były doskonałą okazją do nauki orientacji w terenie, obsługi kuchni polowej oraz poznawania pięknych harcerskich pieśni.

Po wakacyjnej przerwie 1926 roku, funkcję drużynowego w najstarszej szczekocińskiej drużynie im. Tadeusza Kościuszki objął druh Wincenty Wybraniec. Otwarciu nowego roku harcerskiego, które nastąpiło 10 października, nadano bardzo uroczysty charakter. Wszyscy zaproszeni goście poczęstowani zostali herbatą, a na zakończenie dnia urządzono radosne tańce. I trudno doprawdy się temu dziwić, gdyż na taką chwilę harcerze czekali ponad trzy lata! Od roku 1927 I Drużyna liczyła już 54 harcerzy. Wiele uwagi poświęcano podniesieniu dyscypliny oraz zdobywaniu nowych sprawności. Kierowaniem pracy w poszczególnych zastępach zajmowali się druhowie: Zdzisław Wesołowski i Feliks Grzelka. Także i oni kładli duży nacisk na organizowanie krajoznawczych wycieczek, które umożliwiały harcerzom poznanie okolic Szczekocin, Koniecpola oraz Złotego Potoku.

Ranga Szczekocin, jako środowiska z aktywnie działającymi drużynami, wzrosła wyraźnie w dniu 9 grudnia 1927 roku. Właśnie wtedy na terenie Kieleckiej Chorągwi Harcerskiej przeprowadzono zmiany organizacyjne i utworzono dwa nowe hufce[9]. Hufiec kielecki obejmował swoim zasięgiem drużyny z Kielc i Jędrzejowa. Drugi hufiec miał siedzibę w Szczekocinach, a jego komendantem został druh Józef Brzeziński. Nowemu komendantowi podlegały dwie drużyny próbne z terenu Szczekocin oraz jedna próbna z pobliskiego Rokitna.

Podnoszeniu dbałości o hartowanie ducha oraz ciała służyło organizowanie licznych zawodów o charakterze sportowo-obronnym. Podczas ich przeprowadzania harcerze mogli pokazać efekty wielomiesięcznych ćwiczeń. Okazją do zaprezentowania swoich osiągnięć były m.in. zawody sportowe o mistrzostwo hufca Szczekociny, które zorganizowane zostały 24 czerwca 1928 roku. Wśród przeprowadzonych wówczas konkurencji wymienić można: strzelanie, bieg na 60 metrów, skok w dal, skok wzwyż a także rzut granatem. W roku

[8] Rozmowa z panią Feliksą Wroną (zastępową w drużynie Janiny Ciszewskiej) z dnia 27 listopada 2000 r. Mps w posiadaniu autora.

[9] R. Mazur, *Harcerstwo męskie na Kielecczyźnie w latach 1912-1939*, [w:] *Z dziejów harcerstwa na Kielecczyźnie 1912-1982*, pod red. A. Rembalski, Kielce-Sielpia, s. 85-86.

następnym komenda hufca zorganizowała zawody strzeleckie, w których rywalizowały ze sobą dwie drużyny: I im. Tadeusza Kościuszki i II im. ks. Józefa Poniatowskiego.

Innym przykładem podnoszenia sportowych umiejętności był udział harcerzy w trwających od 15 listopada do 15 grudnia 1929 roku Pierwszych Ogólnoharcerskich Korespondencyjnych Zawodach Strzeleckich. Reprezentująca hufiec w Szczekocinach I Drużyna im. Tadeusza Kościuszki zajęła w ogólnej klasyfikacji piąte miejsce. Podobne zawody – również o charakterze korespondencyjnym – przeprowadzone zostały w marcu 1930 roku. Uczestnictwo w nich potwierdzone zostało okolicznościowymi dyplomami. Z zapisanych wyników rywalizacji wywnioskować można, że przedwojenne strzelectwo stało w Szczekocinach na dość wysokim poziomie. Być może był to efekt wspomnianej wcześniej współpracy pomiędzy harcerzami i Związkiem Strzeleckim?

Intensywna praca oraz zaangażowanie szczekocińskich druhów zostały dostrzeżone w Komendzie Chorągwi w Kielcach. Jako wyróżnienie można bowiem potraktować fakt, iż to właśnie Szczekociny wybrane zostały na miejsce organizacji dwudniowego zjazdu instruktorów Kieleckiej Chorągwi Harcerzy. Na zjazd, który odbył sie 3 i 4 listopada 1929 roku, przybyło 15 harcmistrzów i podharcmistrzów z powiatów: włoszczowskiego, jędrzejowskiego, pińczowskiego i kieleckiego. Wśród omawianych na zjeździe spraw dominowały problemy organizacyjne oraz kwestie związane z podnoszeniem sprawności fizycznej.

Dalsze losy harcerstwa w Szczekocinach prześledzić można na przykładzie I Drużyny, gdyż jej dzieje znane są najlepiej. W 1929 roku liczyła ona tylko 18 druhów, którzy pracowali w sposób budzący ogólne uznanie[10]. Organizacyjnie drużyna podzielona została na dwa zastępy: zastęp„Orłów” i zastęp „Czajek”. Zbiórki zastępów odbywały się raz w tygodniu i, co najważniejsze, uczestniczyli w nich wszyscy harcerze. Niezapomnianym przeżyciem był udział w uroczystej choince oraz przyrzeczeniu, które zorganizowane zostały 12 stycznia 1930 roku. Podczas uroczystości komendant hufca Józef Brzeziński przyjął do harcerskich szeregów dwóch nowych druhów. Wspomniani druhowie złożyli na sztandar przyrzeczenie wierności „Bogu, Ojczyźnie i prawu harcerskiemu”. Oprócz harcerzy, na uroczystości obecni byli uczący w gimnazjum nauczyciele oraz prezes Koła Przyjaciół Harcerstwa. Na podniesienie uroczystego charakteru spotkania wpłynęły śpiewane przez harcerzy kolędy oraz harcerskie i wojskowe pieśni.

[10] Kronika I Drużyny..., s. 15.

Nowym bodźcem dla harcerskiej działalności było utworzenie w 1931 roku żeńskiej Drużyny Harcerskiej im. Emilii Plater[11]. Drużyna działała w szczekocińskim gimnazjum. Jej założycielką była żona dyrektora szkoły druhna Łupińska. Uczennice gimnazjum chętnie włączały się do pracy w drużynie, gdyż część z nich miała już za sobą harcerskie doświadczenia wyniesione ze szkoły podstawowej. Pod koniec roku szkolnego w gimnazjum było już 60 harcerek. Druhna Łupińska podejmowała również działania, mające na celu aktywizację gimnazjalnego harcerstwa męskiego[12].

Od 1933 r. drużyna im. Emilii Plater posiadała swój sztandar, ufundowany przez rodziców oraz Koło Przyjaciół Harcerstwa. Sztandar towarzyszył drużynie w czasie uroczystych obchodów święta 3 Maja. W tym samym roku, po odejściu druhny Łupińskiej, opiekę nad harcerkami przejęła Helena Urbańczyk. Gdy drużyny męskie w dużym stopniu skupiały swoją działalność na podnoszeniu umiejętności sportowo-obronnych, harcerki specjalizowały się w działaniach sanitarno-medycznych. Na tym też polu odnosiły znaczące sukcesy. Dwukrotnie, w latach 1933 i 1934, żeńska drużyna z gimnazjum w Szczekocinach zdobywała I miejsce w Wojewódzkich Zawodach Drużyn Sanitarnych w Kielcach.

Zakończenie prawie dwudziestoletniej przygody z harcerstwem przyszło nieoczekiwanie. Drużyny gimnazjalne nie mogły dalej istnieć, bowiem w 1934 roku gimnazjum w Szczekocinach zostało zamknięte. Przyczyną podjęcia decyzji o likwidacji placówki przez prowadzący ją Sejmik we Włoszczowie były względy finansowe. Ostatnich sześćdziesięciu uczniów swój egzamin dojrzałości zdawało w szkołach Częstochowy, Krakowa, Miechowa, Olkusza oraz Kielc. Tam też – w miarę możliwości – kontynuowali swoje harcerskie pasje. Zapewne nikt z nich nie przypuszczał, że już za kilka lat w warunkach koszmaru okupacji przyjdzie im zdać życiowy egzamin z wierności *„Bogu, Ojczyźnie i harcerskiemu prawu”*.

Summary

Pre-war scouting was one of the most dynamic social organizations in Szczekociny. The very first scout troop was founded in 1916 by Stanislaw Lasocki, a secondary school teacher, followed by the formation of further male and female troops. The history of one of them –

[11] Cz. Jelonek, *Kartki z dziejów rozwoju harcerstwa na Ziemi Włoszczowskiej w latach 1916-1945*, Włoszczowa 1986, s. 29-30.

[12] Rozmowa z księdzem Tadeuszem Jarmundowiczem z dnia 15 stycznia 2001 r. Ksiądz T. Jarmundowicz w 1925 r. należał do „Wilczków”, czyli dzisiejszych zuchów. Później działał w I Drużynie im. Tadeusza Kościuszki. Mps w posiadaniu autora.

Tadeusz Kosciuszko I Troop – can be traced through the chronicle written in the years 1929-1930, on pages of which one can find information about bravery of the scouts from Szczekociny during the 1920 War with Bolshevik Russia. Patriotic upbringing of young adepts of scouting was clearly demonstrated not only during scouting organization meetings, but also school and public celebrations and holiday camps. After 1926, scouting movement became vigorously active owing to strenuous work of two instructors: Anna Ciszewska and Stanisław Szary. In December 1927, Szczekociny became a troop home base of the Polish Scouting Association. The first scoutmaster of the troop was Joseph Brzezinski. Two years later, the jamboree of Kielce Banner instructors took place in Szczekociny. The activity of male teams was aimed at developing skills for sports and defense. The Girl Scouts mainly specialized in sanitary-medical work. In 1934, scouting activity reaches a stanstill due to the decision to close the secondary school in Szczekociny, taken by the authorities in Włoszczowa.

ILUSTRACJE

Ryc. 1. Pierwsza drużyna harcerska w Szczekocinach im. Tadeusza Kościuszki. Zdjęcie w posiadaniu SMHSiO

NACZELNICTWO
ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO
GŁÓWNA KWATERA MĘSKA.

ZAŚWIADCZENIE

Główna Kwatera Męska czyni wiadomem ogółowi członków Związku Harcerstwa Polskiego, oraz wszystkim, komu o tem wiedzieć należy, że

d. im. T. Kościuszki w Szczekocinach

założona w r. 1916 uznana została w r. 1928 za

DRUŻYNĘ PRÓBNĄ
ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

L. ... 192 ... r.

m. st. Warszawa, dn. 15 lutego 192 9 r.

Ryc. 2. Zaświadczenie Naczelnego Związku Harcerstwa Polskiego o uznaniu drużyny im. Tadeusza Kościuszki w Szczekocinach za drużynę próbną z dnia 15 II 1929 r. Zdjęcie w posiadaniu SMHSiO

MATERIAŁY

Lech Frączek

Spis ludności Szczekocin z 1791 roku

Spisy ludności są podstawowym źródłem badań nad stanem i strukturą danego społeczeństwa na określonym terytorium. Swoją genezą sięgają starożytności, lecz ich pełna forma wykształciła się w Europie i w Polsce dopiero w wieku XVIII. Spisy państwowe[1], do których należy także spis ludności parafii Szczekociny[2], cechowały się najczęściej czterema warunkami: powszechnością, jednoczesnością, imiennością oraz bezpośredniością[3], które odróżniały je od wcześniejszych mniej doskonałych rejestrów[4].

Na mocy uchwały sejmowej z 1789 roku, w rozdziale zatytułowanym „O materyi ekonomiczney woiewódzkiey", nakładano na plebanów obowiązki obligujące ich do przeprowadzenia spisów ludności oraz do corocznego przekazywania władzom państwowym odpisów akt metrykalnych[5].

Organizację spisów kontrolowały Komisje Porządkowe Wojskowo-Cywilne, nadzorujące pracę proboszczów na terenie danego powiatu. W przypadku Szczekocin był to powiat lelowski. Pomimo tego, że teoretycznie komisja taka powinna była urzędować w Lelowie, dzięki staraniom Urszuli Dembińskiej przeniosła ostatecznie swoją działalność do pałacu w Szczekocinach, przez co znacznie wzrosła ranga tego miasta oraz pozycja jego właścicielki[6].

Spis ludności parafii szczekocińskiej nie odbiegał od wytyczonego prawem schematu. Miał on obejmować swoim zasięgiem całą ludność wyznania chrześcijańskiego z terenu

---

[1] Genezę oraz wnikliwą analizę spisów państwowych przedstawił C. Kuklo, omawiając rodzaje źródeł do badań demograficznych. C. Kuklo, *Demografia Rzeczpospolitej Przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 51-61.

[2] Archiwum Narodowe w Krakowie. Oddział III, (dalej: ANKr III), Akta Komisji Porządkowej Wojskowo-Cywilnej Województwa Krakowskiego, (dalej: AKP), sygn. 49-5. Ze względu na obszerność materiału, w niniejszym artykule zamieszczono wyłącznie początkową część owego spisu dotyczącą części miejskiej parafii.

[3] Powszechność powodowała uwzględnienie wszystkich mieszkańców, jednoczesność oznaczała przeprowadzenie spisu w jednym momencie (zazwyczaj jednego dnia), imienność, jak nazwa wskazuje, cechowała się podawaniem personaliów poszczególnych osób, a bezpośredniość odnosiła się do tego, że informacji udzielała bezpośrednio osoba spisywana.

[4] Wcześniejszymi źródłami tego typu są głównie spisy podatkowe oraz kościelne spisy wiernych noszące łac. nazwę Libri status animarum, czyli księgi dusz. Więcej w tej kwestii zob. C. Kuklo, dz. cyt., s. 66-74; I. Gieysztotowa, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976, s. 116-141.

[5] C. Kuklo, dz. cyt., s. 53-54 .

[6] M. Zacłona, *Urszula z Morsztynów Dembińska i jej wkład w rozwój Szczekocin*, [w:] *Historia i współczesność Szczekocin. XX-lecie Towarzystwa Kulturalnego im. Tadeusza Kościuszki*, pod red. Cz. Orliński, Szczekociny 2012, s. 63.

parafii, która wedle spisu z roku 1791 składała się z następujących miejscowości: Bonowice, Grabiec, Sprowa, Szczekociny oraz Wywła. Warto zwrócić uwagę na to, że spis nie zawiera nazw dwóch części organizmu miejskiego, a więc Zarzecza oraz Nawsia, pomimo tego że używano ich (chociaż rzadko) w księgach metrykalnych oraz we wcześniejszym inwentarzu dóbr klucza szczekocińskiego z 1777 roku[7]. Być może nazwy Zarzecze i Nawsie pominięto, aby nie komplikować dodatkowo spisu. Zarzecze zostało bez wątpienia uwzględnione, lecz występowało w tym dokumencie pod nazwą *Budynki od Pałacu*. Prawdopodobne jest też, że mieszkańcy Nawsia zostali zapisani w spisie jako przynależni do *Miasta Dziedzicznego Szczekociny*.

Obowiązek spisania wszystkich swoich parafian spadł na barki miejscowego proboszcza, a konkretnie na ks. Baltazara Kozłowskiego, natomiast kwestia wykonania analogicznego spisu w stosunku do izraelitów była wedle uchwały sprawą dziedziczki, a więc Urszuli Dembińskiej. Niestety, nie wiadomo dokładnie czy wywiązała się ona z tej powinności, czy też nie. W każdym razie spisu osób wyznania mojżeszowego ze Szczekocin (jeżeli w ogóle go zrobiono) nie ma w Aktach Komisji Porządkowej, znajdujących się w Archiwum Narodowym w Krakowie.

Stosownie do odgórnych wytycznych, akta spisu powinny być wykonane w dwóch egzemplarzach, lecz w przypadku Szczekocin zachował się tylko jeden z nich. Co więcej, w Archiwum Narodowym w Krakowie brak jest odpisów akt metrykalnych, które także należało sporządzać w dwóch kopiach[8].

Forma spisu ludności parafii szczekocińskiej nie była dziełem przypadku, albowiem została wyznaczona drogą uchwały. Dokumenty takie posiadały kształt tabeli, w której wszystkie dane umieszczano nie alfabetycznie, ale wedle kolejnych miejscowości lub części miasta. Następnie, kierując się numeracją poszczególnych domów, podawano imiona i nazwiska ich lokatorów, rozpoczynając od właścicieli danej parceli. Właścicielom poświęcano oczywiście najwięcej uwagi. Zgodnie z założeniami, oprócz imienia i nazwiska, w spisie powinny znajdować się także dane dodatkowe dotyczące stanu cywilnego i zawodu.

Powyższe wymogi nie zawsze były praktykowane i najczęściej w stosunku do pozostałych domowników podawano jedynie informacje o rodzaju więzi łączącej ich z właścicielem posesji, zapisując np. żona, mąż, syn, córka itp.

---

[7] Archiwum Narodowe w Krakowie. Oddział I (dalej: ANKr I), Acta Castrensia Palatinatus Cracoviensis, Castrensia Cracoviensia relationes, (dalej: CCr), sygn. 208, Mikrofilm nr J-11985 II, s. 1819; Archiwum Diecezji Kieleckiej, (dalej: ADK), Księgi metrykalne parafii Szczekociny, (dalej: KMpSz), sygn. 3, s. 8, 52.

[8] Takie kopie zachowały się np. w spisach parafii Nakło oraz Przyłęk, sąsiadujących ze Szczekocinami. ANKr III, AKP, sygn. 48-5, 48-14.

Spisy wojskowo-cywilne sporządzano w języku polskim, a pojedyncze słowa w języku łacińskim występowały w nich wyjątkowo.

Ważnym elementem spisów są informacje dotyczące wieku poszczególnych osób. Umieszczano je w osobnych kolumnach tabeli, która dzieliła ludność na *mężczyzn* oraz na *białogłowy*. Ponadto, w dodatkowych kolumnach zapisywano przy każdej osobie cyfrę 1, która oznaczała jednego mężczyznę lub jedną kobietę. Zabieg ten miał na celu praktyczne ułatwienie późniejszego sumowania liczby parafian obojga płci.

Zdarzało się, oczywiście, zaokrąglanie podawanego wieku i można zauważyć zapisy typu: 40, 50 lub 60 lat. Występowały też ewidentne pomyłki, jak np. w przypadku Katarzyny Małeckiej (wdowy po Stanisławie Małeckim), której wiek wedle spisu wynosił 113 lat, natomiast w rzeczywistości miała ona „jedynie" 63 lata[9]. Pomimo pewnych nieuniknionych nieścisłości, należy stwierdzić, że wiek osób wymienionych w spisie szczekocińskim był podawany w zdecydowanej większości poprawnie.

Spis ludności parafii szczekocińskiej przeprowadzono dnia 15 II 1791 roku, a jego autorem był bez wątpienia miejscowy proboszcz ks. Baltazar Kozłowski, co zostało wyraźnie odnotowane w owym dokumencie. Wszelkie wątpliwości w tym względzie rozwiewa dodatkowo analiza charakteru pisma. Dokument tworzyła niewątpliwie jedna osoba, której pismo jest identyczne z używanym przez księdza Kozłowskiego w księgach metrykalnych[10]. Jest to ważny fakt, ponieważ informuje badacza o tym, że spis przeprowadzała osoba dobrze znająca miejscową ludność, co miało dodatni wpływ na jego ostateczną jakość oraz wiarygodność.

Przedmiotowe źródło posiada stosowaną w owym czasie standardową formę tabeli z podziałem na poszczególne części parafii. Rozpoczyna się ono od wymienienia mieszkańców pałacu Urszuli Dembińskiej, nazwanego *Dom J.W. Starościny Wolbromskiej*, a w dalszej części wyróżnia następujące miejsca: *Dwór*, *Folwark*, *Nowy Młyn*, *Ogród*, *Browar*, *Budynki od Pałacu*, *Młyn przy Pile*[11], *Młyn drugi*, *Miasto Samo* oraz *Probostwo*. Taki często stosowany układ rozpoczyna się od opisu głównych budynków, należących zwykle do najważniejszych właścicieli. W niniejszym przypadku były to zabudowania mieszkalne i podstawowa infrastruktura tworząca dobra Urszuli Dembińskiej.

[9] Urodziła się ona w 1727 r. ADK, KMpSz, sygn. 4, s. 80.
[10] Tamże, sygn. 3.
[11] Chodzi w tym przypadku o piłę do cięcia drzewa. Istnienie takiego młyna oraz piły napędzanej siłą wody jest poświadczone w inwentarzu dóbr klucza szczekocińskiego z 1777 roku. ANKr I, CCr, sygn. 208, Mikr. nr J-11985 II, s. 1816-1817.

Spis mieszkańców Szczekocin z roku 1791 zawiera numery poszczególnych domów. Są one podawane do dwóch obszarów, nazwanych *Budynki od Pałacu* i *Miasto Samo*. Pierwszy z nich oznacza najprawdopodobniej chałupy po prawej stronie Pilicy na obszarze ciągnącym się od strony Goleniów w kierunku rynku do głównego mostu przed kościołem. Ta część organizmu miejskiego nosiła najczęściej nazwę Zarzecze, ale w różnych okresach i w różnych źródłach używano także innych nazw np. Przedmieście lub Przedmieście Szczekocińskie. Drugi obszar, a więc *Miasto Samo*, oznacza Szczekociny wraz z rynkiem, położone po lewej stronie rzeki Pilicy. Nazw poszczególnych ulic nie podawano. Całkiem możliwe jest też, że numeracja użyta w spisie nie odnosiła się ściśle do numerów domów, lecz dotyczyła po prostu kolejności spisywania.

W spisie ludności parafii szczekocińskiej podano także listę mieszkańców części wiejskiej, a więc: Sprowy, Wywły, Bonowic oraz Grabca[12], a na samym końcu dokumentu zamieszczono informacje o liczbie ludności całej parafii, z podziałem według płci, która wynosiła łącznie 1932 osoby.

Jak już zasygnalizowano, spisy wojskowo-cywilne charakteryzowała imienność. Zarówno właściciele poszczególnych posesji, jak i większość dorosłych osób, byli wymienieni z imienia i nazwiska, natomiast w stosunku do dzieci podawano jedynie ich imiona. Rzecz jasna, nazwiska zapisywano w różnych formach, często je odmieniając. Dla przykładu, zamiast współczesnej formy: Marianna Prokopowicz pisano *Marianna Prokopowiczówna*.

Trzeba w tym momencie dodatkowo podkreślić, że informacje o powiązaniach genealogicznych w obrębie poszczególnych rodzin cechowała duża wiarygodność. Stwierdzenie to dobrze ilustruje przypadek rodziny Członkowskich. Proboszcz Kozłowski, spisując członków tej rodziny mieszkających w domu nr 63, jako lokatorów wymienił Jana Członkowskiego oraz troje nieletnich dzieci. Nie wpisał on jednak do tabeli, że były one dziećmi Jana. Było to działanie prawidłowe, ponieważ ich ojcem nie był Jan, ale nieżyjący już wtedy Grzegorz[13].

Znacznie mniejszą wagę przykładano do określeń zawodów, które podano konsekwentnie jedynie w przypadku opisu mieszkańców pałacu oraz probostwa. Nieco więcej uwagi poświęcono w spisie służącym, którzy pełnili funkcje pomocnicze w gospodarstwach i nie byli członkami rodziny właściciela domu.

[12] Osady te zostały uwzględnione w dokumencie w kolejności, która najprawdopodobniej odzwierciedla kolejność spisywania.
[13] ADK, KMpSz, sygn. 4, s. 131, 138, 144.

Spis ludności parafii Szczekociny z 1791 roku, w porównaniu do analogicznych spisów z powiatu lelowskiego, należy ocenić jako bardzo dobry. Prawdą jest, że istnieją spisy jeszcze dokładniejsze, jak chociażby spis z sąsiedniej parafii Przyłęk, ale i tak omawiane źródło jest solidnym zbiorem cennych informacji. Może ono posłużyć jako podstawa do badań nad demografią ówczesnego społeczeństwa (zwłaszcza jego struktury). Z racji swojej odgórnie określonej formy, doskonale nadaje się do miarodajnych porównań z innymi ośrodkami, w których przeprowadzano analogiczne spisy. Przynosi także wiele informacji na temat infrastruktury miasta oraz nazw miejscowych. Na koniec warto podkreślić, że spis ludności stanowi nieoceniony materiał do studiów nad historią rodzin szczekocińskich.

Zaprezentowana poniżej tabela zawiera jedynie niewielkie zmiany w stosunku do źródła. W oryginalnym dokumencie znajduje się jego tytuł, którego nie zapisano na samym początku, ale na stronie drugiej, zaraz za wyliczeniem domowników pałacu szczekocińskiego. W niniejszej edycji tytuł umieszczony został na początku tabeli, tak jak robiono to w analogicznych spisach.

Informacje uzupełniające, pochodzące od autora niniejszej edycji źródłowej, zostały podane w nawiasach kwadratowych, w celu doprecyzowania poszczególnych zapisów. Dotyczą one głównie stosunków genealogicznych istniejących w obrębie poszczególnych rodzin.

W tabeli zachowano oryginalne warianty nazwisk i zapisano je w takiej formie, jaką podawał spis. Dlatego na przykład współcześnie używane nazwisko Orliński zostało zamieszczone w edycji źródłowej w swoim osiemnastowiecznym kształcie, a więc *Orleński*.

W przypadkach, w których spis w jednej linijce wymieniał razem męża i żonę, zdecydowano się na rozdzielenie tych osób i umieszczenie ich w tabeli w dwóch wierszach. Dla przykładu:

Zapis w oryginale.

Szymon Konstancja Gierczyccy	1	31	1	32

Zapis poprawiony

Szymon	Gierczycki	1	31
Konstancja	[Gierczycka żona Szymona]	1	32

Regestr Ludności Chrześcijan w Parafii Szczekocińskiej w Województwie Krakowskim Powiecie Lelowskim leżącej spisany 15 Lutego Roku 1791 przez X Baltazara Kozłowskiego Mansjonarza Religii Katolickiej Rzymskiej							
Dom J. W. Starościny Wolbromskiej ze Stawiającymi				**Mężczyźni**		**Białogłowy**	
	J. W. Pani Urszula	Dembińska	Starościna Wolbromska			1	43
	J. W. Ignacy	Dembiński	Starosta Wolbromski syn [Urszuli]	1	25		
	J. W. Barbara	Dembińska	Starościanka córka [Urszuli]			1	17
	J. W. Salomea	Dembińska	Starościanka [córka Urszuli]			1	15
Służący w Dworze							
	Sebastian	Zabierzowski	koniuszy	1	48		
	Wawrzyniec	Moro	szafarz	1	29		
	Józef	Białobrzewski	lokajowy	1	16		
	Marianna	Przemyska	panna			1	20
	Marianna	Dobrzańska	panna			1	19
	Barbara	Kotlarska	garderobiana			1	58
	Tekla	Marczewska	garderobiana			1	19
	Ewa	Obrocka	służąca			1	16
	Magdalena	Cabalonka				1	20
	Tekla	Tkaczka	służąca				25
	Gertruda	Grolonka					18
	Marianna	Barczonka					25
	Sebastian	Wieczerzewski	fryzjer	1	31		
	Wincenty	Kotecki	lokaj	1	28		
	Teodor	Kotecki	lokaj	1	30		
	Wincenty		lokaj	1	30		
	Kazimierz	Zalewski	kamerdyner	1	30		
	Jędrzej		lokaj	1	34		
	Tomasz	Biron	hajduk	1	50		
	Stefan	Liszowski	hajduk	1	28		
	Jan	Chojnacki	stróż	1	50		
	Jakub	Dąbrowski	kucharz	1	40		
	Marianna	[Dąbrowska]	żona [Jakuba]			1	28
	Marianna	[Dąbrowska]	[córka Jakuba]			1	12

	Wawrzyniec	Peregryn	kucharz	1	24		
	Józef	Obracki	służący	1	24		
	Balcer	Derek	stajenny	1	24		
	Jan	Młynarczyk		1	26		
			Summa	18		14	
Miasto Dziedziczne Szczekociny J.W. Urszuli Dembińskiej Starościny Wolbromskiej							
Dwór				**Mężczyźni**		**Białogłowy**	
	Kazimierz	Bolechowski		1	47		
	Ludwika	[Bolechowska]	[żona Kazimierza]			1	45
	Urszula	[Bolechowska]	córka [Kazimierza]			1	18
	Kajetan	[Bolechowski]	syn [Kazimierza]	1	14		
	Salomea	[Bolechowska]	córka [Kazimierza]			1	12
	Marianna	[Bolechowska]	córka [Kazimierza]			1	9
	Karolina	[Bolechowska]	córka [Kazimierza]			1	6
Czeladź							
	Maciej	Horczyk		1	20		
	Marianna	Kraszowszczanka				1	22
	Marianna	Barczyńska				1	23
	Jan	Kosmel		1	45		
	Teresa	[Kosmel]	[żona Jana]			1	30
	Florian	[Kosmel]	syn [Macieja]	1	6		
	Jędrzej	[Kosmel]	syn [Macieja]	1	3		
	Salomea	[Kosmel]	córka [Macieja]			1	2
Folwark							
	Antoni	Koścień		1	54		
	Marianna	[Koścień]	[żona Antoniego]			1	54
	Józefa	[Koścień]	[córka Antoniego]			1	8
	Petronela	[Koścień]	[córka Antoniego]			1	10
	Sebastian	Rytkiewicz		1	28		
	Katarzyna	[Rytkiewicz]	[żona Sebastiana]			1	25
	Zuzanna	[Rytkiewicz]	[córka Sebastiana]			1	5
	Szymon	[Rytkiewicz]	[syn Sebastiana]	1	2		

	Ignacy	[Rytkiewicz]	[syn Sebastiana]	1	1		
	Marianna	Żarnowiecka				1	12
		Nowy Młyn					
	Marianna	Szczerbińska				1	56
	Stefan	Szczerbiński	syn [Marianny]	1	30		
	Maciej	Szczerbiński	syn [Marianny]	1	15		
	Zofia	Kaliosna	służąca			1	50
		Gospodarz we Dworze					
	Kazimierz	Trupiszewski		1	47		
	Regina	[Trupiszewska]	[żona Kazimierza]			1	45
	Józef	[Trupiszewski]	syn [Kazimierza]	1	4		
	Małgorzata	[Trupiszewska]	córka [Kazimierza]			1	3
	Józefa	Tizionka	wychowanica			1	12
	Marcin	Konecki	Burgrabia	1	46		
	Franciszka	[Konecka]	[żona Marcina]			1	50
	Anna	Grochowalska	służąca			1	40
	Rozalia	Jaworska	służąca			1	63
		Ogród					
	Józef	Auc		1	31		
	Marianna	Auc	[żona Józefa]			1	22
	Antoni	Wila	ogrodniczek	1	22		
	Agnieszka	Staszewska	służąca			1	24
		Browar					
	Franciszek	Jagodzieński	pisarz	1	36		
	Helena	[Jagodzieńska]	[żona Franciszka]			1	26
	Marianna	[Malicka]				1	58
	Ignacy	[Malicki]	syn [Marianny]	1	2		
		Czeladź					
	Bartłomiej	Ganek		1	28		
	Marianna	[Ganek]	żona [Bartłomieja]				24
	Ewa	[Ganek]	córka [Bartłomieja]				3
	Jakub	Żmuda		1	33		
	Zofia	Francuzonka				1	22
	Elżbieta	Baryczonka				1	14
	Ignacy	Loe	piwowar	1	50		

	Rozalia	[Loe]	[żona Ignacego]			1	32
	Franciszek	[Loe]	syn [Ignacego]	1	15		
	Helena	[Loe]	córka [Ignacego]			1	14
	Antonina	[Loe]	córka [Ignacego, bliźniaczka]			1	4
	Konstancja	[Loe]	córka [Ignacego, bliźniaczka]			1	4
	Jan	[Loe]	syn Ignacego]	1	2		
	Józef	[Loe]	syn Ignacego]	1	1		
	Marianna	Filipowska	matka żony [Ignacego]			1	58
	Jan	Wieczerzeński		1	36		
	Kunegunda	[Wieczerzeńska]	[żona Jana]			1	23
	Antoni	[Wieczerzeński]	syn [Jana]	1	4		
	Salomea	[Wieczerzeńska]	córka [Jana]			1	2
	Apolonia	Skowrońska				1	19
	Jędrzej	Kwaśniowski		1	63		
	Franciszka	[Kwaśniowska]	[żona Jędrzeja]			1	52
	Marianna	Kręglowna	służąca			1	21
	Józef	Syngier	doktor nadworny	1	41		
	Józefa	[Syngier]	[żona Józefa]			1	38
	Józef	[Syngier]	syn Józefa]	1	10		
	Helena	[Syngier]	córka [Józefa]			1	9
	Elżbieta	[Syngier]	córka [Józefa]			1	5
	Antoni	[Syngier]	syn [Józefa]	1	2		
	Mateusz		służący	1	33		
Budynki od Pałacu							
1	Michał	Ziętarski		1	31		
	Julianna	[Ziętarska]	[żona [Michała]			1	26
	Szymon	[Ziętarski]	syn [Michała]	1	7		
	Marianna	[Ziętarska]	córka [Michała]			1	2
	Stanisław	Freiowski		1	43		
	Apolonia	[Freiowska]	[żona Stanisława]			1	40
	Teresa	[Freiowska]	córka [Stanisława]			1	13
	Ludwika	[Freiowska]	córka			1	8

	Wojciech	[Freiowski]	syn [Stanisława]	1	5		
2	Wojciech	Januszewski		1	60		
	Salomea	[Januszewska]	[żona Wojciecha]			1	53
	Łucja	[Januszewska]	córka [Wojciecha]			1	26
	Ignacy	[Januszewski]	syn [Wojciecha]	1	18		
	Rozalia	[Januszewska]	córka [Wojciecha]			1	16
	Kacper	[Januszewski]	syn [Wojciecha]	1	7		
	Tekla	[Januszewska]	córka [Wojciecha]			1	1
3	Michał	Patrzałek		1	53		
	Zofia	[Patrzałek]	[żona Michała]			1	42
	Jan	[Patrzałek]	syn [Michała]	1	24		
	Konstancja	[Patrzałek]	żona [Jana]			1	21
	Marianna	[Patrzałek]	córka [Jana?]			1	2
	Kazimierz	[Patrzałek]	syn [Michała]	1	18		
	Błażej	[Patrzałek]	syn drugi [Michała]	1	14		
	Maciej	[Patrzałek]	syn trzeci [Michała]	1	12		
4	Salomea	Bruzowa	wdowa			1	33
	Mariana	[Bruzowa]	córka [Salomei]			1	12
	Franciszek	Bruzowy	syn [Salomei]	1	6		
5	Jan	Sekiel	cyrulik nadworny		45		
	Franciszka	[Sekiel]	[żona Jana]			1	41
	Jan	[Sekiel]	syn [Jana]	1	16		
	Marcellus	[Sekiel]	syn [Jana]	1	8		
	Marianna	[Sekiel]	córka [Jana]			1	9
	Anna	[Sekiel]	córka [Jana]			1	1
	Helena	[Sekiel]	córka [Jana]			1	5
	Franciszka	[Sekiel]	córka [Jana]			1	3
	Marianna	Ptaszeńska	służąca			1	20
	Józef	Masłowski		1	26		
	Tekla	[Masłowska]	[żona Józefa]			1	23
	Barbara	Bieniowska	matka [Tekli?]			1	48
	Marianna	Brylonka	służąca			1	22
6	Jan	Stypka		1	36		

	Agnieszka	[Stypka]	[żona Jana]			1	28
	Marianna	[Stypka]	córka[Jana]			1	4
	Marianna	Belczeńska	wdowa			1	39
	Mikołaj	[Belczeński?]	syn [Marianny?]	1	7		
7	Kazimierz	Gnidzieński		1	31		
	Ludwika	[Gnidzieńska]	[żona Kazimierza]			1	22
	Franciszka	[Gnidzieńska]	córka [Kazimierza]			1	6
	Salomea	[Gnidzieńska]	córka [Kazimierza]			1	4
8	Szymon	Strzelecki		1	51		
	Małgorzata	[Strzelecka]	[żona Szymona]			1	47
	Petronela	[Strzelecka]	córka [Szymona]			1	24
	Marianna	[Strzelecka]	córka [Szymona]			1	20
	Franciszka	[Strzelecka]	[córka Szymona]			1	7
	Maciej	[Strzelecki]	syn [Szymona]	1	15		
	Marianna	Szczerbieńska	komornica			1	39
9	Wojciech	Włodarski		1	44		
	Franciszka	[Włodarska]	[żona Wojciecha]			1	50
	Rozalia	[Włodarska]	córka [Wojciecha]			1	14
	Józefa	[Włodarska]	córka [Wojciecha]			1	12
	Józef	[Włodarski]	syn [Wojciecha]	1	6		
	Franciszek	Włodarski	ojciec	1	16		
	Elżbieta	Głogowiczowa				1	53
10	Wojciech	Orleński		1	28		
	Salomea	[Orleńska]	[żona Wojciecha]			1	29
	Joanna	[Orleńska]	córka [Wojciecha]			1	10
	Joachim	[Orleński]	syn [Wojciecha]	1	1		
	Mateusz	[Orleński]	służący	1	18		
	Katarzyna	Braleńska	komornica			1	56
	Franciszka	[Braleńska]	córka [Katarzyny]			1	8
	Wawrzyniec	Wojewoda		1	40		

	Helena	[Wojewoda]	[żona [Wawrzyńca]			1	38
	Franciszka	[Wojewoda]	córka Wawrzyńca]			1	9
11	Maciej	Jarmundowicz		1	43		
	Brygida	[Jarmundowicz]	[żona Macieja]			1	36
	Ludwika	[Jarmundowicz]	syn [Macieja]	1	11		
	Katarzyna	[Jarmundowicz]	córka [Macieja]			1	9
	Walenty	[Jarmundowicz]	syn [Macieja]	1	3		
	Balcer	[Jarmundowicz]	syn [Macieja]	1	1		
12	Jędrzej	Gwiazda		1	28		
	Marianna	Gwiaździna				1	48
	Marianna	[Gwiazda]	córka [Marianny?]			1	17
13	Jan	Rytkiewicz		1	35		
	Zofia	[Rytkiewicz]	[żona Jana]			1	38
	Józef	[Rytkiewicz]	syn [Jana]	1	21		
	Helena	Wróblewska	wdowa			1	47
	Teresa	[Wróblewska?]	córka [Heleny?]			1	17
	Marianna	[Wróblewska?]	córka [Heleny?]			1	11
	Szymon	[Wróblewski?]	syn [Heleny?]	1	14		
14	Wawrzyniec	Stępniowski		1	53		
	Katarzyna	[Stępniowska]	[żona Wawrzyńca]			1	47
	Marianna	[Stępniowska]	córka [Wawrzyńca]			1	24
	Walenty	Bujakiewicz	czeladnik	1	19		
15	Łukasz	Turski		1	36		
	Brygida	[Turska]	[żona Łukasza]			1	32
	Agnieszka	[Turska]	córka [Łukasza]			1	9
	Bartłomiej	Grzybowski		1	17		
16	Jan	Wojciechowski	wdowiec	1	44		
	Agnieszka	[Wojciechowska]	córka [Jana]			1	16
	Katarzyna	[Wojciechowska]	córka [Jana]			1	12
	Petronela	[Wojciechowska]	córka [Jana]			1	6
17	Antoni	Wesel		1	43		
	Łucja	[Wesel]	[żona Antoniego]			1	49
	Tomasz	[Wesel]	syn [Antoniego]	1	15		

	Klara	[Wesel]	córka [Antoniego]			1	12
	Wojciech	Prokopowicz	ojciec	1	80		
	Mikołaj	Jarmundowicz	czeladnik	1	40		
	Helena	Goleńska	służąca			1	12
18	Łukasz	Krawczyk		1	35		
	Helena	[Krawczyk]	[żona Łukasza]			1	30
	Marianna	[Krawczyk]	córka [Łukasza]			1	3
	Stanisław	[Krawczyk]	syn [Łukasza]	1	1		
19	Mateusz	Pasek		1	46		
	Teresa	[Pasek]	[żona Mateusza]			1	38
	Marianna	[Pasek]	córka [Mateusza]			1	17
	Wojciech	[Pasek]	syn [Mateusza]	1	9		
	Katarzyna	[Pasek]	córka [Mateusza]			1	7
	Dorota	[Pasek]	matka [Mateusza?]			1	83
	Agnieszka	Rykowa	komornica			1	81
20	Antoni	Rzepko		1	31		
	Salomea	Rzepko	[żona Antoniego]			1	38
	Michał	Wieczorek		1	26		
	Marianna	[Wieczorek]	[żona Michała]			1	24
	Ewa	Ryczkowa				1	77
21	Stanisław	Kubisz		1	43		
	Marianna	[Kubisz]	[żona Stanisława]			1	38
22	Antoni	Maj		1	42		
	Marianna	[Maj]	[żona Antoniego]			1	39
	Kunegunda	[Maj]	córka [Antoniego]			1	6
	Michał		służący	1	18		
	Grzegorz	Pluta	komornik	1	57		
23	Szymon	Adamczyk		1	49		
	Agnieszka	[Adamczyk]	[żona Szymona]			1	37
	Ignacy	[Adamczyk]	syn [Szymona]	1	15		
	Antoni	[Adamczyk]	syn [Szymona]	1	9		

	Rafał	[Adamczyk]	syn [Szymona]	1	2		
	Katarzyna	Malus				1	60
	Stanisław	Pyzowski		1	69		
	Justyna	[Pyzowska]	[żona Stanisława]			1	54
	Domicela	[Pyzowska]	córka [Stanisława]			1	26
	Józefa	[Pyzowska]				1	20
24	Tomasz	[Pyzowski]		1	34		
	Salomea	[Pyzowska]	[żona Tomasza]			1	27
	Walenty	[Pyzowski]	syn [Tomasza]	1	1		
	Regina	Dutkowa	służąca			1	17
25	Benedykt	Witkowski		1	44		
	Marianna	[Witkowska]	[żona Benedykta]			1	34
	Marianna	[Witkowska]	córka [Benedykta]			1	13
	Franciszek	[Witkowski]	syn [Benedykta]	1	11		
	Franciszka	[Witkowska]	córka [Benedykta]			1	6
	Piotr	[Witkowski]	syn [Benedykta]	1	3		
	Jan	[Witkowski]	syn [Benedykta]	1	1		
26	Walenty	Tirow		1	30		
	Marianna	[Tirow]	[żona Walentego]			1	29
	Urszula	[Tirow]	córka [Walentego]			1	1
27	Jan	Borkowski		1	46		
	Agnieszka	[Borkowska]	[żona Jana]			1	40
28	Jan	Babicki		1	27		
	Agnieszka	Babicka	[żona Jana]			1	40
	Małgorzata	Matuszowska	komornica			1	40
	Franciszek	Łabęcki		1	24		
29	Maciej	Orleński		1	40		
	Katarzyna	[Orleńska]	[żona Macieja]			1	36
	Katarzyna	[Orleńska]	córka [Macieja]			1	9
	Ignacy	[Orleński]	syn [Macieja]	1	6		
	Marianna	[Orleńska]	córka [Macieja]			1	1

	Franciszek	[Orleński]	syn [Macieja]	1	1		
	Rozalia	[Orleńska]				1	63
	Zofia	Srocińska				1	69
30	Szymon	Gierczycki		1	31		
	Konstancja	[Gierczycka]	[żona Szymona]			1	32
	Urszula	[Gierczycka]	[córka Szymona]			1	10
	Szymon	[Gierczycki]	[syn Szymona]	1	8		
	Jan	[Gierczycki]	[syn Szymona]	1	3		
	Feliks	[Gierczycki]	[syn Szymona]	1	1		
	Katarzyna	[Gierczycka]	[siostra Szymona]			1	16
31	Wacław	Peyser		1	44		
	Katarzyna	Peyser	[żona Wacława]	1		1	50
	Antoni	Staniowski	czeladnik	1	26		
	Konstancja		służąca			1	26
	Maciej	Kieca		1	18		
	Marianna	Hrystrowa				1	21
32	Łukasz	Wydrzeński		1	46		
	Regina	[Wydrzeńska]	[żona Łukasza]			1	38
	Szymon	[Wydrzeński]	syn[Łukasza]	1	16		
	Tomasz	[Wydrzeński]	syn [Łukasza]	1	12		
	Jan	[Wydrzeński]	syn [Łukasza]	1	10		
	Florian	[Wydrzeński]	syn [Łukasza]	1	4		
	Rozalia	[Wydrzeńska]	córka [Łukasza]	1	2		
33	Łukasz	Siedlasz		1	40		
	Małgorzata	[Siedlasz]	[żona Łukasza]			1	37
	Małgorzata	[Siedlasz]	córka [Łukasza]			1	13
	Wojciech	[Siedlasz]	syn [Łukasza]	1	10		
	Antonina	[Siedlasz]	córka [Łukasza]			1	9
	Elżbieta	[Siedlasz]	córka [Łukasza]			1	3
34	Jan	Fira		1	54		
	Małgorzata	[Fira]	[żona Jana]			1	47
	Salomea	[Fira]	córka [Jana]			1	8
	Józef	[Fira]	syn [Jana]	1	5		

35	Marcin	Ciesielski		1	52		
	Marianna	[Ciesielska]	[żona Marcina]			1	52
	Wojciech	[Ciesielski]	syn [Marcina]	1	28		
	Rozalia	[Ciesielska]	córka [Marcina]			1	16
	Piotr	[Ciesielski]	syn [Marcina]	1	10		
	Marianna	[Ciesielska]	córka [Marcina]			1	6
	Gertruda	[Ciesielska]	córka [Marcina]			1	3
36	Wojciech	Kolański		1	42		
	Teresa	[Kolańska]	[żona Wojciecha]			1	39
	Anna	[Kolańska]	córka [Wojciecha]			1	16
	Salomea	[Kolańska]	córka [Wojciecha]			1	10
	Katarzyna	[Kolańska]	córka [Wojciecha]			1	1
	Stanisław	Burowicz	służący	1	20		
	Wincenty	Burowicz		1	17		
	Jadwiga	Kolanowa				1	86
37	Franciszek	Kapusta		1	47		
	Kunegunda	[Kapusta]	[żona Franciszka]			1	39
	Marianna	[Kapusta]	córka [Franciszka]			1	18
	Maciej	[Kapusta]	syn [Franciszka]	1	7		
	Marcin	[Kapusta]	syn [Franciszka]	1	1		
	Julianna	[Kapusta]	córka [Franciszka]			1	2
38	Antoni	Matys		1	52		
	Marianna	[Matys]	[żona Antoniego]			1	43
	Agnieszka	[Matys]	córka [Antoniego]			1	15
	Katarzyna	Matys	córka [Antoniego]			1	10
		Młyn przy Pile					
39	Jan	Szczerbiński		1	32		
	Jadwiga	[Szczerbińska]	żona [Jana]			1	28
	Tomasz	Truczek	czeladnik	1	24		
	Zofia	Truczek	córka [Tomasza]			1	1

40	Jan	Chranowski		1	51		
	Magdalena	[Chranowska]	[żona Jana]			1	44
	Feliks	[Chranowski]	syn [Jana]	1	11		
	Antoni	[Chranowski]	syn [Jana]	1	8		
	Paweł	[Chranowski]	syn [Jana]	1	6		
	Szczepan	[Chranowski]	syn [Jana]	1	5		
	Szymon	[Chranowski]	syn [Jana]	1	3		
		Młyn drugi					
41	Jakub	Gniedzieński		1	61		
	Jadwiga	[Gniedzieńska]	[żona Jakuba]			1	61
	Błażej	[Gniedzieński]		1	30		
	Helena	[Gniedzieńska]	[żona Błażeja]			1	28
	Jakub	[Gniedzieński]	syn [Błażeja]	1	3		
	Antonina	[Gniedzieńska]	córka [Błażeja]			1	1
	Katarzyna	Borkoszczonka				1	26
42	Jędrzej	Targowski		1	47		
	Zuzanna	[Targowska]	[żona Jędrzeja]			1	43
	Julianna	[Targowska]	córka [Jędrzeja]			1	18
	Tekla	[Targowska]	córka [Jędrzeja]			1	1
43	Jakub	Sobala		1	56		
	Zofia	[Sobala]	[żona Jakuba]			1	48
	Kazimierz	[Sobala]	syn [Jakuba]	1	14		
	Wojciech	Trepka	służący	1	21		
	Franciszek	Pawełczyk		1	15		
44	Dominik	Stobieński		1	49		
	Katarzyna	[Stobieńska]	[żona Dominika]			1	39
	Jan	[Stobieński]	syn [Dominika]	1	8		
	Helena	[Stobieńska]	córka [Dominika]			1	6
	Wojciech	[Stobieński]	syn [Dominika]	1	4		
	Franciszek	[Stobieński]	syn [Dominika]	1	1		
45	Maciej	Szczerbiński		1	59		
	Helena	[Szczerbińska]	[żona Macieja]			1	36
	Maciej	[Szczerbiński]	syn [Macieja]	1	20		
46	Ignacy	Fira		1	63		
	Helena	[Fira]	żona			1	46

	Marianna	[Fira]	córka [Ignacego]			1	15
	Elżbieta	[Fira]	córka [Ignacego]			1	7
47	Jan	Mosik		1	24		
	Marianna	[Mosik]	[żona Jana]			1	25
	Marianna	Dobrzeńska	matka [Marianny?]			1	54
	Ignacy	Mosik	syn [Jana]	1	11		
48	Franciszek	Lech		1	75		
	Marianna	[Lech]	[żona Franciszka]			1	66
	Mateusz	[Lech]	syn [Franciszka]	1	26		
	Marianna	[Lech]	żona [Mateusza]			1	25
	Anna	[Lech]				1	75
49	Adam	Grzela		1	33		
	Róża	[Grzela]	[żona Adama]			1	36
	Helena	Ryczkowa	matka[Róży?]			1	80
	Franciszek	[Grzela]	syn [Adama]	1	9		
	Aleksy	[Grzela]	syn [Adama]	1	6		
	Józef	[Grzela]	syn [Adama]	1	2		
50	Ignacy	Lech		1	27		
	Łucja	[Lech]	[żona Ignacego]			1	26
	Ludwik	[Lech]	syn [Ignacego]	1	2		
	Józef	Maj		1	12		
	Marianna	Kawecka	komornica			1	33
51	Walenty	Janusz		1	69		
	Katarzyna	[Janusz]	[żona Walentego]			1	70
	Magdalena	[Janusz]	córka [Walentego]			1	26
52	Marianna	Sliwieńska	wdowa			1	71
53	Wawrzyniec	Paździor		1	29		
	Małgorzata	[Paździor]	[żona Wawrzyńca]			1	24
	Jan	Wata		1	54		
	Marianna	[Wata]	[żona Jana]			1	52
	Konstancja	[Wata]	córka [Jana]			1	12
	Ewa	[Wata]	córka [Jana]			1	10
54	Jakub	Bodzień		1	43		
	Agnieszka	[Bodzień]	[żona Jakuba]			1	36

	Salomea	[Bodzień]	córka [Jakuba]			1	1
	Klemens	Zięba		1	25		
	Konstancja	[Zięba]	[żona Klemensa]			1	22
55	Kazimierz	Wojciechowski		1	60		
	Małgorzata	[Wojciechowska]	[żona Kazimierza]			1	30
	Anna	[Wojciechowska]	córka [Kazimierza?]			1	18
	Julianna	[Wojciechowska]	córka [Kazimierza]			1	16
	Bonawentura	[Wojciechowski]	syn [Kazimierza]	1	14		
	Teresa	[Wojciechowska]	córka [Kazimierza]			1	7
	Dominik	[Wojciechowski]	syn [Kazimierza]	1	1		
56	Stanisław	Orleński		1	55		
	Marianna	[Orleńska]	[żona Stanisława]			1	50
	Walenty	[Orleński]	syn [Stanisława]	1	24		
	Konstancja	[Orleńska]	córka [Stanisława]			1	19
	Marianna	[Orleńska]	córka [Stanisława]			1	12
	Anna	[Orleńska]	córka [Stanisława]			1	4
	Teodor	[Orleński]	syn [Stanisława]	1	3		
	Magdalena	Dąbska				1	100
57	Antoni	Lubandy		1	52		
	Małgorzata	[Lubandy]	[żona Antoniego]			1	46
	Marianna	[Lubandy]	córka [Antoniego]			1	14
	Agnieszka	[Lubandy]	córka [Antoniego]			1	11
	Salomea	[Lubandy]				1	53
	Zofia	Żarnowiecka	komornica			1	57
	Marianna	[Żarnowiecka]	córka [Zofii]			1	20
	Paweł	[Żarnowiecki]	syn [Zofii]	1	9		
58	Sebastian	Górski		1	50		
	Petronela	[Górska]	[żona]			1	43
	Marianna	[Górska]	córka [Sebastiana]			1	18

	Szczepan	[Górski]	syn [Sebastiana]	1	14		
	Elżbieta	[Górska]	córka [Sebastiana]			1	11
	Jędrzej	[Górski]	syn [Sebastiana]	1	10		
	Jan	Golański		1	40		
	Marianna	[Golańska]	[żona Jana]			1	25
	Małgorzata	Wiernicka	komornica			1	22
59	Grzegorz	Orleński		1	54		
	Agnieszka	[Orleńska]	[żona [Grzegorza]			1	37
	Stanisław	[Orleński]	syn [Grzegorza]	1	15		
	Agnieszka	[Orleńska]	córka [Grzegorza]			1	14
	Marianna	[Orleńska]	córka [Grzegorza]			1	7
	Antoni	[Orleński]	syn [Grzegorza]	1	1		
60	Stanisław	Urbański		1	51		
	Franciszka	[Urbańska]	[żona Stanisława]			1	52
	Wojciech	[Urbański]	syn [Stanisława]	1	8		
61	Wojciech	Orleński		1	50		
	Marianna	[Orleńska]	[żona Wojciecha]			1	48
	Konstancja	[Orleńska]	córka [Wojciecha]			1	17
	Salomea	[Orleńska]	córka [Wojciecha]			1	14
	Magdalena	[Orleńska]	córka [Wojciecha]			1	12
	Klemens	[Orleński]	syn [Wojciecha]	1	6		
	Wojciech	Obracki		1	19		
	Regina	[Obracka]	[żona Wojciecha]			1	71
62	Grzegorz	Cabański		1	35		
	Zuzanna	[Cabańska]	[żona Grzegorza]			1	31
	Franciszka	[Cabańska]	córka [Grzegorza]			1	9
	Tomasz	[Cabańska]	syn [Grzegorza]	1	6		
	Józefa	[Cabańska]	córka [Grzegorza]			1	3

	Katarzyna	[Cabańska]	córka [Grzegorza]			1	1
63	Franciszek	Gryska		1	56		
	Elżbieta	[Gryska]	[żona Franciszka]			1	49
	Ludwik	[Gryska]	syn [Franciszka]	1	19		
	Michał	[Gryska]	syn [Franciszka]	1	16		
	Franciszek	[Gryska]	syn [Franciszka]	1	14		
	Apolonia	[Gryska]	córka [Franciszka]			1	7
	Julianna	[Gryska]	córka [Franciszka]			1	4
64	Kazimierz	Prokopowicz		1	44		
	Ewa	[Prokopowicz]	[żona Kazimierza]			1	39
	Józef	[Prokopowicz]	syn [Kazimierza]	1	6		
	Łucja	[Prokopowicz]	córka [Kazimierza]			1	3
	Franciszka	[Prokopowicz]	córka [Kazimierza			1	1
	Jędrzej		służący	1	29		
	Marianna	Pawłoszczonka				1	18
65	Szczepan	Husni		1	58		
	Elżbieta	[Husni]	[żona Szczepana]			1	54
	Marianna	[Husni]	córka [Szczepana]			1	26
	Adam	[Husni]	syn [Szczepana]	1	15		
66	Tomasz	Bieroń		1	44		
	Marianna	[Bieroń]	[żona Tomasza]			1	29
	Antoni	[Bieroń]	syn [Tomasza]	1	2		
	Walenty	[Bieroń]	syn [Tomasza]	1	1		
67	Tomasz	Wróblewski		1	35		
	Justyna	[Wróblewska]	[żona Tomasza]			1	29
	Teresa	Bekier	komornica			1	60
	Zofia	[Bekier]	córka [Teresy]			1	30
	Marianna	[Bekier]	córka Zofii			1	1
68	Ignacy	Szumiał		1	45		

	Katarzyna	[Szumiał]	[żona Ignacego]			1	42
	Teresa	[Szumiał]	córka [Ignacego]			1	18
	Anna	[Szumiał]	córka [Ignacego			1	16
	Jan	[Szumiał]	syn [Ignacego]	1	12		
	Petronela	[Szumiał]	córka [Ignacego]			1	9
	Ignacy	[Szumiał]	syn [Ignacego]	1	5		
	Marianna	[Szumiał]	córka [Ignacego]			1	2
69	Jakub	Krawczyk		1	51		
	Franciszka	[Krawczyk]	[żona Jakuba]			1	45
	Bartłomiej	[Krawczyk]	syn [Jakuba]	1	24		
	Szczepan	[Krawczyk]	syn [Jakuba]	1	22		
	Kasper	[Krawczyk]	syn [Jakuba]	1	18		
	Błażej	[Krawczyk]	syn [Jakuba]	1	6		
	Agnieszka	Jarosieńska				1	15
	Justyna	Garczeńska	komornica			1	46
	Marianna	[Garczeńska]	córka [Justyny]			1	18
	Ignacy	[Garczyński]	syn [Justyny]	1	9		
	Wacław	[Graczyński]	syn [Justyny]	1	6		
70	Krzysztof	Kapusta		1	50		
	Marianna	[Kapusta]	[żona Krzysztofa			1	43
	Franciszka	[Kapusta]	córka [Krzysztofa]			1	18
	Wojciech	[Kapusta]	syn [Krzysztofa]	1	26		
	Antonina	[Kapusta]	córka [Krzysztofa]			1	2
	Anna	[Kapusta]	córka [Krzysztofa]			1	1
	Mikołaj	Szczurowski	służący	1	15		
	Kacper	Hamowicki	służący	1	12		
71	Bernard	Adamczyk		1	49		
	Jadwiga	[Adamczyk]	[żona Bernarda]			1	46
	Wincenty	[Adamczyk]	syn [Bernarda]	1	19		
	Antoni	[Adamczyk]	syn [Bernarda]	1	15		
	Agnieszka	[Adamczyk]	córka			1	8

	Marianna	[Adamczyk]	córka [Bernarda]			1	5
	Kunegunda	[Adamczyk]	córka [Bernarda]			1	3
72	Augustyn	Sygała		1	55		
	Zofia	[Sygała]	[żona [Augustyna]			1	52
	Franciszek	[Sygała]	syn [Augustyna]	1	23		
	Zofia	[Sygała]	córka [Augustyna]			1	18
	Ewa	[Sygała]	córka [Augustyna]			1	16
	Mikołaj	[Sygała]	syn [Augustyna]	1	13		
	Klara	[Sygała]	córka [Augustyna]			1	9
	Tomasz		służący	1	24		
	Jakub	Badura		1	26		
	Łukasz		służący	1	15		
73	Mateusz	Malus		1	46		
	Elżbieta	[Malus]	[żona Mateusza]			1	38
	Balcer	[Malus]	syn [Mateusza]	1	11		
	Antoni	[Malus]	syn [Mateusza]	1	2		
	Mateusz	Koścień	służący	1	22		
	Florian	Koścień	służący	1	19		
74	Kacper	Kwiecień		1	30		
	Weronika	[Kwiecień]	[żona [Kacpra]			1	31
	Marianna	[Kwiecień]	córka [Kacpra]			1	9
	Barbara	[Kwiecień]	córka [Kacpra]			1	5
	Ewa		służąca			1	34
	Agnieszka	Leśniowska				1	30
	Antoni	[Leśniowski]	syn [Agnieszki?]	1	14		
	Kunegunda	[Leśniowska]	córka [Agnieszki]			1	5
75	Walenty	Sygała		1	41		
	Franciszka	[Sygała]	[żona Walentego]			1	37
	Małgorzata	[Sygała]	córka [Walentego]			1	14

	Łucja	[Sygała]	córka [Walentego]			1	5
	Jan	[Sygała]	syn [Walentego]	1	4		
76	Jan	Ryś		1	33		
	Jadwiga	[Ryś]	[żona Jana]			1	27
	Marcin	Koścień		1	56		
	Magdalena	[Koścień]	[żona Marcina]			1	56
	Tekla	[Koścień]	córka [Marcina]			1	16
	Dominik	[Koścień]	syn [Marcina]	1	13		
	Hieronim	[Koścień]	syn [Marcina]	1	11		
	Michał	[Koścień]	syn [Marcina]	1	6		
	Kunegunda	[Koścień]	córka [Marcina]			1	4
	Jakub	[Koścień]	syn [Marcina]	1	1		
77	Franciszek	Dudek		1	32		
	Weronika	[Dudek]	[żona Franciszka]			1	29
	Jadwiga	[Dudek]	córka [Franciszka]			1	9
	Jan	[Dudek]	syn [Franciszka]	1	7		
	Wincenty	[Dudek]	syn [Franciszka]	1	4		
	Piotr	[Dudek]	syn [Franciszka]	1	2		
78	Maciej	Gryska		1	46		
	Katarzyna	[Gryska]	[żona Macieja]			1	41
	Błażej	[Gryska]	syn [Macieja]	1	16		
	Franciszek	[Gryska]	syn [Macieja]	1	9		
79	Piotr	Malbrocki		1	48		
	Agnieszka	[Malbrocka]	[żona Piotra]			1	32
	Jan	[Malbrocki]	syn [Piotra]	1	7		
	Helena	[Malbrocka]	córka [Piotra]			1	2
	Anna	Mikułowska	matka [Agnieszki?]			1	70
80	Grzegorz	Sadzieński	wdowiec	1	57		
	Elżbieta	[Sadzieńska]	córka [Grzegorza]			1	20
	Stanisław	[Sadzieński]	syn [Grzegorza]	1	15		
	Grzegorz	[Sadzieński]		1	26		
	Agnieszka	[Sadzieńska]	[żona Grzegorza]			1	24

81	Wojciech	Goleński		1	40		
	Marianna	[Goleńska]	[żona Wojciecha]			1	28
	Joanna	[Goleńska]	córka [Wojciecha]			1	4
82	Maciej	Lech		1	53		
	Łucja	[Lech]	[żona Macieja]			1	49
	Teodor	[Lech]	syn [Macieja]	1	18		
	Elżbieta	[Lech]	córka [Macieja]			1	26
	Urszula	[Lech]	córka [Macieja]			1	16
83	Kacper	Zięba		1	59		
	Regina	[Zięba]	[żona Kacpra]			1	60
	Michał	[Zięba]	syn [Kacpra]	1	11		
	Marianna	[Zięba]	córka [Kacpra]			1	13
84	Sebastian	Treleński		1	56		
	Jadwiga	[Treleńska]	[żona Sebastiana]			1	47
	Marianna	[Treleńska]	córka [Sebastiana]			1	12
	Wincenty	Treleński	syn [Sebastiana]	1	9		
	Michał	Treleński	syn [Sebastiana]	1	1		
	Magdalena	Ryczowska	komornica			1	52
85	Jakub	Borkowski		1	60		
	Marianna	[Borkowska]	[żona Jakuba]			1	57
	Wojciech	[Borkowski]	syn [Jakuba]	1	20		
	Katarzyna	[Borkowska]	córka [Jakuba]			1	17
	Marianna	Sosnowska				1	34
	Konstancja	[Sosnowska]	córka [Marianny]			1	13
	Agnieszka	[Sosnowska]	córka [Marianny]			1	7
	Antoni		czeladnik	1	58		
	Helena	Fatyga	służąca			1	40
	Maciej	Borkowski	wdowiec	1	66		
86	Sebastian	Szuler		1	45		
	Rozalia	[Szuler]	[żona Sebastiana]			1	40
	Walenty	[Szuler]	syn [Sebastiana]	1	7		
	Rozalia	[Szuler]	córka			1	1

87	Franciszek	Rogala		1	45		
	Marianna	[Rogala]	[żona Franciszka]			1	39
	Łucja	[Rogala]	córka [Franciszka]			1	19
	Zofia	[Rogala]	córka [Franciszka]			1	10
	Magdalena	[Rogala]	córka [Franciszka]			1	7
	Józef	[Rogala]	syn [Franciszka]	1	4		
	Walenty	Barwieński		1	67		
88	Mateusz	Wnuk		1	47		
	Katarzyna	Wnuk	[żona Mateusza]			1	49
	Walenty	Wnuk	syn [Mateusza]	1	6		
	Teresa	Wnuk	córka [Mateusza]			1	2
89	Rozalia	Królikowa	wdowa			1	66
	Salomea	[Królikowa]	córka [Rozalii]			1	30
90	Gertruda	Kępieńska				1	27
	Marianna	[Kępieńska]	córka [Gertrudy]			1	2
91	Antoni	Wieczerzeński		1	42		
	Agnieszka	[Wieczerzeńska]	[żona Antoniego]			1	34
	Jędrzej	[Wieczerzeński]	syn [Antoniego]	1	9		
	Katarzyna	[Wieczerzeńska]	córka [Antoniego]			1	8
	Małgorzata	[Wieczerzeńska]	córka [Antoniego]			1	1
	Szymon	Ryczka	służący	1	22		
92	Wojciech	Wojciechowski		1	54		
	Katarzyna	[Wojciechowska]	[żona Wojciecha]			1	51
	Michał	[Wojciechowski]	syn [Wojciecha]	1	23		
	Józef	[Wojciechowski]	syn [Wojciecha]	1	21		
	Paweł	[Wojciechowski]	syn [Wojciecha]	1	15		
	Jakub	[Wojciechowski]		1	64		
93	Antoni	Brode		1	39		
	Marianna	[Brode]	[żona Antoniego]			1	30

	Karol	[Brode]	syn [Antoniego]	1	7		
	Franciszek	[Brode]	[syn Antoniego]	1	4		
	Katarzyna	[Brode]	[córka Antoniego]			1	2
	Justyn	Wenderowicz		1	22		
	Agnieszka	Lechowna				1	24
	Gotfryd	Golan	stelmach	1	46		
	Leopold	[Golan]	syn [Gotfryda]	1	8		
	Józef	[Golan]	[syn Gotfryda]	1	6		
		Miasto Samo					
1	Kazimierz	Kowalczewski		1	40		
	Marianna	[Kowalczewska]	[żona Kazimierza]			1	29
	Marianna	[Kowalczewska]	córka [Kazimierza]			1	4
	Kajetan	[Kowalczewski]	syn [Kazimierza]	1	1		
	Feliks	Wieczerzeński		1	38		
	Marianna	[Wieczerzeńska]	matka [Feliksa]			1	78
	Franciszka	Kowalczewska				1	70
	Sebastian		czeladnik	1	24		
	Jadwiga	Fugasionka				1	22
2	Walenty	Garczeński		1	38		
	Gertruda	[Garczeńska]	[żona Walentego]			1	36
	Józef	[Garczeński]	syn [Walentego]	1	4		
	Tekla	[Garczeńska]	córka [Walentego]			1	1
	Petronela	Żmuda				1	22
3	Wojciech	Obrocki		1	37		
	Konstancja	[Obrocka]	[żona Wojciecha]			1	39
	Franciszek	[Obrocki]	syn [Wojciecha]	1	2		
	Katarzyna	[Obrocka]	matka [Wojciecha]			1	80
	Mateusz	Gorczński	służący	1	18		
4	Maciej	Małecki		1	40		
	Małgorzata	[Małecka]	[żona Macieja]			1	34

	Zofia	[Małecka]	córka [Macieja]			1	12
	Antoni	[Małecki]	syn [Macieja]	1	5		
	Katarzyna	[Małecka]	matka [Macieja]			1	113
	Marianna	[Małecka]	córka [Katarzyny?]			1	58
5	Wojciech	Szreniawski		1	38		
	Franciszka	[Szreniawska]	[żona Wojciecha]			1	39
	Jan	[Szreniawski]	syn [Wojciecha]	1	13		
	Franciszek	[Szreniawski]	syn [Wojciecha]	1	6		
	Tekla	[Szreniawska]	córka [Wojciecha]			1	1
	Katarzyna	[Szreniawska]	wdowa			1	36
	Mateusz	[Szreniawski]	syn [Katarzyny]	1	6		
	Marcin	Maj		1	60		
6	Piotr	Turski		1	83		
	Józef	[Turski]		1	30		
	Petronela	[Turska]	żona [Józefa]			1	24
	Marianna	[Turska]	córka [Józefa]			1	1
7	Wojciech	Żmuda		1	24		
	Michał	[Żmuda]	brat [Wojciecha]			1	18
	Katarzyna	[Żmuda]	siostra [Wojciecha]			1	16
8	Zofia	Żmuda	wdowa			1	50
	Krzysztof	[Żmuda]	syn [Zofii]	1	16		
	Walenty	Raczeński		1	36		
	Tekla	Raczeńska	[żona Walentego]			1	34
9	Tomasz	Wesołowski		1	37		
	Kunegunda	[Wesołowska]	[żona Tomasza]			1	36
	Balcer	[Wesołowski]	syn [Tomasza]	1	6		
	Antonina	[Wesołowska]	córka [Tomasza]			1	4
	Józefa	[Wesołowska]	córka [Tomasza]			1	1
10	Jakub	Ziętarski		1	38		
	Katarzyna	[Ziętarska]	[żona Jakuba]			1	39
	Feliks	[Ziętarski]	syn [Jakuba]	1	11		

	Kazimierz	[Ziętarski]	syn [Jakuba]	1	5		
	Eufrozyna	[Ziętarska]	córka [Jakuba]			1	13
	Elżbieta	[Ziętarska]	córka [Jakuba]			1	6
	Konstancja	[Ziętarska]	córka [Jakuba]			1	3
11	Dominik	Ziętarski		1	34		
	Dorota	[Ziętarska]	[żona Dominika]			1	27
	Kazimierz	[Ziętarski]	syn [Dominika]	1	5		
	Marianna	[Ziętarska]	córka [Dominika]			1	4
	Walenty	[Ziętarski]	syn [Dominika]	1	1		
	Jadwiga	Borkowska	wdowa			1	49
12	Michał	Głodkowski		1	76		
	Franciszka	[Głodkowska]	[żona Michała]			1	70
	Paweł	[Głodkowski]	syn [Michała]	1	19		
	Zofia	Styczeńska				1	40
	Regina	[Styczeńska]	[córka Zofii]			1	15
	Bonawentura	[Styczeński]	syn [Zofii]	1	5		
	Jan	[Styczeński]	syn [Zofii]	1	2		
13	Jakub	Głodkowski		1	30		
	Agnieszka	[Głodkowski]	[żona Jakuba]			1	28
	Agnieszka	[Głodkowska]	córka [Jakuba]			1	4
14	Józef	Głodkowski		1	30		
	Agnieszka	[Głodkowska]	[żona []Józefa]			1	26
	Sylwester	[Głodkowski]	syn [Józefa]	1	1		
15	Franciszek	Jarmundowicz		1	54		
	Marianna	[Jarmundowicz]	[żona Franciszka]			1	46
	Brygida	[Jarmundowicz]	córka [Franciszka]			1	22
	Tekla	[Jarmundowicz]	córka [Franciszka]			1	20
	Jakub	[Jarmundowicz]	syn [Franciszka]	1	14		
	Marcin	[Jarmundowicz]	syn [Franciszka]	1	7		
16	Wojciech	Wata		1	24		
	Katarzyna	[Wata]	siostra [Wojciecha]			1	26

	Petronela	[Wata]	siostra [Wojciecha]			1	18
	Ewa	[Wata]	wdowa	1	52		
17	Jędrzej	Kiwierski		1	29		
	Elżbieta	[Kiwierska]	[żona Jędrzeja]			1	30
	Mikołaj	[Kiwierski]	syn [Jędrzeja]	1	7		
	Filip	[Kiwierski	syn [Jędrzeja]	1	1		
	Grzegorz	Minor		1	51		
	Marianna	[Minor]	[żona Grzegorza]			1	53
18	Kazimierz	Baroń		1	38		
	Agnieszka	[Baroń]	[żona Kazimierza]			1	36
	Józef	[Baroń]	syn [Kazimierza]	1	2		
	Adam	Wróblewski		1	28		
	Małgorzata	[Wróblewska]	[żona Adama]			1	29
	Marianna	[Wróblewska]	córka [Adama]			1	1
	Gertruda	Fabiańska				1	26
	Wojciech	Wróblewski		1	67		
	Marianna	Fabiańska	wdowa			1	63
	Franciszek	Wróblewski	wdowiec	1	33		
19	Agnieszka	Borkowska				1	39
	Magdalena	[Borkowska]	córka [Agnieszki]			1	21
	Elżbieta	Borkowska				1	46
20	Franciszek	Nowacki		1	51		
	Anna	[Nowacka]	[żona Franciszka]			1	38
	Łucja	[Nowacka]	córka [Franciszka]			1	6
21	Krzysztof	Syzkowic?		1	51		
	Marianna	[Syzkowic?]	[żona Krzysztofa			1	38
	Jan	[Syzkowic?]	syn [Krzysztofa]	1	15		
	Kazimierz	[Syzkowic?]	syn [Krzysztofa]	1	6		
	Helena	[Syzkowic?]	córka [Krzysztofa]			1	4
	Franciszka	[Syzkowic?]	córka [Krzysztofa]			1	2
22	Maciej	Wasilewski		1	50		
	Zofia	[Wasilewska]	[żona Macieja]			1	51

	Antoni	[Wasilewski]	syn [Macieja]	1	13		
	Katarzyna	Gruchalska				1	48
	Józef	[Gruchalski]	syn [Katarzyny]	1	24		
	Dominik	[Gruchalski]	syn [Katarzyny]	1	19		
	Małgorzata	[Gruchalska]	córka [Katarzyny]			1	11
23	Ignacy	Latosieński		1	29		
	Marianna	[Latosieńska]	[żona Ignacego]			1	27
	Anna	[Latosieńska]	córka [Ignacego]			1	2
24	Antoni	Cieśleński		1	40		
	Apolonia	[Cieśleńska]	[żona Antoniego]			1	32
	Marianna	[Cieśleńska]	córka [Antoniego]			1	8
	Stanisław	[Cieśleński]	syn [Antoniego]	1	4		
	Magdalena	[Cieśleńska]	córka [Antoniego]			1	2
	Katarzyna	Cieśleńska	matka [Antoniego]			1	79
25	Katarzyna	Rębska				1	59
	Urban	[Rębski]	syn [Katarzyny]	1	26		
	Urszula	[Rębska]	córka [Katarzyny]			1	24
26	Franciszek	Lachowicz		1	34		
	Jadwiga	Lachowicz	[żona Franciszka]			1	36
	Jan	[Lachowicz]	syn [Franciszka]	1	2		
	Szymon	[Lachowicz]	syn [Franciszka]	1	1		
27	Jędrzej	Żmuda		1	55		
	Franciszka	[Żmuda]	żona [Jędrzeja]			1	50
28	Józef	Borkowski		1	47		
	Katarzyna	[Borkowska]	[żona Józefa]			1	46
	Jadwiga	[Borkowska]	córka [Józefa]			1	14
	Zofia	[Borkowska]	córka [Józefa]			1	2
29	Ignacy	Krukowski		1	32		
	Zofia	[Krukowska]	[żona Ignacego]			1	30
	Sebastian	[Krukowski]	syn	1	7		

	Antoni	[Krukowski]	syn [Ignacego]	1	4		
	Marianna	[Krukowska]	córka [Ignacego]			1	2
	Tekla	[Krukowska]	córka [Ignacego]			1	1
	Marianna	Prokopowicz				1	49
30	Ignacy	Wata	wdowiec	1	52		
	Wincenty	[Wata]	[syn Ignacego]	1	20		
	Antonina	[Wata]	[córka [Ignacego]			1	5
	Jakub	Małecki		1	25		
	Salomea	[Małecka]	[żona Jakuba]			1	18
31	Tomasz	Wojciechowski		1	41		
	Krystyna	[Wojciechowska]	[żona Tomasza]			1	31
	Tekla	[Wojciechowska]	córka [Tomasza]			1	12
	Salomea	[Wojciechowska]	córka [Tomasza]			1	2
	Ignacy	[Wojciechowski]	syn [Tomasza]	1	4		
32	Wojciech	Zagrzebiec		1	44		
	Urszula	[Zagrzebiec]	[żona Wojciecha]			1	33
	Sebastian	[Zagrzebiec]	syn [Wojciecha]	1	9		
	Józefa	[Zagrzebiec]	córka [Wojciecha]			1	5
	Józef	[Zagrzebiec]	syn [Wojciecha]	1	3		
33	Franciszek	Jarmundowicz		1	46		
	Agnieszka	[Jarmundowicz]	[żona Franciszka]			1	37
	Agnieszka	[Jarmundowicz]	córka [Franciszka]			1	18
	Szczepan	[Jarmundowicz]	syn [Franciszka]	1	16		
	Marianna	[Jarmundowicz]	córka [Franciszka]			1	14
	Tekla	[Jarmundowicz]	córka [Franciszka]			1	12
34	Balcer	Kiwierski		1	36		
	Małgorzata	[Kiwierska]	[żona Balcera]			1	3?
	Józef	[Kiwierski]	syn [Balcera]	1	6		
	Jakub	[Kiwierski]	syn [Balcera]	1	4		

	Balcer	[Kiwierski]	syn [Balcera]	1	1		
35	Franciszek	Strzelecki		1	32		
	Marianna	[Strzelecka]	[żona Franciszka]			1	32
	Marianna	[Strzelecka]	córka [Franciszka]			1	15
	Franciszka	[Strzelecka]	córka [Franciszka]			1	13
	Antoni	[Strzelecki]	syn [Franciszka]	1	16		
	Hieronim	[Strzelecki]	syn [Franciszka]	1	14		
36	Szymon	Minor		1	34		
	Agnieszka	[Minor]	[żona Szymona]			1	36
37	Kazimierz	Minor	ojciec	1	99		
38	Aleksy	Obrocki		1	38		
	Rozalia	[Obrocka]	[żona Aleksego]			1	34
	Marianna	[Obrocka]	córka [Aleksego]			1	9
	Salomea	[Obrocka]	córka [Aleksego]			1	7
39	Łukasz	Kubicki		1	34		
	Marianna	[Kubicka]	[żona Łukasza]			1	38
	Kazimierz	[Kubicki]	syn [Łukasza]	1	6		
	Marianna	[Kubicka]	córka [Łukasza]			1	2
	Regina	[Kubicka]				1	71
	Jadwiga	Liberska	wdowa			1	74
	Grzegorz	Minor		1	34		
	Agata	[Minor]	[żona Grzegorza]			1	38
40	Franciszek	[Minor]	syn [Grzegorza]	1	7		
	Kunegunda	[Minor]	córka [Grzegorza]			1	4
	Salomea	[Minor]	córka [Grzegorza]			1	1
41	Marcin	Zygmunt		1	37		
	Helena	[Zygmunt]	[żona Marcina]			1	49
	Kajetan	[Zygmunt]	syn [Marcina]	1	6		
	Katarzyna	[Zygmunt]	córka [Marcina]			1	5
	Marianna	Dobrowolska				1	16

	Tekla		służąca			1	16
42	Piotr	Kotarski		1	34		
	Marianna	[Kotarska]	[żona Piotra]			1	31
	Konstancja	[Kotarska]	córka [Piotra]			1	11
	Kazimierz	[Kotarski]	syn [Piotra]	1	9		
	Grzegorz	[Kotarski]	syn [Piotra]	1	7		
	Klemens	[Kotarski]	syn [Piotra]	1	2		
43	Elżbieta	Żmuda	wdowa			1	24
	Mateusz	[Żmuda]	syn [Elżbiety]	1	10		
	Józef	Kubicki		1	54		
44	Marianna	Kubicka	wdowa			1	62
45	Piotr	Członkowski		1	60		
	Elżbieta	[Członkowska]	[żona Piotra]			1	61
46	Jan	Raczeński		1	46		
	Franciszka	[Raczeńska]	[żona Jana]			1	42
	Ignacy	[Raczeński]	syn [Jana]	1	21		
	Wincenty	[Raczeński]	syn [Jana]	1	19		
	Antoni	[Raczeński]	syn [Jana]	1	8		
	Antonina	[Raczeńska]	córka [Jana]			1	4
	Elżbieta	[Raczeńska]	córka [Jana]			1	2
47	Marcin	Staszewski		1	48		
	Apolonia	[Staszewska]	[żona Marcina]			1	46
	Marta	[Staszewska]	córka [Marcina]			1	22
	Wawrzyniec	[Staszewski]	syn [Marcina]	1	15		
	Antoni	[Staszewski]	syn [Marcina]	1	8		
	Tekla	[Staszewska]	córka [Marcina]			1	10
48	Marcin	Członkowski		1	32		
	Elżbieta	[Członkowska]	[żona [Marcina]			1	28
	Tekla	[Członkowska]	córka [Marcina]			1	8
	Franciszka	Borkowska				1	54
	Jan	[Borkowski]	syn [Franciszki?]	1	25		
	Stanisław	[Borkowski]	syn [Franciszki?]	1	18		
49	Melchior	Ostrowiecki		1	54		
	Katarzyna	[Ostrowiecka]	[żona Melchiora]			1	48
	Jan	[Ostrowiecki]	syn [Melchiora]	1	19		
	Jan	[Ostrowiecki]	syn	1	2		

	Helena	[Ostrowiecka]	córka [Melchiora]			1	11
	Anna	Grabowska				1	50
50	Maciej	Kopeć		1	26		
	Elżbieta	[Kopeć]	[żona Macieja]			1	24
	Petronela	[Kopeć]	córka [Macieja]			1	2
	Marianna	Grabowska	służąca			1	12
51	Grzegorz	Kopeć		1	52		
	Marianna	[Kopeć]	[żona Grzegorza]			1	43
	Marianna	[Kopeć]	córka [Grzegorza]			1	13
	Agnieszka	[Kopeć]	matka [Grzegorza]			1	67
	Marianna	[Kopeć]	córka [Agnieszki]			1	26
52	Jerzy	Sałatowicz		1	46		
	Rozalia	[Sałatowicz]	[żona Jerzego]			1	48
	Franciszek	[Sałatowicz]	syn [Jerzego]	1	9		
	Wojciech	[Sałatowicz]	syn [Jerzego]	1	6		
	Franciszka	[Sałatowicz]	córka [Jerzego]			1	4
53	Jędrzej	Fabiański		1	79		
	Małgorzata	[Fabiańska]	[żona Jędrzeja]			1	71
	Wojciech	Wojciechowski		1	28		
	Agnieszka	Wojciechowska	[żona Wojciecha]			1	30
	Teresa	[Wojciechowska]	córka [Wojciecha]			1	1
	Urszula	[Wojciechowska]	córka [Wojciecha]			1	1
54	Michał	Ciszowski		1	38		
	Regina	[Ciszowska]	[żona Michała]			1	40
	Antoni	[Ciszowski]	syn [Michała]	1	9		
	Bartłomiej	[Ciszowski]	syn [Michała]	1	5		
	Teresa	Rofalska	komornica			1	62
55	Maciej	Borkowski		1	73		
	Elżbieta	[Borkowska]	[żona Macieja]			1	61
	Marianna	[Borkowska]	córka [Macieja]			1	26
	Józef	[Borkowski]	syn [Macieja]	1	18		

	Wincenty	[Borkowski]	syn [Macieja]	1	12		
	Piotr	[Borkowski]	syn [Macieja]	1	10		
	Marianna	Rełkowicz		1	52		
	Małgorzata	[Rełkowicz]	córka [Marianny]			1	13
56	Stefan	Wojciechowski		1	56		
	Tomasz	[Wojciechowski]	syn [Stefana]	1	22		
	Marianna	[Wojciechowska]	córka [Stefana]			1	19
	Kanty	[Wojciechowski]	syn [Stefana]	1	12		
57	Maciej	Ryłkowicz		1	80		
	Jadwiga	[Ryłkowicz]	[żona Macieja]			1	69
	Wawrzyniec	[Ryłkowicz]	syn [Macieja]	1	23		
	Kazimierz	[Ryłkowicz]	syn [Macieja]	1	14		
	Ewa	[Ryłkowicz]	córka [Macieja]			1	20
58	Kazimierz	Gryczner		1	41		
	Marianna	[Gryczner]	[żona Kazimierza]			1	36
	Tekla	[Gryczner]	córka [Kazimierza]			1	18
	Jędrzej	[Gryczner]	syn [Kazimierza]	1	6		
	Marianna	[Gryczner]	córka [Kazimierza]			1	2
59	Wojciech	Borkowski		1	26		
	Marianna	[Borkowska]	żona [Wojciecha]			1	23
	Apolonia	Borkowska	córka [Wojciecha]			1	1
60	Michał	Raczeński		1	53		
	Zofia	[Raczeńska]	[żona Michała]			1	52
	Jan	[Raczeński]	syn [Michała]	1	18		
	Marianna	[Raczeńska]	córka [Michała]			1	15
61	Jędrzej	Mitkowski		1	46		
	Ewa	[Mitkowska]	[żona Jędrzeja]			1	35
	Jan	[Mitkowska]	[syn [Jędrzeja]	1	10		
62	Michał	Belczyński		1	45		
	Teresa	[Belczyńska]	[żona Michała]			1	46
	Antoni	[Belczyński]	syn [Michała]	1	13		
	Marianna	[Belczyńska]	córka			1	9

	Tomasz	[Belczyński]	syn [Michała]	1	6		
	Jan	[Belczyński]	syn [Michała]	1	2		
	Karol	[Belczyński]	syn [Michała]	1	1		
	Katarzyna	Trupiszewska	służąca			1	18
63	Jan	Członkowski		1	36		
	Kunegunda	Członkowska				1	14
	Karol	Członkowski		1	13		
	Tomasz	Członkowski		1	10		
	Piotr	Wieczorek		1	52		
64	Antoni	Jarmundowicz		1	70		
	Anna	[Jarmundowicz]	[żona Antoniego]			1	62
	Wojciech	[Jarmundowicz]	syn [Antoniego]	1	36		
	Józef	[Jarmundowicz]	syn [Antoniego]	1	25		
	Wawrzyniec	Spaczeński		1	26		
	Rozalia	[Spaczeńska]	[żona Wawrzyńca]			1	40
	Kanty	[Spaczeński]	syn [Wawrzyńca]	1	10		
65	Stanisław	Ziętarski		1	38		
	Salomea	[Ziętarska]	[żona Stanisława]			1	33
	Józef	[Ziętarski]	syn [Stanisława]	1	3		
	Wawrzyniec	[Ziętarski]	syn [Stanisława]	1	1		
	Balcer	Ziętarski		1	62		
	Salomea	[Ziętarska]	[żona Balcera]			1	60
66	Jędrzej	Trupiszewski		1	38		
	Marianna	[Trupiszewska]	[żona Jędrzeja]			1	38
	Mateusz	[Trupiszewski]	syn [Jędrzeja]	1	4		
	Marcjanna	[Trupiszewska]	córka [Jędrzeja]			1	2
	Marianna	Szyszczonka				1	20
67	Kazimierz	Wacieński		1	36		
	Katarzyna	[Wacieńska]	[żona Kazimierza]			1	30
	Elżbieta	[Wacieńska]	córka [Kazimierza]			1	7
	Urszula	[Wacieńska]	córka [Kazimierza]			1	1
	Bartłomiej	[Wacieński]	ojciec [Kazimierza?]	1	76		

	Stanisław	Podgórski		1	22		
68	Błażej	Żarnowiecki		1	33		
	Marianna	[Żarnowiecka]	[żona Błażeja]			1	29
	Marianna	[Żarnowiecka]	córka [Błażeja]			1	7
	Józef	[Żarnowiecki]	syn [Błażeja]	1	3		
	Mateusz	[Żarnowiecki]	syn [Błażeja]	1	1		
	Regina	[Żarnowiecka]	matka [Błażeja]			1	60
69	Jan	Fabiański		1	70		
	Magdalena	[Fabiańska]	[żona Mateusza]			1	55
	Szymon	[Fabiański]	syn [Jana]	1	30		
	Marianna	[Fabiańska]	córka [Jana]			1	18
	Anna	[Fabiańska]	córka [Jana]			1	15
	Marianna	[Fabiańska]	córka [Jana]			1	9
70	Balcer	Gorczyński		1	46		
	Marianna	[Gorczyńska]	[żona Balcera]			1	40
	Tomasz	[Gorczyński]	syn [Balcera]	1	16		
	Tomasz	Strzelecki		1	46		
	Franciszka	[Strzelecka]	[żona Tomasza]			1	35
	Marianna	[Strzelecka]	córka [Tomasza]			1	19
	Jan	[Strzelecki]	syn [Tomasza]	1	17		
	Gertruda	[Strzelecka]	córka [Tomasza]			1	13
	Kajetan	[Strzelecki]	syn [Tomasza]	1	9		
71	Franciszka	Lubaś	wdowa			1	33
	Szymon	[Lubaś]	syn [Franciszki]	1	8		
	Franciszek	[Lubaś]	syn [Franciszki]	1	6		
	Józefa	[Lubaś]	córka [Franciszki]			1	3
	Szymon	Fortuński		1	36		
	Marianna	Fortuńska	[żona Szymona]			1	28
	Katarzyna	Lubasiowa				1	13?
	Katarzyna	Fortuńska				1	74
72	Michał	Gryczner		1	29		
	Marianna	[Gryczner]	[żona Michała]			1	26

	Kazimierz	Caban		1	46		
	Marianna	[Caban]	[żona Kazimierza]			1	32
	Hieronim	[Caban]	syn [Kazimierza]	1	14		
	Grzegorz	[Caban]	syn [Kazimierza]	1	10		
	Tomasz	[Caban]	syn [Kazimierza]	1	8		
	Wincenty	[Caban]	syn [Kazimierza]	1	1		
73	Antoni	Gębski		1	60		
	Katarzyna	[Gębska]	[żona Antoniego]			1	60
	Sebastian	[Gębski]	syn [Antoniego]	1	40		
	Jakub	[Gębski]	syn [Antoniego]	1	25		
	Franciszek	[Gębski]	syn [Antoniego]	1	18		
74	Grzegorz	Borkowski		1	45		
	Marianna	[Borkowska]	[żona Grzegorza]			1	33
	Agnieszka	[Borkowska]	córka [Grzegorza]			1	15
	Kunegunda	[Borkowska]	córka [Grzegorza]			1	8
	Jan		służący	1	40		
75	Ignacy	Fabiański		1	26		
	Małgorzata	[Fabiańska]				1	23
	Ewa	[Fabiańska]	córka [Ignacego]			1	2
	Jędrzej	[Fabiańska]	syn [Ignacego]	1	1		
	Marianna	Żmuda				1	50
76	Maciej	Baron		1	60		
	Magdalena	[Baron]	[żona Macieja]			1	53
	Karol	[Baron]	syn [Macieja]	1	20		
	Apolonia	[Baro]	córka [Macieja]			1	21
77	Krzysztof	Baron		1	53		
	Marianna	[Baron]	[żona Krzysztofa]			1	36
	Piotr	[Baron]	syn [Krzysztofa]	1	16		
	Katarzyna	[Baron]	córka [Krzysztofa]			1	12

	Salomea	[Baron]	córka [Krzysztofa]			1	6
	Józef	[Baron]	syn [Krzysztofa]	1	2		
	Agnieszka	[Baron]	matka [Krzysztofa?]			1	70
78	Michał	Baron		1	43		
	Józefa	[Baron]	[żona Michała]			1	26
	Marianna	[Baron]	córka [Michała]			1	10
	Augustyn	[Baron]	[syn Michała?]	1	2		
	Jędrzej	Minor		1	72		
	Antoni	Minor	syn [Jędrzeja]	1	17		
79	Józef	Piątkowski		1	46		
	Magdalena	[Piątkowska]	[żona Józefa]			1	37
	Antoni	[Piątkowski]	syn [Józefa]	1	12		
	Petronela	[Piątkowska]				1	5
	Marianna	Mrożek	wdowa			1	53
	Maciej	[Mrożek]	syn [Marianny]	1	19		
	Jan	[Mrożek]	syn [Marianny]	1	14		
81	Piotr	Ryłkiewicz		1	26		
	Elżbieta	[Ryłkiewicz]	[żona Piotra]			1	24
	Anna	[Ryłkiewicz]	córka [Piotra]			1	1
	Marianna	Ryłkiewiczowa				1	20
	Marianna	[Ryłkiewicz]	matka [Piotra?]			1	80
	Helena	Ryłkiewiczowa				1	16
81	Anna	Dygwał	wdowa			1	49
	Agnieszka	[Dygwał]	córka [Anny]			1	23
	Helena	[Dygwał]	córka [Anny]			1	18
	Brygida	[Dygwał]	córka [Anny]			1	16
	Paweł	[Dygwał]	syn [Anny]	1	7		
82	Stanisław	Raczeński		1	53		
	Marianna	[Raczeńska]	[żona Stanisława]			1	46
	Jędrzej	[Raczeński]	syn [Stanisława]	1	26		
	Hieronim	[Raczeński]	syn [Stanisława]	1	20		
	Urszula	[Raczeńska]	córka [Stanisława]			1	15
	Teresa	[Raczeńska]	córka			1	6

	Piotr	Grzechera		1	36		
	Agata	[Grzechera]	[żona Piotra]			1	23
	Stanisław	[Grzechera]	syn [Piotra]	1	12		
83	Jan	Strzelecki		1	46		
	Marianna	[Strzelecka]	[żona Jana]			1	35
	Jadwiga	[Strzelecka]	córka [Jana]			1	17
	Marianna	[Strzelecka]	córka [Jana]			1	13
	Urszula	[Strzelecka]	córka [Jana]			1	3
84	Piotr	Członkowski		1	52		
	Elżbieta	[Członkowska]	[żona Piotra]			1	46
	Paweł	Stupac		1	46		
	Jadwiga	[Stupac]	[żona Pawła]			1	38
	Elżbieta	[Stupac]	córka [Pawła]			1	17
	Walenty	[Stupac]	syn [Pawła]	1	13		
	Sebastian	[Stupac]	syn [Pawła]	1	6		
	Petronela	[Stupac]	córka [Pawła]			1	4
	Wawrzyniec	Wydrzeński		1	23		
85	Antoni	Cabański		1	32		
	Salomea	[Cabański]	[żona Antoniego]			1	26
	Dorota	[Cabański]	córka [Antoniego]			1	9
	Jacenty	Kotarski		1	40		
	Katarzyna	[Kotarska]	[żona Jacentego]			1	33
	Józef	[Kotarski]	syn [Jacentego]		19		
	Wincenty	[Kotarski]	syn [Jacentego]	1	12		
	Wojciech	[Kotarski]	syn [Jacentego]	1	9		
	Karol	[Kotarski]	syn [Jacentego]	1	3		
	Agnieszka	[Kotarska]	córka [Jacentego]			1	6
86	Wojciech	Malinowski		1	30		
	Agnieszka	[Malinowska]	[żona Wojciecha]			1	18
	Józef	Rytkiewicz		1	27		
	Katarzyna	[Rytkiewicz]	[żona Józefa]			1	21
	Franciszek	Orleński		1	60		
	Magdalena	Orleńska	[żona Franciszka]			1	50
87	Jacenty	Borkowski		1	48		
	Marianna	[Borkowska]	[żona Jacentego]			1	51

	Stanisław	[Borkowski]	syn [Jacentego]	1	22		
	Wojciech	[Borkowski]	syn [Jacentego]	1	15		
	Feliks	[Borkowski]	syn [Jacentego]	1	11		
	Ignacy	[Borkowski]	syn [Jacentego]	1	4		
88	Franciszka	Borczykowa	wdowa			1	60
	Antoni	Belczyński		1	8		
	Tekla	Belczyńska				1	6
89	Marcin	Klimasowski		1	30		
	Wiktoria	[Klimasowska]	[żona Marcina]			1	29
	Tekla	[Klimasowska]	córka [Marcina]			1	2
	Szczepan	Ziętarski		1	47		
	Rozalia	[Ziętarska]	[żona Szczepana]			1	46
	Joanna	[Ziętarska]	córka [Szczepana]			1	7
90	Szczepan	Staszewski		1	54		
	Zofia	[Staszewska]	[żona Szczepana]			1	50
	Mateusz	[Staszewski]	syn [Szczepana]	1	24		
	Józef	[Staszewski]	syn [Szczepana]	1	20		
	Grzegorz	Staszewski	syn [Szczepana]	1	14		
91	Wojciech	Pisarski		1	66		
	Marianna	[Pisarska]	[żona Wojciecha]			1	69
	Regina	Wieczorek				1	14
	Łucja	Orlikowska				1	56
92	Jędrzej	Frejowski		1	37		
	Regina	[Frejowska]	[żona Jędrzeja]			1	34
	Antoni	[Frejowski]	syn [Jędrzeja]	1	7	1	
	Szymon	[Frejowski]	syn [Jędrzeja]	1	3		
	Salomea	[Frejowska]	córka [Jędrzeja]			1	2
93	Ignacy	Rudnicki		1	60		
	Kunegunda	[Rudnicka]	[żona Ignacego]			1	50
	Tekla	[Rudnicka]	córka [Ignacego]			1	22

	Nikodem	[Rudnicki]	syn [Ignacego]	1	10		
	Feliks	[Rudnicki]	syn [Ignacego]	1	20		
	Bartłomiej	[Rudnicki]	syn [Ignacego]	1	11		
	Karol	Cegnerowic		1	46?		
	Petronela	[Cegnerowi]	[żona [Karola]			1	45?
	Zuzanna	[Cegnerowic]	córka [Karola]			1	18?
	Marianna	[Cegnerowic]	córka [Karola]			1	11?
94	Anna	Sątakowa				1	40
	Józefa	[Sątakowa]	córka [Anny]			1	3
	Marianna		wychowanica			1	5
	Marianna	Piwarska	służąca			1	12
	Katarzyna	Bodziochowa				1	30
Probostwo							
95	Adam	Kozłowski	ksiądz mansjonarz	1	43		
	Baltazar	Kozłowski	ksiądz	1	29		
	Kunegunda	Kozłowska				1	64
	Marianna	Manionka	służąca			1	40
	Franciszek	Manszowski	dyrektor	1	22		
			Summa z miasta		541		591

Źródło: Archiwum Narodowe w Krakowie. Oddział III, Akta Komisji Porządkowej Wojskowo-Cywilnej Województwa Krakowskiego, sygn. 49-5, s. 266-291.

Summary

The Census of 1791, conducted according to the regulations specified by the Great Sejm, is the first official name register of residents of Szczekociny. Initiated by Civil Military Commission of the Krakow Voivodhip, it was conducted by Baltazar Kozłowski, parish priest at the time. The census lists comprise personal details of all Catholic parishioners along with plenty of supplementary characteristics relating to age, place of residence, profession or family connections. The critical analysis of this document proved its high reliability, consequently showing its immense importance for many fields of research such as historical demography, socio-economic issues or last but not least genealogy.

ILUSTRACJE

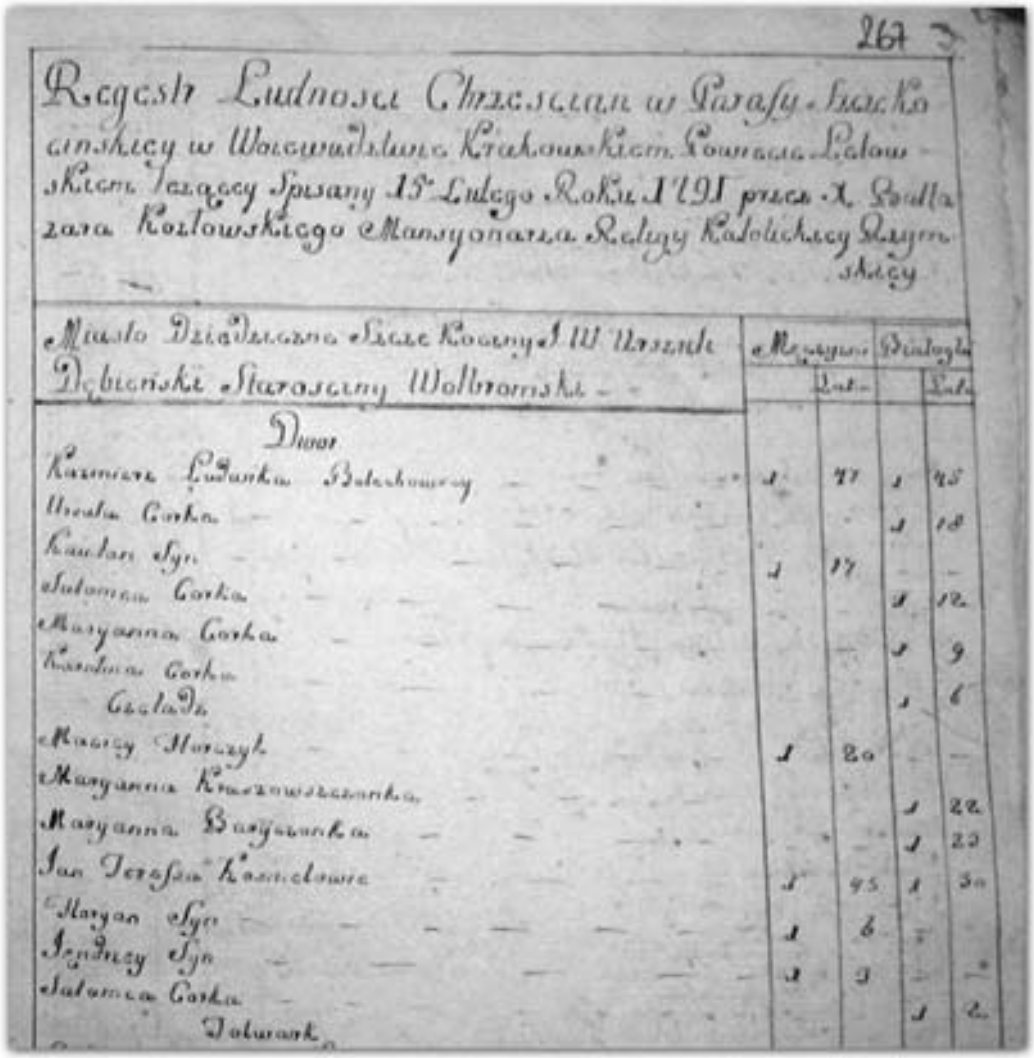

Ryc. 1. Spis mieszkańców parafii Szczekociny z 15 II 1791 roku. Archiwum Narodowe w Krakowie. Oddział III, Akta Komisji Porządkowej Wojskowo-Cywilnej Województwa Krakowskiego, sygn. 49-5, s. 267

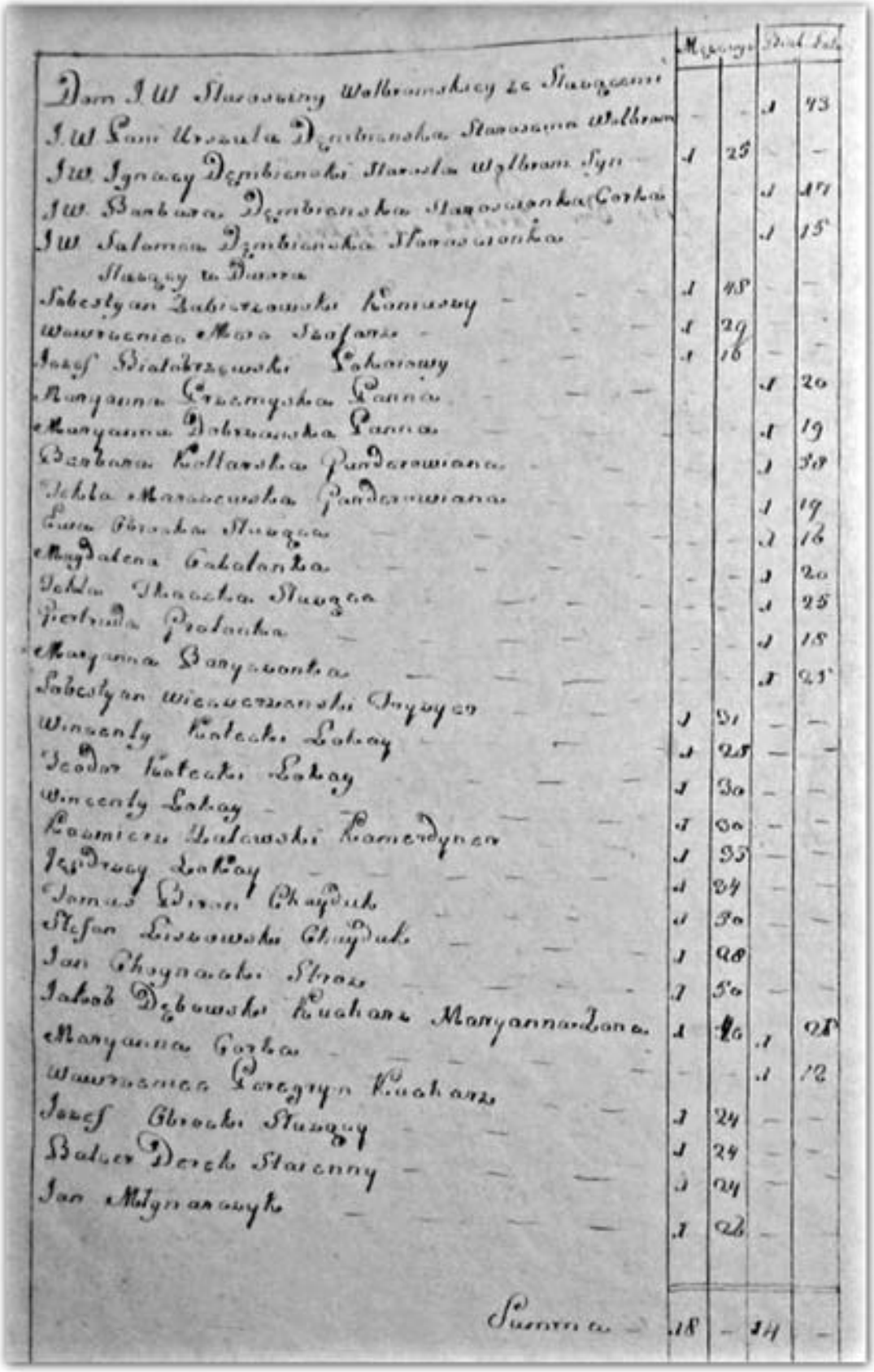

Ryc. 2. Spis mieszkańców parafii Szczekociny z 15 II 1791 roku wymieniający osoby zamieszkałe w pałacu Urszuli Dembińskiej. Archiwum Narodowe w Krakowie. Oddział III, Akta Komisji Porządkowej Wojskowo-Cywilnej Województwa Krakowskiego, sygn. 49-5, s. 266

Marek Gradoń, Andrzej Orliński

Pamiętnik Tadeusza Halperta. „Pierwsze 72 lata mojego życia”

Wstęp

Pamiętnik Tadeusza Halperta jest ciekawym, a jednocześnie prawie nieznanym źródłem wnoszącym wiele nowych informacji dotyczących historii Szczekocin, przez co w pełni zasługuje na edycję. Można ostrożnie zasugerować, że oprócz pamiętnika Aleksandra Junoszy Gzowskiego i wspomnień Tadeusza Halperta, brak jest innych tego typu źródeł, tak wiele miejsca poświęcających Szczekocinom.

Jednak pełne zrozumienie i właściwe wykorzystanie niniejszego materiału nie byłoby możliwe bez przybliżenia czytelnikom sylwetki autora.

Tadeusz Włodzimierz Halpert-Skanderbeg przyszedł na świat 17 marca 1886 roku w Warszawie jako syn Feliksa Jakuba Halperta (1840-1891) i jego żony Elżbiety Castrioto-Skanderbeg (1850-1922). To właśnie rodzinie ze strony matki zawdzięcza Tadeusz Halpert drugi człon swojego nazwiska: Skanderbeg. Otrzymał go w formie legalnej adopcji od brata matki Jerzego Castrioto-Skanderbega. Ów wuj, piastujący funkcję senatora carstwa rosyjskiego, nie posiadał własnych dzieci. Nie chcąc, aby to słynne nazwisko wywodzące się od XV-wiecznego władcy Albanii zaginęło, przekazał je swojemu siostrzeńcowi wraz z innymi rodzinnymi symbolami: pierścieniem oraz pieczęcią herbową rodu.

Udokumentowana historia przodków Tadeusza Halperta sięga XVIII wieku, kiedy to pierwsi przedstawiciele tej rodziny pojawili się na terenie Rosji, by ostatecznie w dziewiętnastym stuleciu osiedlić się w stolicy imperium – Petersburgu. Tam spędził dzieciństwo Tadeusz Halpert. Na początku XX wieku wraz z rodziną opuścił to miasto, przenosząc się do zachodniej części państwa Romanowów, nazywanej wtedy zależnie do koniunktury politycznej Królestwem Polskim albo Krajem Przywiślańskim.

Wiosną 1902 roku Tadeusz Halpert trafił do Szczekocin, majątku zakupionego dwadzieścia lat wcześniej przez jego ojca. Stąd, później wyjeżdżał do różnych ośrodków akademickich celem odbycia edukacji. Wzorując się na przedstawicielach innych rodzin burżuazyjnych tamtych czasów, Tadeusz pobierał nauki w macierzystym kraju oraz za granicą, co było możliwe dzięki wysokiemu statusowi majątkowemu jego rodziny. W okresie 1902-1906 uczył się w Szkole Realnej w Warszawie, następnie spędził jeden semestr na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w latach 1907-1909 studiował na Uniwersytecie w Lipsku.

Dochody z majątku rodziny Halpertów w Szczekocinach, jednego z największych w Królestwie Polskim, umożliwiły młodemu Tadeuszowi odbycie wielu zagranicznych podróży, w trakcie których nawiązał znajomości w sferach arystokratycznych, burżuazyjnych i dyplomatycznych. Dla przykładu, w roku 1911 z Janem Ciechanowskim (późniejszym właścicielem Szczekocin, a w latach drugiej wojny światowej ambasadorem Polski w USA) przez trzy miesiące zwiedzał Afrykę Północną, natomiast zimę 1912/1913 spędził na safari w Kenii z hrabią Edwardem Mycielskim–Trojanowskim.

Oprócz zamiłowania do podróży Tadeusz Halpert posiadał także inne pasje. Pierwszą z nich była muzyka klasyczna, z którą stykał się od najmłodszych lat. Drugą, modną zwłaszcza wśród ziemian, było myślistwo. Autor pamiętnika posiadał bez wątpienia gruntowną znajomość sztuki polowania, co podkreślał wielokrotnie na kartach pamiętnika, wspominając przy różnych okazjach przygody i sukcesy łowieckie.

Dnia 11 lipca 1916 roku, w wieku 30 lat, w kościele św. Aleksandra w Warszawie zawarł związek małżeński z hrabiną Marią Stefanią Wielopolską. Z tego związku przyszło na świat trzech synów: Zygmunt (1917-1958), Jerzy (1918-2009) oraz Tadeusz (1920-2005).

Istotna część życia Tadeusza Halperta wiązała się z jego obecnością w Szczekocinach. Był jednym ze współwłaścicieli tych rozległych dóbr ziemskich. W Szczekocinach ujawniły się jego talenty negocjacyjne. Przykładem była sprawa dotycząca demilitaryzacji miasta na początku listopada 1918 roku. Bez broni, jedynie z leszczynową witką w ręku wynegocjował opuszczenie Szczekocin przez austro-węgierskich żandarmów. Wsadzono ich na rozklekotane furmanki i odprawiono do Sędziszowa. Jak się później okazało, wydarzenie to stanowiło zapowiedź przyszłej kariery młodego Halperta w służbie dyplomatycznej rodzącego się państwa polskiego.

Na przełomie stycznia i lutego 1919 roku uczestniczył w polsko-czechosłowackich negocjacjach dotyczących przebiegu wspólnej granicy. Tadeusza Halperta nie zabrakło również w składzie delegacji Ignacego Paderewskiego na konferencji pokojowej w Paryżu, gdzie od kwietnia do czerwca 1919 roku był osobistym sekretarzem premiera. W okresie 1919-1922 pełnił funkcję pierwszego sekretarza Ambasady Rzeczypospolitej w Londynie. Po powrocie do Polski pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Najpierw pełnił funkcję szefa Departamentu ds. Gdańska, a później kierownika Departamentu ds. Ameryki Północnej.

Rok 1925 był dla Tadeusza Halperta końcem służby w dyplomacji i zarazem początkiem najbardziej szczekocińskiego etapu w jego życiu. Przez siedem kolejnych lat mieszkał razem ze swoją rodziną w pałacu w Szczekocinach. Był to sielankowy okres w życiu Tadeusza. Jego pamiętnik zawiera wiele opisów tamtych radosnych chwil, dostarcza

ciekawych informacji na temat infrastruktury pałacu, zwyczajów domowników oraz zachowań służby.

Tadeusz Halpert, oprócz doglądania swoich rozległych włości, zajmował się również ulubioną rozrywką, czyli polowaniem. Osiągnięcia i historie łowieckie znalazły stosowne miejsce w jego wspomnieniach. Warto dodać, że idylliczny obraz wielkopańskiego świata kontrastował z szarą rzeczywistością zwykłych mieszkańców Szczekocin.

Rok 1932 stanowi ważną cezurę czasową w dziejach rodziny Halpertów. Postanowili wtedy sprzedać szczekocińskie dobra Ciechanowskim, gdyż nie stać ich było na dalsze utrzymanie posiadłości na poziomie, do którego przywykli.

Po sfinalizowaniu transakcji, Tadeusz Halpert przeniósł się do majątku Jeleniec, położonego pod Ostrowcem, gdzie zbudował dom. Jeleniec był w latach następnych nie tylko przystanią dla jego rodziny, ale również centrum kulturalnym, pojawiały się w nim wybitne osobistości świata nauki, sztuki i kultury. W Jeleńcu przebywał między innymi Stanisław Wiechowicz, kompozytor i dyrygent, który nauczył Tadeusza komponować. Według relacji jego wnuka Richarda do dzisiaj w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie zachowały się partytury dziadka, a jeden z jego utworów zagrała nawet Orkiestra Filharmonii w Vancouver. U Halpertów bywali także pisarz Edmund Niziurski oraz profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego, prowadzący tajne nauczanie w czasach okupacji hitlerowskiej.

Tadeusz Halpert i jego żona czynnie uczestniczyli w różnych formach ruchu oporu. Ich dom był zarówno miejscem tajnego nauczania, schronieniem dla uchodźców i punktem spotkań oficerów Armii Krajowej. Posługiwał się pseudonimami: „Wuj" oraz „Konstanty". Tadeusz wyróżniał się w tamtych tragicznych czasach sprytem, zimną krwią oraz niebywałą zdolnością do improwizacji. Udało mu się zyskać przychylność dowódcy miejscowego Gestapo w Ostrowcu, po tym jak intuicyjnie rozpoznał w nim nałogowego narkomana – degenerata. Potem przez długi czas skutecznie „faszerował" Niemca zastrzykami z morfiny dostarczanymi przez Armię Krajową, co zapewniało „względny spokój" w okolicy.

Pomimo nadarzających się sposobności, wynikających głównie z jego społecznej pozycji i trudnych czasów, Tadeusz nigdy nie naraził na szwank swojej reputacji Polaka – ziemianina. Dotyczyło to zarówno kontaktów z narodowymi socjalistami, jak i później po „wyzwoleniu" z komunistami.

Nietrudno się domyślić, że koniec drugiej wojny światowej i przejęcie władzy przez wysłanników Moskwy, nie okazały się dla Tadeusza Halperta oczekiwanym wyzwoleniem. Był to niestety początek nowych prześladowań. Był dwukrotnie aresztowany i więziony.

Co znamienne dla owych czasów, w wyjściu na wolność wcale nie chciał mu pomóc jego dłużnik, świeżo upieczony funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa pochodzenia żydowskiego. „Zapomniał", że jeszcze parę miesięcy wcześniej to on ukrywał się u Halperta. Na szczęście, Tadeusz opuścił celę dzięki wstawiennictwu dawnych przyjaciół z dyplomacji.

Katastrofa dotknęła też majątek Halpertów. Zgodnie z ówczesnym prawem, został skonfiskowany. Te traumatyczne wydarzenia nie załamały jednak Tadeusza. Na początku 1946 roku udało mu się znaleźć zatrudnienie w amerykańskim konsulacie w Poznaniu. Niestety, nie na długo. Ostrzeżony o grożącym mu ponownym aresztowaniu, bał się ryzykować i udając niemieckiego repatrianta wyjechał wraz z żoną do Lubeki.

Po wielu przygodach oboje trafili do Kwatery Głównej Polskich Sił Zbrojnych we Francji, następnie udali się do Wielkiej Brytanii, gdzie imali się różnych zajęć. Ironią losu było to, że przez jakiś czas Tadeusz pracował jako zwykły kamerdyner na dworze chorego umysłowo hrabiego, a jego żona – hrabianka, wywodząca się z magnackiego rodu Wielopolskich, usługiwała jako pokojówka. Upokorzenia skończyły się 3 czerwca 1948 roku, kiedy Halpertowie pożegnali niewdzięczną Anglię bez żalu i udali się do Vancouver w zachodniej Kanadzie.

Tadeusz Halpert mieszkał tam do końca swojego życia. Znalazł zatrudnienie na Uniwersytecie British Columbia. Wykładał kilka przedmiotów: język polski, literaturę oraz historię Polski. Dodatkowo zajmował się także nauczaniem emigrantów języka angielskiego. Bardzo lubił swoją pracę oraz swój nowy dom. To samo można powiedzieć o jego żonie, która dosłownie zakochała się w Kanadzie. Do ostatnich chwil życia Tadeusz podtrzymywał więź uczuciową z Polską, piętnując przy tym infantylizm oraz naiwność ludzi Zachodu wobec Związku Radzieckiego.

Tadeusz Włodzimierz Halpert-Skanderbeg zmarł 29 września 1963 roku w Vancouver w wieku 77 lat.

Maszynopis tekstu zatytułowanego *Pierwsze 72 lata mojego życia* znajduje się w Vancouver i jest własnością spadkobierców Tadeusza Halperta, którzy udostępnili go Stowarzyszeniu Miłośników Historii Szczekocin i Okolic.

Źródło to należy do kategorii pamiętników. Dokumenty takie przedstawiają historię życia ich autorów, najczęściej w układzie chronologicznym, wspominając najważniejsze w ocenie twórcy wydarzenia. Powstają zazwyczaj pod koniec życia ich autorów, czego przykładem jest niniejsze dzieło stworzone przez człowieka mającego 72 lata. Stąd bierze się jego oryginalny tytuł.

Swój pamiętnik Tadeusz Halpert napisał w roku 1958 w Vancouver w Kanadzie. Zarówno miejsce, jak i czas nie pozostały bez wpływu na treść owego źródła. Normalną rzeczą jest, że osoba pisząca z odległej perspektywy czasowej podchodzi do dawno minionych czasów w charakterystyczny sposób.

Po pierwsze, autor zazwyczaj wie, jakie wydarzenia miały miejsce, jakie były ich przyczyny oraz skutki i dzięki tej wiedzy może ustosunkować się do wielu kwestii. Po drugie, różne niewygodne fakty może łatwo pominąć, równocześnie podkreślając te, które w danej chwili są dla niego ważne. Po trzecie, autor pamiętnika w momencie tworzenia takiego dzieła nie jest w stanie wszystkiego sobie przypomnieć, co powoduje traktowanie wielu spraw ogólnikowo. Dotyczy to zwłaszcza dat, które najtrudniej zapamiętać. Po czwarte, twórcy pamiętników zawsze dokonują mniej lub bardziej świadomego wyboru problemów, pozostawiając jednocześnie wiele kwestii niewyjaśnionymi. Ponadto nie są zobowiązani do przestrzegania jakichś ściśle określonych reguł.

To osoba autora pamiętnika ma na jego treść wpływ decydujący. Bardzo wiele zależy od jej przekonań światopoglądowych i politycznych, od jej erudycji oraz od praktycznego podejścia do realizacji dzieła. W przypadku Tadeusza Halperta można mieć pewność, że był on osobą starannie i wszechstronnie wykształconą. Z pewnością pisał wspomnienia samodzielnie, bez wykorzystania innych źródeł. Należy też pamiętać o tym, że Tadeusz Halpert był aktywnym uczestnikiem opisywanych w pamiętniku wydarzeń i nie pozostawał też obojętny na to, co się wokół niego działo.

Oryginalny tekst *Pierwszych 72 lat życia* został sporządzony w języku angielskim, dlatego też koniecznym stało się przetłumaczenie go na potrzeby niniejszej publikacji. Tę niezbędną pracę wykonało w grudniu 2012 roku kilka osób: Wiesław Derek, Marek Gradoń, Olga Gradoń oraz Robert Stodolny. Poprawki do tekstu w listopadzie roku 2013 wnieśli Lech Frączek, Marek Gradoń i Janina Lachowska. Tekst polski zredagował Andrzej Orliński.

Bibliografia

1. Archiwum Parafii Szczekocińskiej, Księgi metrykalne chrztów z lat 1880-1932; Księgi metrykalne zgonów z lat 1880-1932.

2. A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 7, Warszawa 1904.

3. F. Halpert, [*Drzewo genealogiczne Halpertów*], materiał niepublikowany, oryginał dostępny u Kay i Simon Halpert, kopia elektroniczna dostępna w SMHSiO.

4. T. Halpert, *Pierwsze 72 lata mojego życia*, Maszynopis w posiadaniu Richarda Halperta, kopia elektroniczna rękopisu dostępna w SMHSiO.

5. R. Kołodziejczyk, *Burżuazja polska w XIX i XX wieku*, Warszawa 1979.

6. R. Kołodziejczyk, *Portret warszawskiego milionera*, Warszawa 1968.

7. K. Reychman, *Szkice genealogiczne*, Warszawa 1936.

8. J. Sibora, *Narodziny polskiej dyplomacji u progu niepodległości*, Warszawa 1998.

9. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. B. Chlebowski, W. Walewski, F. Sulimierski, t. 11, Warszawa 1890.

10. *Spis alfabetyczny obywateli ziemskich Królestwa Polskiego ze wskazaniem ostatniej stacji pocztowej*, Warszawa 1909.

11. R. Stodolny, *Edward hr. Mycielski–Trojanowski (1878-1954)*, cz. 2, [w:] *Gazeta Aleksandrowska* nr 38, 2010.

Pierwsze 72 lata mojego życia

I

Czytelnik moich luźnych wspomnień nie może spodziewać się zaskakujących lub rewelacyjnych wydarzeń. Notatki te są wspomnieniami z długiego i niestety, już przemijającego życia, w czasie którego miałem jednak sposobność przeżywać nadzwyczajne chwile.

Konieczne jest wprowadzenie kilku uwag. Jestem Polakiem, urodzonym w Polsce, w rodzinie, której przedstawiciele w większości byli zdolnymi i popularnymi ludźmi, z talentem do zawierania małżeństw, z bogatymi i arystokratycznymi rodzinami. Mój pradziadek był właścicielem pięknej posiadłości Pass, około dwudziestu mil od Warszawy. Jego syn, mój dziadek, okazał się nie mieć zamiłowania do uprawy ziemi, za to miał słabość do kobiet i kart. Wkrótce sprzedał Pass, który później ponownie został odkupiony przez jednego z jego synów, a w moich czasach należał do starych ciotek.

Jak ja nienawidziłem tego miejsca jako chłopiec! Ciotki były bardzo miłe dla mnie, a ja musiałem spędzać tam co najmniej dwa tygodnie na początku letnich wakacji, po drodze ze szkoły do domu, aby podtrzymać u ciotek ciepłe uczucia. Stary dom był śliczny, park wspaniały, była możliwość polowania, ale nie było lasów w tej części kraju, a więc i kozłów (kozioł – samiec sarny), jedynych zwierząt możliwych do odstrzelenia w czerwcu. Po dniu lub dwóch miałem dosyć ciotek i moją jedyną myślą było wrócić do domu, gdzie były moje konie, psy i możliwość polowania na kozły.

Ale wracając do moich początkowych lat, kilka szczegółów o mojej rodzinie. Ojciec, nie mogąc osiągnąć odpowiednich dochodów z naszej posiadłości w Szczekocinach, został dyrektorem w jednym z największych banków w Rosji, Rosyjskim Banku dla Handlu Zewnętrznego w Petersburgu. Z tego powodu moi dwaj starsi bracia uczyli się w szkołach w Petersburgu. Mój ojciec cierpiał tam z powodu klimatu, chorował i zmarł w wieku pięćdziesięciu lat na gruźlicę. Po jego śmierci matka nie zdecydowała się opuścić Petersburga, dopóki moi bracia nie ukończą swojej edukacji, w konsekwencji mieszkaliśmy tam aż do 1901 roku, gdy skończyłem piętnaście lat. Wtedy mój brat Feliks ukończył Szkołę Prawa, a najstarszy, Karol, był już sekretarzem w Ambasadzie Rosyjskiej w Rzymie.

Chcę przypomnieć moim czytelnikom, że od 1792 do 1918 roku Polska była podzielona między sąsiednie państwa: Rosję, Niemcy i Austrię. Polak, który zdecydował się na karierę dyplomatyczną, z konieczności musiał służyć jednemu z tych trzech krajów. Będąc

rozdzielonymi między okupantów, Polacy rzadko osiągali wyższe stopnie w służbie, za wyjątkiem służby austriackiej, która była bardziej pobłażliwa. Mój brat Karol, po kilku latach pracy jako sekretarz w Ambasadzie Rosyjskiej, został konsulem we Florencji, ale nie widząc perspektyw prawdziwej kariery dyplomatycznej opuścił służbę w 1907 roku.

Co do mojej matki, była ona bardzo mądrą i piękną kobietą. Jej jedyny brat, Jerzy Castrioto-Skanderberg, senator Cesarstwa Rosyjskiego, był ostatnim z rodziny, pochodzącej od bohaterskiego albańskiego księcia, który stawiał opór Turkom w XV w. Rodzina, po długiej wędrówce, przybyła do Rosji i Polski w XVIII w. Mój wuj, bezdzietny, adoptował mnie, aby uratować nazwisko od wymarcia. Nazwisko było wszystkim, co odziedziczyłem. Mój biedny wuj, Jerzy Castrioto-Skanderberg, zmarł cierpiąc głód w Petersburgu w 1918 roku. Wszystko, co posiadał znacjonalizowano. W przyszłości również i ja miałem tego doświadczyć.

Mój dziadek ze strony matki, zmarły około 1870 roku, był wspaniałym muzykiem i trochę komponował. W swojej posiadłości utrzymywał orkiestrę, złożoną z włościan. Jego koncertmistrz zrobił nawet niezwykłą karierę, grał jako drugi skrzypek w Operze Petersburskiej. Matka (ur. w 1850 r.) często opowiadała mi o dziwnym życiu w posiadłości ojca w Horodecu (prowincja Mińsk): muzyka od rana do wieczora, ojciec otoczony przez małe ptaszki, usadowione na nim, obok oswojony ryś (jedno z najtrudniejszych do oswojenia zwierząt) podążający za nim jak pies i wspinający się na jego ramię, gdy tylko mógł to zrobić. Nie można się więc dziwić, że żona opuściła go i osiadła w Dreźnie. Moja matka mieszkała tam z nią aż do ślubu. Jej rodzice, chociaż żyli w separacji, nie kłócili się, ale odwiedzali dość często, aby stwarzać pozory normalności, co było wtedy tak ważne ze względu na wizerunek rodziny i wychowanie dzieci.

II

Te niezwykłe pierwsze dwa zdarzenia, które pamiętam, związane są z muzyką. Pamiętam moment, kiedy zostałem przyciśnięty do okazałej piersi pokrytej klejnotami i usłyszałem głos mówiący po polsku: „Pamiętaj, zostaniesz pocałowany przez Marcelę". Jak efemeryczna była sława primadonny przed wynalezieniem gramofonu! Kto dziś pamięta nazwisko Marceli Sembrich-Kochańskiej, pierwszej sopranistki tamtych czasów, podziwianej w Royal Opera w Covent Garden i Metropolitan Opera w Nowym Jorku jeszcze przed pojawieniem się pierwszych płyt!

Drugim wspomnieniem jest „śmieszny" człowiek, walący w klawisze pianina w salonie. Byłem urzeczony, jak podskakiwał na muzycznym stołku, a długie loki jego włosów podnosiły się i opadały. Później odkryłem, że był to wielki Anton Rubinstein. Jak bardzo chciałbym usłyszeć go dziś, gdy coś wreszcie z muzyki rozumiem!

Trzecim dziecięcym wspomnieniem jest strach przed duchami. Pewnego razu mój brat wziął mnie i na palcach poszliśmy popatrzeć do salonu przez otwarte drzwi. Zobaczyłem tam mojego ojca, dla mnie najchudszego człowieka na świecie, patrzącego w górę na posępnego olbrzyma. Jak mój brat mi wyjaśnił, był to rzekomo duch domowy, który przyszedł mnie zabrać. Kilka miesięcy później odmówiłem przejścia blisko szafki ze szczotkami, gdyż mój brat twierdził, że duch tam właśnie zamieszkał. Później dopiero odkryłem, że ten olbrzym jest realną osobą, mającą ponad siedem stóp obwodu w pasie. To był markiz Wielopolski.

Tak więc moje pierwsze czternaście lat spędziłem między Petersburgiem a naszą posiadłością w Szczekocinach. Moja miłość do muzyki rozkwitła później, ale gwałtownie. To było też w Petersburgu, gdy po raz pierwszy usłyszałem wielkich artystów: Paderewskiego, Hoffmana, Nikischa, Caruso, braci Reszke, Tetrassiniego, Mariani-Masi, wielkie kontralty, którym Ponchielli dedykował „La Gioconda", Yasaye, Kubelika i innych.

Tak długo, jak mieszkaliśmy w Petersburgu, uczyli mnie w domu guwernerzy: Anglik, Francuz i Niemiec. Sporty i gry były całkiem mi nieznane. Jeśli pogoda pozwalała, byłem prowadzony na ślizgawkę w ogrodzie w pałacu Taurydzkim, później znanym jako kwatera główna Lenina. To była moja jedyna rozrywka. Było dużo ciężkiej pracy i okolicznościowych przyjęć, których nie cierpiałem. Tak było aż do ukończenia dwunastu lat, byłem trochę jak Mały Lord Fauntleroy z powieści Frances Burnett, ubrany w czarny aksamitny garnitur z koronkowym kołnierzykiem. Co gorsza, miałem długie włosy. Dziś jestem gruby jak jajo i dziwię się, czy to nie jest Freudowski protest, który osiągnął dojrzałość w wieku 60 lat.

W 1901 roku opuściliśmy Petersburg na dobre i moja matka zdecydowała, abyśmy przed zamieszkaniem w kraju spędzili zimę w Rzymie. Towarzyszył nam guwerner, tak abym nie stracił roku szkolnego. Mój guwerner był historykiem, i na szczęście przyjaznym człowiekiem, świadomym moich zainteresowań starymi budowlami. Matka była oddana sztukom pięknym w każdej postaci, a i ja szybko zacząłem się tym entuzjazmować. Tej zimy rozwinąłem moją kolekcjonerską pasję. Kontynuowałem ją przez całe życie. Oszczędzałem kieszonkowe i przed opuszczeniem Rzymu kupiłem rzeczywiście piękną rzecz, siedemnastowieczny rysunek damy w ślicznej ramie z tego okresu. Ten rysunek wisiał na honorowym miejscu w moim pokoju i pozostał tam aż do 1945 roku. Wtedy razem z resztą mojej własności został znacjonalizowany. Często myślę o nim, nawet dzisiaj.

Moja matka, ledwo po pięćdziesiątce, wiodła całkiem spokojne życie w Rzymie. Po śmierci ojca została, jak to bywało w Europie w tych czasach, starszą damą, zawsze z prostą elegancją ubrana była w czerń. Zachowała jednakże młodzieńczy temperament i poczucie humoru. Cieszyliśmy się swoim towarzystwem, choć byłem chłopcem, a ona znana była z surowej dyscypliny. Jej zawdzięczam to, co ludzie nazywają dobrymi manierami. W jej obecności musiałem być uprzejmym dla wszystkich, zarówno miłych gości, jak i dla nudziarzy. Obawiam się, że z wiekiem stałem się nieco niedbały pod tym względem i czasami nie potrafię ukryć prawdziwych odczuć.

W Rzymie poznałem pierwszych moich przyjaciół: kapitana Bonhama, powracającego do zdrowia od rany nabytej w Transvaalu, i Amy, jego czarującą żonę. Pozostawali moimi najlepszymi przyjaciółmi, zanim ona i on tak bardzo nie w porę zmarli. Amy była jakieś dziesięć lat ode mnie starsza, piękna i czarująca, a ja oczywiście kochałem się w niej szalenie. Nie mogłem znaleźć lepszej osoby dla mojej cielęcej miłości. Była wyrozumiała, nie traktowała mnie jak dziecko i miała naturalnie bardzo duży wpływ na mnie. Jej śmierć była jedną z największych tragedii w moim życiu, myślałem o niej codziennie z bolesnym, trudnym do wytrzymania uczuciem.

Gdy ukończyłem piętnaście lat, poszedłem do szkoły. W tamtych czasach szkoły w mojej części Polski były rosyjskie, prawie wszyscy nauczyciele byli Rosjanami. Najgorsze typy, w większości wysłani do Polski za karę. Z tego powodu rozsądni rodzice wysyłali swoich synów do szkoły tak późno, jak to było możliwe. Wcześniej uczyli ich w domu. W szkole mieliśmy zabronione mówić po polsku między sobą – musieliśmy rozmawiać po rosyjsku. Wszystkie przedmioty, włączając literaturę polską, która została wprowadzona jako ustępstwo ze strony władz carskich, były nauczane po rosyjsku. Oczywiście mówiliśmy po polsku, gdy tylko nauczyciel odwrócił się. Mimo tej moralnej, a raczej niemoralnej atmosfery, moja szkoła była bardzo dobra. Nauczyciele znali swój zawód gruntownie, również języki były uczone dobrze. Ilość pracy wykonywanej w szkole i zadawanej do domu była ogromna, nawet gdy porównam ją z wymaganiami obecnej kanadyjskiej szkoły wyższej. Sześć godzin lekcji dziennie, włączając w to soboty i co najmniej trzy godziny pracy domowej. W moim przypadku nawet więcej, bo byłem beztalenciem z matematyki i fizyki, więc potrzebowałem dodatkowych korepetycji, aby nie stracić roku.

W Warszawie mieszkałem u starszej pani, która pamiętała lepsze czasy, ale teraz zmuszona była przyjmować kilku chłopców na stancję, aby zarobić na utrzymanie. Była wspaniałą osobą z mnóstwem szalonych pomysłów. Aby ustrzec nas od swoich ładnych pokojówek, zwykła zamykać drzwi pokoju jadalnego, gdy była zmuszona wyjść.

To izolowanie nas, nie tylko od kuchni i pokojówek, ale także od innych miejsc, gdzie załatwiało się bardzo przyziemne potrzeby, miało swoje konsekwencje. Byłem dobrze wychowany i cierpiałem w milczeniu, ale jeden z chłopców nawet nie próbował się powstrzymać. To „wyleczyło" starszą panią i drzwi nie były więcej zamykane.

Wszelkie sporty były mi nieznane. Moją jedyną przyjemnością była muzyka, na którą wydawałem całe kieszonkowe. Miejsca stojące w teatrach były bardzo tanie zarówno na koncerty, jak i sławne opery. Przez wszystkie lata szkolne nawet nie pomyślałem o miejscu siedzącym i zawsze płaciłem za miejsce stojące.

W szkole poznałem trzech dozgonnych kolegów: Jana Ciechanowskiego, ambasadora Polski w Waszyngtonie w latach 1941-1945, dopóki alianci nie uznali tzw. Polskiego Rządu z nadania Rosjan, Księcia Antoniego J., kuzyna mojej przyszłej żony, i Huberta X. Biedny Antoni, najdelikatniejszy z ludzi, został skazany przez Rosjan w 1939 roku na dwadzieścia lat ciężkich robót z powodu „ucisku ludności", innymi słowy, ponieważ był bogatym człowiekiem. Zmarł w więzieniu.

Przypadek Huberta był chyba jeszcze większą tragedią. Stracił on żonę i jedynego syna w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku. Uwięziono go w Dachau, skąd został wyzwolony przez armię amerykańską. Pomimo wspaniałych propozycji od przyjaciół z Paryża, uważał za swój obowiązek wrócić do Polski. Jako dobrze znany jeszcze z czasów przedwojennych ekspert rolniczy, rozpoczął pracę w Ministerstwie Rolnictwa. Pamiętam, jak błagałem go, aby nie przyjmował tego stanowiska. Niestety, miałem rację, po roku został aresztowany za rzekomy sabotaż i dostał wyrok dwudziestu lat więzienia.

III

Wracając do mojej osoby, wszystkie urlopy (dwa tygodnie na święta Bożego Narodzenia, dwa tygodnie na Wielkanoc i od lipca do października) spędzałem z moją matką w Szczekocinach. To było naprawdę czarujące miejsce. Piękny pałac z epoki Ludwika XVI, zbudowany w 1780 roku, otoczony symetrycznie przez kilka mniejszych pawilonów połączonych z nim galeriami. W jednym z tych budynków mieściło się około piętnastu pokoi gościnnych, w przeciwnym – kuchnia, pralnia i pokoje służących. Nigdy nie rozumiałem, jak z odległej kuchni docierało gorące jedzenie do głównego budynku, ale tak było.

Do czasu mojego małżeństwa w pałacu nie było bieżącej wody ani elektrycznego światła. Moja mama była staroświecka i bała się, że kanały odpływowe zatkają się i umrzemy na dur brzuszny. Ale od czego była służba? W tym czasie było jej dużo, była tania i chętna do

pracy. W każdej sypialni była ogromna metalowa wanna. W niej była umieszczona mniejsza miska, do której wlewało się gorącą i zimną wodę z dwóch naczyń, przyniesionych przez służbę. Wówczas przykucało się w dużej wannie i myło wodą z miski za pomocą dużych prawdziwych gąbek. Mogę zapewnić czytelnika, że byliśmy wtedy tak czyści jak dziś, po obfitej kąpieli.

Każdy dzbanek wody był przyniesiony i odniesiony przez pokojówki, które były nadzorowane przez ochmistrzynię – ponurą kobietę, pilnującą wszystkich szczegółów. Specjalny służący każdego ranka wynosił wiadro – toaletę i wymieniał ją na czystą i zawsze wyparzoną. Nie widziałem sensu pracy tego człowieka i w końcu przekonałem matkę do zainstalowania kanalizacji. Nietrudno sobie wyobrazić zamęt w domu, który ma około sto pięćdziesiąt lat, jego ściany z cegieł są grube na półtora jarda i jest w nim właśnie instalowana kanalizacja. To było istne piekło, ale to i tak nic w porównaniu z sąsiednim zamkiem, zbudowanym około 1600 roku przez tureckich więźniów. Tam ściany były tak grube, że przestrzeń, w której urządzono miejsce do kąpieli i toalety, została wykuta w murze i oddzielona drzwiami od reszty pomieszczenia.

Na parterze głównego budynku pałacu było kilka pomieszczeń, które zostały przystosowane na pokoje dla dzieci, bibliotekę, sypialnię, garderobę i salon mojej mamy. Na piętrze znajdowały się dwa małe apartamenty, jadalnia i kaplica, w której często odprawiano mszę świętą śpiewaną. Również tam znajdował się szereg budzących zachwyt salonów ze ślicznymi zdobionymi panelami ścianami i ozdobnymi kominkami. Wszystkie te XVIII-wieczne dekoracje, perfekcyjnie wykonane, cieszyły oko. W centralnej części piętra była owalna sala balowa z dwoma rzędami okien. To pomieszczenie było wysokie na około trzydzieści stóp i musiało być zamykane zimą, ponieważ dwa zabytkowe piece z kafli, które się tam znajdowały, nigdy nie zdołałyby go dobrze ogrzać

Naturalnie, dom takich rozmiarów wymagał wielu służących. Jak już wspomniałem, łatwo było ich znaleźć. Pracowaliby o wiele ciężej, gdyby zostali na gospodarstwach swoich rodziców. U nas było im lepiej i choć było ich tak wielu, wiedzieli, że nawet gdy nie są już tak bardzo potrzebni, mogą zostać w pałacu aż do swojej śmierci. Nie wiem, czy w jakimś innym domu znaleźć można było większą liczbę starych służących obojga płci, którzy udawali, że pracują, albo nawet przestali już udawać! Ponadto w naszym domu można było wyróżnić specjalną grupę ludzi: przyjaciół, byłych guwernantek oraz pielęgniarek.

Dla przykładu, angielska niania mojej mamy, panna Bessie Hope, była z nami od dnia narodzin mojej mamy w roku 1850 aż do dnia swojej śmierci około 1910 roku. Nalegała na trzymanie herbaty, kawy i cukru pod kluczem. Bessie nigdy nie powróciła do Anglii, nawet

nigdy nie była tam z wizytą. Nie miała innej rodziny poza starszym bratem, mieszkającym w Nowej Zelandii, którego nie widziała od dzieciństwa. Panna Bessie była bardzo sprytna. Pewnego dnia powiedziała, że odda mi wszystkie oszczędności, abym je wysłał do brata po jej śmierci. Wymyśliła ten sposób, żeby uniknąć formalności z brytyjskim konsulem i kosztów z tym związanych. Kiedy ukochana Bessie zmarła, zgodnie z jej wolą, wyciągałem banknoty i złote monety z pończoch, butów, różnych koszyków i wielu jeszcze innych niespodziewanych miejsc. Wysłałem do Nowej Zelandii około piętnastu tysięcy rubli, co wtedy równało się siedmiu i pół tysiącom dolarów w złocie! Bessie nigdy nie wydała ani grosza na cokolwiek, poza zabawkami dla nas, dzieci. Moja mama dawała jej jedną czarną i jedną fioletową jedwabną sukienkę na rok, poza tym buty i bieliznę. W ten sposób jej oszczędności urosły do przyzwoitej sumy.

Jednak większość rezydentów naszego domu była utrapieniem. Nie mieli nic do roboty, a i chęci na zrobienie czegokolwiek również im brakowało. Ich jedyną rozrywką było plotkowanie i narzekanie na jedzenie. Pałacowe jedzenie, będące mieszaniną francuskich i wybornych polskich dań, było naprawdę dobre. Jedyną rzeczą, oczekiwaną od tych „domowników" po czarnej kawie, zawsze podawanej po posiłku w salonie, było pozostanie tam lub rozejście się do swoich pokoi, ale w taki sposób, aby nie chodzić po całym domu. Tylko w ten sposób gospodarze domu mogli miło spędzać czas ze swoimi gośćmi w spokoju, bez natrętnej obecności rezydentów.

Teren za naszym domem opadał w dół w stronę niewielkiej rzeki, która płynęła tuż za dużą łąką. Po przeciwnej stronie było miasteczko Szczekociny, całkiem niewidoczne, zasłonięte drzewami. Z południowej strony znajdowały się zabudowania folwarczne, a za nimi pola.

Dziesięć minut spaceru wystarczyło, aby dojść do ślicznego lasu uważanego za park. Usuwano z niego uschnięte drzewa, zarośla od czasu do czasu były też wycinane.

W Polsce leśnictwo stało wysoko. Każdy właściciel lasów musiał posiadać gospodarczy plan dziesięcioletni. Nie mógł wyciąć więcej niż 1/100 swoich lasów. Strażnicy leśni pilnowali, czy przepisy te były przestrzegane. Małe dzikie skupiska drzew, znajdujące się blisko domu, były traktowane jako park i nie włączano ich do planu. Moja matka zwykle spacerowała tam rano, a codzienna wieczorna przejażdżka z jej starym stangretem była niemal obowiązkiem.

Matka nigdy nie miała strzelby w rękach, ale była dobrze poinformowana przez mojego ojca i wiedziała wiele o broni i polowaniu. Dobrze pamiętam mojego pierwszego kozła ustrzelonego w pierwszym dniu letnich wakacji. Gdy ukończyłem mój pierwszy rok szkolny,

a moje świadectwo było dość dobre, przygotowała mi starą strzelbę ojca, ładowaną czarnym prochem, ale bardzo celną i powiedziała, że mogę zapolować na kozła. Wieczorem znalazłem się na granicy lasu i łąk czekając, aż ten pierwszy mój kozioł pojawi się na otwartej przestrzeni. Wkrótce rzeczywiście zjawił się, ale ja w radosnym podnieceniu nie zdołałem dobrze strzelić i prawidłowo trafić.

Przestrzeliłem mu żołądek. Dla myśliwego to niewybaczalne. Biedne zwierzę zwijało się z bólu, musiało być odszukane i zanim skonało, minęło kilka godzin. W końcu dobiłem kozła i dumnie wróciłem do domu. Kiedy matka przyszła podziwiać trofeum, od razu zobaczyła przestrzał. Nic nie powiedziała, ale gdy strzelba została oczyszczona, zamknęła ją do następnego roku. To była lekcja, której nie zapomniałem jak długo polowałem na kozły. Wkrótce przestałem, gdyż uważałem strzał za zbyt łatwy, a cały proceder za niemiły. Zostawiłem kozły dla mniej wyczulonych przyjaciół.

Moja żona, którą nauczyłem strzelać, także odmówiła strzelania do kozłów. Cieszyło ją, tak jak i mnie strzelanie do królików z broni 5,5 mm i robiła to bardzo dobrze. Króliki były szkodnikami i należało kontrolować ich liczebność. Przez lata nie ustrzeliłem kozła, ale nie mogę zapomnieć tego ostatniego z 1938 roku. Spodziewaliśmy się wyjątkowych gości, a w naszym małym miasteczku zastrajkowali rzeźnicy. Nie było też w gospodarstwie żadnego cielaka do zabicia. Jedynym mięsem pod ręką były kurczaki. Mięso jednak być musiało, więc postanowiliśmy ustrzelić kozła. Po dłuższej dyskusji podjąłem się zadania, mając nadzieję, że będzie najlepiej, jeśli nie spotkamy żadnego. Oczywiście, na przekór naszej nadziei, natrafiliśmy na niego od razu i gdy go ustrzeliłem żona powiedziała z wyrzutem: „zabiłeś go". To nie było miłe, byłem wściekły.

Moja matka żyła z dala od ludzi. Widywała niewielu naszych sąsiadów. Brat bywał w domu od czasu do czasu, tak samo jak i przyjaciele oraz znajomi. Najmilej widzianymi gośćmi byli: kuzyn naszego ojca, Alexander Halpert, jego śliczna angielska żona Corbett i ich syn, który był w moim wieku. Mój kuzyn Frank, już całkiem Anglik, mieszkał w Londynie na stałe, został jednym z moich najlepszych przyjaciół, podobnie zresztą jak i jego siostra Doris.

Byłem zadowolony z życia na prowincji. Corocznie, przed powrotem do szkoły, polowałem dwa tygodnie. We wrześniu na kuropatwy, przedtem zawsze udało mi się ustrzelić kilka kaczek i pewną ilość bekasów. Dużo szczęśliwych dni spędziłem na bagnach, zwłaszcza gdy poznałem sposoby na bekasy. Strzelanie do nich wydaje się być trudne, ale uważam, że przy pewnym doświadczeniu strzał jest pewny i bekas pada martwy.

W listopadzie była przerwa szkolna, pięć, czasami sześć dni, wtedy mogliśmy postrzelać do zajęcy z nagonką. Europejski zając jest całkiem inny niż królik z Nowego

Świata. Przede wszystkim jest większy (ok. 7 kg), a jego mięso jest delikatniejsze, szczególnie duszone w śmietanie. Dlatego zające mają tak wielu wrogów. Należą do nich: jastrzębie, siwe wrony, gronostaje, łasice, lisy, psy, no i ludzie. Dobrze prowadzone zajęcze łowisko, wśród drzew i pól, musi być starannie chronione przez strażników, a szkodniki wybite. Szczególnie trzeba je chronić, gdy głęboki i miękki śnieg pokrywa ziemię. Wtedy zające zapadają się w nim i kłusownicy to wykorzystują. To samo można powiedzieć o ochronie ptactwa, szczególnie kuropatw i bażantów.

Do moich wielkich przyjemności należało wyjście lub jazda wieczorem i obserwowanie bażantów opuszczających śródpolne remizy, liczenie stad kuropatw o zmierzchu przez słuchanie ich nawoływań. W końcu, obserwowanie zajęcy opuszczających las na nocne żerowiska wśród pól (zające żywią się tylko nocą).

IV

I tak upłynęła moja młodość, między muzyką, polowaniami i książkami. Zawsze chętnie czytałem. Lubiłem poezję i jako uczeń czytałem wiele wierszy: Polaków, Anglików, Francuzów, Niemców i Rosjan. Co za szczęście mieć możliwość i być na tyle zdolnym, żeby cieszyć się poezją w oryginale, w tych pięciu językach. Jak mógłbym nie być wdzięczny mojej matce, że nie zmniejszała nacisku na moją edukację. W ten sposób nauczyłem się kochać W. Hugo, Musseta, Racine'a, Fausta Goethego, Heinego, Puszkina i innych poetów rosyjskich. Poznałem także Shelleya, Byrona, Tennysona i wierny im pozostałem do dzisiaj, nie bacząc na uszczypliwości, jakie z tego powodu sprawiali mi koledzy z Wydziału Anglistyki Uniwersytetu w Kolumbii Brytyjskiej. Jestem staroświecki, przyznaję, podziwiając poetów i starając się ich zrozumieć. Poeci nie powinni być, jak na mój gust, przedmiotem mody jak chińskie puzzle, a tak właśnie wielu traktuje Eliota czy Hopkinsa.

Jako meloman jestem postrzegany jak stary ramol. Późny Strawiński, atonaliści, byli i są dla mnie zbyt zimni. Przyznaję, że to może być wada słuchu. Podobnie było z moimi rodzicami. Pamiętam moją matkę opowiadającą mi, jak nie zgadzała się z moim ojcem w ocenie Wagnera, którego ona kochała, a on nienawidził. Poniższe, trochę chropowate, tłumaczenie Heinego jest prawdziwe teraz tak, jak było prawdziwe w dniu, w którym to napisał:

Inne czasy, inni ludzie
Inni ludzie, inne pieśni
Być może, zadowoliliby mnie
Gdybym miał uszy innych ...

Musiałbym mieć nową parę uszu, aby docenić koncerty Schonberga. Ponadto nie sądzę, oczywiście mogę się mylić, żeby atonalizm był dobrą drogą dla przyszłości muzyki.

W czasie moich lat szkolnych naszą posiadłością zarządzał mój starszy brat Feliks. Muszę więc teraz powiedzieć coś o moich dwóch braciach. Feliks był ode mnie siedem lat starszy. Ciężko pracował. Był przystojny, lubiany. Nieszczęśliwie stał się ofiarą dziwnej i nieuleczalnej wtedy choroby wyniszczającej jego organizm – obecnie diagnozowanej jako stwardnienie rozsiane. Zaatakowała go w wieku 27 lat i wraz z upływem czasu było coraz gorzej. Szybko został inwalidą, niezdolnym do chodzenia, a nawet witania uściskiem dłoni. Miał kłopoty z mówieniem. Moja biedna matka spędziła kilka następnych lat na wożeniu go po całej Europie, od lekarza do lekarza, od znachora do znachora.

Jego narzeczona, Margaret Mc'Intyre, znana szkocka sopranistka, przybyła do Polski. Młodzi pobrali się i już żona, a nie matka, woziła go po doktorach i znachorach. W końcu osiedli w Brighton, gdzie biedny Feliks zmarł w 1916 roku. Margaret można było podziwiać za to, że była dla Feliksa pielęgniarką i opiekunką. Niestety, nie polubiła nas i nigdy nie byliśmy z nią zbyt blisko. Feliks był do końca bardzo świadomy i spodziewał się tego, co nieuchronnie musiało się zdarzyć.

Karol, który był starszy ode mnie o 15 lat, był bardzo odpowiedzialny w ważnych sprawach, ale dość pobłażliwy w mniejszych. To pokazuje poniższa anegdota. Miałem około 16 lat i przybyłem w listopadzie na kilka dni do domu. Miałem wyjechać w niedzielę wieczorem, aby być w poniedziałek w szkole, ale poniedziałek był dniem polowania z przyjaciółmi i sąsiadami na zające. Byłem pełen obaw, czy dostanę pozwolenie, aby zostać na poniedziałek. Feliks z matką zdecydowali, że będzie lepiej dla mnie, jeśli wrócę do szkoły. Muszę się uczyć, a praca jest ważniejsza od zabawy etc. Sprawa wyglądała dla mnie bardzo źle, ale wtedy właśnie Karol przyszedł mi na ratunek.

Zdarzyło się, że moja matka i bracia mieli podpisać ważny akt notarialny. Notariusz, który mieszkał ponad dwadzieścia mil stąd, przybył bryczką. Akt był sporządzony i najpierw podpisany przez matkę. Potem przedstawiono go Karolowi, jako najstarszemu z braci. Wtedy Karol oparł się na ramieniu, zapalił cygaro i spokojnie odmówił podpisania, dopóki ja nie wrócę z polowania. Moja biedna matka i Feliks poddali się. Możecie sobie wyobrazić moją radość i wdzięczność Karolowi.

Nie sądzę, by to naruszenie dyscypliny i zwyczajów miało na mnie jakieś niepomyślne oddziaływanie. Od tego dnia z wszystkimi kłopotami szedłem do Karola, który w każdym przypadku dawał mi dobre i mądre rady.

V

W 1904 roku Rosjanie zostali pokonani przez Japończyków, co było później przyczyną strajków, manifestacji i wielkich niepokojów w całej Rosji, jak również Polsce. Miałem 18 lat, byłem w ostatniej klasie, gdy wszystkie szkoły w Polsce, ku radości uczniów, zastrajkowały protestując przeciwko władzom carskim, żądając odwołania większości rosyjskich nauczycieli, dostępu do wiedzy o historii Polski, zajęć z literatury, nauki języka i prawa do mówienia po polsku. Władze carskie w końcu zgodziły się i z tryumfem wróciliśmy do szkoły.

Tego samego roku ukończyłem moją szkołę i wstąpiłem na uniwersytet. Rozpocząłem pierwszy semestr w pięknym, starym mieście Krakowie, w austriackiej Polsce. Dzielnice miasta pozostawały takie same jak w średniowieczu, a uniwersytet, założony w XIV wieku, był drugim najstarszym w Europie. Był trzydzieści lat młodszy od uniwersytetu w Pradze. Od kilkuset lat cieszył się sławą postępowej uczelni i sporą popularnością. W XVI wieku ponad 50% studentów pochodziło z zagranicy. Wśród jego wychowanków byli: Czesi, Niemcy, Szwajcarzy, a nawet trafiali się Anglicy i Francuzi. Jeden z angielskich studentów otrzymał swój dyplom doktora filozofii już w XVI wieku. Absolwentem był też dr Wiliam Rose, wybitny kanadyjski historyk i specjalista od centralnej Europy.

Na nieszczęście sale wykładowe były tak bardzo zatłoczone (Austriacy odmawiali pieniędzy na nowe budynki), że przeniosłem się do Lipska w Niemczech, gdzie spędziłem następne trzy lata. Tam spotkałem moich dawnych kolegów szkolnych, Antoniego i Huberta, z którymi miałem wielką przyjemność przebywać przez kolejne lata. Jeśli była kiedyś wolna od trosk egzystencja, było to na europejskich uniwersytetach przed 1914 rokiem. Życie było, aż trudno uwierzyć, tanie i łatwe. Matka dawała mi pięćdziesiąt dolarów miesięcznie, płaciła rachunki u krawców, muszę dodać umiarkowane, i opłaty uniwersyteckie. Te pieniądze czyniły mnie jednym z najbogatszych studentów w Lipsku. Zawsze chętnie pożyczałem potrzebującym kolegom kilka marek pod koniec miesiąca. Każda pożyczka była skrupulatnie spłacona na początku następnego miesiąca.

Tamtejsze dziewczyny były przystępne i niewiele im było potrzeba. Posiłek w taniej restauracji i kilka szklanek piwa – to wszystko, czego wymagały. Jednakże, jak na mój gust, były one zbyt sentymentalne. Większość moich przyjaciółek to były Amerykanki, studentki muzyki. Było ich wiele w tamtejszym Konserwatorium.

Lipsk był rajem dla melomanów. W czasie publicznych prób, chociaż odbywały się o ósmej rano, sala zawsze była przepełniona. Raz w tygodniu miał miejsce koncert

dyrygowany przez samego wielkiego Arthura Nikischa. W Lipsku było wszystko, czego Wagner potrzebował do swoich znakomitych oper, świetna orkiestra i najlepsi soliści. Słyszałem wielu wielkich dyrygentów, ale według mnie, nie było takiego jak Nikisch. Odkryłem, że za orkiestrą, pod organami, naprzeciwko publiczności, było kilka tanich miejsc i rezerwowałem jedno z nich przez cały okres mojego pobytu w Lipsku. Dzięki temu miejscu zrozumiałem nadzwyczajną siłę Nikischa w kierowaniu muzykami. Jego gestykulacja, gdy dyrygował, była bardzo dyskretna, ciało nigdy nie poruszyło się nawet o cal. Ale jego oczy hipnotyzowały muzyków, błyskały piorunami na wszystkie strony. Oto dlaczego, gdy był nieobecny z powodu tournee, miejscowa orkiestra stawała się inna, nieobliczalna w swej nagłej i ulotnej perfekcyjności.

Nikischowi zawdzięczam moją miłość do symfonii Brahmsa, w ogóle do Brahmsa. Przeszedłem w Lipsku także przez szaleństwo Wagnera. Dzisiaj nawet końmi nie zaciągną mnie na cztery kolejne wieczory „Pierścienia Nibelunga", a wtedy znałem go prawie na pamięć. „Śpiewacy norymberscy" i „Tristan" są ciągle wspaniałe i mogę słuchać ich każdego dnia roku.

Dzisiaj młody człowiek, który nie słuchał ze swoją dziewczyną „Tristana", traci w życiu coś, czego inne przeżycie nie zrekompensuje. Gdy dziś rozmawiam z młodymi muzykami, którzy kręcą nosami na moje wspomnienie „Tristana", nie jestem w stanie im pomóc zrozumieć, że czegoś im brakuje i ich muzyka nigdy nie będzie prawdziwie wielka. Tak jest z cudownym, młodym Glennem Goulde, którego Bach jest nieopisanie wspaniały. Ale młody pianista, który nisko ceni Chopina, Schumana i Brahmsa, który gra tylko Bacha, Beethovena, później Schonberga i Alban Berga, jest dla mnie kimś niekompletnym. Czegoś mi u niego brak i… nie pozostaje nic innego, tylko oceniać, jak Gould będzie ubrany podczas koncertu.

Do tamtego okresu mało słuchałem Bacha, chociaż to co usłyszałem, polubiłem od razu. Miałem wiele szczęścia, że na moim pierwszym podczas pobytu w Lipsku Wielkim Piątku znalazłem się w kościele św. Tomasza, gdzie Johann Sebastian Bach spędził wiele lat jako organista i chórmistrz. Tam usłyszałem jego „Pasję według św. Mateusza". Od pierwszych wzruszających taktów na wstępie aż do ostatniej nuty byłem dosłownie obezwładniony. Nigdy nie słyszałem takiej muzyki. „Pasja" pozostaje dla mnie jednym z największych boskich dzieł w muzyce. Odkrywa nowe piękno, które nigdy nie męczy. To samo mogę powiedzieć o „Requiem" Mozarta i może dziełach Brahmsa, w mniejszej jednak rozciągłości.

Jedną z najbardziej przyjemnych zim w Lipsku była ta, gdy matka przyjechała spędzić ją ze mną. Feliks w końcu ożenił się i ona była bez zajęcia. Cieszyliśmy się wspólnie muzyką, a mały apartament był „domem" dla moich polskich kolegów, którzy polubili ją, a ona ich.

Mimo swojego wieku była cudownie młoda duchem i rozumiała nas doskonale. Poprzednią zimę spędziła w Andorno Bagni, blisko Turynu, gdzie biedny Feliks przechodził kolejną niewiele dającą kurację.

To wtedy byłem pod wrażeniem pewnej młodej kobiety. Wydawała mi się fascynującą osobą. Była powieściopisarką, co było wtedy modne, doskonałą śpiewaczką oraz bardzo dobrze grała na fortepianie. Wkrótce jednak otrzymałem gorzką lekcję o wyższości siły pieniądza nad siłą uczucia. Pieniądze reprezentował lord Northcliffe, właściciel „Daily Mail" i „Times". Moja młodzieńcza namiętna miłość została beznadziejnie stłumiona. Kilka miesięcy później otrzymałem czarujący list od Northcliffa i złotą kasetkę na cygara. Doszedłem wtedy do wniosku, że złotą kasetkę na cygara można dłużej zatrzymać niż kobietę. Niestety, musiałem ją sprzedać w 1946 roku, aby zapłacić za ucieczkę z Polski przed komunistycznym więzieniem.

VI

W czasie mojego pobytu w Lipsku mój najstarszy brat Karol zaręczył się i ożenił z Zofią Branicką, rozwiedzioną z księciem Strozzi, właścicielem słynnego pałacu we Florencji. To wywołało ogromny skandal. Zofia była członkiem i spadkobierczynią wielkiego europejskiego rodu, jej liczna i wpływowa rodzina miała wobec niej całkiem inne plany. Biedny Karol został napiętnowany jako awanturnik, a i ja byłem postrzegany w ten sam sposób. Po roku, może dwóch uspokoiło się i wielu członków jej rodziny zostało moimi serdecznymi przyjaciółmi.

Ogromną fortunę Branickich podzielono na dwie części: jedną otrzymała Zofia, druga część przypadła jej siostrze, dobrze znanej w Europie księżnej Bichette Radziwiłł. Prowadziła ona otwarty dom w Rzymie i Nicei. Pamiętam, że Zofia pokazywała mi bankowe potwierdzenie depozytu na czternaście milionów rubli, wtedy siedem milionów dolarów w złocie. Niefortunnie jej matka, hrabina Branicka, przechowywała dorobek życia na rachunku depozytowym w banku w Kijowie. Starsza pani odmówiła przeniesienia go stamtąd, ponieważ rosyjski bank dawał o jeden procent więcej rocznie niż banki angielskie lub amerykańskie. Błagałem Zofię i mojego brata, aby zbyć co najmniej połowę depozytu, gdyż nie trzyma się wszystkich swoich jajek w jednym koszyku. Mogło to być zrobione ze stratą około dziesięciu procent, ale nie zdecydowali się na takie rozwiązanie. Gdy w 1918 roku komuniści skonfiskowali wszystkie bankowe depozyty, pieniądze biednej Zofii były stracone i została z niczym. Chciałbym mieć tę sumę teraz, gdy i mnie zostało tylko dziesięć palców!

Zofia i Karol nie mieli dzieci i ona zamierzała zostawić wszystko co ma mnie, jeśli się ożenię. Mówiła o tym otwarcie. Stałem się w ten sposób celem planów matrymonialnych matek mających córki na wydaniu.

W 1908 roku ukończyłem studia i wróciłem do Szczekocin, aby zarządzać posiadłością.

VII

Dotąd miałem z życia tylko przyjemności i czytelnik może odnieść fałszywe wrażenie, że byliśmy trutniami, żyjącymi na żyznej ziemi w feudalnych warunkach. Taką podstępną propagandę głosili Niemcy, a później z ochotą przejęli komuniści. Nawet niektórzy Polacy w to uwierzyli. Prawda jest trochę inna. Polska była biednym krajem, głównie w części należącej do Rosji i Austrii. Prusy natomiast wolały mieć bogatą rolniczą populację i dlatego w niemieckiej części Polski sytuacja była całkiem inna. Ziemia była bardzo różna: tam gdzie była dobra – rolnicy byli zamożni, gdzie były piaski – żyło się biednie.

Dla posiadaczy ziemskich to była ciężka praca, niewiele przyjemności i luksusów. Większe posiadłości zniknęły, a jedynie rzeczywiście „mocne" utrzymały się. Poniższa tabela jest oficjalną tabelą z 1938 roku i pokazuje procent posiadłości powyżej stu akrów w Europie.

Węgry 49%	Niemcy 47%
Czechosłowacja 41%	Rumunia 19%
Dania 17%	Polska 15%

Widzimy, że w feudalnej Polsce było mniej dużych posiadłości niż w socjalistycznej Danii. Pewna ilość dużych posiadłości jest dla ekonomii kraju niezbędna, jak np. przy tworzeniu nowych odmian bydła, buraków, doskonaleniu odmian zbóż. Dobrze rozumieli to komuniści w powojennej Polsce i utrzymali kilka największych posiadłości nietkniętych.

Nie starczało ziemi ornej dla wszystkich i nic nie mogło tego zmienić. Uważani za trutni, polscy obszarnicy, jeśli chcieli utrzymać się na powierzchni musieli w prowadzenie gospodarstwa wkładać ogrom pracy. Prawie wszyscy moi przyjaciele spędzali co najmniej dziesięć miesięcy w roku w swoich posiadłościach, trudząc się, aby związać koniec z końcem.

W moim przypadku mogłem pozwolić sobie tylko na trzy dłuższe nieobecności w domu. Potrzebowałem opuścić dom w celu spędzenia Bożego Narodzenia z matką, Karolem i Zofią w Paryżu. Z Paryża zwykłem jechać na parę dni do Londynu, aby odwiedzić

mojego krawca i szewca oraz zobaczyć moich angielskich krewnych i przyjaciół. Dziś wydaje się to ekscentryczne, aby ktoś jechał z Paryża do Londynu zamówić garnitur i kilka par butów. Teraz tylko bogaci kosmopolici tak robią. Gdy byłem młody, było to całkiem naturalne, ponieważ ubrania męskie były tam dużo lepsze niż gdzie indziej (za wyjątkiem Wiednia). Później okazało się, że polscy szewcy byli równie dobrzy i wkrótce opuściłem panów Thomasa, Buntinga i Maykopfa dla szewców warszawskich.

Również londyńskie strzelby były lepsze niż inne, a i cena pary strzelb Purdy była rozsądna, ponieważ były niezniszczalne i lepiej wyważone niż strzelby kontynentalne. Warunki polowań były całkiem inne niż obecnie w Kanadzie czy USA. Ja zużywałem wtedy od trzech do pięciu tysięcy nabojów rocznie i maszynowo wykonana broń nie mogła wystarczyć na długo. Ponadto, w Europie nie uznawano broni seryjnej. Broń taka jest brzydka i nieporęczna i, co więcej, najlepszy strzał nie jest tak szybki jak z broni, która jest zrobiona na zamówienie, doskonale wyważona, dopasowana do wagi i wzrostu myśliwego.

To oczywiste, że z przyjemnością trzyma się broń wykonaną z zegarmistrzowską precyzją. To tak jakby porównywać modele samochodów: Forda T i Rolls Royce'a. Jeśli mamy oba modele, w każdym mamy to samo, ale odczucia i przyjemności są całkiem różne. Tak więc posiadacz Cadillaca nie ma powodów do szyderstwa z posiadacza Purdy lub innej broni tego typu.

Moja pierwsza nieobecność w domu miała miejsce po ukończeniu nauki na uniwersytecie, kiedy to spędziłem trzy miesiące z moimi przyjaciółmi Bonhamami. Był 1909 rok, Bonham reorganizował turecką armię w Azji Mniejszej. Nie pomyśleliśmy, że kilka lat później Turcy będą po stronie Niemiec podczas wojny. To była zachwycająca wycieczka. Nasza trójka spędzała całe dnie na końskich grzbietach na „inspekcji" Anatolii.

Niektóre części kraju były bajkowe, szczególnie brzegi jeziora Beysehir, ze skalistymi górami pokrytymi przepięknymi lasami cedrowymi. To były ostatnie lasy z prawdziwymi cedrami jakich król Salomon używał do budowy swojej świątyni. Obawiam się, że w chwili obecnej one już nie istnieją.

Obszar ten zamieszkiwały kozły skalne. Niektóre miejsca roiły się od nich. Byłem bardzo szczęśliwy ustrzeliwszy mojego pierwszego kozła w czasie trzydniowego pobytu w górach. Niespecjalny okaz, ale mimo wszystko wspaniały jak dla obcokrajowca.

Kilka lat później Jan C. i ja spędziliśmy parę miesięcy w Algierii. W tym czasie kolej dojeżdżała tylko do Biskry i stamtąd wędrowaliśmy przez kilka tygodni w kierunku południowym na Saharę. Nic nie jest tak męczące dla wędrowca jak arabski ogier. Nie

możesz nakłonić go do spokojnego biegu, albo dreptanie, albo pełny galop przez cały dzień. To jest to, co koń arabski robi najczęściej, ale jakież to męczące dla jeźdźca i zwierzęcia.

W 1912 roku pozyskałem niewielką sumę pieniędzy (nieoczekiwany spadek) i zdecydowałem się wydać ją na wielkie łowy w Afryce, co było wtedy moim największym marzeniem. Jaka była to przyjemność! Wpierw podróż do Londynu, by wypróbować i dopasować wspaniałe strzelby, zamówione w magazynie Rigby's. Dwulufowa 470-ka na niebezpieczną zwierzynę i Rigby-Mauser z możliwością strzału na trzysta jardów, całkowicie wystarczający na zwykłego zwierza.

Nie znam większej przyjemności nad taką wyprawę. W tym czasie (1912-1913) warunki różniły się całkowicie od obecnych. Żadnych samolotów, żadnych wygodnych samochodowych karawan podwożących na miejsce polowania. Trzeba było ciężko się napracować i poczuć, że się zasłużyło na swoje trofeum.

Na przykład, gdy opuściłem Nairobi i udałem się w kierunku Guaso Nyero River, dopiero po tygodniu pieszej wędrówki oddałem pierwszy strzał. Jest to nie do wyobrażenia dla obecnych bogatych globtroterów, którzy przylatują do Nairobi samolotami, następnie kolejnym samolotem są transportowani do obozu, gdzie czekają na nich luksusowe namioty rozstawione pośrodku terenów łowieckich.

Droga prowadziła na zachód, w kierunku północnego zbocza góry Kenia. Trudno sobie wyobrazić widok przykrytej śniegiem ogromnej góry wynurzającej się z tropikalnej afrykańskiej równiny. Zachody słońca były niewiarygodnie piękne, ale jednocześnie bardzo krótkie, jak wszędzie na równiku, który nawiasem mówiąc, prowadzi prawie prosto przez wspomnianą górę. Oszczędzę czytelnikowi monotonnego opisu podchodów zwierzyny, strzałów i opowiem tylko jedną historyjkę, aby udowodnić, że w trakcie safari myśliwy musi być przygotowany na wszelkie ewentualności.

Od kilku dni nic nie upolowałem, co często się zdarza, niezależnie od ilości polowań, kiedy spotykasz jedynie zwierzęta, których nie chcesz. Pewnego wieczoru, w drodze powrotnej do obozu, napotkałem samca antylopy gerenuk (mały korpus z szyją jak u żyrafy) i zdecydowałem się wziąć go na cel. Jednakże musiałem źle ocenić dystans, ponieważ postrzeliłem go tylko w górną część przedniej kończyny. Zapadająca noc uniemożliwiła kontynuowanie polowania. Następnego dnia o brzasku powróciłem na miejsce, ale samiec zniknął.

Kilka godzin później wytropiłem go około pięć mil od miejsca, gdzie go zraniłem. Pościg był morderczy. Samiec stał w wysokiej po pierś suchej trawie, porastającej gruzowisko czarnej lawy. Nie widząc, gdzie się stawia nogi, nie można było idąc uniknąć

hałasu. Wkrótce samiec uświadomił sobie moją obecność i zaczął się powoli oddalać. Z powodu wysokiej trawy jedyne, co mogłem dostrzec od czasu do czasu, to jego szyję i głowę, kiedy zatrzymywał się, by na mnie spojrzeć. Odległość wynosiła więcej niż trzysta jardów i dopiero za trzecim strzałem udało mi się go położyć. Wtedy zniknął z pola widzenia.

W magazynku mojej strzelby pozostały dwa naboje, więc przywołałem mojego pomocnika, którego pozostawiłem w tyle (w Afryce zawsze musisz mieć pomocnika tubylca, który nosi zapasowe strzelby i torbę z nabojami). Następnie szedłem w kierunku ustrzelonego samca. Nie widziałem go w wysokiej trawie. Całkiem już blisko usłyszałem serię dźwięków. Myślałem, że są oznakami jego konania. Dopiero z pięćdziesięciu metrów spostrzegłem w końcu ustrzelone zwierzę, ale z pochylonym nad nim leopardem, właśnie rozpoczynającym swoje śniadanie. Musieliśmy obaj tropić tę samą zwierzynę, a leopard nie zrozumiał, co oznaczały strzały. Zanim zdążyłem zdjąć strzelbę z ramienia, leopard wielkimi susami wystartował w moim kierunku. Z powodu wysokiej trawy widziałem go wysoko w powietrzu jedynie w środkowym momencie jego skoku. Mój strzał z odległości pięćdziesięciu metrów był jak trzask nożyczek. Po strzale zniknął, a mnie zrobiło się przykro, kiedy jego ogon zamachał w agonii dwa czy trzy razy. To były ostatnie podrygi tego zagrożonego wyginięciem członka rodziny kotów. Przede mną leżał mój wspaniały leopard, trafiony w serce. W Afryce trzeba być zawsze przygotowanym na nieprzewidziane sytuacje!

Nie spotkałem żadnego słonia, ale upolowałem cztery lwy, trzy nosorożce, jednego bawoła i wspomnianego leoparda. Oprócz tego, dużo różnych gatunków antylop, wliczając w to elandy i impala o rekordowo wielkim porożu. Byłem zatem w pełni usatysfakcjonowany z mojej wyprawy, szczególnie z emocji, jakich dostarczyło mi tropienie rannej lwicy, do której podszedłem na odległość trzech do czterech jardów. W ułamku sekundy by mnie dopadła, ale pocisk z ciężkiej 470-tki podrzucił ją do góry i wywrócił na plecy tak, że była martwa zanim spadła na ziemię.

W tym momencie zachowałem całkowity spokój, ale chwilę później, gdy zacząłem myśleć o tym, co się stało, zauważyłem, że trzęsą mi się nogi i musiałem usiąść i zapalić papierosa, aby afrykański pomocnik nie zauważył moich rozdygotanych kolan! Niektórzy zaczynają się trząść ze strachu zanim niebezpieczeństwo zniknie, co jest, oczywiście, dużo gorsze.

Ogólnie rzecz biorąc, myślę, że tak zwany „człowiek nie lękający się niczego” jest całkowicie pozbawionym wyobraźni imbecylem. Im więcej myślisz, tym więcej się boisz. Rzecz w tym, by zapanować nad strachem i działać tak, jakbyś się nie bał. Doświadczyłem tego wiele razy podczas ostatniej wojny, gdy byłem przesłuchiwany przez znane tylko ze złej

strony Gestapo. Nie raz uratowałem się wyłącznie przez głupkowaty uśmiech w sytuacjach bardzo nieprzyjemnych. Moja udręczona pamięć zachowała ich wiele.

VIII

Moja afrykańska wycieczka zakończyła się. W maju byłem w domu, przejmując obowiązki gospodarza po sąsiedzie, który zarządzał posiadłością podczas mojej nieobecności. W trakcie podróży do domu, gdy przejeżdżałem przez Paryż, matka przekazała mi klucz do piwniczki z winami, stawiając tym samym kropkę nad moją niezależnością.

Mój ojciec, jeśli chodzi o wina, był prawdziwym koneserem. Niemal wszystkie korki jego claretu (wina bordoskiego), miały inskrypcję „rozlewane i butelkowane w pałacu". Między innymi znalazłem około dwieście butelek pierwszej klasy vintage claret, króla szampanów, prawie wszystkie z rocznika 1904. Oprócz tego znalazłem około dwóch tysięcy butelek bardzo starego tokaju, na którym nigdy zbytnio mi nie zależało.

W Europie wino nie jest uważane za przekleństwo, ale za błogosławieństwo, jeśli jest pite z umiarem. Od dziesięciu lat, przy specjalnych okazjach, zawsze wypijałem kieliszek na próbę i wkrótce zacząłem odczuwać różnicę między kiepskim a dobrym winem. Wino jest jedną z tych dobrych rzeczy, których teraz w Kanadzie mi brakuje, ale jestem wdzięczny i za to, co mam.

W 1913 roku odnowiłem znajomość z dziewczyną, którą znałem kiedyś przelotnie. Teraz jest moją żoną. Należała do jednej z najbogatszych polskich rodzin. Była dobrze sytuowana, jak na taki kraj jak Polska, gdzie syn był zawsze faworyzowany, bo z reguły dziedziczył posiadłość po przodkach. Nie było prawnie ustanowionych zasad dziedziczenia przez najstarszego męskiego potomka, ani możliwości dzielenia spadku, ale te zasady były akceptowane. Moja żona posiadała około siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów w doskonałych akcjach, które jednak stały się bezwartościowe po rewolucji w Rosji w 1918 roku. Zawsze bardzo mnie pociągała, byłem zakochany po uszy, ale nie śmiałem o tym mówić. Sytuację uratował jej wuj „Markiz" (zawsze zwany krótko w ten sposób, gdyż był jedynym posiadaczem tego tytułu w Polsce), syn „ducha" z mojego dzieciństwa, około trzydzieści lat starszy ode mnie. Pewnego razu usiadł przy moim stoliku, gdy jadłem lunch w naszym klubie w Warszawie i powiedział: „Czy pozwolisz się zaprosić wraz z B.[1] i spędzić i spędzić tydzień z nami w Chrobrzu ?" Przyjąłem to z radością. Było to w czerwcu 1914

[1] Występujący w pamiętniku skrót „B." oznacza Bibsia. Tym pieszczotliwym określeniem autor pamiętników nazywał swoją żonę – Marię Stefanię hr. Wielopolską . [A.O.]

roku, a data wizyty została ustalona na sierpień 1914 roku. Jednakże cesarz Niemiec (raczej jego urzędnicy, bo aż dotąd nie wierzę, że cesarz chciał wojny) miał inne plany na sierpień tamtego roku.

IX

Sytuacja Polaków w 1914 roku była tragiczna, byliśmy zobowiązani służyć w trzech okupacyjnych armiach: rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej. Przez szczęśliwy przypadek nie musiałem odbyć mojej rocznej służby wojskowej w armii rosyjskiej i w konsekwencji nie byłem zmobilizowany w pierwszych dniach wojny. Potem było za późno, ponieważ zostaliśmy zajęci przez austriacką, a potem niemiecką armię.

Jedyna polska niezależna jednostka militarna pod komendą Piłsudskiego, przyszłej głowy polskich władz, była przyłączona do armii austriackiej. Nie marzyłem o przyłączeniu się do nich, ponieważ moje sympatie były z Francją i Anglią. Przeczuwałem, że zwycięstwo Niemiec będzie gorszą rzeczą dla Polski. W porównaniu z drugą wojną światową, pierwsza była wojną dżentelmeńską. Ponadto, trzej okupanci próbowali się z Polakami dogadywać. Obiecywali wiele, ale nie dawali gwarancji dotrzymania tych obietnic. Większość z nas rozumiała to dobrze i dlatego zaledwie kilka tysięcy służyło w Legionie Piłsudskiego.

Pomimo obecności Rosji po stronie alianckiej i tak większa część kraju była proaliancka, gdyż Niemcy uważani byli za wroga numer jeden. Celem Piłsudskiego, mądrego polityka, było nie pomagać Niemcom, ale tworzyć struktury Polskiej Armii, która byłaby zdolna przeciwstawić się atakowi Rosji na Polskę po klęsce Niemiec. Jak słuszna była to koncepcja, okazało się w 1920 roku, w czasie wojny polsko-rosyjskiej.

Jak powiedziałem, o Polaków zabiegano i cieszyliśmy się względną swobodą. Gdy moja matka zachorowała w 1915 roku na reumatyzm postępujący, okupanci pozwolili jej wyjechać na kurację do Wiesbaden. Austriacki samochód z obsługą zawiózł nas na granicę, którą przekroczyliśmy w wagonie sypialnym.

W czasie ostatniej wojny jedynym transportem dla Polaków, jaki mogli otrzymać ze strony Niemców, był bydlęcy wagon do Auschwitz lub Dachau. Otrzymywali bilet w jedną stronę, bez powrotu, z wyjątkiem tych, którzy zostali wyzwoleni przez aliantów na koniec wojny.

Jesienią 1915 roku Warszawa była zajęta przez Niemców. Pojechałem tam spodziewając się, że B. się nie ewakuowała. Na szczęście, przez przypadek nie wyjechała

i kilka tygodni później zaręczyliśmy się, z zastrzeżeniem aprobaty ojca B., który przebywał w Petersburgu jako Przewodniczący Polskiej Delegacji do Rady Stanu.

W czasie wojny poczta zagraniczna nie działała, musiałem jechać do Wiednia z listami do mojego przyszłego teścia od B. i jej matki. Było to możliwe, gdyż konsul Hiszpanii był przyjacielem mojego brata Karola. Odpowiedź nadeszła tym samym kanałem i oficjalnie już zaręczyliśmy się. Był to czas próby, gdyż moja przyszła teściowa całe swoje życie była pod wielkim wpływem swojej matki, nikczemnej, ale czasami śmiesznej starszej pani. Rzeczywiście przeżywała straszny terror. Jedyną rzeczą, którą o niej wiedziałem było to, że jej ojciec urodził się w 1778 roku i że była najstarszym z sześciorga jego dzieci. Oficjalnie była ślepa i głucha, ale widziała i słyszała wszystko, co ktoś chciał ukryć. Moja biedna teściowa była faktycznie jej niewolnikiem. Zmarła w 1920 roku, ale aż do śmierci utrzymała swoje wspaniałe włosy z ledwie widocznymi śladami siwizny, sięgające prawie kostek. Starsza pani żyła tak jak w osiemnastym wieku. Jedyny język, który tolerowała to francuski. Jej przyjemnościami były: poker ze starymi znajomymi i omawianie skandali.

Z jej powodu również B. została wychowana jakby żyła w osiemnastym wieku. Nie wolno jej było wychodzić bez służącej, którą stale karciła, chcąc nauczyć chodzić w tempie ponad pięć mil na godzinę. Po ślubie miałem duże trudności, aby nie być w tyle, gdy szliśmy na spacer. W czasie naszego narzeczeństwa mogliśmy rozmawiać między czwartą a siódmą po południu i zostać zaproszonymi na posiłek tylko, gdy byli goście. B. i ja spotykaliśmy się w domu przyjaciół, jeśli obłaskawiłem jej służącą. Wzięliśmy ślub w 1916 roku w Warszawie i osiedliśmy w Szczekocinach. W międzyczasie Niemcy pozwolili mojej matce wyjechać z Wiesbaden do Szwajcarii, skąd pojechała do Paryża i została tam z Karolem i Zofią.

Dom babki B. był pełen pięknych antyków, a ona była dla nas bardzo hojna. Zawsze B. lub ja buntowaliśmy się przeciwko przykrościom, jakie czyniła wokół, przykładowo odrzuceniu starego przyjaciela, do którego nagle poczuła niechęć. Potem sprawy kończyły się najczęściej wspaniałym prezentem.

Pamiętam śliczną parę świeczników z brązu z końca XVIII wieku, którą dała mi starsza pani właśnie w takich okolicznościach, a które szczególnie polubiłem. B. wniosła dużo pięknych rzeczy do naszego domu: obrazy, antyczną porcelanę i srebro, w tym sześć kompletów srebrnej zastawy stołowej. Pamiętam jak powiedziałem, że w przyszłości będzie dosyć srebra dla nas i dla naszych trzech synów. Miałem srebra ojca, komplet mojej matki, a B. własne srebra, włączając w to pozłacany komplet na dwadzieścia osób od Faberge.

Obecnie używamy tańszej zastawy z okolic Zatoki Vancouver. Dzisiaj, gdy jemy w kuchni lub z tacki w pokoju dziennym, myślę czasami o naszym serwisie do wytwornego

obiadu, o zupie z osiemnastowiecznej porcelanowej wazy z Miśni, srebrnych platerach wokół, drugim daniu i deserze na wspaniałym serwisie z XVIII wieku również z Miśni, z jasnozielonym brzegiem i trzema bażantami na każdym talerzu. Rzeczywiście był to piękny komplet, już nigdy później nie widziałem takiego.

Ponieważ nic z tego nie przetrwało, muszę powiedzieć, że B. i ja żyliśmy wśród pięknych rzeczy. Moi rodzice przez całe swoje życie urządzali dom i nie było w nim nic brzydkiego. Nie było również prawie nic współczesnego, może parę pokrytych perkalem krzeseł, sofy i bibeloty od Faberge, Cartier, Asprey i Callow.

Jak już wspomniałem, pierwsza wojna światowa była wojną dżentelmeńską, jeśli porównujemy ją z drugą. Wkrótce po naszym ślubie spotkaliśmy w Warszawie barona Ugrona, który był konsulem Austrii w Warszawie przed 1914 rokiem. Zapytał nas, co chcielibyśmy na prezent ślubny i B. żartem odpowiedziała, że chciałaby paszport do Szwajcarii, aby odwiedzić moją rodzinę. Nie myśleliśmy o tym więcej, gdy ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu, otrzymaliśmy telegram z MSZ Austrii informujący nas o tym, że nasze wizy czekają w Wiedniu.

Powiedziano nam, że musimy spędzić dwa tygodnie w Imst, tyrolskiej wiosce, co miało zapobiec przeniesieniu świeżych wiadomości do Szwajcarii. Było to kilka miesięcy po naszym ślubie i Imst było naszym miesiącem miodowym. Okolica była piękna, a zajazd komfortowy. Pełno ludzi, odbywających tak jak my czternastodniową kwarantannę. Byliśmy absolutnie wolni, ale codziennie musieliśmy być na żandarmerii i nie wolno było się zbliżać do stacji kolejowej.

Na wyjazd dano nam dwa oddzielne małe przedziały sypialne. W nocy stary austriacki celnik sprawdzał nasze paszporty. Wszedł do przedziału B. zanim dotarł do mojego, a ona obudzona z głębokiego snu powiedziała, że nie ma paszportu. Przyszedł więc do mnie, obejrzał nasze dokumenty i razem wróciliśmy do B. Powiedział, że mu przykro i nie chciał robić jej trudności, ale mogła mu przecież powiedzieć, że „jej papa" jest w następnym przedziale. B. nabijała się ze mnie przez lata.

Szwajcaria wydawała się rajem, no i ta radość zobaczenia matki, Zofii i Karola. Wykwintny hotel „Baur au Lac" w Lozannie był świetny, jak zawsze, ale pełen szpiegów. List zostawiony w twoim pokoju ginął i odnajdywał się kilka godzin później. Miało się wrażenie, że zawsze ktoś patrzy przez dziurkę od klucza. Wtedy nie było mikrofonów i praca szpiega była cięższa niż w czasie II wojny światowej. Spędziliśmy dwa miesiące w Szwajcarii i wróciliśmy do Szczekocin, gdzie w 1917 roku urodził się nasz najstarszy syn, a kolejny w 1918.

Byliśmy pod austriacką okupacją i muszę powiedzieć, że z okupantami byliśmy w dość dobrych stosunkach. Na kilka dekretów i zarządzeń rekwizycyjnych przymknięto oczy za łapówkę. Niektórzy zarobili sporo pieniędzy na czarnym rynku. Jestem dumny, że tak nie robiłem, ale ukryłem żywność, aby sprzedać po przystępnej cenie dla ludności, która rzeczywiście cierpiała głód.

Co do chłopów, to bogacili się jak nigdy przedtem. Nie było oczywiście w tamtych czasach radia, ale wiedzieliśmy dobrze, jak sprawy stoją, gdy Austriacy zaczęli się skarżyć i stali się nerwowi.

Kiedy Bułgaria poddała się i praktycznie wycofała z wojny, okupanci myśleli już jedynie o powrocie do domu. To była radość, gdy uzbrojony w trzcinę, z dwoma polskimi policjantami poszedłem rozbroić dwunastu austriackich weteranów, którzy tworzyli garnizon naszego małego miasta. Nie było problemu, nie było rozlewu krwi, poddali się, gdy obiecałem, że nie będziemy strzelać i pozwolimy im odjechać do domu. Wyszli z podniesionymi rękami, zupełnie przerażeni, ale uradowali się niezmiernie, gdy zobaczyli, że dałem im furmanki do podwiezienia na najbliższą stację kolejową. Wyruszyli, błogosławiąc mnie, wśród radosnego pohukiwania ludności.

X

W styczniu 1918 roku przebywałem w Warszawie, pracowałem w nowo formowanym MSZ. Miałem przyjemność i honor pracować z Paderewskim, który właśnie przybył do Warszawy jako premier. Ten nadzwyczajny człowiek jest tak dobrze znany, że opis jego osoby jest zbyteczny. Wszyscy, którzy go znali, byli pod jego urokiem, podziwiali osobowość, która będąc tak charakterystyczną, stała się także częścią jego muzyki, znacząc rys tak charakterystyczny. Osobowość jest tym, co czyni muzyka rzeczywiście wielkim i stawia go ponad większością wykonawców, którzy jej nie mają.

Kilka tygodni po moim przybyciu, Paderewski polecił mi negocjować przebieg polsko-czeskiej granicy z misją aliancką. Wsiadłem do pociągu około dziewiątej rano, gdy członkowie misji byli w wagonie restauracyjnym na śniadaniu. Jako wysłannik Paderewskiego byłem, naturalnie, przyjmowany z zaciekawieniem i bardzo uprzejmie witany przez każdego z ambasadorów. Wtedy to spotkałem angielskiego generała, który został później jednym z moich najlepszych przyjaciół, pozostając nim przez ponad trzydzieści lat. Sir Adrian Carton de Wiart (V.C – Krzyż Wiktorii) był czarującym człowiekiem, gdy kogoś lubił i niemiłym, gdy było odwrotnie. Miał na ramieniu czternaście blizn po ranach, których

zszycie zniósł dzielnie, jedno bystre oko i jedno zdrowe ramię, a przy tym był zaskakująco uroczy. Pomimo kalectwa, doskonale strzelał i jeździł konno. Miał paskudny charakter, wybuchał przy najmniejszej prowokacji, ale zawsze tylko wtedy, gdy kogoś nie lubił.

Adrian pomieszkiwał w Polsce przez ponad dwadzieścia lat, w okresie między wojnami. Spędzał dziewięć miesięcy w roku na bagnach Polesia, wschodnim regionie Polski, u księcia Karola Radziwiłła, siostrzeńca mojej bratowej, właściciela, jak myślę, największej posiadłości w Polsce, liczącej około stu tysięcy akrów, w większości mokradeł. Wśród bagien były wyżej położone wyspy wspaniałego lasu. Całe to miejsce było rajem dla myśliwych. Radziwiłł udostępnił Adrianowi dom ze służbą na jednej z takich wysp. Jedynym sposobem, aby tam dotrzeć, była czterogodzinna podróż łodzią przez absolutnie dziki kraj – jak w północnej Kanadzie. Wchodząc wydawało się, że jest to chata gajowego, a znajdowało się komfortowy dom z trzema pokojami gościnnymi, bieżącą wodą, łazienką etc. Angielski kamerdyner podawał obiad i nalewał szampana. Czy mogło być coś bardziej przyjemnego po męczącym polowaniu niż gorąca kąpiel, potem czarna herbata i doskonały obiad przygotowany przez dobrego kucharza? Radziwiłłowie byli naszymi bardzo dobrymi przyjaciółmi i jeździliśmy do nich dwa razy w roku: wiosną na głuszce, słonki i kaczory, jesienią – na łosie i kaczki.

Następne strony mogą być pominięte przez czytelnika nie interesującego się myślistwem, ponieważ postaram się opisać polowania na Polesiu. Głuszców (Tetrao urogallus), o których wspomniałem, nie ma w Nowym Świecie. Występują w Szkocji i bardzo rzadko na Węgrzech, w Pirenejach, Bawarii, w Alpach Austriackich, we Wschodniej Polsce, Rosji i na Syberii. Są wielkości indyka i zamieszkują gęste lasy, za wyjątkiem Szkocji, gdzie nie ma gęstych lasów.

W Szkocji urządza się na te ptaki polowanie z naganiaczami. W reszcie Europy polowania takie są zabronione przez prawo, więc głuszce są tropione tylko w okresie godowym, w kwietniu, gdy samiec pozwala zbliżyć się do siebie w czasie swej miłosnej pieśni. Na kilka sekund staje się głuchy, ale w czasie przerw między pieśniami słyszy trzask gałązki z odległości stu metrów. Tokuje przed świtem, dziesięć do piętnastu minut, często jeszcze mniej. Aby zbliżyć się do niego myśliwi robią dwa do trzech skoków w czasie, gdy śpiewa i trwają w bezruchu, w absolutnej ciszy w czasie przerwy, często jedną nogą w powietrzu lub niekiedy w lodowatej wodzie.

Jeżeli ptak wybierze drzewo na suchym gruncie jest łatwiej, ale często wybiera stare sosny na bagnach. Wtedy sprawy komplikują się, gdyż bywa jeszcze ciemno, że oko wykol. Użycia strzelby z lunetą odradza się, myśliwy powinien podejść na dwadzieścia jardów.

Strzałów z dalszej odległości powinno się unikać, aby nie zranić ptaka, ponieważ kończy się to zazwyczaj jego powolną śmiercią.

Rok po roku strzelałem głuszce w kwietniu na tym samym terenie (około pięćset akrów). Radziwiłł dla swoich bliskich przyjaciół pozostawiał do dyspozycji łowiska, można powiedzieć na stałe. Aby dotrzeć na moje miejsce, musiałem płynąć trzy godziny motorówką, jechać dwie godziny wozem strażnika leśnego, a potem dziesięć mil piechotą: ścieżką zrobioną w zimie, gdy błota były zmrożone. Pierwszym odczuciem, gdy przybyłeś tam, była ulga, że obyło się bez wypadku. Gdy zobaczyłeś stały ląd, czułeś, jakby ubyło ci dziesięć lat. Do dziś pamiętam siebie leżącego na plecach, podnoszącego nogi do góry, aby woda wylała się z wysokich butów.

Polowanie trwało od trzech do pięciu dni. Noce spędzaliśmy w szałasach o trzech ścianach. Ogromne polana płonęły w ognisku podtrzymywanym przez całą noc. W drugim szałasie spali gajowi. Niektórzy z moich przyjaciół spędzali wolny od polowania czas na przygotowywaniu wyszukanych potraw. Nie mając talentu do gotowania żywiłem się makaronem, jajkami, zimnymi sosami i dżemem. Musiałem czasami wypić trochę wódki z gajowymi, ale najchętniej zadawalałem się herbatą, kawą i okazyjnie kieliszkiem francuskiej brandy, no i sokiem z młodej brzozy, który może być zebrany wiosną, podobnie jak z klonu w Kanadzie. Jest on bardzo świeży, aromatyczny i odżywczy.

Wieczory spędzaliśmy słuchając głuszców lecących z bagien na leśne grzędy na noc. Ptak, który przeleciał jak cień i osiadł szybko był rozpoznawany jako młodszy, taki nie śpiewa następnego ranka. Stare osobniki leciały hałaśliwie, robiły zamieszanie i często zmieniały drzewa. Takie zachowanie świadczyło, że jest to dobry śpiewak i o trzeciej rano chciałem znaleźć się około trzystu jardów od jego drzewa i czekać aż rozpocznie pieśń. Nie mniej niż trzysta jardów i to z największą ostrożnością. Stary ptak jest wyjątkowo ostrożny i tak niewiele trzeba, by go spłoszyć.

Tydzień spędzony w takich warunkach był rzeczywiście wypoczynkiem. B. czasami towarzyszyła mi, wtedy cieszyliśmy się razem. Radość z takiego polowania była być może nawet większa niż z wiosennych ciągów słonek w kwietniu. Przeloty zawsze odbywały się o tej samej porze, około piętnastu minut przed zmrokiem, potem następowała ciemność. Słonki leciały wydając charakterystyczny dźwięk, kilka chrząknięć i następujących po nich gwizdów. Słońce zachodziło, pozostałe ptaki były już cicho. Słyszałeś te dwa dźwięki z daleka i słonki nagle ukazywały się jak tajemnicze cienie na tle nieba. Wiosenne ciągi słonek były szczególnie dobre w Mank (posiadłość Radziwiłła). Bywało różnie, czasami

słyszało się o ustrzeleniu i dwudziestu ptaków, ja strzelałem maksymalnie pięć jednego wieczoru. Słonki są w wielu miejscach Polski, ale nigdzie nie widziałem ich tyle, co w Mank.

Na łosie polowano w okresie bekowiska we wrześniu. Tylko kilku uprzywilejowanym osobom proponowano odstrzał łosia. Były chronione, gdyż rzadko występują. Radziwiłł swoje łowiska łosi prowadził znakomicie. Gdy w 1920 roku przejął opieką nad majątkiem, znalazł tylko siedem łosi. W 1938 było ich około siedmiuset. Mając należytą ochronę, europejskie łosie rozmnażają się szybciej niż inne jeleniowate. Dwa cielęta są ogólną zasadą, podczas gdy u jeleni i saren są wyjątkiem. Łoś musiał być perfekcyjnie wabiony przez naganiacza gwizdawką z kory dębu. Przeżyłem wiele ekscytujących chwil słysząc byka łosia przedzierającego się do mojego stanowiska przez trzciny i zarośla, lekceważąc przeciwnika.

Myśliwy stojąc z bijącym sercem zastanawia się, czy trofeum okaże się wystarczająco dobre do strzału. Jeśli wróci do domu z marnym trofeum, nigdy nie dostanie drugiej szansy.

Jesienne polowanie na kaczki jest prawdopodobnie największą zabawą, jaką może znaleźć myśliwy. Kaczka jako nocny obżartuch, dzień spędza na otwartej wodzie, najchętniej pośród lasów. Miejsca te są starannie chronione latem, bo gdy ptaki zostaną przestraszone na lęgach, połowa z nich nie wraca. Do kaczek strzela się w czasie porannych przelotów, gdy z żerowisk wracają do swoich siedlisk.

Stoimy na małej łódce, wydłubanej z pnia drzewa. Jej lokalna nazwa tych to „duszegubka", co znaczy „bez duszy". Ta nazwa mówi wszystko. Łódź wywraca się nawet przy najmniejszym ruchu. Polowanie zaczyna się o świcie i trwa od trzech do czterech godzin, ale zwykle połowa strzelonych kaczek pada w ciągu pół godziny od rozpoczęcia polowania. Jest to rzeczywiście trudne polowanie, kaczki nadlatują ze wszystkich kierunków i można strzelać z każdej strony. W dobrym roku, gdy wiosną jest dużo wody, ilość kaczek wydaje się nieprawdopodobna. Często ustrzeliłem ponad sto kaczek w czasie rannych przelotów, a mój rekord wynosi sto czterdzieści dziewięć sztuk. Szkoda, że nie udało się przekroczyć stu pięćdziesięciu. W najlepszym dniu, jaki pamiętam, ustrzelono prawie osiemset kaczek z ośmiu strzelb.

Po polowaniu jezioro było starannie chronione, jak wcześniej. Jeśli duża ilość kaczek została, polowano drugi raz. Strzelał generał Carton sam lub ze mną, jeśli tam byłem. Te późne polowania były najlepsze nie dla ilości, ale jakości ustrzelonych kaczek. Ponieważ miały miejsce tuż przed zimą, wszystkie kaczki były wyrośnięte, gotowe do odlotu. Leciały majestatycznie, wolno, dając możliwość celnego strzału.

Szczęśliwe były dni spędzone w Mank z Karolem oraz piękną i fascynującą Izabellą Radziwiłł, naszymi przyjaciółmi. Są teraz w RPA, podczas gdy B. i ja jesteśmy w Vancouver.

Taki już los moich rodaków, nieszczęśliwych, rozproszonych po całym świecie i jeszcze bardziej nieszczęśliwych, pozostałych w Polsce pod komunistycznymi rządami. Charakterystycznym przykładem tego jest rodzina P., krewni mojej żony i moi najbliżsi przyjaciele. Dziś matka, starsza pani, jest w USA, jej syn – w Kongo, a córka, której mąż został zabity przez komunistów gdy próbował uciec z więzienia, pracuje w szpitalu w Paryżu.

Alianci, a z nimi cały wolny świat, musieli przełknąć gorzką pigułkę przez swoją nierozwagę. To przez krótkowzroczne rozpieszczanie Stalina i zdradę Polski, ich pierwszego sojusznika, który pierwszy zagrodził Hitlerowi drogę stając do walki. Jedno mocne słowo Zachodu pozwoliłoby zatrzymać Stalina w obrębie jego własnych granic. Jednakże Mr. Roosevelt był już wtedy umierającym człowiekiem i dziecinnie wierzył Stalinowi. Nikt nie powiedział prawdziwszych słów od Schillera: „To jest przekleństwo diabła, że zło może zrodzić jedynie zło".

Gdy myślę o przemilczanym poświęceniu Polskiego Narodu, który nie wydał żadnego zdrajcy, tak jak Norwegia Quislinga, gdzie każdy mężczyzna i prawie każda kobieta działali w ruchu oporu, o rozbrajającej ich ufności w Roosevelta i Churchilla – moja krew gotuje się. Wiem, że ten fragment będzie szokiem dla wielu czytelników, ale niektórzy z nich niech pomyślą – może wreszcie poczują zawstydzenie. Świat teraz płaci cenę zdradzieckiej głupoty i uczynienia ze Stalina reprezentanta połowy Europy, oddanej w ręce rosyjskim prześladowcom.

XI

Ta część, jeśli kogoś nie interesuje myślistwo, może być również pominięta. Opisuje polowania, tym razem w mojej części kraju – centralnej Polsce. Dzięki mądremu prawu łowieckiemu, po pierwszej wojnie światowej, pogłowie zwierzyny wzrosło w sposób nadzwyczajny. Głównym założeniem nowego prawa łowieckiego było to, że polowania były dozwolone jedynie na obszarze obejmującym minimum sześćset akrów. Aby dostać licencję, konieczna była zgoda właściciela takiego kompleksu na polowanie na jego terenie.

Wiele prywatnych posiadłości i wszystkie dobra rządowe stały się większymi lub mniejszymi obwodami łowieckimi. Były powszechnie wynajmowane. Te zasady utrudniały działalność kłusownikom, ponieważ gospodarze, jeśli chcieli wynajmować swoje prawo do odstrzału za pieniądze, nie mogli pozwalać polować kłusownikom. Niedozwolone były polowania na terenach, które nie posiadały statusu jednostki łowieckiej. Główną polską zwierzyną były sarny, jelenie i w wielu częściach kraju dziki. Najbardziej interesującymi

zwierzętami, moim zdaniem, były sarny. Żyły w każdym lesie, w wielu dobrze prowadzonych łowiskach. To powodowało, że młode kozły nie były zbyt płochliwe, ale stare, czując niebezpieczeństwo, były bardzo chytre i prawie wcale nie pokazywały się, gdy zaczynał się sezon. Rzeczywiście były trudne do upolowania. Wolno było do nich strzelać tylko latem ze sztucera. Co do małej zwierzyny, było trochę kaczek (nie do porównania z Polesiem), bekasów, cietrzewi (podobne do kanadyjskiej kuropatwy), trochę słonek i ogromna ilość zajęcy, bażantów i kuropatw, nie wspominając o importowanym króliku, szkodniku tępionym bez litości wszędzie, gdzie to było możliwe.

Ponieważ zwierzyny przybywało, myślistwo stało się krajowym atutem, oferując tanie mięso (tańsze niż wołowina lub baranina) dla ludności. Dziczyzna była wysyłana do dużych miast w furgonetkach-chłodziarkach.

Bardzo szybko sprzykrzyło mi się polowanie z psami. Strzelanie dla dobrego strzelca było zbyt łatwe. Ja wychodziłem z moimi psami jedynie w celu zaopatrzenia spiżarni. Aby uczynić polowanie bardziej interesującym, do zajęcy strzelałem jedynie ze strzelby kaliber 5,5. Wymagało to pewnego wysiłku: zające są świetnymi biegaczami i nie ma się zbyt wiele czasu na oddanie strzału.

Zabawne były polowania na kuropatwy. Jeśli to było możliwe, stałeś przed drzewami, a kuropatwy były naganiane od pola. Zawsze podrywały się do góry i mogłeś sobie pozwolić na piękny wysoki strzał.

Marzeniem każdego z myśliwych było ustrzelić cztery kuropatwy z każdego stadka. Można to zrobić, ale jest to wyczyn nie lada. W tej sytuacji dobry ładowniczy, podający drugą strzelbę to podstawa, aby stracić jak najmniej czasu. Upolowanie trzech lub czterech ptaków ze stadka przy dużym październikowym wietrze było sporym osiągnięciem. Strzelby samopowtarzalne nie były aprobowane, jako rywalizacja nie fair, bo eliminowały dotychczas stosowaną jej podmianę.

Nasza posiadłość była szczególnie dobrym miejscem dla kuropatw ze względu na doskonałe miejsca lęgowe, jak i ze względu na pobliski las, gdzie ptaki mogły się chronić. Stąd też nasz majątek miał rekordowy w Polsce wynik: 790 ptaków ustrzelonych przez sześciu myśliwych w jednym dniu. Inne polowania były równie dobre, ale nie aż tak. Moi przyjaciele i znajomi często byli przez nas zapraszani. We wrześniu i w październiku kuropatwy były i na obiad, i na kolację. B. nie mogła na nie patrzeć, pomimo że kucharz przygotowywał je na różne sposoby. Ja osobiście nigdy nie byłem znudzony pieczenią z kuropatwy, otoczonej plastrami bekonu. Często snem smakosza marzę o tym teraz w Vancouver.

Przyjemność z kuropatw, bekasów i kaczek była większa ze względu na fakt, że B. rozwinęła w sobie prawdziwy talent tresowania psów. Miałem kilka wspaniałych psów myśliwskich wytresowanych przez nią, ale najlepszym była moja ukochana suka Simba, krzyżówka setera irlandzkiego i niemieckiego wyżła krótkowłosego. Kochałem tego psa tak bardzo, że nigdy nie będę zdolny polubić innego, a jego śmierć nie była tylko drobną tragedią. Z Simbą zapomniałem, że możliwe było stracić zranionego ptaka. Mogła siedzieć przy moich stopach, gdy kuropatwy leciały i nigdy nie poruszyła się bez mojego rozkazu, jedynie głośno skomlała, gdy ptak prawie spadł na nią. Potrafiła stać na swoich tylnych nogach i patrzeć w kierunku spadającego ptaka, by odnaleźć go potem.

Dzięki Simbie B. i ja mogliśmy się komunikować na odległość. Gdy dałem jej kawałek papieru i pióro – zawsze wróciła z odpowiedzią. Bardzo efektowną sztuczką było pójście na spacer z gośćmi i wysłanie jej do domu po mój kapelusz. Gdy byliśmy od domu co najmniej milę, wyjaśniałem, że potrzebuję zielony, a nie brązowy. Naturalnie, kapelusz był w holu zawsze na tym samym miejscu, ale większość naszych gości była rzeczywiście zdumiona, gdy Simba wracała z zielonym kapeluszem.

Sezon na zające i bażanty zaczynał się 25 października. Tu również, podobnie jak z kuropatwami, polowałem z psami tylko dla spiżarni. Większy odstrzał zajęcy i bażantów mógł mieć miejsce raz na dwa lata i wtedy największą przyjemnością było strzelanie „w linii". W wysokim lesie niektóre drzewa na linii myśliwego były pomalowane wapnem, aby ułatwić strzał. Natomiast w młodych uprawach część z nich była usuwana w tym samym celu. Sześciu lub ośmiu myśliwych ustawiano z przerwami, odpowiednio do szerokości pola strzałów. Pięćdziesięciu naganiaczy rozmieszczano w linii, w przerwach między myśliwymi. Na krańcach linii dwa skrzydła, gdzie znowu pięćdziesięciu naganiaczy rozmieszczono pod kątem prostym do linii strzelców. Cała figura, w kształcie dużej litery U posuwała się wolno naprzód, często się zatrzymując, aby gajowi poprawili wypukłości i trzymali linię prosto.

Zające nie uciekają daleko od swoich siedlisk. Po odbiegnięciu około pół mili, wracają. Biegną wtedy równolegle do linii nagonki, próbując znaleźć dziurę, przez którą przebiegną i wtedy ponownie znajdą się na linii strzału. Pola są przekraczane tylko wtedy, jeśli jest to niezbędne. Dla bezpieczeństwa nie wolno strzelać poza linię. Przestrzeganie tych zasad wymaga dużej praktyki. Bażanty na przykład podrywają się wysoko i strzał w wysokich drzewach jest bardzo trudny. Prawdziwy artyzm trzeba pokazać w niskich uprawach, gdzie jedynie jedna linia młodych drzew jest usunięta. Zając przemyka, a strzał następuje po tym, jak już zniknął. Trzeba mieć intuicję i strzelać z wyprzedzeniem. Wtedy powinien być dobry.

Za każdym strzelcem idzie jego ładowacz z zapasową strzelbą, człowiek z torbą dodatkowych nabojów (oczywiście opisuję dobre polowanie), dwóch mężczyzn niosących długi drąg, na którym zabite zające zostaną podwieszone i oczywiście człowiek do ich zbierania. Linia zatrzymuje się na przecinających las drogach, a upolowana zwierzyna zostaje złożona na noszach, a z nich prosto zabrana do chłodni. Oto kilka osiągnięć z mojego notatnika za 1938 rok, pokazujących moje osobiste wyniki z kilku polowań, na które byłem zaproszony.

Moje osobiste wyniki:

	zające	bażanty	kuropatwy	słonki	króliki	razem
28 października (9 strzelb)	91	16	3	11	40	161
3 listopada (8 strzelb)	130	74	1	1	1	207
6 listopada (6 strzelb)	204	80	-	-	-	285
7 listopada	162	-	-	-	23	185

To jasne, że tylko dobrzy strzelcy byli zapraszani na polowania tego typu. Ogólna ilość zastrzelonej zwierzyny była znaczna i dawała niemały dochód. Ideałem, rzadko osiąganym, było sprzedanie ubitej zwierzyny i pokrycie kosztów nagonki, premii dla gajowych, dokarmiania zwierzyny zimą. Polowania tego typu cieszyły nagonkę. Były płacone podwójną roboczą stawką. Brali w nich udział zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Poza tym, przy ładnej pogodzie były niezwykle widowiskowe, a listopad zwykł być w centralnej Polsce ciepłym miesiącem.

XII

Wspomnienia o generale Carton de Wiart były okazją do napisania kilku zdań na temat polowań. Już do nich nie wrócę. W czerwcu 1919 r. B., nasi dwaj chłopcy (roczny i dwuletni) oraz ja wyjechaliśmy do Paryża z Paderewskim. Nie powinienem mówić o politycznych sprawach, zbyt wielu ludzi to robi. Paryż był pijany zwycięstwem i cieszył się, że wojna została wygrana. Świat był otwarty dla demokracji, a Liga Narodów miała być panaceum na

wszystkie niebezpieczeństwa. Moje główne wspomnienie z konferencji pokojowej to ciągłe zmęczenie. Paderewski zwykle zaczynał pracę około godziny trzynastej, a gdzieś o siedemnastej jego żona robiła kanapki i kawę. O dziesiątej musiałem być w biurze, aby przyjąć i załatwić petentów, najważniejszym tłumacząc, że Paderewski właśnie wyszedł i nie będzie wcześniej niż przed godziną 18-stą, pozbywając się przy tym tłumu proszących go o pieniądze. Paderewski był za uprzejmy, aby odmówić proszącemu i pomimo ogromnych sum, które zarobił, umarł jako stosunkowo biedny człowiek.

Po podpisaniu 25 VI 1919 roku pokoju z Niemcami wyjechałem do Londynu jako pierwszy sekretarz naszego poselstwa. B. spędziła lato z moją matką i chłopcami w le Moulleau pod Biarritz i dołączyła do mnie w Londynie, gdy słońce przestało już opalać. Wyglądała jak czarnoskóra bogini. Ludzie brali ją za Kreolkę. Żałowałem bardzo, gdy wróciła jej normalna cera.

Pomimo ciężkiej pracy w poselstwie w Londynie, którym zarządzaliśmy, mieliśmy przyjemne, a nawet wesołe momenty, ale to trwało do pierwszej wojny polsko-rosyjskiej. Sowiecka armia osiągnęła przedpola Warszawy, a krótkowzroczne władze brytyjskie wydawały się być zadowolone z upadku Polski, bo to osłabiało Francję, na co liczył rząd brytyjski. Jednakże po bitwie, zwanej „Cudem nad Wisłą", bolszewicy zostali rozgromieni i wycofywali się w bezładzie. Młody polski rząd mógł wprowadzać porządek w swoim domu, rzeczywiście sytuacja w Polsce się stabilizowała. Wróciliśmy do Polski w 1922 roku. Pracowałem w MSZ, najpierw jako szef Departamentu ds. Gdańska, później byłem szefem Departamentu Amerykańskiego.

W okresie międzywojennym Warszawa była, szczególnie w latach dwudziestych, jednym z najweselszych miast w Europie. Byliśmy tak szczęśliwi z odzyskania wolności po stu dwudziestu latach rządów Rosji, Prus i Austrii, że wszelkie niedogodności uważane były za sprawy drugorzędne.

Polacy są gościnni i lubią obcokrajowców. Alianckich dyplomatów, uważanych za przedstawicieli rządów, które dały nam wolność, fetowano wszędzie. Szczęśliwym trafem byli to ludzie uprzejmi i przyjacielscy. Francuski ambasador pan de Panafieu i jego attaché wojskowy, Hrabia de Fleurieu, brytyjski Minister sir W. G. Max Muller, jego czarująca żona, sekretarz Bill Bentinsk (późniejszy ambasador w Polsce), Harold Farquhar (późniejszy ambasador w Szwecji), amerykański minister Hugh Gibson z piękną belgijską żoną, Arthur Bliss Lane (pierwszy sekretarz), hiszpański ambasador Aguerra, duński Minister Peter Arnsted i jego żona Johanna, to tylko kilkoro z nich.

Był cały zastęp wesołych i atrakcyjnych polskich pań i wszyscy bawiliśmy się świetnie. W latach 1922-1929, kiedy to opuściłem służbę, aby zadbać o moje sprawy, było wyjątkiem, aby ktoś poszedł spać przed godziną trzecią w nocy. Godziny pracy biurowej trwały od 10 do 18 i zastanawiam się, jak to przeżyliśmy. Młodość jednak wytrzyma dużo.

W czasie wakacji nasz dom był pełen zagranicznych przyjaciół, którzy przyjeżdżali polować i rozkoszować się świeżym wiejskim powietrzem.

XIII

W 1932 roku, widząc że utrzymanie naszego olbrzymiego domu jest za drogie, sprzedaliśmy posiadłość Szczekociny i przeprowadziliśmy się do posiadłości B. w Jeleńcu, gdzie wybudowaliśmy skromny, ale komfortowy dom.

Jeleniec był cudownym miejscem do zamieszkania. Posiadłość około pięciu tysięcy akrów, z pięknym sosnowym lasem, przylegającym do lasów państwowych. Ziemia była piaszczysta, dla sosen pierwszorzędna, ale rolniczo bardzo uboga. Mieliśmy jedynie około pięćdziesięciu akrów pod uprawę (żyto, ziemniaki, owies), reszta to były lasy. Posiadłość miała z grubsza kształt Afryki, a nasz dom sytuował się gdzieś nad Jeziorem Czad.

Dwie mile od domu była wieś z trzydziestoma biednymi zagrodami, z trudem wiążącymi koniec z końcem na tej piaszczystej ziemi. To była biedna lesista okolica. Wieśniacy nigdy nie mieli okazji zetknąć się z dobrodziejstwami cywilizacji, którą z reguły wnosili w okolicę właściciele dużych majątków. Kobiety nie umiały szyć ani robić na drutach. Zostało to wkrótce naprawione przez B., która otworzyła oddział Akcji Katolickiej. Zbudowaliśmy świetlicę wiejską, gdzie na początek elegancka pani instruktor zaczęła wieczorami udzielać lekcji szycia i robienia na drutach. Kilka miesięcy później, na Gwiazdkę, dziewczyny podarowały B. i mnie wełniane rękawiczki, zrobione samodzielnie. Książki były dostarczane przez bibliotekę objazdową Akcji. Kupiliśmy maszynę do szycia i radio. Klub świetnie funkcjonował do 1939 roku, kiedy został zamknięty przez Niemców.

Na dobre osiedliśmy w Jeleńcu w 1934 roku. Cieszyliśmy się nim tylko pięć lat, do 1939 roku. Po Monachium było jasne, że wojna jest nie do uniknięcia, ale mieliśmy ciągle nadzieję, że życie będzie normalne. Może trochę mniej bezpieczne, jednak spokojne. Co do mnie, popełniłem dwa błędy, podobnie jak reszta Polaków: wierzyłem w militarną potęgę Francji, angielską pomoc i oczywiście nie spodziewałem się, że Sowieci wbiją nam nóż w plecy.

XIV

Dla nas wojna zaczęła się, gdy w radiu usłyszałem szalone i przerażające przemówienie Hitlera. Następnego dnia kilka niemieckich samolotów przez dwie godziny bombardowało stację kolejową w naszym małym mieście. Zrzucili prawie setkę bomb. Jedyną rzeczą, którą zniszczyli była dworcowa toaleta. Nasi trzej synowie udali się do wojska, a nasz dom wypełnił się na próżno starającymi się uciec od Niemców uchodźcami. Był to rezultat przewrotnej niemieckiej propagandy, dążącej do zatłoczenia polskich dróg i sparaliżowania ruchów polskiej armii. Cel został osiągnięty. Polacy, naturalnie, usiłowali oczyścić drogi pokojowymi środkami, powodując niekończące się opóźnienia. Niemcy, aby uzyskać szybki przejazd dla swoich wojsk, nie wahali się bombardować i użyć karabinów maszynowych, rozpędzając uciekinierów.

Co do nas, odmówiliśmy wyjazdu. Ci biedni ludzie, idący bez celu na wschód, w końcu natknęli się na Rosjan, którzy aresztowali i zesłali na Syberię wielu z nich. Część tam zmarła, wielu nie wróciło już do Polski.

Nasi trzej synowie (18, 22 i 23 lata) opuścili nas pierwszego dnia wojny. Dwóch z nich nie trafiło do swoich jednostek. Zamiast tego spotkali postępującą sowiecką armię. Widząc, że wszystko skończone, wrócili do domu.

Nasz średni syn, Jerzy, wziął ze swoją brygadą udział w ostatniej bitwie polsko-niemieckiej wojny. Całkowicie otoczeni, zostali zmuszeni do poddania się. Po drodze do niemieckiego obozu, Jerzy widząc, że jest niedaleko od domu, wyskoczył z pociągu, pozbył się munduru i wrócił w ubraniu kupionym od robotnika.

Odtąd jedyną myślą całej trójki było dostać się do Francji i walczyć. Myślę, że niewiele rodzin miało święta Bożego Narodzenia takie jak my w 1939 r. W Wigilię moja biedna teściowa, która mieszkała z nami, zmarła cicho w swoim łóżku, czytając litanię dla umierających. B., jak zwykle nie myśląca o sobie, ale zawsze o innych, zdecydowała się obchodzić święta radośnie. Nasi chłopcy i uchodźcy mieli wesołą Wigilię. W pierwszy dzień świąt dwaj młodsi synowie opuścili nas ruszając do Francji (najstarszy leżał w łóżku z wysoką gorączką). Nie wiedząc, jak im pomóc, wyprosiłem od naszego kanonika list rekomendujący ich wszystkim innym kapłanom. Okazało się to doskonałym pomysłem. Szli od księdza do księdza, a w końcu, w Tatrach, przemytnicy przeprowadzili ich przez góry na Węgry. Przemytnik wziął ze sobą trzy koty i objaśnił, że gdyby patrol niemiecki ich zauważył, on wypuści koty, a psy oszaleją goniąc je.

Miesiąc później obaj byli w Polskiej Armii we Francji pod angielskim dowództwem. Ted, młodszy, po francuskiej katastrofie został internowany w Szwajcarii. Później znów przekroczył granicę i przyłączył do „Maquis", francuskiego ruchu oporu. Jerzy został instruktorem spadochronowym i był zrzucony pod Arnhem. Został poważnie ranny i dostał się do niewoli.

W pierwszych dniach wojny nie widzieliśmy wojsk niemieckich ani polskich przez kilka dni. Później przyjechała niemiecka jednostka wozów opancerzonych i było to nasze pierwsze spotkanie z Niemcami. Niestety, zapomniałem nazwisko dowódcy tej jednostki, choć był on jednym z pięciu przyzwoitych Niemców, których widziałem w całej wojnie. Miesiąc wcześniej wrócił do Niemiec z Oxfordu. Rozmawialiśmy otwarcie, przyznał, że Hitler był szalonym kryminalistą. Kończył ze łzami, gdy mówił o swojej angielskiej przyjaciółce.

W trakcie naszej rozmowy nagle pojawiła się pokojówka B. łkając przeraźliwie. Z trudem i przez łzy wyjaśniła, że jeden z pojazdów niemieckich stanął w miejscu, gdzie ukryła zapas domowej konfitury. Niemiecki oficer kazał odjechać, a wartownikowi chronić miejsce przez całą noc. Było kilku takich Niemców.

Nigdy nie zapomnę jego końcowej uwagi: „Gdy rozmawiasz z oficerem przyglądaj się, z której strony jest wyhaftowany orzeł. Jeśli jest to ptak po prawej – „Vogel rechts" – możesz czuć się bezpieczny, gdyż jest on wojskowym. Jeśli orzeł jest z lewej strony- „Vogel links" – on jest z Gestapo i wtedy waż każde słowo, ponieważ rozmowa zaczyna się w przyjacielski sposób, ale może zakończyć brutalnie".

W międzyczasie nasze małe miasteczko Ostrowiec zostało zajęte przez Niemców. Tego samego wieczoru polski porucznik podjechał z zapytaniem, czy przyjmiemy na krótki odpoczynek polskich żołnierzy. Był to sztab pułkownika Pełczyńskiego (później generała, obecnie żyjącego w Londynie). Niemcy byli nie dalej jak pięć mil od Jeleńca. Naturalnie, zgodziliśmy się. Pełczyński chciał przejść Wisłę około dwadzieścia pięć mil stąd, aby odnaleźć armię generała Sosnkowskiego. To było niesamowite uczucie usiąść do obiadu z dwudziestoma oficerami. B. w skromnej sukni wieczorowej, ja w czarnym krawacie, dom otoczony przez wojsko i armaty. Spodziewaliśmy się niemieckiego ataku w każdej chwili. Rzecz jasna, dałem najlepsze wino i wydaliśmy wspaniały obiad. Opuścili nas w środku nocy i dotarli do rzeki bezpiecznie.

Zostałem obudzony następnej nocy przez mojego stróża stukaniem w okno. Zobaczyłem przed domem zdezelowaną taksówkę z naszym starym przyjacielem i krewną hrabiną S., naszą drogą kuzynką Heleną C. z jej dwiema córkami w wieku 12 i 14 lat oraz

wybitną skrzypaczką, Eugenią Umińską. Panie usiłowały wrócić do Warszawy z Krakowa. Ostrzeliwane przez niemieckie samoloty, zdołały dotrzeć do nas. Kilka dni później hrabina S., uzbrojona w gruby kij, dwie pary skarpet i dwie koszule, wyruszyła na piechotę do Warszawy, gdzie chciała dołączyć do męża. Nie potrafię opisać uczucia bólu, który odczuwałem patrząc na tę dzielną kobietę wyruszającą w dwustumilową podróż.

Warszawa upadła. Helena i Eugenia wyjechały pierwszym pociągiem, w towarowym wagonie, zostawiając dwie córki Heleny z nami. Ich pobyt trwał ponad pięć lat. Po kilku tygodniach zacząłem się martwić o edukację dziewczyn. Niemcy zamknęli wszystkie szkoły, aby przyszłe pokolenie Polaków było zdolne jedynie podpisać się i liczyć do stu. Lepsze wykształcenie zostało uznane za zbędne dla niewolników, których Hitler zamierzał z nas uczynić. Zacząłem trochę chaotycznie od lekcji angielskiego, francuskiego i historii, namówiłem dziewczynki do czytania. Później opiszę, jak w okupowanym kraju, na przekór zamierzeniom Hitlera, była organizowana przez podziemne państwo edukacja.

Moja pierwsza wizyta w Warszawie, także towarowym pociągiem, miała miejsce 2 listopada 1939 roku, w Zaduszki. Nigdy nie zapomnę widoku Warszawy tego wieczoru. W czasie obrony miasta obrońcy byli grzebani tam, gdzie padli: na ulicach pod kamiennym brukiem, na placach i w parkach. Zgodnie ze starodawnym zwyczajem, wszędzie tam zapalono znicze, również na każdym grobie, na cmentarzach. W roku 1939 Dzień Zaduszny był cichy i bezwietrzny, całe miasto płonęło zniczami – jedynym oświetleniem w mieście. Elektrownie były zniszczone. Pamiętając I wojnę światową, za oburzającą sumę wynająłem samochód i z dwustu pięćdziesięcioma funtami kawy i herbaty, tyle udało mi się zdobyć, wróciłem do domu.

Bardzo szybko nasz dom zapełnił się uciekinierami. Przez całą wojnę mieliśmy nie mniej niż dwanaście osób przy stole, baliśmy się o zaopatrzenie, w myślach widziałem koniec moich zapasów. W styczniu 1940 roku, gdy na termometrze było minus osiemnaście stopni Celsjusza, naziści wyładowali w Ostrowcu dwa wagony na wpół zamarzniętych ludzi. Byli to profesorowie uniwersyteccy z Poznańskiego i ich rodziny. Hitler zarządził, żeby Prowincja Poznań była częścią Niemiec i wydalił wszystkich polskich intelektualistów. Biedni profesorowie przyjechali w nieogrzewanych wagonach, a ich trzystumilowa podróż z Poznania trwała dwa dni. Było to tak, jakby Niemcy chcieli, aby jak najwięcej osób zmarło. B. i ja wyruszyliśmy do Ostrowca i zabraliśmy około dwudziestu nieszczęśników. Pozostali zostali gościnnie przyjęci przez lokalnych mieszkańców.

Wśród moich gości był wybitny polski kompozytor i profesor muzyki Wiechowicz. Spędził pięć lat w naszym domu i nauczył mnie prawie wszystkiego, co wiem o teorii muzyki

i komponowaniu. Pozostał naszym wielkim przyjacielem. Niektórzy byli bardzo dziwni, jak to bywa z intelektualistami, jak np. dr X, profesor malarstwa renesansu, sztuki i literatury. Ten biedny człowiek był tak niezaradny i przestraszony, gdy Gestapo aresztowało ich w Poznaniu, że całym bagażem, jaki wziął (mogli wziąć jedną walizkę na rodzinę), były: barwnik do włosów, farby do malowania twarzy i duża butla francuskich perfum… Szczęśliwie znalazł wkrótce rodzinę, która zabrała go od nas i uwolniliśmy się od widoku tego biednego człowieka. Jak często bywa w takich przypadkach, był bardzo dobrze wykształcony i był kopalnią wiedzy o sztuce.

XV

Jak wspominałem, nasz dom był położony w środku dużego lasu, co okazało się w czasie okupacji niemieckiej zbawienne, ponieważ Gestapo z obawy nie zapuszczało się w takie miejsca, a jeśli już się pojawiało, to zwykle co najmniej dwoma samochodami uzbrojonymi w karabiny maszynowe. Około pięciuset metrów od naszego domu był mały drewniany mostek nad głębokim rowem. Jednej nocy wyszedłem z Heleną i niezauważalnie wyciągnęliśmy gwoździe z dwóch desek. Wtedy przejeżdżający samochód robił tak wiele hałasu, że słychać go było na kilometr i każdy, kto obawiał się Gestapo, mógł ukryć się w lesie, a ten przecież zaczynał się dziesięć metrów za domem.

Domyślałem się przyczyny pierwszej wizyty Niemców. Myślę, że chcieli poznać, niezwykłych w ich odczuciu ludzi, którzy nie uciekli przed niemiecką armią i których dom był pełen uciekinierów. Przy całej potworności gestapowców muszę powiedzieć, że wielu z nich nie było zbyt mądrych. Jeśli mówiłeś spokojnie dobrym potocznym niemieckim, umiałeś ukryć swój strach i znałeś trochę nieprzyzwoitych niemieckich anegdot, mogłeś liczyć, że ich oszukasz.

Żyliśmy tak pięć lat, mimo że oboje z B. mogliśmy oddać głowę każdego dnia za naszą aktywność w podziemnej armii. I dałbym wiele, aby dowiedzieć się, że przynajmniej jedna z tych świń, które wymordowały tak wielu spośród naszych sąsiadów, przeżyła i przeczytała te linijki! Mogę wyobrazić sobie jej furię i pobożne postanowienie, aby zrobić to lepiej następnym razem, pod jakimś nowym Hitlerem, może dziesięć lat później…

Kiedyś zdarzyło się tak, że szef Gestapo zaskoczył mnie, gdy przygotowywałem bimber. Było to w porze kolacji. Mieliśmy pod ręką jakieś stare szklanki i być może te szklanki uratowały nasze życie. Miałem serdecznego przyjaciela, który nałogowo brał morfinę i często widziałem doskonale tęczówkę jego oka, jak pił wysokoprocentowe

alkohole: oczy zamknięte, łyk i konwulsyjny dreszcz. Potem ogólne zwiotczenie mięśni. Mój gestapowiec zachowywał się dokładnie w ten sam sposób. Wtedy ja z podszeptu niebios powiedziałem: „Boże, to nie to, są lepsze rzeczy". Złapał moje ramię i wykrzyknął: „Czy to prawda? Daj mi".

Mieszkając z dala od lekarza zawsze miałem zastrzyki morfiny w domu. Dałem mu pięć, obiecałem więcej, a on został później moim „niewolnikiem". Mógł, oczywiście, wystarać się o całą morfinę z Niemiec, ale wolał zrobić to po cichu, gdyż jako narkoman nigdy nie osiągnąłby wyższych stopni w Gestapo. W czasie dwóch lat pobytu w Ostrowcu jako szef Gestapo, był karmiony przeze mnie morfiną dawkowaną oszczędnie, dostarczaną przez Armię Podziemną. W zamian nasz dom był święty dla niego i w wielu przypadkach uwalniał żołnierzy Armii Podziemnej, gdy zostali aresztowani. Oczywiście, interweniowałem w rzadkich przypadkach, na wyraźny rozkaz z góry, aby nie prowokować podejrzeń, bo przecież ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzył, było to, aby został stąd wyrzucony.

XVI

Gdy dwa lata później szef Gestapo odjeżdżał na front, gdzie mam nadzieję został zabity, gorąco mnie polecał swojemu następcy jako osobistego przyjaciela. Kontynuowaliśmy ten niebezpieczny taniec na linie z torturami i śmiercią. Nasz dom stał się do końca wojny siedzibą sztabu Armii Podziemnej dwóch obwodów i przystanią dla uciekinierów z obozów i więzień. Pozostawali tutaj, zanim nie odrosły im włosy na wygolonych głowach.

Kurierzy rowerowi i piesi byli stałym elementem naszego życia, podobnie jak spotkania sztabu z przywódcami podziemia z Warszawy. Zawsze odmawiałem poznania nazwisk tych panów i znałem jedynie ich pseudonimy. Wierzyłem, że każdy człowiek ma własny poziom odporności na tortury, nie znałem własnego, jak sądzę, raczej niskiego. Było bezpieczniej wiedzieć jak najmniej.

Pamiętam przyjemnego i sympatycznego generała, który na odchodnym powiedział B. i mnie, że on szanuje i lubi nas tak bardzo, że nie mógłby opuścić naszego domu nie przedstawiając się. Przerwałem mu szybko, mówiąc: „Mój drogi Generale, odmawiam poznania Pańskiego nazwiska dla własnego bezpieczeństwa". Dziś żałuję, że nie znam go, wiedziałbym czy przeżył.

W dodatku przez całą wojnę ukrywaliśmy w naszym domu czworo Żydów. Ukrywanie Żydów było karane śmiercią. Przez kilka miesięcy ukrywaliśmy także siedmiu Rosjan, uciekinierów z obozu. Byli z Syberii i nienawidzili komunistów jak zarazy. Pochodzili ze wsi,

a ich rodzice, którzy byli bogatymi rolnikami, zostali zamordowani przez komunistów jako kapitaliści – kułacy. Ich jedynym przestępstwem było posiadanie ziemi, koni i kilku krów w swoim gospodarstwie.

Naszym najbardziej niezwykłym gościem był angielski porucznik – lotnik, którego samolot rozbił się w naszym sąsiedztwie. Był to jeden z samolotów, które leciały z pomocą dla Warszawy w czasie powstania w 1944 roku. Do tego karygodnego wydarzenia, jakim było powstanie, przejdę później. Porucznikowi S. przyszedł z pomocą oddział AK i dopiero po trzech dniach, w czasie których nie mógł zamienić słowa z wybawcami, ponieważ mówił tylko po angielsku, przybył w środku nocy do naszego domu. Nasz ogromny hol był oświetlony pojedynczą świeczką (byliśmy bez elektryczności od 1939) i biedny chłopak, jak pies zmęczony, potykał się w nim co rusz. Jego radość, gdy przywitałem go po angielsku, mówiąc: „już teraz wszystko będzie w porządku", była nie do opisania. Natychmiast zasnął w wannie, a ja zdejmując mu zegarek, który znalazł się pod wodą, nie budziłem go. Pozostał u nas przez cztery miesiące. Przez podziemie, dobrze zaopatrzone w fałszywe dokumenty dla ludzi poszukiwanych przez Gestapo, załatwiłem mu świetny paszport dla głuchoniemego.

Później, gdy dowiedziałem się, że Gestapo szuka angielskiego lotnika i domyśla się, że jest w naszej okolicy zdecydowałem, że niebezpiecznie będzie trzymać go dłużej. Uzgodniwszy sprawę wcześniej, przekazałem go do innej kryjówki, gdzie dzięki paszportowi głuchoniemego pozostał aż do wyzwolenia przez Rosjan. Dotarł do Anglii bezpiecznie.

Poniżej kilka słów o tym, jak mało rozumieli Anglicy z tego, co się w okupowanym kraju wokół nas działo. Po kilku tygodniach, porucznik S. poprosił mnie o przygotowanie jego wyjazdu do Londynu, gdzie chciał spędzić ze swoją dziewczyną kilka wolnych dni. Muszę przyznać, że nie znalazłem miłych słów na odpowiedź, poradziłem mu skontaktować się z Gestapo. Sprawę jego randki oni z przyjemnością załatwią. Po takiej rozmowie moja śliczna piętnastoletnia bratanica, obdarzona dość wybuchowym temperamentem, natychmiast rzuciła mu prosto w oczy, jak można być takim idiotą i swoją głupotą irytować wujka. O dziwo, wydawało się, że to go pocieszyło.

XVII

W roku 1942 nasze życie skomplikowało się jeszcze bardziej. Aż dotąd tylko Armia Podziemna była „nasza", ta pod rozkazami Rządu Polskiego rezydującego w Londynie. W 1942 roku pokazało się komunistyczne podziemie, kierowane z Moskwy. Było dowodzone w większości przez rosyjskich spadochroniarzy. Żyli grabiąc ludność zarówno tą biedną, jak

i bogatą. Mordowali także wszystkich spotkanych Żydów, tak jakby byli Niemcami. Ich najazdy na mój dom były bardzo częste. Liczyłem ich wizyty u mnie, przy sto pięćdziesiątej przestałem. Żywności brakowało, podlegała niemieckim rekwizycjom. W naszym przypadku, ponieważ mieliśmy głównie las i trochę lichej ziemi, sytuacja była jeszcze tragiczniejsza, szczególnie, że przez całą wojnę mieliśmy do wyżywienia około dwudziestu uchodźców.

Pierwsza większa komunistyczna banda, która nas nawiedziła, miała dowódcę Rosjanina, znanego jako Saszka (zdrobnienie od Aleksander). Napadł na dom i trzymał nas pod lufami karabinów. Gdy Saszka ukazał się w zarzuconej na ramiona podbitej futrem pelerynie, wyglądał jak prowincjonalny tenor. Wziął mnie do mojego biura i rozpoczął dyskusję o polityce. W międzyczasie B., aby utemperować „zdobywców", powiedziała odważnie: „odłóżcie wasze spluwy (w podziemnym slangu pistolety), dwudziestu dzielnych ludzi chce zastrzelić jedną starą babę" i oni zawstydzeni zrobili to.

Saszka odszedł, zabierając całą naszą żywność. Przychodził jeszcze przynajmniej ze dwadzieścia razy, spoufalając się coraz bardziej. Przynosił swoją żywność do gotowania, a raz nawet pokazał się ze świnią odebraną jednemu z naszych sąsiadów. Miałem przyjemność zakpić następnego dnia, telefonując do niego, że świnia była bardzo dobra. Z wściekłości nie był w stanie nic odpowiedzieć.

Po każdej tego rodzaju wizycie musiałem iść na Gestapo i poskarżyć się, że mnie nie bronią. Zawsze pytałem naszych „gości", co mam Niemcom powiedzieć, ilu ludzi jest w oddziale? Dobrze czy źle uzbrojeni? Gdzie pójdą? Czasami dochodziło do sytuacji zabawnych: to straszne indywiduum, szef komunistycznej bandy, kazał sobie kupić wojskowe dobre buty. Nie wierzył, że nie mam pieniędzy (co było prawdą, nawet jeśli ciągle coś wyprzedawałem w Warszawie, aby kupić żywność dla nas i uchodźców) i zagroził, że spali dom, jeśli nie dostanie butów. Narysował obrys swoich stóp na kartce papieru i zniknął. Znowu zacząłem biadolić na Gestapo skarżąc się, że nas nie bronią. Naturalnie była to ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyliśmy. Musiałem być przekonujący, gdyż Gestapo dostarczyło buty. Bóg wie, komu je ukradli.

Inny epizod, którego nigdy nie zapomnę zdarzył się pewnego ranka, gdy B. właśnie zamierzała wyruszyć swoim małym powozem do Ostrowca. Nagle pojawił się samochód z Gestapo, liczyli pewnie na śniadanie, a widząc, że B. zamierza jechać do miasta, zaoferowali się ją podwieźć. Zgodziła się, a ja umierałem ze strachu, gdy powiedziała szefowi Gestapo, że ma ciężką skrzynię z naczyniami do zabrania. Chwilę później gruby gestapowiec aż stęknął pod jej ciężarem. Zawierała pięćdziesiąt granatów, zrzuconych przez Anglików. Nie chcę opisywać stanu, w jakim byłem, zanim nie wróciła bezpiecznie, a jej mały powóz

razem z nią. Moja żona była wystarczająco inteligentna i zadbała nawet, aby Gestapo dostarczyło przesyłkę do sklepu żelaznego. Jego właściciel, którym był członek podziemia, zaopiekował się granatami.

XVIII

Ciągle żyliśmy ze świadomością tragedii zdarzających się wokół nas na co dzień. Niemcy stosowali zasadę brania zakładników, których zabijali przy najmniejszej prowokacji. Lipiec 1943 roku był bardzo gorący i suchy. Zdarzyło się, że mały most kolejowy blisko Ostrowca spłonął, prawdopodobnie od iskry lokomotywy. Wiedziałem, że nie jest to robota podziemia. Kilka dni później trzydziestu jeden zakładników zostało publicznie powieszonych na placu targowym w Ostrowcu. Wśród tych nieszczęśników byli właściciele lokalnego browaru, dwoje urzędników z Zakładów Metalowych w naszym mieście, kilku magazynierów, a reszta to robotnicy wspomnianych już zakładów. Zgodnie ze zwyczajami Gestapo, w ustach mieli gips, aby ustrzec się od jakichś patriotycznych okrzyków. Duchowe pocieszenie, ostatnia posługa były zabronione i nasz biedny stary ksiądz, święty człowiek, wspiął się na dzwonnicę i błogosławił ich w czasie egzekucji. W tym czasie w ulicznej łapance został aresztowany nasz syn. Zdarzyło się to w innej części kraju i mój gestapowiec nie mógł pomóc. Powiedział, że jego interwencja nic nie da. W ciągu trzech miesięcy, gdy był uwięziony, biedna B. otrzymywała pocztą raz w tygodniu paczkę z jego spodniami i kalesonami pokrytymi krwią, z poleceniem, aby odesłać je czyste. Można sobie wyobrazić rozpacz matki w takich okolicznościach. Po trzech miesiącach mój syn został cudem uwolniony, ale ślady bicia stalowym prętem pozostały mu na plecach na całe życie.

Zachowanie Gestapo było absolutnie nieludzkie. To było coś, czego normalni ludzie nie są w stanie zrozumieć. Poniższy epizod uczyni to jasnym: aż do wojny miałem leśniczego, który był wyjątkowo spokojnym człowiekiem. Żył ze swoją starą matką w leśniczówce niedaleko nas. Starsza pani była trochę zwariowana, typowa ofiara manii prześladowczej. Ciągle przychodziła do mnie, abym strzegł ją przed synem, który rzekomo zamierza ją zamordować. Syn poszedł do wojska w 1939 roku i przepadł. Mieszkała dalej w tym samym domu. Zdarzyło się, że komunistyczni partyzanci odwiedzili ją kilka razy i została aresztowana przez Gestapo. Moja interwencja zawsze polegała na tym, że zwykłem udawać, że nikt nie umarł od terroru Gestapo. To był jedyny sposób postępowania z nimi. Aby sprawa nie wyglądała poważnie, raczej śmiesznie, powiedziałem im: „aresztowaliście starą, szaloną kobietę”. Odpowiedzieli stanowczo, że ta kobieta jest zupełnie zdrowa. Poprosiłem więc, aby

posłuchali jej mowy o synu, wtedy zobaczą, że mam rację. Obiecali to zrobić. Wróciłem do domu i nim upłynęły dwadzieścia cztery godziny, otrzymałem następującą odpowiedź: „miałeś rację, kobieta jest szalona, ryczeliśmy ze śmiechu słuchając jej". Mój rozmówca był wyraźnie rozbawiony. „Przypuszczam, że uwolnicie ją?" – zapytałem. „Nie możemy tego zrobić" – odpowiedział szef Gestapo – „ponieważ chciałem najpierw z Tobą o tym porozmawiać. Ta kobieta musi być dla ciebie ciężarem z jej gadaniem?" „Oczywiście, że jest" – odpowiedziałem niewinnie. „W takim przypadku, powinniśmy wykorzystać fakt, że ją tu mamy" – odpowiedział i zrobił gest jakby podcinał gardło.

Oblał mnie zimny pot i przez chwilę byłem mocno zakłopotany. Szczęśliwie błysnąłem inteligencją i odpowiedziałem: „Byłoby to dobre, ale zarówno ty, jak i ja jesteśmy zbyt przyzwoitymi ludźmi, aby mordować stare szalone kobiety". Była to dobra odpowiedź i wkrótce odjechałem ze starszą panią moim powozem. To było okropne myśleć, że była to przyjacielska propozycja - uwolnić mnie od ciągłych kłopotów ze starą kobietą. Zawracała mi głowę dalej, ale ja już więcej nie zważałem na jej szaleństwa, wiedząc, jak blisko była śmierci.

XIX

Mniej więcej w tym samym czasie zostaliśmy obudzeni o szóstej rano przez oddział, gorszy niż Gestapo, jeśli to w ogóle możliwe. Była to niemiecka Tajna Policja Polowa „Geheime Feldpolizei". Członkowie tej organizacji mieli prawo wejść, gdzie chcieli, uchylić decyzje Gestapo i aresztować każdego, kogo uznali za niebezpiecznego dla Hitlera, nawet niemieckiego generała w jego kwaterze na froncie. Dowódca, kapitan, oczywiście z „ptakiem" po lewej, przesłuchiwał nas na temat jakichś spraw, na szczęście niemających nic wspólnego z prawdą, stale powtarzając: „pomyśl, zanim odpowiesz i zdaj sobie sprawę, że twoje życie wisi na włosku". Jedyną rzeczą, jaką mogłem zrobić, było udawać idiotę. Uśmiechnąłem się, chociaż nie sądzę bym kiedykolwiek w życiu był tak przestraszony jak wtedy i odpowiedziałem: „Jakie szczęście, że w tym przypadku mam do czynienia z inteligentnym i przyzwoitym człowiekiem. Może kawę?" Ta „czarująca" rozmowa trwała od szóstej do dziewiątej rano i w końcu kapitan uwierzył, że byłem nieszkodliwym głupcem. Po kawie, gdy kapitan nas opuścił, spojrzałem na B. i w jej zalęknionych oczach zobaczyłem coś, czego nigdy więcej nie widziałem.

Jeszcze jedną rzecz muszę wspomnieć, zostawiając na boku odrażający temat z Gestapo. Cała nasza działalność w czasie wojny, B. i moja, zostałaby na pewno

przedwcześnie wykryta, gdyby nie absolutna lojalność i dyskrecja naszej służby, pracowników gospodarskich i odbiorców. Jedno słowo ze strony niezadowolonej służby, niemądrej dziewczyny, mogło skończyć tę grę – chylę głowę przed moją służbą.

XX

Dotychczas wspomniałem tylko o jednym przyzwoitym, spotkanym w czasie wojny Niemcu. Opiszę teraz jeszcze dwóch, podnosząc ogólną ich liczbę do trzech z wielu setek Niemców, z którymi miałem styczność w ciągu blisko pięciu lat okupacji mojego kraju.

Pewnego dnia w 1943 roku, jeśli się nie mylę, otrzymałem pismo urzędowe, stwierdzające, że z mojej posiadłości zostanie skonfiskowanych trzydzieści tysięcy kubików drewna. Oznaczało to, że muszą zostać wycięte prawie wszystkie liczące od osiemdziesięciu do stu lat drzewa, czyli prawie wszystkie zdatne do wycinki. Kazano mi się stawić na skraju lasu następnego dnia o godzinie siódmej rano. Punktualnie o tej godzinie podjechał samochód z sześcioma żołnierzami i pięćdziesięcioletnim kapitanem rezerwy. Miał on około sześciu stóp wzrostu i był sztywny jakby kij połknął. Widząc moją śliczną jednokonną bryczkę powiedział, że chciałby przejechać się ze mną dookoła lasu. Jego sierżant zauważył, że byłoby to niebezpieczne, gdyż w okolicy są polscy bandyci (ja byłem naturalnie jednym z nich), ale spojrzenie kapitana uspokoiło go.

Odjechaliśmy, a po chwili rozmowy, gdy pękły pierwsze lody, zaczął opowiadać mi o swojej posiadłości w południowych Niemczech. Nagle podał mi rękę i przedstawił się: „Jestem hrabia W.” Nasza rozmowa stawała się coraz bardziej intymna i nagle zapragnąłem go sprawdzić, na ile jest inteligentny. Przechodząc do zakończenia pewnej sekwencji słownej, zakończyłem ją po francusku, mówiąc: „n’etait pas logique” („to nielogiczne”). Na to on wybuchnął również po francusku: „Mais qu’est ce que vous voyez de logique dans cette sale guerre?” („A co może być logicznego w tej wojnie?”). Potem chciał rozmawiać wyłącznie po francusku, nie użył już ani jednego niemieckiego słowa. Zaprosiłem go następnego dnia na lunch. Przyjechał konno, z ordynansem. Nie był z Gestapo, miał „ptaka” po prawej stronie klatki piersiowej. Nie był tchórzem i nie bał się lasu, gdzie czuł się jak w domu, sam będąc posiadaczem ziemskim. Wydaliśmy z B. lunch, dobry na tyle, na ile to było możliwe, w pokoju stołowym, bez uchodźców, z butelką doskonałego clareta, którego smakował z rozkoszą.

Rozmawialiśmy otwarcie, ale tylko po francusku. W czasie rozmowy powiedział, że Rosjanie są bardziej niebezpieczni dla Polaków niż Niemcy, więc logiczne jest, że my

Polacy powinniśmy pomagać Niemcom, bo to jest wspólne zagrożenie. Odpowiedziałem, że generalnie jego uwaga jest słuszna i byłoby to możliwe, gdyby nie zachowanie hitlerowców w stosunku do Polaków. Po chwili namysłu odpowiedział, oczywiście po francusku: „rozumiem, to jest kara za zbrodnie na ludziach, których nie znaliśmy ". W ten sposób nasze lasy zostały oszczędzone, ale jak się później okazało dla… Rosjan.

Mój trzeci i ostatni przyzwoity Niemiec miał anielskie skrzydła pod mundurem gestapowca, gdyż urzędował w naszym lokalnym Gestapo. Był policjantem, wbrew swojej woli wcielonym do Gestapo, tak mi powiedział. Jego szef był zawsze pijany, to on właśnie został wyznaczony do nadzorowania mojej osoby. Mówił, że trzymał się z dala od piwnic, gdzie Gestapo torturowało więźniów. Kiedy rozkazano mu kogoś aresztować, zjawiał się przed domem przeklinając strasznie i strzelając w powietrze przed wejściem, aby umożliwić „klientowi" ucieczkę tylnymi drzwiami. Raz, gdy przybył do naszego domu z rozkazem aresztowania oficera armii podziemnej, którego nazwisko udało im się odkryć, zaczął strzelać z pistoletu maszynowego dwie mile od domu i strzelał tak długo, aż dojechał. Udawał, że wierzy w moje odpowiedzi, gdy tłumaczyłem, że o mężczyźnie, którego chciał aresztować, nic nie wiedziałem i byłem przekonany, że jest uchodźcą.

Był całkiem dobrze wykształcony i niegłupi. Niektórzy Niemcy byli sentymentalni i wydaje mi się, że kupiłem go mówiąc, wkrótce po tym, gdy go spotkałem, że on i ja urodzeni piętnaście lat przed pierwszą wojną, reprezentujemy przedwojenną moralność. Dodałem, że rozumiem to jako moralność sprzed 1914 roku. Jak mówiłem, nie był głupi, a ponieważ byłem jednym z obiektów jego zainteresowań, musiał znać i znał oczywiście część prawdy o nas. Dlaczego nie użył swojej wiedzy? Pozostaje to dla mnie zagadką. A może czuł, że Hitler przegra wojnę i potrzebował przyjaciół na przyszłość, a może to była zwykła przyzwoitość? Nigdy nie poznałem odpowiedzi, ale gdy Pan Weiler przyjechał do Kanady, przyjąłem go jak brata i próbowałem pomagać mu, jak tylko mogłem.

Byłbym niesprawiedliwy, jeśli nie wspomniałbym jeszcze o dwóch niemieckich dżentelmenach (użyłem to słowo rozmyślnie): Baronie von B., administratorze rolnictwa w naszym Dystrykcie, który robił, co było w jego mocy, aby zaoszczędzić żywność dla lokalnej ludności oraz staruszek i emerytowanym pułkowniku, pierwszym niemieckim szefie Dystryktu, mianowanym tuż po przerwaniu działań wojennych w 1939 roku, który głośno oznajmił, że przyjechał „osuszyć nasze łzy". Został jednak natychmiast odesłany do domu, gdyż pocieszanie Polaków nie było celem Hitlera, przeciwnie. Zapomniałem nazwiska tego dobrego człowieka, a szkoda.

XXI

Nieliczne dobre chwile, jakie przeżywaliśmy w czasie wojny, zawdzięczamy muzyce. Nasza dobra przyjaciółka, Eugenia Umińska, wspaniała skrzypaczka, zorganizowała w Warszawie kwartet smyczkowy. Ponieważ wszystkie teatry i sale koncertowe zostały zniszczone w 1939 roku, muzycy koncertowali w kawiarniach i domach prywatnych. Przez trzy lata Umińska i jej muzycy spędzali u nas latem dwa miesiące, aby podratować zdrowie (warunki życia w Warszawie były straszne) i popracować nad nowym repertuarem. Tak więc, podobnie jak bogaci melomani w XVIII wieku, miałem kwartet smyczkowy w domu. Zawsze kochałem muzykę kameralną, ale kwartet smyczkowy grający w moim salonie lub moim ogrodzie w ciepły letni wieczór to już była niebiańska uczta.

Każdego dnia Eugenia zwykła przychodzić do mnie i pytać, co chcę usłyszeć wieczorem. Moja niezmienna odpowiedź brzmiała mniej więcej tak: dowolną rzecz Beethovena, za wyjątkiem opus 18-ste, Debussy lub Schuberta „Śmierć dziewczyny", trzecią część pozostawiałem do ich wyboru. Drugi skrzypek, Roman Padlewski, był czarujący i zapowiadał się na wielkiego kompozytora. Został zabity w czasie Powstania Warszawskiego, gdy próbował umieścić bombę domowej roboty pod piątym z kolei niemieckim czołgiem. Altowiolista Trzonek został zabity przez Niemców, kiedy odkryli, że jest Żydem.

Zimą 1943/44 umarłem, rzeczywiście, to mi się przecież nie wydawało, bo od tamtej pory nie boję się śmierci. Oczekiwanie na nią jest koszmarem, ale sam fakt już nie.

Pewnego dnia po lunchu poczułem się bardzo zmęczony i położyłem się w moim gabinecie na krótką drzemkę. Obudziłem się bardzo chory. Sił starczyło mi na tyle, aby przejść do sali, gdzie B. grała w brydża z uchodźcami i powiedzieć: „Kochanie, jestem bardzo chory". Wtedy upadłem. Wkrótce moja temperatura sięgnęła 105^0F /$40{,}5^0$C/. Wśród profesorów uniwersyteckich, wypędzonych przez Hitlera do naszego małego miasteczka, było czterech bardzo dobrych lekarzy. Wszyscy przybyli, aby mi pomóc. To był tyfus. Po kilku dniach gorączka ustąpiła, ale zacząłem się dusić. Trwało to cztery dni, okraszone przez wizytę komunistycznej bandy, której dowódca twardo upierał się, aby mnie zobaczyć i w końcu stanął nad moim łóżkiem paląc papierosa, zanim nie przeklątem i kazałem mu się wynosić, a on, o dziwo, zrobił to.

Biedna B. była na wpół żywa z niepokoju i zmęczenia ciągłą opieką. W czwartą, najgorszą noc, pamiętam syna i moją ulubioną siostrzenicę siedzących obok i zanurzających moje stopy w zimnej wodzie co trzy minuty, jak radził jeden z lekarzy. Przynosiło mi to ulgę

na około piętnaście sekund, później znów prosiłem o zamoczenie nóg. Trwało to całą noc. Nad ranem poprosiłem o ostatni sakrament, którego udzielił mi nasz ksiądz, profesor teologii, także wydalony z Uniwersytetu Poznańskiego. W nocy, chociaż wydawało mi się, że rozmawiam rozsądnie, wyraźnie widziałem cztery metalowe puszki, zawierające cztery zapasowe serca i gorzko przeklinałem lekarzy, że nie dają mi jednego.

Nie mogłem dłużej patrzeć na cierpienia B., twarze syna i siostrzenicy. Zwróciłem się do dwóch lekarzy, którzy byli przy mnie, z pytaniem, jak długo pożyję? Odpowiedzieli, że prawdopodobnie nie więcej niż dwadzieścia cztery godziny. Poprosiłem więc o większą porcję morfiny, abym nie czuł strasznych cierpień, a B. i oni zgodzili się, ponieważ i tak już pięćdziesiąt siedem różnych zastrzyków, jakie dali mi w ciągu jednej nocy, nie przyniosło żadnego efektu.

Pożegnałem się ze wszystkimi w domu, synem i siostrzenicami. B. pojawiła się w nowej eleganckiej sukni, włosy miała pięknie zrobione, pomalowała usta różem. Nigdy bardziej nie podziwiałem jej tak jak wtedy, gdy siadła uśmiechając się na moim łóżku, trzymając w swoich moje dłonie. Dostałem większą dawkę morfiny i poprosiłem o następną, aby być pewnym, że zadziała. Morfina została podana i trzymając B. za rękę pływałem w pysznym zapomnieniu. Obudziłem się dwanaście godzin później, czując się znacznie lepiej, normalnie oddychając. Głodny poprosiłem o jedzenie. Lekarze powiedzieli, że moje serce przestało bić na kilka sekund, potem jednak podjęło swoje funkcje. Zdrowiałem szybko i byłem bardzo rozbawiony rozczarowaniem czterech profesorów, którym wydawało się, że złamałem wszystkie reguły przyzwoitego zachowania – przeżywając.

XXII

Jeszcze kilka wspomnień. Na początku zacznę od tragicznego. Inne były w większości zabawne.

Mieliśmy dalekiego sąsiada, Horodyńskiego, bardzo szanowanego i uprzejmego człowieka. Miał posiadłość na brzegu Wisły, w miejscu dość podmokłym. Ponieważ jego uroczy siedemnastoletni syn, Inio, miał słabe płuca, poprosił abyśmy wzięli go do naszego domu, aby pomieszkał w suchym miejscu, w środku sosnowego lasu. Inio spędził z nami ponad dwa lata, przygotowywałem go do ostatnich egzaminów szkolnych. Posiadłość Horodyńskich była wzorcowa i szef miejscowego Gestapo chciał ją zagarnąć dla siebie. Zwykle była to prosta sprawa, ale w tym przypadku sprzeciwił się lokalny niemiecki zarządca rolny, któremu wydawało się, że ma potężnych przyjaciół protektorów i nie musi bać się

Gestapo. Wiedział, że jeśli posiadłość przejdzie w ręce Gestapo, cała produkcja będzie sprzedawana na czarnym rynku. Posiadłość została uratowana, ale gestapowiec, aby ją zdobyć próbował użyć środków bardzo drastycznych.

Zaczekał aż cała rodzina była obecna w domu. Był to dzień wesela córki senatora Wańkowicza, starego przyjaciela Horodyńskiego i również mojego (rodzina Wańkowiczów przebywała tu, ponieważ ich posiadłość była zajęta przez Rosjan). Wieczorem podczas przyjęcia weselnego zjawiło się Gestapo i zastrzeliło dwadzieścia siedem osób: wśród nich Horodyńskich i ich śliczną siedemnastoletnią córkę, oboje Wańkowiczów –rodziców (młoda para akurat wyjechała) i pozostałych gości wraz ze służbą. Pani Horodyńska przygotowała wcześniej kryjówkę dla Inia i jego młodszego brata między sufitem a podłogą górnej kondygnacji. Widząc wozy Gestapo, pomyślała, że jest to zwykła łapanka młodych ludzi na roboty i ukryła swoich synów w tej skrytce. Musieli leżeć na brzuchu i nie byli w stanie nawet się obrócić, ledwo oddychali. Niemcy szukali ich przez czterdzieści osiem godzin. Z pistoletów maszynowych ostrzeliwali wszystkie możliwe kryjówki, chłopców kule ominęły cudem.

Po dwóch dniach, w środku nocy, zdecydowali się opuścić kryjówkę i uciec przez okno. Dotarli do naszego domu. Tutaj mogli czuć się bardziej bezpiecznie, gdyż byliśmy już w innym dystrykcie. Po drodze natknęli się na ciało swojej małej siostrzyczki, przeciętej niemal na pół przez pistolety maszynowe. W tym przypadku zemsta podziemia była szybka. Wkrótce po tym, nowi właściciele, kryminaliści, którzy zamieszkali u Horodyńskich, zostali rozstrzelani przez AK. Trzeba zauważyć, że nie był to jedyny przypadek niemieckiej brutalności. Był jedynie jednym z najbrutalniejszych i na dodatek dotyczył moich przyjaciół. Kilka miesięcy później Inio i jego młodszy brat zginęli śmiercią bohaterów w Powstaniu Warszawskim.

Jak wspominałem, komunistyczne bandy nawet nie próbowały walczyć z Niemcami, ani nie dokonywały akcji sabotażowych na niemieckim transporcie, jak to czyniło nasze podziemie. Dzięki Armii Krajowej, Niemcy zmuszeni byli utrzymywać w Polsce trzy lub cztery dywizje, aby zapewnić bezpieczeństwo komunikacji. Dywizje, tak potrzebne na obu frontach. Kiedy komuniści spotykali niemiecki oddział, szybko wycofywali się, ich działalność była czysto propagandowa. Próbowali nakłonić Armię Krajową do popełnienia samobójstwa przez otwarte atakowanie niemieckiej armii.

Rozśmieszył nas następujący incydent. Komunistyczny oddział w sile pięćdziesięciu ludzi podchodził do naszego domu, ale napotkał Niemców zbliżających się z drugiej strony. Bitwa rozpoczęła się na dystans około pięćdziesięciu jardów. Wystrzelono około tysiąca

pocisków (przestałem liczyć powyżej pięciuset) i wrogowie wycofali się. Nikt nie został ranny, ale co najmniej setka drzew miała dziury po pociskach – wszystkie około dwudziestu stóp nad ziemią. Niemcy i Rosjanie strzelając tak wysoko musieli chyba zamykać oczy.

Inny zabawny wypadek zdarzył się, gdy nakazano mi wziąć torbę z pięćdziesięcioma tysiącami dolarów (zrzuconymi z Anglii) do tajnej strefy, miejsca, gdzie nikt nie miał prawa wstępu, ponieważ Niemcy eksperymentowali tam ze swoimi V1. Pieniądze miały być użyte na zakup broni i amunicji od Niemców (weterani niemieccy sprzedawali wszystko, jeśli im dobrze zapłacono). Moje zadanie wydawało się niemożliwe, ale na szczęście z pomocą przyszedł mój gestapowiec. Poprosił, abym kupił im wypasioną świnię (swoje lokalne możliwości już wyczerpali, tzn. skonfiskowali wszystkie świnie w okolicy). Odpowiedziałem, że mam człowieka, który mógłby pomóc, ale niestety mieszka w zamkniętej strefie. Szybko dostałem oficjalną przepustkę na konie, powóz i dla mnie. Dostarczyłem pieniądze, podziemie dostarczyło świnię i wszyscy byli zadowoleni.

Niemcy znali tylko jedną karę dla nas Polaków – wieszanie za najmniejsze przestępstwo, np. za zabicie świni, przecież była przeznaczona tylko dla Niemców, nie dla Polaków. Jednego razu utuczyliśmy ogromną świnię. Niemcy już ją uważali za swoją własność. Często przyjeżdżali, cmokali wtedy z zadowolenia. Nie mieliśmy naturalnie zamiaru pozwolić im jej zabrać. Po głębokim namyśle znalazłem dobre rozwiązanie: zorganizowałem atak partyzantów na nasz dom, którzy skonfiskowali mi świnię. Następnego ranka widziano mnie na Gestapo niemal ze łzami w oczach. W międzyczasie podziemie dostarczyło świnię do naszego rzeźnika w Ostrowcu. Wróciła do mnie w postaci szynek, kiełbasy i boczku. Wyjątkowo przyjemny incydent.

XXIII

Zbyt wiele już napisano o tragedii Żydów, abym mógł dodać do tego coś więcej. Mogę jedynie opowiedzieć o tym, co sam widziałem. W naszym małym miasteczku Ostrowcu mordowanie Żydów zaczęło się trochę później niż gdzie indziej. Przed zagładą Gestapo chciało ogołocić ich całkowicie, skonfiskować wszystkie pieniądze, kosztowności i inne przedmioty, dorobek całego ich życia. Dokonano tego szantażem, obietnicami i groźbami. Pewnego dnia gestapowcy sprowadzili hordy pijanych żołdaków z tzw. Armii Własowa, do pomocy w masowym mordowaniu. Ukraińcy byli kompletnie zdemoralizowani. Tylko nieliczni Żydzi starali się zbiec do lasu, reszta nawet nie próbowała się bronić. Przechowaliśmy ich przez noc, ale nie chciałem ryzykować życia mieszkańców domu,

najbliższej rodziny, naszych siostrzenic i uciekinierów, pozwalając im zostać. Tego, po prostu, nie dało się zrobić. Zginęliby oni i my razem z nimi. Niektórzy znaleźli schronienie u przyzwoitych chłopów, niektórzy natomiast zostali zamordowani przez innych chłopów, mających nadzieję znaleźć przy nich parę dolarów.

Pewnego dnia B. i ja zobaczyliśmy kałużę krwi przed domem naszego starego dentysty. Dwaj jego niedawni pacjenci, gestapowcy, wywołali go i z zimną krwią zabili przed domem. Byli pacjentami przez trzy lata i często nawet zapraszał ich do swego domu. Biedny doktor Wacholder był pewien, że wkrótce zginie, pomimo że leczył gestapowców. Nie więcej niż tydzień przed masakrą Żydów poszedłem go zobaczyć i pocieszyć. Wyjął butelkę przedwojennego francuskiego Chartreuse i rozmawialiśmy. Odmówiłem trzeciego kieliszka mówiąc, że byłby to grzech pić więcej takiego dobrego i rzadkiego trunku i że powinien go zatrzymać na inną okazję. „Nie będzie innej okazji, czuję to" – zawołał. Nalegał, byśmy skończyli butelkę.

XXIV

Kilka słów teraz o polskim podziemiu. Jak już mówiłem, było pod rozkazami Rządu Polskiego na emigracji w Londynie. Przygotowywano się do otwartego oporu we właściwym czasie. W trakcie całej wojny niemiecka machina wojenna była sabotowana na wiele możliwych sposobów. Niemcy zamknęli wszystkie uniwersytety i prawie wszystkie szkoły. Polacy mieli być rasą niewolników i, jak powiedziałem, umieć jedynie podpisać się i liczyć do stu. Jednak nauczanie kwitło, dzięki środkom podziemnego państwa. Tak wielu profesorów, tak wielu nauczycieli uczyło młodych ludzi w małych grupach, przenosząc się z domu do domu.

Nigdy dotychczas nie myślałem o nauczaniu, będąc zajęty moją posiadłością, polowaniami, muzyką… To nie było moje zajęcie. Niemniej jednak zrobiłem coś dla naszych siostrzenic, dla Inia i innych dzieci. Z dużą obawą zacząłem uczyć, ale wkrótce okazało się, że mam naturalny talent do przekazywania mojej skąpej wiedzy. W końcu uczyłem języka polskiego, polskiej historii i literatury, języka francuskiego, literatury francuskiej, chemii, biologii i historii, również powszechnej. Uczyłem historii po francusku i moi czterej uczniowie zrobili ogromne postępy. Wzbraniałem się przed matematyką i fizyką, ale te przedmioty wziął na siebie jeden z naszych uciekinierów, a proboszcz dawał lekcji religii i historii Kościoła.

Egzaminy odbywały się w domach prywatnych w grupach nie większych niż trzy osoby, przed komisją z Warszawy, z podziemnego Ministerstwa Edukacji. Był to dzień mojego triumfu, gdy czwórka moich uczniów ukończyła szkołę z wyróżnieniem. Muszę powiedzieć, że podziemna edukacja funkcjonowała wspaniale. Naturalnie nie było laboratoriów z chemii i fizyki i biedne dzieci musiały pewne rzeczy przyjmować na wiarę.

XXV

Rok 1944 był rokiem największej tragedii w dziejach narodu polskiego. Niemcy wycofywali się. Polscy przywódcy komunistyczni i Radio Moskwa dzień i noc nadawały histeryczne i naglące wezwania do generalnego powstania przeciw Niemcom, obiecując pomoc i współpracę. Kiedy Rosjanie doszli do Wisły, pod Warszawę i zajęli przedpola stolicy, rząd polski w Londynie postanowił działać i nakazał armii podziemnej rozpocząć walkę, pomimo braku broni i amunicji.

W pierwszym dniu walk Armia Krajowa zajęła większą część Warszawy i Niemcy zaczęli się ewakuować z miasta. Wtedy rosyjska armia nagle przerwała ofensywę i stanęła kilka mil od Warszawy, podczas gdy Niemcy rzucili świeże dywizje na miasto, by po sześciu tygodniach walk o każdy dom, na powrót przejąć je, zniszczone w 99%. Stalin odciął się od Powstania Warszawskiego i cynicznie twierdził, że było ono zorganizowane wbrew jego radom przez polskich faszystów.

Wielka Brytania na próżno starała się wysłać pomoc drogą powietrzną. Zbyt wielka była odległość dla ciężkich samolotów, aby były w stanie polecieć i wrócić bez lądowania. Pomimo próśb Roosevelta i Churchilla, Stalin odmówił pozwolenia na lądowanie samolotów alianckich za radzieckimi liniami frontu w celu zatankowania. Odmówił Rooseveltowi i Churchillowi, na ich wieczny wstyd. Wszystko było lepsze niż urażenie drogiego Wujka Joe /Stalina/. Fakt, że Hitler rozkazał zrównać miasto z ziemią, że dwieście tysięcy Polaków zginęło, a około milion musiało opuścić Warszawę, w większości na piechotę, aby niewolniczo pracować w Niemczech, to było niczym w porównaniu z niezadowoleniem Wujka Joe.

To był sposób Stalina na unicestwienie polskiego podziemia. Uważał bowiem każdego Polaka – patriotę za potencjalnego wroga. Członkowie podziemia byli tropieni jak dzikie bestie przez Rosyjską Tajną Policję (NKWD), z pomocą polskich renegatów-komunistów, pracujących dla Moskwy.

Szybko zostałem aresztowany przez Rosjan, razem z naszymi sąsiadami, którzy okazali się na tyle głupi, że zostali w domu, jak ja. B. nie była aresztowana, ale musiała opuścić dom z dwiema walizkami – to wszystko, co pozwolili jej wziąć. Wkrótce jednak uwolniono mnie. W międzyczasie dom został obrabowany, z wyjątkiem kilku obrazów, które zostały zabrane do muzeum. W więzieniu byłem traktowany z honorami, znałem przecież wielu strażników z komunistycznego podziemia. Na wolności spotkaliśmy się z naszym najstarszym synem i jego żoną w Zabrzu, małym miasteczku blisko niemieckiej granicy.

Po kilku tygodniach zostałem powtórnie aresztowany przez tamtejszych komunistów, jako niebezpieczny „faszysta". Spędziłem prawie pięć miesięcy w więzieniu, nie oglądając światła dziennego przez cały ten czas. Około trzydziestu z nas było umieszczonych w dwóch małych celach z zakratowanymi oknami. Gdy padało, staliśmy po kostki w wodzie. Przesłuchania zaczynały się o drugiej w nocy i trwały godzinami. Służba bezpieczeństwa składała się z Rosjan i zdegenerowanych Polaków. Stali nade mną z pałkami krzycząc: „przyznaj się!". Nie wiedziałem, do czego mam się przyznać, będąc pewien, że wypełniłem dobrze moje patriotyczne obowiązki w czasie wojny. W końcu pozostało jedno poważne oskarżenie: ukrywaliśmy brytyjskiego lotnika w naszym domu, stąd nasze zachodnie sympatie. Nie byłem torturowany, tak jak wielu więźniów z mojej celi, tortury zawsze obiecywano na jutro.

XXVI

Gdy Niemcy odeszli, Żydzi, którzy pozostali przy życiu, byli wolni. Jeden z czterech naszych żydowskich „gości" był synem biednego kupca. Gdyby mógł, pomógłby B. na pewno. Drugi był wybitnym neurologiem, naczelnym lekarzem dużego szpitala. On także okazywał swoją wdzięczność jak tylko mógł. Pozostali dwoje to dobrze znany warszawski prawnik Józef Polikier i jego żona. Ukrywałem ich prawie pięć lat, nigdy nie zapłacili mi ani grosza za utrzymanie (żaden z naszych uciekinierów nie płacił), po wojnie nagle stali się komunistami. Przed wojną Polikier zarabiał mnóstwo pieniędzy i z pewnością komunistą nie był. Stał się nim z przyczyn praktycznych, jego bratanek został komunistycznym wojewodą na Śląsku. Tam też siedziałem w więzieniu. Gdy B. poszła prosić go o pomoc w uwolnieniu mnie, przyjął ją na stojąco, odmówił pomocy i poprosił, aby nie nachodziła go więcej. Wydawało się, że zapomniał, że pięć lat ryzykowaliśmy naszym życiem, aby uratować go i jego żonę. Prawdziwy dżentelmen, rzeczywiście.

Dzienna racja więzienna składała się z ćwierci funta suchego chleba i niesłodzonej kawy, zrobionej na śniadanie z jęczmienia. Obiad był około godziny drugiej po południu

i składał się z garnuszka bardzo wodnistej zupy, gotowanej z mąki ryżowej. Przy dużym szczęściu można było czasami znaleźć w niej ćwierć małego ziemniaka. To było wszystko, do następnego śniadania. Szybko nauczyłem się zostawiać połowę porcji chleba na kolację. Po kilku miesiącach takiej diety straciłem ponad 25 kg, a moje serce trzepotało jak motyl.

Pomoc medyczną i duchową uznano za niepotrzebny luksus. Listy, książki i gazety były zabronione. Wszystko, co można było robić, to siedzieć i myśleć o swoich grzechach przeciwko „ludowej" władzy. Dodając do fizycznych cierpień i przesłuchań nocnych (przyznaj się! przyznaj się!) dręczącą obawę o los B., (nie wiedziałem, czy została aresztowana, a może zesłana do Rosji jako wróg ludu) nie dziwiłem się, że znalazłem się u kresu mojej wytrzymałości.

Jeszcze dwa miesiące i mogłem się przyznać nawet do zorganizowania spisku na życie Stalina albo innych przestępstw, które oni wymyśliliby. Zrobiłbym wszystko, aby zobaczyć B. albo nawet sam list od niej i oczywiście za normalny posiłek. Mógłbym podpisać własny wyrok śmierci za dziesięć minut z B.

W dodatku byliśmy pokryci wszelkiego rodzaju robactwem. Pluskwy z sufitu spadały na łóżko jak deszcz, wszy zalęgły się w mojej brodzie. Byłem jednym z tych szczęśliwców, których wszy i pluskwy nie gryzły, za to pchły ucztowały na mnie z wielką przyjemnością, a były ich tysiące. W ciągu tych pięciu miesięcy nie było mowy o myciu się. Toaleta składała się z wiadra w kącie naszej celi. Wiadro po nocy najczęściej było przepełnione. Ale to i tak był luksus w porównaniu z izolatką (karcerem), gdzie spędziłem trzy dni i trzy noce powtarzając, że nie mam nic do zeznania.

Cele pojedyncze karceru były w szybie dźwigowym, przenikliwie zimnym, bardzo wysokim, bez okien. Miały wymiary sześć na siedem stóp (dwa na trzy metry). Całe umeblowanie celi to mały drewniany taboret przykręcony do podłogi i wiadro. Nawet po tych trzech dobach karceru nie wiedziałem, do czego mam się przyznać.

Wtedy zdarzył się cud. Mój stary przyjaciel, Arthur Bliss Lane (byliśmy w latach dwudziestych pierwszymi sekretarzami ambasad, ja – polskiej, on – amerykańskiej w Londynie), został ambasadorem USA w Polsce. B. napisała do Kornelii Lane, informując o moim kłopotliwym położeniu. Kilka dni później samochód podjechał pod dom, w którym wynajmowała pokój, a w nim państwo Lane, radca Ambasady Keith, attaché wojskowy i jakiś dziennikarz. Państwo Lane nie zawahali się, przejechali trzysta mil drogami całkowicie zrujnowanymi przejściem wojsk, aby pogadać i pocieszyć B. Prawdą jest, że przyjaciół poznaje się w biedzie. Ambasador zrobił dużo więcej. Narażając się na oskarżenia o ingerencję w wewnętrzne sprawy państwa, w którym został akredytowany, udał się do

mianowanego przez Rosjan „prezydenta" i powiedział mu, że nie może pracować pożytecznie dla stosunków polsko – amerykańskich, gdy jego stary przyjaciel został aresztowany przez Urząd i oskarżony bezpodstawnie o faszyzm. Poprosił o moje szybkie uwolnienie.

Chcąc nie chcąc, prezydent prośbę spełnił. Parę dni później o trzeciej po południu wezwano mnie „na górkę" i powiedziano, że jestem wolny. Nie wolno mi było wrócić do celi, pożegnać się z moimi towarzyszami niedoli. Mój płaszcz, pled i kapelusz zwrócili, związane sznurkiem. Na odchodne dostałem parę kopniaków w tyłek ze słowami: „Mieliśmy rację, co do twoich sympatii dla Amerykanów, ale i tak dostaniemy cię pewnego dnia".

Znalazłem się przed więzieniem, przecierając oczy w świetle dziennym. Więzienie było jakieś dziesięć mil drogą tramwajową od Zabrza. Naprzeciwko bramy zobaczyłem małą tanią restaurację. Wszedłem, właściciel był dobrze zorientowany. Widząc brudnego, nieogolonego człowieka z zawiniątkiem pod pachą, powitał mnie z wyciągniętymi rękami. „Wódka czy piwo?" – zapytał. „Na Boga, bułka z szynką, piwo też, ale musisz mi zaufać, że zapłacę jutro" – odpowiedziałem.

Ten miły człowiek pożyczył mi nawet pieniądze na przejazd i paczkę papierosów (palenie było zabronione w więzieniu), byłem bez grosza. Pieniądze, które miałem przy aresztowaniu, UB zapomniało mi zwrócić.

Zapadał już zmierzch, gdy dotarłem do domu. Czy zastanę B., czy też została aresztowana? Prawie biegłem, choć serce biło jak szalone, a nogi miałem jak z waty. Nieznana dziewczyna odpowiedziała na moje pukanie. „Pani Halpert?" – wymamrotałem. „Ona jest w łazience", brzmiała odpowiedź. Drzwi w łazience były uchylone, „Kochanie" – powiedziałem. „Czy to ty?" – zapytała B. Wtedy oboje wpadliśmy w histeryczny śmiech, potem płacz. Byłem za słaby, aby kontrolować swoje emocje.

Poprosiłem B. o napełnienie wanny gorącą wodą. Stałem przed drzwiami wejściowymi bezwstydnie rozebrany. Razem z bielizną wyrzuciłem na ulicę moje rojące się od robactwa ubranie. Jakaż była radość z pierwszej kąpieli. Gdy B. zobaczyła, w jakim jestem stanie, pobiegła po lekarza, który mieszkał obok. Przepisał mi jakieś leki na serce, trzy dni w łóżku, jedzenie co godzinę w bardzo małych porcjach i dużo czarnej kawy. Szczęśliwie Lane zostawił kilka funtów kawy, kosztowałaby fortunę na czarnym rynku. Kładąc mnie do łóżka, B. przygotowywała tacę z ośmioma kanapkami, osiem ćwiartek jajka gotowanego na twardo i osiem kawałków ciasta z zaleceniem, abym nie jadł więcej niż jedną z tych porcji, gdy obudzę się w nocy. Jak tylko zobaczyłem B. śpiącą, łapczywie zjadłem wszystko i poczułem się lepiej.

Dwa tygodnie później byliśmy w Poznaniu, gdzie Lane dał mi stanowisko sekretarza amerykańskiego konsulatu. Moje wynagrodzenie było wystarczające dla nas dwojga, aby żyć. Moja praca polegała na ustnym tłumaczeniu dokumentów i artykułów prasowych oraz zbieraniu informacji niezbędnych dla amerykańskich organizacji niosących pomoc Polakom. Miałem nadzieję, że znalazłem spokój na długi czas. Amerykański konsul, Mr. Bowman, był dobrym człowiekiem, znaleźliśmy się w naprawdę idealnym miejscu.

XXVII

Idylla trwała mniej więcej sześć miesięcy. W czerwcu 1946 roku zostałem zaczepiony na ulicy przez nieznajomego, dość obskurnego osobnika, który przekazał mi wiadomość, że N.X. z poznańskiego UB chce pilnie rozmawiać ze mną i będzie czekał w pewnej podrzędnej restauracji o dziewiątej wieczorem. Nie czułem strachu, ponieważ pomogłem N.X., kiedy uciekał przed Gestapo i byłem pewien, że nie było w tym żadnej złej woli. Miałem rację, N.X. poinformował mnie, że został zmuszony pójść do UB, aby być w stanie nakarmić piątkę swoich małych dzieci, a ponieważ uratowałem go w czasie wojny, nie może być bierny wobec tego, co miało nastąpić. Flirt między Amerykanami a tzw. rządem polskim skończył się i generał Radkiewicz, szef Ministerstwa Bezpieczeństwa w Warszawie, zapragnął zemsty na ambasadorze Lane za pomoc przy moim uwolnieniu. Miałem być ponownie aresztowany jako amerykański szpieg i przy pomocy całej rzeszy fałszywych świadków skazany na dwadzieścia lat więzienia i ciężkich robót. „Musisz uciekać" – powiedział N.X. i nawet ofiarował mi trzydzieści dolarów, które z wdzięcznością przyjąłem.

Zdecydowaliśmy się uciekać. Było dziwne, że nawet tak inteligentny człowiek jak Lane był przeciwko temu. Twierdził, że polskie władze nie ośmielą się mnie aresztować w czasie, gdy pracuję dla nich, i oczywiście, gdy uciekniemy, a zostaniemy złapani, nie będzie mógł już nam pomóc. Znałem Rosjan lepiej niż on.

Wkrótce aresztowano naszą dobrą znajomą, Panią Marynowską, która pracowała na podobnym do mojego stanowisku dla ambasady brytyjskiej. Została aresztowana jako szpieg i dostała 20 lat więzienia. Po dziesięciu latach została zwolniona przez rząd Gomułki, zmarła kilka tygodni później.

Nasi starzy przyjaciele z podziemia byli ciągle aktywni. Utworzyli organizację, aby pomagać swoim członkom, będącym w niebezpieczeństwie i zmuszonym do ucieczki za granicę. Szybko zgodzili się nam pomóc. Ironią losu było, że po pięciu latach walki z Hitlerem uciekaliśmy jako niemieccy repatrianci, w niemieckim wagonie. Mogliśmy wziąć

jedynie bagaż, który zdołaliśmy unieść. Ale my mieliśmy sześć walizek, zawierających między innymi piękne sobolowe futro B., inne futra oraz wiele osobistych rzeczy uratowanych przez naszych wojennych uchodźców po moim aresztowaniu i wydaleniu B. z naszej posiadłości. Jedna z walizek zawierała piękne antyczne srebra.

Pewien miły amerykański oficer, Kapitan Y, zaoferował się zabrać nasze rzeczy do Berlina Zachodniego samochodem. B. spędziła kilka wieczorów pomagając mu kupić pamiątki dla jego żony i matki, więc on chciał się odwdzięczyć. Wśród uratowanych naszych rzeczy (znalazły się tam rzeczy przedziwne) był prawdziwy irlandzki koronkowy obrus, a ponieważ szukali podobnego, B. podarowała go od nas. Było dużo zamieszania przy przyjmowaniu prezentu, całkiem niepotrzebnie. Okazało się później, że z wysłanych przez niego siedmiu walizek, tylko pięć wróciło do nas i były one prawie puste, zostało kilka niewiele wartych rzeczy. Walizki zawierające sobole i inne futra oraz srebra zniknęły. Kapitan Y. moje listy pozostawiał bez odpowiedzi.

Po przybyciu do Vancouver wniosłem petycję przez amerykański konsulat, co kosztowało mnie pięć dolarów. Napisałem także osobisty list do Trumana, który był wtedy prezydentem. Te dwa apele także pozostały bez odpowiedzi. Nie ujawniam nazwiska Kapitana Y., aby uniknąć ewentualnego pozwu o zniesławienie. Kosztowałby ogromne pieniądze, a ja nie chcę ich wydawać na amerykańskich prawników. Czuję jednakże, że działanie Kapitana Y. i „przywłaszczenie" naszych ostatnich cennych przedmiotów, które sam zaoferował się dla nas uratować, było i tak kroplą w morzu ludzkiej niegodziwości. Może jego żonę cieszy sobolowe futro i myślą o nas patrząc na piękne srebra.

Opuściliśmy Polskę przez Szczecin, leżący przy samej niemieckiej granicy. B. wyjechała najpierw dla ustalenia szczegółów, a ja miałem dojechać za dwa dni. Ledwie przybyła do Szczecina, jakiś Anglik, myśląc, że potrafi mówić po angielsku, zatrzymał ją na ulicy prosząc o informację. Przedstawił się jako brytyjski konsul w Szczecinie. B. chwyciła byka za rogi. Powiedziała mu, dlaczego tu jest, pokazała oficjalny dokument wyrażający podziękowania brytyjskiego rządu dla nas za ukrywanie ich lotnika, powiedziała też, że byliśmy przyjaciółmi jego ambasadora. Zakończyła stwierdzeniem: „życie za życie, mój mąż uratował waszego lotnika i byłoby fair teraz uratować jego". Poprosiła o umieszczenie nas na jednym z brytyjskich statków, które stały w porcie. Coś tam pomruczał, w końcu odmówił, mówiąc, że mógłby stracić pracę w Szczecinie, gdyby nas złapano. B. odwróciła się od niego z niesmakiem.

Jakiś rok później jadłem lunch z ambasadorem W. Cavendick Bentinck w Londynie i ten powiedział mi, że konsul gorzko wspominał tamto zdarzenie, mówiąc, że nigdy w życiu

nie czuł się tak podle. Cóż znaczy drobna konsularna kariera wobec konieczności bycia dżentelmenem. Ufam, ze względu na szacunek dla Służby Zagranicznej Jego Królewskiej Mości, kariera „przyjaciela" B. nie była zbyt błyskotliwa. Dyplomata musi być opanowany i chłodny, ale musi być także dżentelmenem i wiedzieć, że dżentelmen powinien czasami podejmować ryzyko.

Następnego dnia członek podziemia zaprowadził nas do obozu uchodźców mieszącego się w robotniczych domach przedwojennego osiedla fabrycznego. Mieliśmy fałszywe niemieckie nazwiska, ale nasze dokumenty były w rękach szefa konwoju. B. wzbudziła podejrzenia komunistycznego agenta, więc zapytał ją o nazwisko. Biedna B., tak odważna i spokojnie zachowująca się przez pięć lat wobec Gestapo, nagle straciła pamięć i nie mogła wykrztusić nawet słowa. Tym gorzej, że nie mówiła po niemiecku. Agent aresztował ją. Nie zauważył mnie w kotłującym się tłumie repatriantów. Uznałem, że nie ma powodu, aby się ujawniać i dołączyć do B. Wolałem zostać wolnym, aby poradzić się podziemia, co w tej sytuacji robić. Wiedziałem, że komunistyczni agenci mogą zrobić prawie wszystko, co im się spodoba.

W desperacji wróciłem do naszej kwatery, gdzie znalazłem B., oczekującą mnie z niepokojem. Agent zamknął ją w pustym pokoju i poszedł po swojego szefa, wtedy wyskoczyła przez okno i ukryła się w tłumie.

Dwa dni później spróbowaliśmy znowu, tym razem z najlepszym specjalistą z podziemia. Nazwisko amerykańskiego konsula brzmiało Bowman. B. wybrała dla siebie identycznie brzmiące, będąc pewna, że go nie zapomni. Nasz przewodnik zaprowadził nas do pokoju już zajętego przez czterech lub pięciu Niemców. Nie było mebli, a podłoga była cementowa. Niebawem przewodnik pojawił się z drzwiami do spania dla B. W porównaniu z cementową podłogą był to luksus. Nasz przewodnik wrócił następnego ranka wołając Bowmana poprawnie po niemiecku. Zaprowadził nas do środka kolumny, w której czekało na wymarsz około trzystu Niemców. Do stacji było około trzystu jardów kamiennej pełnej dziur drogi. Po chwili rozkaz: naprzód – bieg i zaczęliśmy biec z naszymi ciężkimi plecakami. Ku mojemu przerażeniu, B. nagle upadła. Wstała jednak, zanim zdążyłem jej pomóc. Biegliśmy znowu. W pociągu jej skręcona kostka puchła i puchła.

Ponieważ B. mówiła bardzo słabo po niemiecku, musiałem w czasie podróży udawać, że jest trochę nienormalna i poprosiłem, aby z nią nie rozmawiać. Mogła mówić tylko „ jeść" oraz „wody" i były to jej jedyne słowa w czasie podróży.

Wobec tego wszystkiego, co Niemcy napisali o barbarzyństwie, z jakim Polska wysiedlała Niemców muszę powiedzieć, że warunki były tak dobre, jak to było możliwe

w tamtych okolicznościach. Wszystkie miejsca były numerowane i każdy pasażer miał swoje wyznaczone miejsce. Gdy wspominam nieogrzewane wagony bydlęce, w których profesorowie uniwersyteccy przyjechali do Ostrowca, po trwającej trzy dni i trzy noce podróży, i to w czasie surowej zimy, dziwię się, że Niemcy nie wstydzą się skarżyć.

Mimo to czterdziestoośmiogodzinna podróż ze Szczecina do Lubeki (w Brytyjskiej strefie) na twardych ławach była bardzo męcząca. Pół godziny przed Lubeką pociąg zatrzymał się w otwartym polu i dwóch budzących odrazę Rosjan z NKWD wolno przeszło wzdłuż pociągu i aresztowało pięć nieszczęśliwych osób, których twarze im się nie spodobały. Zmusiłem się aby zamknąć oczy i udawałem śpiącego, tak jak i B. Był to jeden z najgorszych momentów w naszym życiu, który do dzisiaj czasami mi się śni.

Gdy w końcu zobaczyliśmy pierwszego brytyjskiego żołnierza, czułem, że mógłbym go ucałować. Mogę sobie wyobrazić jego przerażenie, gdybym to zrobił. Ale nasze kłopoty nie skończyły się. Zabrano nas do obozu dwadzieścia mil od Lubeki i powiedziano, że będziemy następnego dnia przesłuchiwani, a potem wysłani do Niemiec Zachodnich.

Wiedziałem, że nie będę zdolny blefować starym sposobem. Wiedziałem także, że Niemcy będą szczęśliwi dostarczając nas w ręce Rosjan. Zdecydowałem się zaryzykować. Serce B. biło jak szalone. Trudy podróży, gorąco i emocje ze Szczecina zrobiły swoje. Wziąłem ją do obozowego lekarza, a ten dał jej leki na serce. Doktor był starszym człowiekiem i wydawał się być porządnym, nie zachowywał się jak nazista. Powiedziałem mu prawdę, dałem pięć paczek amerykańskich papierosów, które były wtedy w Niemczech podstawowym podarunkiem, a on zadecydował się nam pomóc.

Umieścił B. w swoim polowym szpitalu, nakazał absolutny spokój i zakazał z nią rozmawiać. Kilka godzin później pewna stara niemiecka kobieta z naszego transportu przyniosła jej pić i mruknęła: „Wiem, że nie jesteście repatriantami, jak my. Jesteś hrabiną, ale nie powiem ani słowa". Biedna B. była przestraszona, ale starsza kobieta dotrzymała słowa.

W międzyczasie uprzejmy doktor wsadził mnie do autobusu, którym przewoził osiemnaście niemieckich dziewczyn do szpitala w Lubece. Wszystkie były zgwałcone przez Rosjan, wszystkie ciężarne i zarażone syfilisem. Mimo to żartowaliśmy i śpiewaliśmy całą drogę. Zapytałem szofera o nazwę najlepszego hotelu w mieście. Odpowiedział, że to „Dantziger Hof", ale nie mogę się w nim zatrzymać, gdyż zajęli go Anglicy. To było to, co chciałem usłyszeć.

W hotelowym holu trzymał wartę jeden podoficer wraz z żołnierzem (była godzina pierwsza w nocy). Podoficer zrozumiał szybko, o co chodzi. Wkrótce obudził dwóch oficerów

wywiadu, ci przesłuchiwali mnie godzinami z dużą podejrzliwością. Byli trochę zaskoczeni, gdy poprosiłem o zatelefonowanie do generała sir Adriana Carton de Wiart. Powiedziałem także, że ich ambasador w Warszawie jest moim starym przyjacielem, że wie o naszej ucieczce i prosiłbym, żeby przekazał władzom brytyjskim, aby telegraficznie powiadomić go o naszym przybyciu do Strefy Brytyjskiej. W końcu zdecydowali, że nie będą uważać mnie za szpiega dopóty, dopóki Carton i Bentinck nie odpowiedzą. Carton, jak się okazało, był wtedy w Chinach, ale odpowiedź Bentinck'a przyszła w porę i kilka dni później byliśmy oczyszczeni z podejrzeń.

Kilka godzin po przesłuchaniu przez oficerów wywiadu zabrałem B. z obozu repatriantów do schroniska w Lubece, gdzie umieścili nas Brytyjczycy. W końcu wolni! Ale po raz kolejny pojawił się strach. Kilka dni po naszym przybyciu nasz oficer, opiekun z brytyjskiego wywiadu powiedział: „Jesteście w niebezpieczeństwie, Rosjanie was szukają. Ich służby wywiadowcze działają w Lubece, tutaj aż roi się od Rosjan, musicie wyjechać natychmiast w głąb kraju". Wsadził nas do swojego samochodu i zabrał na farmę sześćdziesiąt mil od miasta. Tam pozostawaliśmy na głodowych racjach przez miesiąc, zanim nawiązaliśmy kontakt z naszym synem Jerzym, który ranny pod Arnhem, przechodził kurację w Szkocji. Jego dawna jednostka spadochronowa stacjonowała w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Kilka dni później kolega Jerzego, oficer, zabrał nas do Polskiej Kwatery Głównej. Wtedy nasze kłopoty skończyły się i mogliśmy wreszcie w spokoju odpocząć.

XXVIII

Nasz syn Jerzy przybył zobaczyć się z nami, a później, po trzech miesiącach pobytu z naszymi przyjaciółmi Arnstedts w Kopenhadze, wreszcie dotarliśmy do Anglii. Tam gościliśmy u Radziwiłłów, którzy kupili małą posiadłość blisko Londynu. Zaczęliśmy od beznadziejnego zadania – poszukiwania pracy. W międzyczasie podjęliśmy niekończące się starania o otrzymanie pozwolenia na wyjazd do Kanady. Znaleźliśmy pracę w Norfolk. B. jako kucharka, a ja, jako kamerdyner. Znaleźliśmy się w dużym starym domu, bardzo zaniedbanym. Nasz Pan X. był kompletnie szalony i nie mógł utrzymać na dłużej żadnej służby. Był wdowcem, miał ponad 70 lat i oczekiwał rzeczy nieprawdopodobnych. Spodziewał się, że my oboje wykonamy całą pracę za ośmiu jego przedwojennych służących. Był znienawidzony przez dzierżawcę. Jego Rolls Royce stał zawsze przed drzwiami frontowymi, a on nie odważył się przejść pieszo nawet dziesięciu jardów z obawy przed

pobiciem. Taki to był człowiek. Byliśmy u niego przez miesiąc, potem wróciliśmy do Londynu.

Szczęście uśmiechnęło się do nas. Przez angielskiego kuzyna, Franka Halperta, znaleźliśmy doskonałą pracę – „matkowanie" siedemnastoletniej dziewczynie i jej około osiemdziesięcioletniej babce. Ojciec dziewczyny był w Służbie Dyplomatycznej i musiał opuścić Londyn w bardzo krótkim czasie. Starsza pani była przerażona. Praca ze spaniem i wyżywieniem. B. płacono trzy funty na tydzień. Gotowała dla nas wszystkich, a służąca zmywała i sprzątała pokoje. Cięższe prace wykonywał wynajęty mężczyzna. W międzyczasie udało mi się znaleźć pracę w biurze opieki społecznej z „książęcą" pensją dwóch funtów na tydzień. Prawie rok byłem trochę „utrzymankiem" własnej żony, aż do wyjazdu do Kanady.

Wyjechaliśmy 3 czerwca 1948 roku statkiem „Cesarzowa Kanady". Ponieważ Jerzy był oficerem pod brytyjskim dowództwem, Rząd Jego Królewskiej Mości zapłacił za podróż pierwszą klasą do Vancouver, więc znowu podróżowaliśmy z godnością. Przybyliśmy do Vancouver, zaczynając ostatni rozdział naszego życia.

Kilka miesięcy po naszym przybyciu miałem sporo szczęścia, zostałem mianowany wykładowcą języka polskiego i literatury polskiej na Uniwersytecie w Brytyjskiej Kolumbii i jestem nim do tej pory, mimo moich siedemdziesięciu dwu lat. Moje cztery lata nauczania w podziemiu opłaciły się. Dzięki temu wiem, jak należy nauczać obcego języka. Moje stosunki ze studentami są niezmiennie znakomite, przełożeni i koledzy są wyrozumiali i przyjacielscy. Nie mogę sobie wyobrazić przyjemniejszej pracy na starość. Co do B., to Kanadę polubiła jak kot mleko.

XXIX

Im lepiej znam Kanadyjczyków, tym wyraźniej zdaję sobie sprawę, że oni nie wiedzą tego, jacy naprawdę są szczęśliwi. Nie doceniają, w większości, radości z wolności i bezpieczeństwa. Nie mogą zrozumieć tego, że za żelazną kurtyną pukanie do drzwi wzbudza strach, że może to zwiastować wizytę strasznej Służby Bezpieczeństwa. Większość Kanadyjczyków mówi: „To nie może się zdarzyć tutaj, ludzie nie wytrzymaliby tego". My także myśleliśmy: „To się nie może zdarzyć u nas; rolnik jest urodzonym konserwatystą, jak rzepa wrósł w swoją ziemię korzeniami i nie pozwoli się wyrwać, będzie bronił swojej własności przed wszystkimi". Wierzcie mi, naród jest bezbronny wobec bandytów będących w mniejszości, ale z pistoletami maszynowi i czołgami, zdyscyplinowanych i doskonale zorganizowanych przez Moskwę, której podstępna propaganda jest jasna dla wszystkich tych,

którzy doświadczyli jej w Europie. Obecnie ich propaganda jest uzbrojona w dobrze brzmiące hasło – walkę o pokój. A któż nie kocha pokoju?

Intelektualiści, profesorowie, lekarze etc., którzy wołają: „Badania nad bombą wodorową muszą być wstrzymane", mając na myśli Amerykanów, zapominają o próbach rosyjskich.

Jak wiele osób przed 1939 r. czytało książkę „Mein Kampf", w której Hitler wyraźnie zapowiedział swoją przyszłą politykę? Jak wielu z nas studiowało Marksa, pisma Lenina i Stalina? Ci, którzy to zrobili, muszą nieuchronnie dojść do wniosku, że komuniści robią wszystko, by zdominować świat. Nic innego nie zadowoli Moskwy. Jeśli nie chcemy stracić wszystkiego, wolny świat musi się strzec i patrzeć na rzeczywistość trzeźwym okiem.

KONIEC

Vancouver, B.C. 1958 r.

Summary

Tadeusz Halpert's diary is a very valuable source, greatly broadening our knowledge of the history of Szczekociny. Written in 1958 in Vancouver, Canada, it discloses the turbulent fate of Count Tadeusz Halpert, a well-known figure who lived in the early twentieth century at the palace of Szczekociny. The author of this memoir (T. Halpert) was undoubtedly a man of exceptional talents in the fields such as arts, music, diplomacy and hunting. As every diary, "*The First 72 Years of My Life*" revolves around the character of its author, resulting in a life story of an upper-class man against a background of rapid social and political changes taking place in Poland and Europe. It included Szczekociny, devoting a lot of space and attention to this point on the map. Thanks to this edition, Tadeusz Halpert's diary becomes a publicly available document for further historical studies.

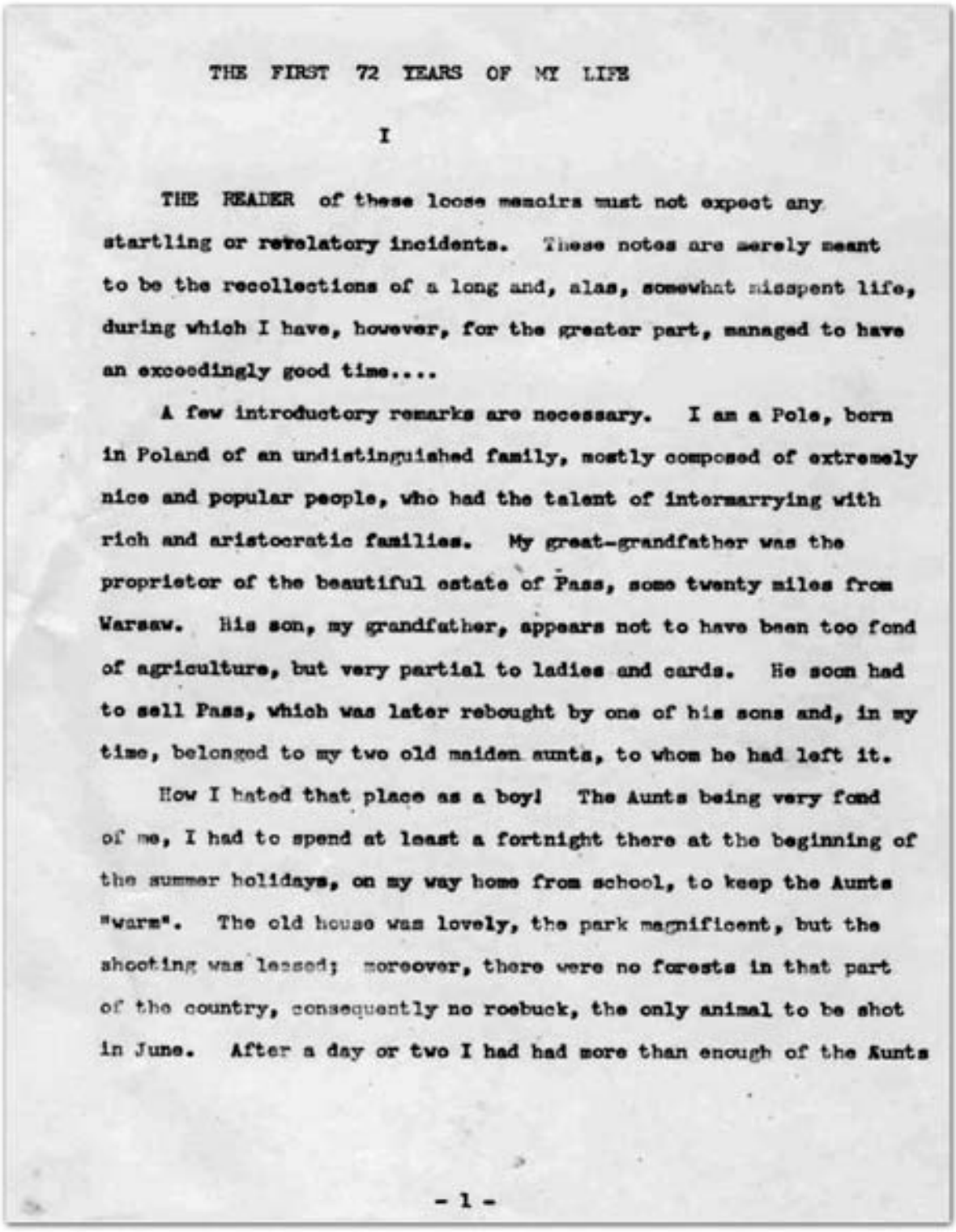

THE FIRST 72 YEARS OF MY LIFE

I

THE READER of these loose memoirs must not expect any startling or revelatory incidents. These notes are merely meant to be the recollections of a long and, alas, somewhat misspent life, during which I have, however, for the greater part, managed to have an exceedingly good time....

A few introductory remarks are necessary. I am a Pole, born in Poland of an undistinguished family, mostly composed of extremely nice and popular people, who had the talent of intermarrying with rich and aristocratic families. My great-grandfather was the proprietor of the beautiful estate of Pass, some twenty miles from Warsaw. His son, my grandfather, appears not to have been too fond of agriculture, but very partial to ladies and cards. He soon had to sell Pass, which was later rebought by one of his sons and, in my time, belonged to my two old maiden aunts, to whom he had left it.

How I hated that place as a boy! The Aunts being very fond of me, I had to spend at least a fortnight there at the beginning of the summer holidays, on my way home from school, to keep the Aunts "warm". The old house was lovely, the park magnificent, but the shooting was leased; moreover, there were no forests in that part of the country, consequently no roebuck, the only animal to be shot in June. After a day or two I had had more than enough of the Aunts

- 1 -

Ryc. 1. Pierwsza strona maszynopisu pamiętnika Tadeusza Halperta. Ze zbiorów prywatnych udostępnił Richard Halpert.

Ryc. 2. Tadeusz Halpert (1886-1963). Zdjęcie udostępnił ze zbiorów prywatnych Richard Halpert

Ryc. 3. Żona Tadeusza Halperta Maria Stefania Wielopolska nazywana przez męża pieszczotliwie Bibsią w towarzystwie psów. Zdjęcie udostępnił ze zbiorów prywatnych Richard Halpert

Ryc. 4. Polowanie na ptactwo. Tadeusz i jego żona M. S. Wielopolska siedzą na krzesełkach. Zdjęcie udostępnił ze zbiorów prywatnych Richard Halpert

Ryc. 5. Tadeusz Halpert jako profesor Uniwersytetu British Columbia w 1958 r. Zdjęcie udostępnił ze zbiorów prywatnych Richard Halpert